

AMANTES

A close-up photograph of a kitchen knife with a silver blade and a dark handle, lying on a dark, heavily stained surface. The blade is smeared with blood, and there is a large, dark, bloody stain on the surface below the knife. The background is dark and textured, suggesting a grimy or industrial setting.

KATARZYNA
GRZEGRZÓŁKA

NOVAE RES

KATARZYNA GRZEGRZÓŁKA

Amantes



NOVAE RES

*Kto z was jest bez grzechu,
niech pierwszy rzuci kamieniem.*

Ewangelia według świętego Jana,
rozdział ósmy.

Wszelkie zdarzenia, osoby i miejsca opisane w tej książce są fikcyjne. Wszelkie podobieństwo do rzeczywistych ludzi lub faktów jest przypadkowe.

PROLOG

OSIEM LAT WCZEŚNIEJ

Noc...

Cisza...

Oczekiwanie...

BYŁA CZWARTA RANO. Gęsta czarna noc okalała świat. Panująca cisza świdrowała niczym ogłuszająca kakofonia koncertu rockowego. Słyszać było jedynie cichy świst podekscytowanych oddechów, wydobywający się z ust trzech osobników ukrywających się wśród drzew i uważnie obserwujących otoczenie. Nagle tę przenikliwą głośzę przeszło piskliwe, ale donośne pohukiwanie sowy, ukrytej w gąszczu liści pobliskiego drzewa. Jeden z mężczyzn, ubrany cały na czarno, odwrócił się w kierunku napływającego dźwięku. Stał w bezruchu i zaczął nasłuchiwać. Do jego uszu nie dotarło nic niepokojącego, więc powoli ruszył przed siebie. Dwaj pozostali poszli za nim. W milczeniu przeszli przez niewielką uliczkę, zbliżyli się ostrożnie do rozległego parterowego domu. Najwyższy z mężczyzn, stojący tuż przy płocie, wyjął z plecaka narzędzie podobne do nożyc i sprawnym ruchem przeciął siatkę w ogrodzeniu. Przez powstały otwór wszyscy trzej przecisnęli się i bezszelestnie weszli na posesję. Potem ten sam człowiek, spokojnym, ale zdecydowanym

krokiem, zbliżył się do skrzynki rozdzielczej umiejscowionej tuż przy budynku. Wyłamał drzwiczki i pewnym ruchem przeciął kable. W tym czasie jego towarzysze uważnie obserwowali otoczenie. Później wszyscy trzej podeszli do uchylonego okna tarasowego, z którym równie sprawnie się uporali. Po kilku sekundach bez żadnych przeszkód znaleźli się w środku domu.

– Mówiłem, że nikogo nie będzie. Oplacało się trochę gością poobserwować – wyszeptał z satysfakcją w głosie jeden z nich, noszący pseudonim Jeremi.

Odpowiedziały mu uśmiechy obu towarzyszy.

– Dobra, nie ma co tracić czasu, działajmy dalej. Czy wiecie, co macie robić? – zapytał Jeremi.

– Tak – odpowiedzieli zgodnie.

– To do dzieła – nakazał cicho.

Trzej mężczyźni rozpierzchli się po domu. Pomimo przenikliwej ciemności każdy z nich poruszał się z doskonałą orientacją w otaczającej przestrzeni. Jeremi skierował się do sypialni, by zebrać srebrne figurki ustawione na komodzie. Drugi, z włosami gęstymi i ciemnymi jak smoła, o pseudonimie Czarny, pakował srebrną zastawę, a trzeci z nich, drobny i szczupły niczym dorastający nastolatek, o przewrotnym pseudonimie Gruby, walczył z sejfem ukrytym w ścianie, za jednym z obrazów. Dom plądrowali sprawnie i pewnie. Po paru minutach zebrali się przy sejfie i razem zaczęli go opróżniać, a mieli z czego. Był tam złoty zegarek, duża ilość banknotów ułożonych w równe stopy oraz trzy grube albumy ze złotymi numizmatami. Doskonale wiedzieli, czego się spodziewać. Jak oniemieli patrzyli na łupy. Uśmiechy zadowolenia zdobiły ich twarze.

– Dawać, chłopa! Nie ma na co patrzeć. Trzeba działać. Ruchy, ruchy, ruchy! – powiedział Jeremi, który pełnił rolę przywódcy.

Nie musiał długo ich zachęcać. Bez sprzeciwu zaczęli wrzucać rzeczy do swoich plecaków. W pewnym momencie otaczającą ich

ciszę przerwał podejrzany hałas. Wszyscy trzej zastygli w bezruchu. Popatrzyli po sobie zaskoczeni, ale żaden z nich się nie ruszył. Zaniepokojeni nasłuchiwali w milczeniu. Dźwięk się nie powtórzył, więc z ulgą powrócili do przerwanej zajęcia. Wtedy ponownie usłyszeli podejrzany dźwięk, ale tym razem zdecydowanie bliżej. Nie zdążyli zareagować.

– Łapy do góry albo rozwalę wam łby! – powiedział mężczyzna w średnim wieku, ubrany jedynie w bokserki i T-shirt. Stał w progu pokoju i w rękę trzymał wymierzoną w ich stronę strzelbę myśliwską. Zaskoczeni złodziejaszkowie posłusznie podnieśli ręce. Mężczyzna przesunął się w ich kierunku i groźnie dodał:

– Nie ruszać się, bo uwalę jak psa. – Trzymając ich na muszce, chwycił telefon leżący na szafce.

Jeremi, wykorzystując chwilę nieuwagi gospodarza domu, nie zastanawiając się długo, rzucił się na niego z impetem. W ułamku sekundy powalił go na ziemię i wytrącił mu broń z ręki. Kiedy szamotali się na podłodze, Gruby jak zamurowany patrzył na ich szarpaninę, a Czarny jak gdyby nigdy nic kończył w pośpiechu pakować łup do swojego plecaka. Żaden z nich nie ruszył Jeremiemu na pomoc. Ten jednak ciężarem swojego masywnego ciała zdołał przygnieść mężczyznę i zaczął go na oślep uderzać po głowie i twarzy. Choć gospodarz jeszcze przez chwilę próbował się bronić i oddawać ciosy, to jednak Jeremi w dzikim szale nie dał mu najmniejszej szansy. Nawet krwawa masa, która powstała na twarzy ofiary, nie powstrzymała go od zadawania dalszych uderzeń. Dopiero dźwięk syreny policyjnej wyrwał go z amoku. Spojrzał na pobitego do nieprzytomności mężczyznę i zdeorientowany szybko od niego odskoczył. W tym czasie Czarny chwycił swój plecak i ruszył do okna, a Gruby nadal tkwił w bezruchu. Kiedy Jeremi oprzytomniał, natychmiast zerwał się w kierunku drzwi. Jeszcze w ostatnim odruchu solidarności

spojrzał na swoich kumpli. W ułamku sekundy uchwycił wzrokiem Grubego przeciskającego się przez okno, ale po Czarnym i jego plecaku nie było już śladu. Jeremi chciał pójść za ich przykładem i w pośpiechu opuścić dom, ale niestety nie miał tyle szczęścia. Gdy się odwrócił, zobaczył policjanta, który zagroził mu drogę ucieczki i mierzył do niego z broni.

ROZDZIAŁ 1

TERAZ

MŁODY LENIWIE przeciągnął się na łóżku i ziewnął. Czuł się wspaniale. Odwrócił głowę i czule spojrział na śpiącą Agę. Jeszcze parę miesięcy temu był zatwardziałym kawalerem, który bardziej skupiał się na sobie i swoich potrzebach, a teraz rozpływał się w miłości i był w stanie poświęcić wszystko dla wybranki swojego życia. Wprawdzie z Agnieszką spotykał się już od wielu, wielu lat, ale dopiero dwa tygodnie temu w gronie najbliższych osób sformalizowali swój związek, biorąc ślub w małym drewnianym kościółku pod Warszawą. I wtedy zmieniło się wszystko: jego spojrzenie na świat, a przede wszystkim – priorytety i wartości wyznawane w życiu. Aga od zawsze była dla niego bardzo ważna, ale teraz przysłoniła mu cały świat. Nic innego nie liczyło się dla niego tak bardzo, jak zapewnienie jej szczęścia. Czuł się odpowiedzialny nie tylko za nią, ale także za ich wspólne życie, które właśnie razem rozpoczynali. Młody spojrział na firankę delikatnie powiewającą na wietrze. W pokoju czuć było świeżość, oceaniczną bryzę. Słońce już było wysoko i mocno świeciło. Zapowiadał się kolejny piękny dzień. Aga otworzyła oczy i spojrzała na Młodego.

– Cześć, kochanie – powiedziała zaspana.

– Cześć – odpowiedział Młody, przysunął się bliżej i mocno się w nią wtulił. – Jak ci się spało? – zapytał, pomrukując z rozkoszy.

– Po takiej nocy... cudownie – odpowiedziała Aga i delikatnie pocałowała Młodego w usta.

Rozochocony zanurkował pod kołdrę i zaczął pieścić jej piersi. Chwyliła go za głowę i delikatnie pociągnęła do góry.

– Coś nie tak? – zapytał, lekko zbity z tropu.

– Nie, wszystko okej, ale może dla odmiany poróbmy coś innego. Na to jeszcze przyjdzie czas – powiedziała z szerokim uśmiechem, poprawiając pasemko jasnych włosów spadające jej na oko. – To w końcu ostatni dzień naszej podróży poślubnej. Fajnie by było zakończyć go jakoś... spektakularnie. – Mówiąc to, wyskoczyła szybko z łóżka i podeszła do okna. Była naga. Miała piękną figurę. Jej obfite piersi i lekko zaokrąglone biodra ponętnie prezentowały się na tle powiewającej, tiulowej firany. Młody nie mógł się napatrzeć. Od razu poczuł, jak podniecenie ogarnia jego ciało. Starając się nad tym zapanować, zapytał z uśmiechem:

– Skoro osobiście nie jestem w stanie sprostać temu zadaniu, to co chciałabyś dzisiaj robić? – zapytał przewrotnie.

– Sama nie wiem... Może przy śniadaniu to obgadamy? – rzuciła, po czym wyjrzała przez okno i odetchnęła pełną piersią, wciągając ciepłe, oceaniczne powietrze. Odwróciła się do Młodego i rozmarzona powiedziała: – Mogłabym tu zostać na zawsze. To prawdziwy raj na ziemi. Żal stąd wyjeżdżać.

– Ja też bym nie odmówił, gdyby ktoś mi zaproponował pozostanie tu na zawsze. Piękne plaże i egzotyczna przyroda... Byłoby przyjemnie mieć to na co dzień, nie powiem. Przynajmniej będziemy mieli co wspominać na stare lata – powiedział z zadowoleniem i podszedł do Agnieszki. Też był nagi. Kiedy dostrzegła jego podniecenie, szeroko się uśmiechnęła.

– Widzę, że nie odpuszczisz, a naszą dysputę o planach na dzisiaj będziemy jednak musieli przełożyć na później. Chodź... –

powiedziała zalotnie i pociągnęła go w kierunku łóżka.

Dochodziło już południe, a oni dopiero jedli śniadanie. Nigdzie się nie spieszyli. Wprawdzie kończyli swoją wymarzoną podróż poślubną i już jutro mieli stanąć twarzą w twarz z szarą rzeczywistością, to jednak do końca chcieli nacieszyć się spokojem i wszechobecną ciszą tego bajecznego miejsca. Dwutygodniowe wakacje spędzali na Sri Lance, w czterogwiazdkowym hotelu, z pięknym, rozległym basenem usytuowanym tuż nad brzegiem Oceanu Indyjskiego. Hotel może nie był ekskluzywny, ale zapewniał wszystko, czego potrzebowali. Niezły standard i atrakcje, do tego plaża z piaskiem białym i drobnym jak mąka, a także pochylające się nad wodą imponujące palmy w pełni zaspokajały ich potrzeby.

– Nie wiem jak ty, ale ja tu chyba zostanę... – powiedziała Aga, marzycielsko rozglądając się po okolicy.

– Nie rań mego serca, co ja bym bez ciebie począł – wyznał urażony Młody.

– Dałbyś radę. – Spojrzała kokieteryjnie na męża. – Pewnie szybko by się tobą zaopiekowała jakaś warszawianka.

– No coś ty. Zapłakałbym się na śmierć bez ciebie – zapewniał, starając się zachować powagę.

Pierwsza roześmiała się Aga, a potem szybko dołączył do niej Młody.

– A tak na poważnie, to nie wiem, jak ja się zaaklimatyzuję w tej szarej i ponurej Warszawie. I jeszcze ten powrót do pracy... Niezbyt zachęcająca perspektywa nas czeka – powiedziała Aga.

– Sprawdziłem w necie prognozę na najbliższe dni i fakt, pogoda nie będzie zbyt zachęcająca, ale nie ma co się dziwić. W końcu jest początek listopada i upału nie będzie. Póki co szaruga

i przenikliwie zimno zagościły na dobre, ale może w drugiej połowie miesiąca nie będzie tak źle. I tego się trzymajmy, tak będzie łatwiej.

– Taaa... Słabe to pocieszenie. Przecież wiesz, jak bardzo nie lubię marznąć.

– Ale ty przynajmniej będziesz się cieszyć spokojną robotą, pogaduchami z koleżankami i miłą atmosferą w pracy. Nie to co ja. Ja wszystkiego mogę się spodziewać. Nawet boję się myśleć, co zastanę na miejscu.

– Nie przesadzaj. Twój szef nie męczył cię w czasie urlopu, więc nie powinno być tak źle. A oboje wiemy, że lubi być czasem upierdliwy. Pamiętam, że rok temu nie dawał ci spokoju podczas wakacji i wydzwaniał prawie codziennie.

– Fakt, ale wtedy prowadził trudną sprawę i miał mało ludzi do pracy. Poza tym mieliśmy urlop w Polsce, a teraz szczęśliwie jesteśmy bardzo daleko.

– Nie martw się, jakby chciał, to i tu by cię znalazł i dzwonił bez żadnych skrupułów. Odległość i inna strefa czasowa nie byłyby dla niego przeszkodą.

– Możliwe. A skoro nie wydzwania, to pewnie niewiele się dzieje – powiedział Młody i zapatrzył się w jakiś punkt przed sobą.

– Kochanie, czuję, że mimo wszystko trochę tęsknisz za adrenaliną śledczą – powiedziała z rozbajającym uśmiechem Aga. – Nie bądź taki niecierpliwy. Praca nie zajac, nie ucieknie.

– Ha, ha, ha, jaka ty dzisiaj jesteś dowcipna...

– Po takim poranku to każdy miałby dobry humor – stwierdziła, wstając od stołu. – Zaraz wracam.

Młody odprowadził ją wzrokiem.

Wróciła po dziesięciu minutach, kiedy dopijał kawę i dojadał croissanta.

– To co, zbieramy się?

– A gotowa już jesteś? – Młody spojrzał na nią zaskoczony.

– Ja tak, tylko nie wiem, jak ty. Za parę minut przewodnik będzie na dole. Ma być przy recepcji punkt trzynasta, więc jeśli chcesz jeszcze się przebrać, to lepiej się pospiesz. Na tę wyprawę wybiera się sporo gości hotelowych, którzy na pewno nie będą chcieli na nas czekać.

– Daj mi minutę. Zmienię tylko koszulkę.

– Okej. Tylko szybko – powiedziała, ale w myślach już snuła plany na ostatnie popołudnie w tym bajecznym miejscu. Szybko zdecydowała, że najlepiej będzie, jak ze swoim świeżo poślubionym mężem oddadzą się ulubionej czynności, na którą w Warszawie już nie będzie mogła sobie pozwolić, czyli grzesznemu leniuchowaniu na rajskiej plaży. – To będzie zasłużony koniec wymarzonej podróży poślubnej – stwierdziła i uśmiechnęła się do siebie.

ROZDZIAŁ 2

KOŃCZYŁA SIĘ trzecia godzina lotu, a Młody i Agnieszka, przytuleni do siebie, dryfowali w swoich rozmyślaniach. Młody – Franciszek Staniszewski, prawie trzydziestoletni inspektor z Wydziału Dochodzeniowo-Śledczego Biura Kryminalnego Komendy Głównej Policji – szybko w myślach powędrował do kolegów z pracy i obowiązków, które po powrocie nieuchronnie będą na niego czekały. On i Andrew (również inspektor – Andrzej Brzozowski) należeli do zespołu dochodzeniowo-śledczego, kierowanego przez komisarza Jana Burego. Choć szefowi Młody wiele mógł zarzucić, to jednak bardzo podziwiał go jako fachowca. Od kiedy spotkał go na swojej drodze zawodowej, myślał o nim jak o swoim niedoścignionym wzorze profesjonalnego dochodzeniowca. Podobnie jak on chciał być wnikliwym, błyskotliwym śledczym i robił wszystko, by choć trochę mu dorównać i pójść w jego ślady.

Jeszcze do niedawna w zespole była Anka Zielewska. Jednak aktualnie przechodziła rekonwalescencję po głośnej sprawie z maniackalnym mordercą w roli głównej – oprawcą, którym się okazał kolega z pracy i jednocześnie brat bliźniak jej życiowego partnera. Zbyszek Dybiecki – bo takim imieniem i nazwiskiem się wtedy posługiwał – był stażystą w zespole, który ukrywał przed światem swoje chore żądze i bezgraniczną nienawiść do kobiet.

Jego okrucieństwa Anka doświadczyła na własnej skórze, przez to prawie straciła życie. Niestety, jej narzeczony nie miał tyle szczęścia i zginął śmiercią okrutną. Ostatecznie dzięki popisowej akcji Burego Dybiecki padł, a Anka przeżyła napaść. Doznała jednak wielu ran – zarówno fizycznych, jak i psychicznych. Do tego straciła dziecko, które nosiła pod sercem drugi miesiąc. Od tego czasu minęło półtora roku, a ona, fakt, już samodzielnie się poruszała, ale dopiero zaczynała na nowo wypowiadać pojedyncze słowa. Po napaści miała blokadę psychiczną, całkowicie straciła umiejętność mówienia. Teraz cały zespół, w tym Młody, mocno za nią trzymał kciuki. Wierzyli, że ostatnio wypowiedziane przez nią słowa to znak powrotu do zdrowia i normalności. Na ten moment wszyscy długo czekali, choć wielokrotnie powątpiewali, że to ozdrowienie w ogóle nadejdzie. Tuż przed podróżą poślubną Młody odwiedził Ankę i na własne oczy się przekonał, jak duże zrobiła postępy. Był tym faktem zachwycony. Głęboka wiara w uzdrowienie koleżanki wypełniała jego serce. Lubił Ankę i chciał razem z nią uczestniczyć w jeszcze niejednym śledztwie. Wierzył, że ten moment na pewno kiedyś nadejdzie. Później swoje myśli skierował na Andrzeja. Andrew jak to Andrew, dojrzały i doświadczony policjant, żonaty, ojciec dwójki dzieci, ale nie grzeszący pracowitością i bystrością. Lubił tak manewrować, żeby przypadkiem za bardzo się nie napracować. Początkowo Młody miał duże kłopoty, żeby się z nim dogadać, ale z biegiem czasu nauczył się go tolerować, co zaprocentowało w ich dalszej współpracy. Potem na wiele rzeczy przyrywał oko i był głuchy na jego bezsensowne komentarze czy docinki. I bardzo dobrze na tym wychodził. Zespół tworzyli rozmaici ludzie, których Młody mniej lub bardziej lubił, ale musiał przyznać, że byli jego drugą rodziną. W końcu w pracy spędzał nierzadko po dwanaście godzin dziennie. Teraz wracał z upragnionego urlopu i już nie potrafił odgonić myśli związanych z robotą. Nie dawały mu spokoju

rozważania na temat tego, co zostanie na miejscu i jakimi sprawami będzie się zajmował. Zrobił krótki odpoczynek od codzienności – i już był gotowy na podejmowanie kolejnych wyzwań. Jaką to dziwną miał konstrukcję. Sam siebie ciągle zaskakiwał.

W tym samym czasie Aga rozmyślała na temat własnego życia i tego, jak bardzo się ono teraz zmieni. Znajomość z Frankiem zaczęła się niewinnie, ale potem ich relacja szybko przerodziła się w coś poważniejszego. Przez te wszystkie lata było między nimi różnie. Kilka razy nawet rozważali rozstanie. Jednak po krótkiej rozłące przekonywali się, że nie mogą bez siebie żyć, i szybko do siebie wracali. Oboje byli żywiołowi i dosyć impulsywni, ale chcąc uratować swój związek, musieli wypracować kompromis. Teraz z perspektywy czasu Aga mogła ocenić, że chyba im się to udało. Potrafili się dogadać, rozumieli się bez słów i co najważniejsze – nie mogli bez siebie żyć, przy czym każde z nich zachowywało autonomię i miało czas na swoje pasje. Od prawie trzech lat mieszkali razem we wspólnie wynajmowanym dwupokojowym mieszkaniu, a przestrzeganie wypracowanych zasad zapewniało im udany związek. Układało im się na tyle dobrze, że w końcu zdecydowali się go sformalizować. Teraz kończyli podróż poślubną i wracali z bajkowego świata do prozy życia. Aga zdawała sobie sprawę z tego, że już nie będzie tak kolorowo. Każdego pochłonie praca i konieczność nadrobienia zaległości powstałych w czasie urlopu. W to, że będzie na nią czekał ogrom zadań, nie wątpiła. W końcu była aplikantem adwokackim na drugim roku, a jej patron – niejaki mecenas Grzegorz Wasilewski – na pewno nie będzie jej folgował. Jako że bardzo lubiła swoje zajęcie, specjalnie z tego powodu nie ubolewała. Grunt to zachować zdrowy dystans – taką zasadę wyznawała i mocno wierzyła, że będzie jej przestrzegał również Franek.

– Przepraszam, coś dla państwa z bufetu pokładowego? Jakiś napój, może przekąska? – Głos stewardesy wyrwał nagle Agę z rozmyślań. Spojrzała na Młodego, który również sprawiał wrażenie wybudzonego ze snu, i zapytała go:

– Masz na coś ochotę?

– Może na małe piwo. Ale za jedzenie dziękuję.

– A ja poproszę red bulla.

– Bardzo proszę – powiedziała kobieta, podając napoje. – Przyjmujemy tylko płatności kartą. Równo dwadzieścia złotych – szybko dodała.

Młody wyciągnął kartę i przyłożył ją do terminala. Kiedy stewardesa poszła, Aga zapytała:

– O czym tak myślisz?

– A jak sądzisz? – odpowiedział jej pytaniem.

– Niech zgadnę... – Aga zaczęła się droczyć. – Mam trzy próby, tak?

Młody kiwnął głową.

– O naszych wakacjach – nie. O tej atrakcyjnej stewardesie, na której zawieszasz oko za każdym razem, kiedy przechodzi – tak. Tak, mój drogi, nie myśl sobie, że ja tego nie widzę – powiedziała, grożąc Frankowi palcem. – Ale nie, tym razem na to też nie stawiam... Wiem! – krzyknęła, jakby nagle dokonała drogocennego odkrycia na rzecz ludzkości. – Musisz myśleć o pracy! – rzuciła krótko.

– Nieźle to wydedukowałaś, mój Sherlocku – powiedział z uśmiechem Młody i cmoknął Agę w policzek. – Ale z tą stewardesą to trochę przesadziłaś.

– Niewiniątko się znalazło. Za dobrze cię znam, kolego.

Aga lubiła co jakiś czas dogryzać w ten sposób Frankowi, choć była pewna, że jego zainteresowanie innymi kobietami kończyło się na ukradkowych spojrzeniach. Ale czy taka pewność była dobra? Ktoś jej kiedyś powiedział: „Jeśli nie chcesz cierpieć, nigdy

do końca nie ufaj mężczyźnie”. Pomyślała, że chyba powinna zweryfikować swoje podejście. Na szczęście fotel sąsiadujący z ich miejscami był wolny, więc bez większego skrępowania przekomarzali się jeszcze trochę, a po niedługim czasie ucięli sobie krótkie drzemki.

ROZDZIAŁ 3

KIEDY BURY WYCHODZIŁ ze sklepiku osiedlowego, wpadła na niego nieznajoma kobieta z torbą pełną zakupów. W wyniku zderzenia siatka pękła, a pod nogi komisarza wysypała się cała jej zawartość.

– Och, najmocniej pana przepraszam, ale to wszystko przez ten pośpiech. Człowiek całe życie jest w biegu. To się chyba nigdy nie zmieni...

Bury spojrział na winowajczynię i ujrzał bardzo młodą, atrakcyjną blondynkę.

– Nic nie szkodzi. Każdemu może się zdarzyć – rzekł z uśmiechem. – Nie wiedział dlaczego, ale ta sytuacja mocno go rozbawiła. – Proszę zaczekać, pomogę pani pozbierać zakupy.

Blondynka spojrzała na niego nieco zaskoczona. Była wyraźnie skrępowana.

– To bardzo uprzejme z pana strony, ale naprawdę nie trzeba. Dam radę sama.

– Proszę pozwolić mi pani pomóc – odrzekł Bury niczym wytrawny gentleman i spojrział dziewczynie w oczy.

Ta speszona wbiła wzrok w podłogę i jeszcze szybciej zaczęła pakować produkty do nowej torby, którą niespodziewanie znalazła w kieszeni przepastnej kurtki. Kiedy udało się wszystko pozbierać, grzecznie podziękowała za pomoc i pospiesznie się oddaliła,

obdarzając Burego ukradkowym spojrzeniem. Komisarz z lekkim uśmiechem pod nosem odprowadził ją wzrokiem i jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki przywołał w pamięci obraz Barbary, z którą rozstał się prawie dwa lata temu. Poznali się, jak to zwykle bywa, w przypadkowych okolicznościach, kiedy to Bury chciał pomóc Baśce w naprawie roweru, który jej się popsuł podczas przejażdżki. Od razu między nimi zaiskrzyło, a ich relacja nabrała zawrotnego tempa. Niestety związek nie przetrwał próby czasu. Co więcej, był bardzo burzliwy, pełen emocji, rozstań i prób ponownego zejścia. Na pewnym etapie znajomości Bury się dowiedział, że Baśka, spotykając się z nim, cały czas była żoną innego mężczyzny. Przez długi czas deklarowała, że rozstanie się z mężem, ale jakoś nigdy słowa nie dotzymała. Cały czas znajdowała powód, by odłożyć to w czasie. A komisarz – zakochany po uszy – naiwnie wierzył, że ona wreszcie to robi, i cierpliwie na ten wielki moment czekał. Teraz, z perspektywy czasu, był pewien, że Baśka może i nie kochała swojego małżonka, ale z pewnością cierpiała na mentalne uzależnienie od niego, co nie pozwalało jej na tak drastyczny i odważny ruch. „Taki to urok toksycznego i zdeformowanego związku” – uznał Bury. Ostatecznie to on znalazł w sobie siłę – i twardą męską decyzją zakończył tę znajomość. Nie było to łatwe, ponieważ darzył Baškę prawdziwym i szczerym uczuciem. Jednak fakt, że został przez nią oszukany, jak i brak wiary w to, że uda mu się z nią stworzyć trwały związek, wziął górę. Oстрым cięciem przerwał tę relację. Po rozstaniu przechodził trudny okres. Był rozbity i nie potrafił sobie znaleźć miejsca. Dla osób ze swojego najbliższego otoczenia był gburowaty, złośliwy i niedostępny. W końcu rzucił się w wir pracy, dzięki czemu powoli powrócił do żywych. Od tego czasu z nikim nowym się nie związał. Praca całkowicie wypełniła jego samotne życie. Dochodził już prawie pięćdziesiątki i nadal się cieszył statusem zatwardziałego kawalera. Musiał przyznać, że coraz częściej o tym

myślał. Starał się oswoić z myślą, że już nigdy nie założy rodziny. Jednak praca śledczego miała jedną dużą zaletę – była na tyle absorbująca, że nie pozwalała zbyt często na takie rozważania. Bury otrząsnął się z rozmyślań i poszedł do domu. Zmęczenie już dawało o sobie znać. Teraz tylko marzył o puszcze zimnego piwa i o tym, by wreszcie walnąć się na łóżko.

ROZDZIAŁ 4

ZAKŁAD KARNY W BARDOWIE

JEREMI LEŻAŁ nieruchomo na prowizorycznym łóżku i wpatrywał się w sufit. Sprawiał wrażenie wyciszonego i zamyślnego, ale tak naprawdę rozsadzała go energia i w środku cały kipiał ze złości. Dzisiaj był ostatni dzień jego wieloletniej odsiadki. Czas spędzony w tym obskurnym i odpychającym miejscu wiele go nauczył i przede wszystkim pozwolił przemyśleć mnóstwo spraw. Wydawało mu się, że zawsze był twardy i bezwzględny, ale lata spędzone w więzieniu, w towarzystwie zwyrodnialców, morderców i nierzadko prawdziwych świrusów, zweryfikowały ten osąd. Szczęśliwym zrzędzeniem losu udało mu się przeżyć w tym miejscu i nawet zbudować sobie całkiem niezłą pozycję. Dopiero teraz mógł uznać, że jest silnym facetem, i to nie tylko pod względem fizycznym. Choć i tego mu nie brakowało, ponieważ dla zabicia czasu, którego w tym miejscu miał mnóstwo, kilka godzin dziennie spędzał na ciężkich treningach w więziennej siłowni. Niespodziewanie z rozmyślań wyrwał go głos kompana, z którym dzielił celę.

- No i co ty, mistrzu, będziesz robił na tej wolności?
- Mały, o to się nie martw. Już ja zadbam o siebie.

– W to nie wątpię – powiedział kompan i szeroko się uśmiechnął, pokazując zażółcone zęby.

– Na pewno za tobą i za tym miejscem tęsknić nie będę.

– Tego to mogę się domyślić. Gdybym był na twoim miejscu, w pierwszej kolejności rozmówiłbym się ze swoimi kompanami – wyznał Mały.

Wszyscy na odcinku doskonale się orientowali, w jakich okolicznościach Jeremi dostał się za kratki. Każdy wiedział, że został oszukany i wystawiony policji przez swoich najbliższych kumpli, a to w tym środowisku potępiało się najbardziej.

– Ale na szczęście nie jesteś na moim miejscu i nie musisz się nad tym zastanawiać.

– Nie to, żebym się wtrącał. Zrobisz jak tam chcesz. Zwyczajnie po koleżeńsku zapytałem, tak trochę z ciekawości.

– Słuchaj, kolego. Ciekawość to pierwszy stopień do piekła. Jak tak dalej będziesz drążył, to zaraz staniesz na jego progu. – Jeremi chciał jak najszybciej skończyć tę dyskusję. Nie miał najmniejszej ochoty dzielić się swoimi planami. To była tylko i wyłącznie jego sprawa, i nie zamierzał z nikim o niej gadać, a już na pewno nie z Małym, który w ostatnich dniach mocno działał mu na nerwy.

– Spokojnie. Już się zamykam. – Mały, nieco obrażony, położył się na pryczy i odwrócił plecami.

Ale Jeremi już go nie słyszał. Niewiele było mu trzeba, żeby myślami wrócić do wydarzenia sprzed ośmiu lat. Już po krótkiej chwili wraz z Czarnym i Grubym skradał się po ciemnym domu i pakował łupy do plecaka. Gdy rozmyślał o tym, z minuty na minutę popadał w coraz większą złość. W pewnym momencie zerwał się z pryczy i z całej siły kopnął w obudowę niewielkiej szafki, która od razu zamieniła się w stos połamanych kawałków sklejki. Za każdym razem, kiedy wspominał to wydarzenie, ogarniała go niepokohamowana wściekłość. W końcu jako jedyny z całej trójki dostał najwyższy wymiar kary – osiem lat za rabunek

i usiłowanie zabójstwa gospodarza domu. Gruby, czyli tak naprawdę Artur Domański, który za współpracę z policją został ulgowo potraktowany, otrzymał jedynie cztery lata, ale za dobre sprawowanie już po trzech został wypuszczony na wolność. Inaczej się miała sytuacja z Czarnym. Czarny, czyli Waldek Kościerzyński, okazał się najbardziej sprytny i przebiegły. Nie dość, że uciekł z plecakiem pełnym łupów, to jeszcze do dzisiaj nie został schwytany i, jak podejrzewał Jeremi, cieszył się wolnością w najlepsze. Najgorzej skończył on sam – Jeremi, czyli Bogdan Ptaszyński. Nie dość, że nie zdołał z tego domu nic wynieść i ukryć, to jeszcze przesiedział w więzieniu najdłużej. Całą winą, w tym za organizację i zaplanowanie kradzieży, obarczono tylko jego. A miało być zupełnie inaczej...

Poznali się około pół roku przed akcją, w jednym ze stołecznych pubów. Każdy z nich był już po paru dobrych piwach, kiedy zaczęli wspólnie kibicować podczas jednego z meczów ligowych piłki nożnej. Jako fani tego samego klubu szybko złapali wspólny język. Akurat w tym czasie Jeremi poszukiwał kogoś, z kim mógłby dokonać włamania do domu, którego właścicielem był pewien bogaty wdowiec. Jeremi sprytnie pokierował nową znajomością i doprowadził jeszcze kilka razy do wspólnych spotkań przy piwku – bo, jak wiadomo, alkohol rozwiązuje języki i burzy mury niedostępności i dystansu. Jakby to było wczoraj... Zawsze spotykali się w tym samym miejscu, o tej samej porze i pod tym samym pretekstem – kibicowania ulubionej drużynie. Podczas jednej z takich schadzek doszło do małego incydentu, który stał się dla Jeremiego impulsem do zjednania, a nawet – podporządkowania sobie nowo poznanych kolegów.

Po kilku obfitych kufiach piwa Ptaszyński wdał się w szarpaninę z innym gościem pubu. Kompani Jeremiego – bez wnikania, kto i dlaczego zaczął bójkę – ruszyli kumplowi na ratunek. Zareagowali szybko i zdecydowanie, ale straty już były pokaźne. Jeremi był zalany krwią – łuk brwiowy miał rozcięty, nos prawdopodobnie złamany.

– Kurwa! Rozjebię go! Gdzie on jest?! – krzyczał, podczas gdy Czarny odciągał go od przeciwnika.

– Mało ci?! Gdyby nie my, dostałbyś taki wpierdol, że byś już nigdy nie wstał. Uspokój się i nie szukaj kolejnego guza. Kolo wyluzował i kumple go wyprowadzili.

– Masz – powiedział Czarny, wręczając Jeremiu wymiętą chusteczkę do nosa.

– Pojebało cię! Co to jest?!

– Nie widzisz?! Chusteczka. Przyłóż do nosa i zatamuj krwotok. Siadaj! – rozkazał, po czym powiedział do Grubego: – A ty skocz do baru po jakiś ręcznik i przynieś trochę lodu.

– Materiałowa?! Bez jaj! Kto teraz takich używa? Swojej babci zabrałeś?

– Nie marudź, tylko rób, co mówię.

Stanowczość Czarnego odniosła w końcu skutek. Jeremi i Gruby spuścili z tonu. A Jeremi jak to Jeremi – nic nie robił bez celu. Pokazanie swojej siły, zdecydowania i odwagi miało swoje plusy. Całe to zamieszanie postanowił obrócić na swoją korzyść – stworzył sobie okazję do popracowania nad podporządkowaniem sobie kumpli. Z każdym kolejnym spotkaniem jego pozycja się umacniała, a zaufanie Grubego i Czarnego wyraźnie rosło. Umiejętnie wypytywał ich o przeszłość i szybko odkrył ich ambiwalentne nastawienie do przestrzegania prawa. Kiedy zwierzyli mu się, że już parę razy byli z przepisami na bakier, postanowił przedstawić im swój plan. Gruby był mózgiem lubiącym komputery oraz wszystkie elektroniczne nowinki

i zagwozдки, które rozwiązywał niekoniecznie zgodnie z prawem. Czarny z kolei, kombinator i spryciarz, wykazywał się dużą odwagą i skłonnością do podejmowania ryzyka. Jeremi nie musiał ich zatem specjalnie namawiać, by do niego dołączyli. Ostatecznie zdecydowała o tym kusząca okazja łatwego i szybkiego zarobku. Z perspektywy czasu stwierdził, że ta szybko nawiązana znajomość powinna wzbudzić w nim ostrożność. Tak się niestety nie stało. Ptaszyński wyłączył swoją wrodzoną czujność, niestety w pełni im zaufał, a potem musiał ponieść tego konsekwencje.

Głośny chrobot dochodzący z celi Małego i Jeremiego zaalarmował strażnika, który nieoczekiwanie stanął w progu.

– Co tu się dzieje?! – krzyknął.

Więźniowie stali już na baczność, każdy przy swojej pryczy. Obydwaj, nauczeni, że nie należy wchodzić w dyskusję ze służbą więzienną, nic nie odpowiedzieli i nie zareagowali na podniesiony głos. Szczególnie Jeremi nie chciał dać się sprowokować. Doskonale wiedział, czym może to się dla niego skończyć. Wolał nie przedłużać swojego pobytu w tym miejscu bardziej, niż było to konieczne. Patrzył gdzieś przed siebie, by tylko nie spotkać się wzrokiem ze strażnikiem.

– Kogo tak energia rozpierała, co? – zapytał wartownik.

Odpowiedziała mu cisza.

– Języków w gębach wam zabrakło? Nie zgrywać mi tu niewiniątek. Monitoring i tak wszystko rozstrzygnie.

– To on! – krzyknął w końcu Jeremi, wskazując palcem na Małego. – To on nagle dostał szału! Ni stąd, ni zowąd wałnął w szafkę i ją rozpierzdził w drobny mak!

– Kurwa! Co ty pierdolisz?! To nie ja! – wykrzyczał zszokowany Mały. – On łże! To wszystko jego sprawa! Jelenia sobie znalazł!

Czy to więzienny autorytet Jeremiego, czy też bliska perspektywa zakończenia jego odsiadki zdecydowały, że zdeorientowany strażnik w końcu podszedł do Małego, chwycił go za kark, po czym wycedził przez zęby:

– Wyłaż! Porozmawiamy sobie w izolatce!

Jeremi doskonale wiedział, że za murami więzienia nie sprawiedliwość była najważniejsza. Dla szeregowego strażnika liczyło się wyłącznie znalezienie kozła ofiarnego i wymierzenie kary. W przypadku braku większych szkód nikomu nie będzie się chciało dążyć i sprawdzać szczegółów zajścia. Kara jest, więc statystyki rosły – i to się liczyło. A że padło na słabszego... „No cóż, prawo dżungli albo naturalna eliminacja słabszych, kto co woli” – pomyślał Jeremi i z triumfalnym uśmiechem zerknął kątem oka na wyprowadzanego z celi Małego. Małe zwycięstwo, ale na początek dobre i to. A gdy został już sam, zadowolony walnął się na pryczę.

Jeremi opuścił mury zakładu karnego w Bardowie i po raz pierwszy od ośmiu lat odetchnął na wolności świeżym powietrzem. Od razu wyczuł, że zanosi się na deszcz. Spojrzał na niebo usłane ciemnymi chmurami, ale nie przejął się tym. Teraz już nic nie było w stanie go zatrzymać. Żaden deszcz, wiatr czy chłód nie mogły pozbawić go determinacji, która od miesięcy ogarniała jego umysł i napędzała do działania. Stał na poboczu jednopasmowej szosy, trzymając w ręce niedużą reklamówkę, która mieściła cały jego dobytek. Na szczęście miał na sobie ciepłą kurtkę, więc postawił kołnierz, żeby chłodny wiatr nie zawiewał mu po szyi, a potem wolnym krokiem ruszył przed siebie. Przed opuszczeniem murów więzienia odkrył, że najbliższy przystanek autobusowy mieści się trzy kilometry stąd, a autobusy odjeżdżają co dwie godziny. Miał zatem dużo czasu i nie musiał się spieszyć.

Najważniejsze, że w głowie miał plan. Teraz tylko zamierzał dostać się do siostry – która miała na imię Teresa – żeby na dwa, trzy dni się u niej zatrzymać. Zakładał, że tyle mu wystarczy na zorganizowanie własnego lokum. Choć z siostrą ani razu nie widział się w czasie swojej odsiadki, to jednak kilka razy napisała do niego list, a na święta przesyłała skromne paczki z prowiantem. Wierzył, że kiedy zobaczy go w progu swojego mieszkania, to nie odprawi go z kwitkiem. Była o trzy lata starsza i jako matka trójki dzieci nie pracowała zawodowo, tylko zajmowała się domem. Jeremi pamiętał, że od zawsze miała do niego słabość. W końcu był jej młodszym braciszkiem, którym w dzieciństwie musiała się opiekować, którego musiała doglądać, szczególnie wtedy, kiedy rodziców nie było. A to zdarzało się często, ponieważ musieli ciężko pracować, żeby zarobić na chleb i skromny dach nad głową. Problem Jeremi wyczuwał tylko w jej mężu, którego nie znosił. Wacek, bo tak miał na imię, był awanturniczy i tak samo nie trawił Jeremiego. Jednak w tym momencie Jeremi postanowił się tym nie przejmować. Zawsze udawało mu się znaleźć wyjście z niewygodnej sytuacji, więc był przekonany, że i tym razem też tak będzie. Na tę myśl uśmiechnął się, a potem ruszył przed siebie.

ROZDZIAŁ 5

AGA JUŻ PRAWIE godzinę segregowała brudne ubrania. Wierzchem dłoni otarła czoło z kilku drobnych kropli potu i głośno westchnęła.

– Już mam dosyć – powiedziała do siebie.

Młody w tym czasie kręcił się po kuchni i robił coś do jedzenia.

– Coś mówiłaś? – zapytał, zaglądając po chwili do sypialni.

– Mówię, że już mnie zmęczyły te ciuchy. Jak pomyślę, ile prasowania mnie czeka, to od razu wszystkiego mi się odechciewa.

– Spokojnie, damy radę. Moja umiejętność prasowania nie jest najlepsza, ale obiecuję, że ci pomogę.

– Dzięki, ale nie. Z całym szacunkiem, ale chęci to za mało. Nie chciałabym do pracy założyć koszuli, którą ty uprasowałeś. Z dwojga złego wolę tę stertę wziąć na siebie.

– To nie było miłe – skomentował z przekąsem Młody, choć uśmiech na jego twarzy był wyraźny.

– Ha, ha, ha! – Głośny rechot Agi wypełnił małe mieszkanie. – Nie marudź, tylko naucz się lepiej prasować. Ale tak na poważnie, to kończę z tym na dzisiaj i mam zamiar teraz wziąć długą gorącą kąpiel. Jutro idę do pracy po raz pierwszy po długim urlopie, więc muszę doprowadzić się do ładu i przede wszystkim wyspać. Nie chcę zarywać nocy przez pourlopowe porządki.

– Słuszna decyzja. Praca nie zajęc. Jaka by nie była, nie ucieknie. Przyjemnej kąpeli! – powiedział, kiedy była już prawie za drzwiami łazienki.

Po chwili zapomniała o tej niewinnej wymianie zdań i całkowicie skupiła się na sobie. Starannie zmyła makijaż, zrobiła peeling twarzy, napuściła wody do wanny i wlała płyn do kąpeli. Uwielbiała przesiadywanie w ciepłej wodzie, w pianie, i teraz, żeby mieć z tego jeszcze więcej przyjemności, dodała kilka kropel olejku aromatycznego. Natychmiast całą łazienkę wypełnił przyjemny zapach. Rozkoszując się przyjemną wonią, rozebrała się i wrzuciła ubranie do kosza na brudną bieliznę. Na koniec zapaliła kilka świeczek i zgasiła światło. Drobne płomyki delikatnie połyskiwały w wodzie i odbijały się od płytek ściennych, tworząc fantazyjne wzory. Dzięki tym kilku drobnym zabiegom Aga szybko uzyskała efekt relaksującej oprawy i weszła do wanny. Spędziła w niej prawie godzinę. Wyszła, kiedy woda wystygła, a skóra zaczęła się nieprzyjemnie ściągać. Po kolejnych kilkudziesięciu minutach wykremowana i odświeżona weszła do sypialni, a tam na łóżku zobaczyła Młodego, który spał sobie w najlepsze w ubraniu. Wyglądał jak dziecko, które padło ze zmęczenia po wrazeniach całego dnia. Uśmiechnęła się pod nosem i położyła się obok niego. Delikatnie poruszyła go za ramię.

– Kochanie, obudź się... Chociaż się rozbierz...

Młody jednak nawet nie drgnął.

– Mam nadzieję, że się wyśpisz. Dobranoc – powiedziała Aga, całując go czule w policzek. Potem nakryła się kołdrą i przymknęła oczy.

Aga była już po śniadaniu i kończyła pić kawę, kiedy Młody pojawił się w kuchni.

– Dzień dobry – powiedziała z uśmiechem.

– Dla kogo dobry, to dobry... Ale się nie wyspałem. Łeb mi pęka – przyznał, siadając przy stole.

– Wcale się nie dziwię. Spanie w ubraniu nie należy do najwygodniejszych.

– Padłem nieprzytomny, nawet nie wiem kiedy.

– To wszystko przez zmianę czasu. Za kilka dni wszystko wróci do normy – zapewniła. – Próbowałam cię obudzić, ale na marne. Spałeś jak kamień. Napij się mocnej czarnej kawy. Może cię trochę orzeźwi.

– Taki właśnie mam zamiar, tylko wcześniej wezmę zimny prysznic.

– Odważnie. Tymczasem ja się zbieram. Zobaczymy się wieczorem. Miłego dnia – powiedziała Aga i na pożegnanie cmoknęła Młodego w policzek.

Odprowadził ją wzrokiem i jak tylko zamknęła za sobą drzwi od mieszkania, od razu wstał od stołu. „Najwyższy czas się ogarnąć. Praca czeka” – pomyślał.

ROZDZIAŁ 6

PROGNOZY SIĘ nie sprawdziły i pomimo kalendarzowej jesieni pogoda była bardzo przyjemna. W powietrzu czuć było chłód, ale słońce świeciło mocno. Obserwując świat przez okno, można było ulec wrażeniu, że na zewnątrz panuje lato. Aga w dobrym nastroju ruszyła do kancelarii. Dwutygodniowy urlop pozwolił jej osiągnąć cel: była przepełniona energią i ochotą do pracy. Cieszyła się nawet ze spotkania ze swoim patronem – mecenasem Grzegorzem Wasilewskim – nie wspominając już o koleżankach z biura, Ali i Julii. Już sobie wyobrażała te pytania. Jak było na urlopie? Czy jest zadowolona? Co robili z Frankiem? Czy Azja jest piękna? I tak dalej, i tak dalej. Na samą myśl o tym zrobiło się jej ciepło na sercu. Podróż komunikacją miejską zajęła jej prawie dwadzieścia minut dłużej niż zazwyczaj, ale nawet to nie było w stanie popsuć jej dobrego humoru. Rozpromieniona wpadła do kancelarii.

– Dzień dobry! – krzyknęła, będąc jeszcze w progu.

Wszyscy obecni w biurze odwrócili się jak na zawołanie.

– Kogo to moje oczy widzą? – zapytała Julka Borycka, atrakcyjna blondynka, która przerwała kopiowanie dokumentów, gdy zobaczyła Agę stojącą w drzwiach.

– Tak, to ja. Agnieszka Kabacińska, to znaczy już Staniszevska – powiedziała zadowolona Aga i podeszła do Julii, by ją uściskać.

– Dobrze cię widzieć całą, zdrową, no i taką szczęśliwą. – Tym razem odezwała się Ala Mankiewicz.

– Ja też nie będę ukrywał zadowolenia, że już wróciłaś. Pracy jest po pachy, a stos akt sięga sufitu – powiedział mecenas Wasilewski.

– Już się boję na samą myśl – rzekła żartobliwie Aga.

Musiała przyznać, że zateęskniła za współpracownikami i nawet samym szefostwem, a to wszystko przez atmosferę w kancelarii. Każdy był życzliwy, miły i pomocny. Panował tu prawdziwie rodzinny klimat. Wyścig szczurów czy robienie sobie świństw to sytuacje, na które nie było tu miejsca. Ten przyjazny nastrój zapewne wynikał z faktu, że kancelaria była nieduża i zatrudniała garstkę osób. Do tego jej właściciele (to jest dwóch wspólników: patron Agi, Grzegorz Wasilewski, oraz mecenas Lucjan Podolski) sami dbali o to, by panowała tu dobra atmosfera. Trzeba było przyznać, że ich starania przynosiły pożądaną efekt.

– Przywiozłam wam coś specjalnego – powiedziała Aga i wyjęła z torby sporej wielkości woreczek. – Oto prawdziwa cejlońska herbata. Smakuje wyśmienicie. Już sam zapach o tym świadczy. – Mówiąc to, przystawiła sakiewkę pod nos Julii.

– Faktycznie, pachnie cudnie – przyznała Julia, kiedy poczuła zapach wydobywający się z liści.

– Widząc, jak bardzo jesteś rozpromieniona, należy założyć, że podróż poślubna się udała. Czy mam rację? – zapytała z uśmiechem Ala.

– Owszem, było cudownie – przyznała Aga.

– Przy najbliższej okazji musisz nam zdradzić trochę więcej szczegółów – szepnęła Julka.

– Może wyskoczmy na lunch i wtedy nam opowiesz ze szczegółami? – zaproponowała Ala.

– Dobry pomysł – zgodziła się z zadowoleniem Aga i podeszła do swojego biurka. – Tymczasem najwyższy czas zająć się pracą.

Panie mecenasie – zwróciła się do szefa – czy znajdzie pan dwadzieścia minut, żeby przekazać mi najważniejsze tematy?

– Oczywiście. Wpadnij do mojego gabinetu za dziesięć minut – odpowiedział Wasilewski.

– Dobrze – odpowiedziała, po czym zaczęła przeglądać teczki z dokumentami.

W tym czasie Młody dojeżdżał do pracy. Po nieprzespanej nocy dzień zaczął mu się nie najlepiej. W dalszym ciągu bolała go głowa i nie dopisywał humor. Kiedy wchodził do budynku komendy, spotkał Wandę Górską, która – od kiedy pamiętał – dbała o porządek na piętrze, gdzie rezydował jego zespół. Kobieta pomimo podeszłego wieku mogła się pochwalić dobrą kondycją fizyczną. Do tego była niezwykle miłą i ciepłą osobą. Wszyscy ją znali i lubili. Szczególnie Młody miał do niej ogromną słabość.

– Dzień dobry, kochanieńki. Jak urlop się udał? – zapytała rozpromieniona na widok Franka.

– Dzień dobry, pani Wando. A dziękuję, było cudownie. Niestety wszystko, co dobre, szybko się kończy.

– Oj, tak. Dzisiaj pierwszy dzień w pracy?

– Zgadza się. Właśnie idę do chłopaków dowiedzieć się, jak sobie dawali radę beze mnie.

– Andrzejka to widziałam dzisiaj, ale komisarza Burego jeszcze nie. Pewnie gdzieś krąży po komendzie albo już jest w terenie.

– Zaraz wszystkiego się dowiem. A jak zdrowko, pani Wando? Wszystko gra? – zapytał Młody z uśmiechem na twarzy.

– Pomalutku, kochanieńki. Trochę mi strzyka tu i tam, ale nie narzekam. Wiadomo, już nie te lata, ale jakoś jeszcze dają radę.

– I tak trzymać, pani Wando.

– W końcu wnukom trzeba jeszcze pomóc – powiedziała, puszczając oko do Młodego.

– Żłota kobieta – podsumował Franek.

Górska, zadowolona z tego komentarza, szeroko się uśmiechnęła.

– Nie zatrzymuję cię już, kochanieńki. Leć do swoich, bo pewnie już na ciebie czekają. I uważaj na siebie.

– Zdrówka życzę. Do zobaczenia! – krzyknął Młody na odchodne.

W pokoju zastał tylko Andrzeja.

– Cześć, Andrew – powiedział na powitanie.

– Cześć. Już po urlopie? – zapytał nieco zaskoczony Andrzej.

– No, tak, a co, za wcześniej jestem? Przecież już minęły dwa tygodnie.

– Naprawdę? Ale ten czas leci.

– A co u was? Dzieje się coś? – zapytał Młody, wyczuwając w głosie kolegi lekką złośliwość. Szybko zmienił temat, by na dzień dobry nie rozpętać kłótni. Andrew na szczęście lyknął haczyk.

– I tak, i nie – odpowiedział. – Jakichś spektakularnych spraw nie ma, ale nie nudzimy się. Cały czas jest co robić.

– A gdzie szefuńcio?

– Jeszcze nie dotarł. Pewnie gdzieś po drodze skręcił. Czy służbowo? Tego nie wiem, i nie chcę wiedzieć.

Tymczasem Młody podszedł do swojego biurka i włączył komputer. Rozejrzał się po blacie i stwierdził, że nic nie zostało poprzesztawiane. Tuż przy monitorze stało w ramce zdjęcie przedstawiające rozpromienioną i szczęśliwą Agę. Uśmiechnął się do fotografii, a potem spojrzął na teczki z dokumentami, które pozostawił jeszcze przed urlopem. Od razu dostrzegł, że zdążyła je pokryć gruba warstwa kurzu. Zdziwiony, że nikt się nimi nie zainteresował, wzruszył tylko ramionami, a potem zaczął przeglądać maile. W pewnym momencie zwrócił się do Andrzeja:

– To co teraz ogarniacie?

– Mamy rozbój z pobiciem ze skutkiem śmiertelnym, sprawca zbiegł. Dwie kradzieże z włamaniem: do sklepu i mieszkania. I na świeżo: rodzinna kłótnia z rzekomo nieszczęśliwym wypadkiem, ale stawiam całą swoją pensję, że sprawa ma drugie dno.

W tym samym czasie do pokoju wszedł komisarz Jan Bury. Oczy Młodego i Andrzeja od razu zwróciły się w jego stronę. Bury był dojrzałym mężczyzną, w ocenie wielu kobiet – bardzo przystojnym. Oprócz bujnej czupryny mógł się również pochwalić wysokim wzrostem i atletyczną budową. Do tego był świetnym fachowcem i miał w sobie coś, co powodowało, że ludzie patrzyli na niego z lekkim przestraszeniem. Młody już od pierwszego spotkania darzył go respektem.

– Czołem! – rzucił komisarz na wstępie.

– Czołem! – Młody i Andrzej odpowiedzieli mu chóralnie.

– Jak po podróży poślubnej? – zapytał Bury i nie czekając na odpowiedź, szybko dodał: – Mam nadzieję, że jesteś wypoczęty i chętny do ciężkiej i wytężonej pracy.

– Owszem. Jestem gotowy na podejmowanie nowych wyzwań – odpowiedział żołniersko Młody.

– Dobrze to słyszeć.

– Andrew właśnie zaczął mnie wprowadzać w bieżące tematy.

– I słusznie. Nie ukrywam, że trochę brakuje nam rąk do pracy. Szczególnie teraz, kiedy Anki nadal nie ma – powiedział Bury.

– A właśnie, co z nią? Jak się miewa? – zapytał Młody.

– Robi duże postępy. Zaczyna coraz więcej mówić. Aktywnie bierze udział w rehabilitacji logopedycznej, ale potrzebuje jeszcze trochę czasu, żeby dojść do pełnej sprawności.

– Jasna sprawa. I tak dobrze, że jest postęp.

– Ale do rzeczy. Wprowadzę cię w naszą najnowszą sprawę – powiedział Bury i podszedł do biurka Andrzeja, by wziąć grubą teczkę z dokumentami.

W tym czasie Młody wygodnie rozsiadł się na krześle i z niecierpliwością czekał na szczegóły. Instynkt śledczego dawał już o sobie znać.

ROZDZIAŁ 7

BYŁ PÓŹNY wieczór, kiedy Jeremi szedł chodnikiem po jednej z osiedlowych ulic. Mżyło i do tego wiało niemiłosiernie. Tym razem nawet ciepła kurtka nie była w stanie go ochronić przed przejmującym zimnem. Po kilkunastu minutach marszu mocno przyspieszył kroku, by jak najszybciej dotrzeć do celu. Kiedy znalazł się na miejscu, był przemoczony do suchej nitki. Niezrażony tym faktem wcisnął domofon zamieszczony tuż przy bramie wejściowej do pięknej odrestaurowanej kamienicy. Po krótkiej chwili ktoś, nie pytając nawet, z kim ma do czynienia, wpuścił go do środka. Jeremi schodami wszedł na drugie piętro i cicho zapukał do drzwi. Od razu otworzył je mężczyzna w średnim wieku, który na widok Jeremiego szeroko się uśmiechnął.

– Cześć, stary! W końcu cię wypuścili! *Kak diela?* – powiedział mężczyzna na powitanie.

– *Spasiba*, Sasza. Już myślałem, że nie doczekam tego dnia – odpowiedział równie zadowolony Jeremi i serdecznie poklepał po plecach starego kumpla.

Sasza, upewniwszy się, że nikogo nie ma na klatce schodowej, zamasztyłym gestem zaprosił gościa do mieszkania.

– Dawaj do środka!

Jeremi zdjął przemoczoną kurtkę i w brudnych, mokrych butach wszedł do pokoju. Bez skrępowania rozsiadł się wygodnie w fotelu. Kamienica była piękna, ale wewnątrz mieszkania pozostawiało wiele do życzenia. Było zaniedbane i brudne. Wszędzie walały się puste puszkę po piwie, butelki po wódce, konserwy i mnóstwo kartonów po pizzy. Jeremi niespecjalnie się tym przejął. Dla niego taki widok to był chleb powszedni.

– *Moj drug* – zaczął Sasza po rosyjsku – na miły początek naszego spotkania po latach wypijmy po jednym. Sam właśnie degustuję, ale wiadomo, w towarzystwie zawsze smakuje lepiej – powiedział, nalewając Jeremiu wódki do szklanki. – Prosto znad Wołgi. Pewne źródło. Niczego nie musisz się obawiać – zapewnił, wymachując butelką.

– Niczego się nie boję i chętnie się poczęstuję – powiedział Jeremi i wziął naczynie od kumpla.

– To za spotkanie po latach! – krzyknął Sasza, po czym wyciągnął rękę ze szklanką, by stuknąć się z Jeremim.

Kiedy wypili, Sasza wytarł usta wierzchem dłoni.

– Czego dusza pragnie? Bo chyba w potrzebie jesteś, co? – zapytał swojego gościa.

– Tak. Nie będę ukrywał, że mam do ciebie interes.

– *Dawaj, moj drug!* – zachęcał Sasza.

– Co ci będę tłumaczył – zaczął Jeremi – Ameryki nie odkrywę, jak powiem, że początki przebywania na wolności po długiej odsiadce nie są łatwe. Trzeba sobie wszystko od początku poukładać, odnowić kontakty, nawiązać też nowe. Na to potrzeba czasu, sprzyjających okoliczności, no i... przyjaznych dusz wokół – powiedział i puścił oko do Saszy. – Chwilowo zatrzymałem się u siory, ale już znalazłem nowe lokum i będę się tam przenośli. Teraz szukam jakieś roboty, która da mi szybki zarobek, i to na już. Potrzebuję hajsu i broni, najlepiej krótkolufowej, z tłumikiem. Dasz radę to ogarnąć? – zapytał Jeremi.

– A co za to będę miał?

– Dozgonną wdzięczność. A tak na poważnie, to jestem do twojej dyspozycji, chętny do podjęcia każdego zlecenia. Będziesz miał coś dla mnie?

Sasza wstał z fotela i zaczął krążyć po pokoju. Jeremi śledził go wzrokiem i cierpliwie czekał, aż kumpel znowu się odezwie. W końcu gospodarz stanął naprzeciwko i powiedział:

– Znam cię nie od dziś i wiem, że można na tobie polegać. Akurat tak się składa, że szykuje się teraz pewna akcja. Myślę, że mógłbyś się przydać...

– Zamieniam się w słuch. – Jeremi wyostrzył swoją czujność.

Jednak Sasza momentalnie spowaźniał, zmarszczył brwi i groźnie popatrzył na swojego gościa.

– Nie muszę ci przypominać, że ze mną nie opłaca się pogrywać. Wiesz, czym się kończy długi jęzor albo granie na dwa fronty. Nie ze mną te numery. Już jestem za stary. Za dużo przeżyłem i za dużo widziałem. Nie mam też nic do stracenia. Lepiej się zastanów, bo jak raz w to wejdziesz, to odwrotu nie ma, no chyba że w czarnym worku.

– Sasza... nie obrażaj mnie. Wiem, z czym to się wiąże. Nie żyję w tym od dziś.

– Dobra – powiedział Sasza i poklepał Jeremiego po plecach. – Skoro tak... Zaraz cię wprowadzę w temat, ale najpierw wypijmy. – Mówiąc to, rozlał do szklanek następną kolejkę.

Jeremi zasiedział się u Saszy do czwartej nad ranem. Mocno wstawiony opuścił jego kwaterę i powlókł się do mieszkania siostry. Wprawdzie nogi miał jak z waty, ale jego głowa jeszcze całkiem niezłe pracowała i analizowała informacje, które przekazał mu kumpel. Zanosilo się na to, że będzie miał robotę,

a tym samym – kasę, na której mu tak zależało. Bardzo go to cieszyło. Zdobyć pieniędzy było mu potrzebne do realizacji planów, które sobie zrobił i nad którymi myślał przez kilka ostatnich miesięcy w więzieniu. To wtedy zrozumiał, że nie zdoła odciąć się od przeszłości i nie będzie w stanie zacząć wszystkiego od nowa. Najpierw musi skończyć jedno, by rozpocząć drugie. Trzy dni, które spędził u Teresy, wystarczyły mu, by się zorganizować. Szczęśliwie jej mąż Wacek nie wchodził mu w drogę i ten czas spokojnie minął. Na kolejny dzień zaplanował przeprowadzkę do swojego nowego lokum. Był już po rozmowie i ustaleniach z Saszą. Teraz przyszedł moment, aby rozpocząć realizację pieczołowicie przygotowywanego planu. Na początek postanowił odnowić kilka kontaktów sprzed ośmiu lat.

ROZDZIAŁ 8

MŁODY MIAŁ umysł świeży i gotowy do wytężonej pracy, dlatego z wielkim entuzjazmem zapoznał się ze szczegółami nowej sprawy i poświęcił jej pierwsze dni po swoim urlopie. Jego wielki zapał szybko zgasł, kiedy zorientował się, że nie będzie to praca prosta i przyjemna. Z pozoru wydawała mu się bagatelna, a co za tym idzie – szybka do rozwikłania. Po prostu nieszczęśliwy wypadek, i już. Gdyby poszedł na łatwiznę, pewnie tak by uznał, ale nie miał w zwyczaju podchodzić w ten sposób do spraw, nawet tych najbardziej oczywistych. Rzetelne sprawdzenie każdego szczegółu zawsze musiało nastąpić. I pewnie dlatego im głębiej wchodził w szczegóły, tym miał coraz więcej wątpliwości. Dopiero po kilkukrotnej analizie głównych dowodów i przede wszystkim zeznań naocznych świadków, w jego głowie zaczęła krystalizować się pewna teoria.

Chodziło o niewinne spotkanie rodzinne – ludzi na poziomie, dobrze sytuowanych, prowadzących zwyczajne, ułożone życie. Pewnego dnia w czasie niedzielnego obiadu doszło do kłótni między ojcem a synem, która niespodziewanie przerodziła się w płomienną rodzinną awanturę. Ostra i głośna wymiana zdań szybko wciągnęła wszystkich uczestników spotkania, a potem, nie wiadomo kiedy, wymknęła się spod kontroli. Zaczęło się od wyrzutów ojca – Waldemara Brzezińskiego – który pod adresem

swojego syna – Michała, niespełna dwudziestolatka – kierował ostre zarzuty za zbyt frywolny i hulaszczy tryb życia. Według ojca, zamiast odkładać na swoją przyszłość, młodzieniec interesował się jedynie imprezowaniem i wydawaniem pieniędzy, które zarabiał jako kelner w osiedlowej knajpie. Niewiele było trzeba, żeby towarzystwo podzieliło się na dwa obozy. Jeden wspierał Waldemara, a drugi – Michała. W pewnym momencie rozzłoszczony i mocno już podchmielony ojciec wstał od stołu i ruszył w kierunku swojego potomka. Dzięki wsparciu kilku roślących kuzynów udało się go zatrzymać. Młody z kolei gromił ojca wzrokiem, nie ukrywając swojej złości i wzburzenia, co nie uszło uwadze kilku członków rodziny. Kiedy impreza powoli dobiegała końca i wydawało się, że wszystko już wróciło do normy, stary Brzeziński wstał od stołu i chwiejnym krokiem poszedł do łazienki. Kiedy przechodził obok schodów, dziwnym trafem był już tam jego syn, który go niechcący potrącił. W wyniku tego Brzeziński upadł, uderzył głową o stopień i stracił przytomność. Oszołomiony młodzieniec wpadł w panikę. Przytomność umysłu zachowała matka, która od razu wezwała karetkę. Stan poszkodowanego był na tyle poważny, że natychmiast przewieziono go do szpitala. Tomografia komputerowa wykazała, że na skutek uderzenia powstał spory obrzęk mózgu. Nieprzytomny pacjent w drugiej dobie zmarł. Wszyscy zgodnie twierdzili, że był to nieszczęśliwy wypadek – przynajmniej na to wskazywały wszystkie zeznania naocznych świadków i okoliczności zdarzenia. Jednak intuicja śledczego podpowiadała Młodemu, że coś tu nie gra. Nieszczęśliwy wypadek byłby zbyt oczywistym rozwiązaniem. Szczególnie podejrzane wydawało mu się zachowanie syna, który rzekomo potrącił ojca niechcący. Franek kilka razy analizował zebrane informacje i przesłuchania uczestników tego zdarzenia i w końcu uznał, że rozwiązanie jest podane na tacy. Nie bez znaczenia było zeznanie jednego z członków rodziny, który zdradził, że

nieboszczyk ojciec jakiś czas temu wykupił polisę ubezpieczeniową na życie, w ramach której całą kwotę uposażył syna, Michała – wtedy relacje między nimi były jeszcze bez zarzutu. By upewnić się co do swoich podejrzeń, Młody postanowił po raz wtóry przycisnąć Michała Brzezińskiego. Najpierw jednak o swojej teorii chciał poinformować Burego, ale niestety nie zastał już go w biurze. Zdecydował więc, że zrobi to jutro, tuż po ponownym przesłuchaniu podejrzanego. Dzisiaj zdecydował się już zakończyć pracę i pojechać do domu, gdzie czekała na niego żona. Zadzwoił do niej z samochodu.

– Cześć, kochanie. Już w domu?

– Tak, właśnie wchodzę. Złapałeś mnie w drzwiach.

– Ja też już wracam. Za jakieś piętnaście minut powinienem być w domu. Kupić coś po drodze? Umieram z głodu. Mam ochotę na coś tradycyjnego. To wypychanie żołądka wakacyjnymi smakołykami daje o osobie znać. Najwyższy czas na normalność.

Usłyszał w słuchawce głośny śmiech Agi.

– Zrobiłam już zakupy i zaraz coś przygotowuję. Niech będzie to niespodzianka, a ty szybko przyjeżdżaj... Tylko ostrożnie, nie szalej za kółkiem – dodała.

– Tak jest – odpowiedział Młody, a jego serce wypełniło się uczuciem błogiego szczęścia. Co on by bez niej zrobił, gdyby jej zabrakło... Szybko przegonił tę czarną myśl, a potem mocniej przycisnął pedał gazu.

ROZDZIAŁ 9

DOCHODZIŁA PIĘTNASTA, kiedy Młody jechał na rozmowę z Burym. Był z siebie bardzo zadowolony. Intuicja i nos śledczego go nie zawiodły. Poszedł za ciosem, trochę poimprowizował i teraz mógł stwierdzić, że było warto. Tak jak przypuszczał, wszystko było ukartowane przez młodego Brzezińskiego – prowokacja kłótni, zamieszanie, zepchnięcie ojca ze schodów, a później jego śmierć niby w wyniku nieszczęśliwego wypadku. Motywem okazała się stara jak świat żądza mamony. Jak się dowiedział Franek, syn ofiary doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że jest osobą uposażoną. A na polisie widniała całkiem pokaźna kwota: pół miliona złotych. Dla młodego faceta, dopiero startującego w dorosłe życie, była to olbrzymia suma, na tyle kusząca, że postanowił przywłaszczyć ją sobie w dość makabryczny sposób. Uknął plan, który miał być idealny, ale rzeczywistość okazała się zgoła odmienna. Wystarczyło, że Młody odpowiednio go przycisnął, by ten nie wytrzymał i zaczął mówić. Widocznie wyrzuty sumienia i cała ta sytuacja bardzo mu ciążyły. Dłużej nie dał rady znosić napięcia i niepewności, które towarzyszyły mu na każdym kroku.

Franek trzymał w ręku dokumenty ze spisaniem zeznaniem i przyznaniem się młodego Brzezińskiego do winy. Teraz,

zadowolony z siebie, z tryumfalną miną przyklejoną do twarzy, szedł na spotkanie z Burem.

– Cześć, szefie – powiedział na wstępie.

– Cześć, siadaj. – Bury wskazał mu krzesło przy swoim biurku.

Młody rozsiadł się na krześle i cierpliwie czekał, aż komisarz będzie gotowy na rozmowę. Ten po krótkiej chwili podniósł wzrok znad papierów i spojrzał na Franka.

– Coś ty taki zadowolony? Amerykę odkryłeś? – zapytał z przekąsem.

– Prawie. Mam bardzo dobre informacje – podkreślił z uśmiechem Młody.

– Nie da się tego ukryć. Twoja mina mówi wszystko. Opowiadaj!

– Właśnie jestem po kolejnej rozmowie z młodym Brzezińskim. – Franek ostentacyjnie pomachał papierami.

– Co tam masz? – zapytał zaciekawiony Bury.

– Podpisane przyznanie się do winy – odparł Młody z tryumfem.

– No proszę. Trochę urlopu i od razu większa efektywność. Moje gratulacje, ale poproszę o więcej szczegółów.

– Wszystko zaczęło się od niewinnej rozmowy z jednym kuzynem, który brał udział w pamiętnym obiedzie. Zdradził mi rodzinną tajemnicę, że stary Brzeziński uposażył syna pokaźną kwotą, na jaką się ubezpieczył na wypadek śmierci. Niewiele więcej było mi trzeba, żeby sprawdzić ten trop. Kilka telefonów, w tym do firmy ubezpieczeniowej, umiejętne przyciśnięcie małowata i efekt jest. – Młody jeszcze raz wyniośle pomachał papierami.

– Moje gratulacje! – powiedział zadowolony Bury, po czym podszedł do Młodego i poklepał go po plecach. – Teraz nie zostaje mi nic innego, jak pójść do Starego i pochwalić mu się kolejnym sukcesem naszego zespołu.

Stary, czyli Janusz Kownacki, był komendantem w Komendzie Głównej Policji i bezpośrednim zwierzchnikiem Burego. Jak dotąd ich relacje układały się różnie. Szanowali siebie nawzajem, ale często mieli odmienne zdania, co zazwyczaj rodziło między nimi spory. Jednak zawsze te konflikty, mniejsze czy większe, kończyły się zgodą i kompromisem. Bury musiał przyznać, że często działo się tak dzięki jego staraniom, ponieważ zazwyczaj to on ustępował Staremu. Sam Kownacki dużo mówił, a mało robił. Mimo to był ceniony przez swoich zwierzchników, dlatego stanowisko komendanta piastował niezmiennie już blisko dwadzieścia lat. Aktualnie wchodził w wiek, który uprawniał go do przejścia na emeryturę, ale żadne znaki na niebie i ziemi nie wskazywały na to, że w ogóle to rozważa. Prywatnie był samotnikiem i starym kawalerem, bez obciążeń i obowiązków. Mógł zatem bez większych oporów godzinami przesiadywać w pracy i ślęczeć nad aktami sprawy, nad którą pracowała jego ekipa. Komisarz właśnie się do niego wybierał, kiedy zadzwoniła komórka.

– Słucham, tu Bury.

Młody w tym czasie odruchowo spojrzął na szefa, który jak marionetka kiwał głową i uważnie wsłuchiwał się w każde słowo rozmówcy.

– Zaraz tam będziemy.

– Co jest? – zapytał Młody, kiedy komisarz skończył. Śledcza intuicja podpowiadała Frankowi, że ta rozmowa nic dobrego nie wróży.

– Zaraz się tego dowiemy – powiedział Bury, po czym założył kurtkę i energicznie wyszedł z pokoju. Franek ruszył za nim.

ROZDZIAŁ 10

PO NIESPEŁNA dwudziestu minutach Bury i Młody dojechali na miejsce. Andrew, który tonął w papierkowej robocie, miał do nich dojechać później. Młody z zaciekawieniem wysiadł z samochodu i rozejrzał się dookoła. Wraz z Burym znaleźli się na starym, peerelowskim osiedlu, składającym się z trzech niskich budynków. Ich wygląd pozostawiał wiele do życzenia. Obskurne elewacje z odpadającym tynkiem aż się prosiły o remont, nie mówiąc już o terenie wokół bloków. Wszędzie wałały się papiery, puszki i plastikowe butelki. Na środku placu, który zapewne miał pełnić funkcję miejsca zabaw dla dzieci, sterczał przekrzywiony stary trzepak. „Aż strach pomyśleć, że dzieciarnia wychodzi się tu bawić” – przemknęło Młodemu przez myśl. Nieprzyjemne wrażenie potęgowała ponura aura: uciążliwa mżawka zacinała prosto w twarz, wiał nieprzyjemny, zimny wiatr. Młody, wzdrygając się od przejmującego chłodu, zerknął na Burego. Patrząc na jego minę, od razu odniósł wrażenie, że komisarz ma podobne odczucia.

– Niezbyt tu przyjemnie, co? – zagadnął.

– O tym samym pomyślałem – przyznał Bury. – Sprawdźmy, co czeka na nas w środku.

Młody posłusznie ruszył za komisarzem. Tak jak podejrzewał, wewnątrz budynku nie wyglądało lepiej. Ściany klatki schodowej,

pomazane wulgarnymi napisami, były poobijane i pobrudzone. Co gorsza, panował tu uciążliwy zapach stęchlizny. Rozejrzeli się ostrożnie dookoła, a potem wsiedli do małej, klaustrofobicznej windy i wcisnęli trzecie piętro. Im byli wyżej, tym wyraźniej słyszeli harmider panujący na górze. Dwupokojowe mieszkanie, w którym doszło do zabójstwa i do którego właśnie zmierzali, mieściło się na końcu korytarza. Teraz był on wypełniony kilkunastoma osobami zacięcie pracującymi na miejscu przestępstwa. Pokazali dyżurującemu policjantowi swoje legitymacje służbowe i przeszli pod taśmą. Tym samym symbolicznie wkroczyli w świat śmierci i okrucieństwa.

– Kto dał znać policji? – Bury zapytał policjanta pilnującego przejścia.

– Podobno sąsiadka – odpowiedział mężczyzna i wskazał kobietę, przy której stali sanitariusze z pogotowia ratunkowego. – Gdy szła do windy, zauważyła, że drzwi do mieszkania sąsiadów są uchylone, więc zapukała. Kiedy nikt nie przyszedł, weszła do środka i wtedy ich zobaczyła. Potem zadzwoniła na policję. – Mundurowy wzruszył ramionami. – Tyle wiem. Chłopaki w środku na pewno będą wiedzieć więcej.

– Dzięki! – powiedział Bury i wszedł do mieszkania.

Widok, jaki Młody zastał po przekroczeniu progu, przerósł jego najśmielsze oczekiwania. Oczywiście zdawał sobie sprawę, że to, co zobaczy, nie będzie przyjemne, ale rzeczywistość okazała się zdecydowanie gorsza. Już w przedpokoju zauważył spore plamy krwi, które znajdowały się i na podłodze, i na ścianach. Była to złowieszcza zapowiedź tego, co zaraz miał zobaczyć. Idąc do dużego pokoju, szybko dostrzegł leżące na ziemi ciało kobiety w średnim wieku. Miała na sobie luźną koszulę nocną – poszarpaną i w wielu miejscach zaplamioną krwią. Włosy ofiary były w nieładzie, kończyny nienaturalnie rozrzucone, a grymas na twarzy oznaczał, że przed śmiercią doświadczyła ogromnego bólu.

Dziury w nocnej bieliźnie i mnóstwo plam krwi wskazywały na to, że kobieta doznała licznych ran kłutych. Młody odwrócił od niej wzrok i skierował go na drugą ofiarę, którą był chudy mężczyzna w średnim wieku. Miał na sobie tylko bokserki. Jego ręce i nogi były przymocowane taśmą do krzesła, na którym siedział. Jego głowa zwisała bezwładnie niczym zwiędnięty kwiat w wazonie. Cała twarz była pokiereszowana i pokryta zaschniętą krwią. Była nie do poznania. Wstrząsający widok potęgowały liczne rany kłute pokrywające klatkę piersiową i brzuch. Młody z niechęcią spojrział na ściany pokoju. Wszędzie, gdzie tylko jego wzrok sięgał, były odwrócone krzyże i pentagramy o różnej wielkości – od małych po takie na całą ścianę. Z wymalowanych liter ciągnęły się krwawe zacieki, które tworzyły złowrogą sieć pajęczyn. Pierwsze, co przyszło Frankowi do głowy, to to, że sprawca do ich stworzenia wykorzystał krew swoich ofiar. „Chory zwyrodnialec” – pomyślał i się wzdrygnął. Ten porażający obraz spotęgowany był przez słodki zapach krwi. Całość dopełniał wielki bałagan panujący w pokoju. Franek popatrzył na Burego, który w tym momencie podszedł do ciała kobiety i zaczął jej się z bliska przyglądać.

– Słabo to wygląda – skomentował krótko komisarz, widząc kątem oka nadchodzącego Młodego.

– Kto mógł coś takiego zrobić? – zapytał Franek, choć wiedział, że odpowiedzi nie usłyszy.

– Mam nadzieję, że wkrótce się tego dowiemy – odpowiedział Bury i zaraz dodał: – Przejdźmy dalej. To jeszcze nie koniec tego cyrku.

– Nie rozumiem. – Zaskoczony Młody spojrział na komisarza.

– Zaraz zrozumiesz. – Po tych słowach Bury poszedł do pokoju obok, a Młody poczłapał za nim.

Kiedy stanął w progu, zamarł. Swoje spojrzenie zatrzymał na ciele nastolatki, niechlujnie rzuconym na łóżko. To, co najbardziej

nim wstrząsnęło, to niezliczona ilość krwi w okolicach jej krocza oraz nóż wbity w brzuch.

– To teraz już wiesz, co miałem na myśli...

Franek nawet tego nie skomentował.

– Według mnie została brutalnie zgwałcona. Biedne dziecko. Popatrz tu, na ścianach są te same znaki. Co za cholerny maniak mógł to zrobić? – Bury chciał jeszcze coś dodać, ale w tym momencie usłyszał słowa w pokoju obok, więc szybko się odwrócił.

– O kuźwa! Co tu się stało?! – Komisarz od razu rozpoznał głos Andrzeja, który właśnie szedł w ich kierunku i rozglądał się dookoła z przerażeniem w oczach. – Cześć, szefie! To co, znowu jazda bez trzymanki?

– Na to wygląda, i z pewnością nie będzie to przyjemne.

– Przepraszam... Przyjechał właśnie prokurator Branicki i chce z panem rozmawiać.

Bury spojrzał na policjanta, który właśnie wypowiedział te słowa.

– Zaraz wracam, a wy tu się rozejrzyjcie – rzucił w kierunku Franka i Andrzeja.

Młody odprowadził szefa wzrokiem. W przedpokoju stał Branicki, jak zwykle elegancki i nienagannie ubrany. Prokurator był dystyngowanym mężczyzną po sześćdziesiątce, zawsze noszącym garnitur. Franek, jak sięgał pamięcią, nigdy nie widział go w sportowym i luźnym ubraniu. Był profesjonalistą z prawdziwego zdarzenia, doskonale orientującym się w tematyce śledczej. Cieszył się opinią bardzo wymagającego, ale doceniającego starania i zaangażowanie swoich podwładnych i współpracowników. Młody zbliżył się dyskretnie, a do jego uszu dotarł skrawek rozmowy.

– Liczę, że ty i twój zespół szybko znajdziecie sprawcę tej jatki. Niestety sprawa już się rozeszła wśród pismaków, więc zaraz wszędzie będzie można to zobaczyć i o tym przeczytać.

– Co za matoł to sprzedał?

– Któryś z sąsiadów połasił się na kasę i puścił dalej. Co za świat... – powiedział prokurator.

Po tych słowach Branickiego Młody wyszedł do drugiego pokoju. Nie miał już ochoty na dalsze przysłuchiwanie się tej rozmowie. „Czy będą w stanie spełnić oczekiwania proroka?” – pomyślał. Odwrócił się i spojrzał na zwłoki pakowane do obszernych czarnych worków. W tym momencie myślał tylko o jednym – by znaleźć się jak najdalej od tego miejsca.

ROZDZIAŁ 11

PODCZAS GDY Bury i prokurator Branicki uczestniczyli w sekcji zwłok pierwszej ofiary, Młody i Andrew zbierali informacje na temat trójki zamordowanych. Bez większych problemów ustalili, że byli to Jadwiga i Artur Domańscy oraz ich córka Klara. Rodzina od piętnastu lat mieszkała przy ulicy Jaroszyńskiej 2, gdzie też znaleziono ciała. Czterdziestoletnia Jadwiga Domańska pracowała jako ekspedientka w małym sklepiku spożywczym, oddalonym o dwie przecznice. Klara Domańska, niespełna czternastolatka, chodziła do drugiej klasy gimnazjum. Jej ojciec, Artur Domański, był czterdziestoosmioletnim mężczyzną, który jako elektryk pracował w warsztacie samochodowym. Na pierwszy rzut oka wydawać się mogło, że ta trójka stanowiła zwyczajną rodzinę, wiodącą skromne i oszczędne życie. Jednak pogląd ten Młody szybko zweryfikował, kiedy natrafił na informację, że Domański był recydywistą po kilkuletniej odsiadce, z pokaźną kartoteką kryminalną. Przeglądając raport z przeszukania mieszkania, Młody przywrócił w pamięci wnioski, które wyciągnęli na miejscu przestępstwa. Pierwsze, co rzuciło się im w oczy, to stan samego lokalu. Podobnie jak całe osiedle – był zniszczony i stary. Choć w wielu miejscach widniały ślady napraw, to były one nieudolne i z pewnością wystarczały na krótki czas. Mieszkanie aż się prosiło, żeby przeprowadzić w nim kapitalny remont. Ściany dopominały

się odmalowania, a zniszczona w wielu miejscach podłoga – naprawienia. Meble i cały osprzęt były starej daty, porysowane i wypaczone, nie wspominając już o kuchni i jej wyposażeniu. Aż dziw, że dało się z tego jeszcze korzystać. Najlepiej wyglądał pokój córki, gdzie panował względny porządek. Nie licząc łóżka, na którym zakrwawiona pościel była rozkopana i rozrzucona w nieładzie, to na tle tego, co było w pozostałej części mieszkania, meble wraz z niewielkim biurkiem prezentowały się całkiem dobrze. Poukładane w szafie ubrania i książki stojące w równym rzędzie na biurku sugerowały, że młoda Domańska lubiła porządek. Całość zaburzały złowieszcze symbole na ścianach. Niebawem laboratorium kryminalistyczne miało przebadać próbki substancji, którą morderca wykorzystał do ich wykonania.

– Ciekawe, na ile fakt, że Domański był notowany, jest związany ze sprawą... – Jako pierwszy odezwał się Młody.

– Być może jakiś związek jest. Obstawiam, że jeden z jego koleżków poczęstował go kosą. Tylko po co zabił żonę i córkę, a do tego zrobił wokół taki cyrk? Te napisy na ścianach, tyle krwi... – odpowiedział Andrew. – A tak w ogóle to co znalazłeś na niego w bazie? Bo na razie wiem tylko, że miał lepkie ręce. – Po tych słowach Andrzej się roześmiał, uznając je za doskonały żart.

– Kiblował za włamanie. Odsiedział trzy lata. Był skazany na cztery, ale za dobre sprawowanie wypuścili go wcześniej. Podobno współpracował z policją i dlatego dostał niższą karę.

– Niezły z niego gagatek. Ciekawe, czy jego żona i córka też mają jakieś tajemnice. Ale by tworzyli rodzinę...

– Nie sądzę – powiedział Młody. – Do tej pory nic na Domańską nie mam. A ty?

– Ja też nie.

– Sprawdziłem jeszcze ich telefony komórkowe. Billingi powinny być za dwa lub trzy dni, ale co ciekawe, technicy nigdzie nie znaleźli telefonu młodej Domańskiej.

– Może go nie miała?

– Wierzysz w to? W dzisiejszych czasach? Nie ma mowy. Teraz już od komunii dzieciaki mają komórki. Może gdzieś ją schowała? Tylko po co miałyby to robić? Dziwna sprawa.

– A technicy na nic nie wpadli?

– A no nie. Może trzeba jeszcze raz przejrzeć jej rzeczy. Może coś przeoczyli. Już jedną wpadkę kiedyś zaliczyli. To, od czego musimy zacząć, to dokładne prześwietlenie całej trójki. Praca, bliższa i dalsza rodzina, znajomi... Wszystko.

– Zastanawiałeś się, co mogą oznaczać te napisy na ścianach? – zapytał po chwili Andrew.

– Myślałem trochę o tym, ale przyznam szczerze, że nic mi do głowy sensownego nie przyszło. Pierwszy raz mam z czymś takim do czynienia – przyznał szczerze Młody.

– Ja też nie mam pomysłu, ale spokojnie stary, na pewno się tego dowiemy, to tylko kwestia czasu – powiedział Andrew, klepiąc kumpla po plecach.

– Nie wiesz, kiedy będzie Bury? – zapytał Młody, ignorując ten komentarz.

– Nie ma go już ponad cztery godziny, więc pewnie niedługo się zjawi – odpowiedział Andrew, spoglądając na zegarek.

W tym czasie Bury wracał z zakładu medycyny sądowej przy ulicy Cichej. Jadąc samochodem, odtwarzał obrazy, które utkwily mu w pamięci podczas sekcji zwłok pierwszej ofiary. Był nią Artur Domański. Blade i sine ciało, wyjęte z czarnego worka i wyłożone na zimne, metalowe łóżko sekcyjne, z rynkami po bokach. Towarzyszący temu słodki i mdły zapach. Rozcięcie klatki piersiowej w kształcie litery „Y”. Złowieszczy odgłos przecinanych kości mostka i czaszki. Wyjmowane i ważone narządy

wewnętrzne. Niby były to rutynowe czynności, w których Bury i prokurator Branicki brali udział setki razy, ale jednak za każdym razem robiły na nim wrażenie. Pomimo upływających lat i dużego doświadczenia śledczego wiedział, że nigdy się na to nie uodporni i nie stanie się obojętny na ten etap śledztwa. Niezwykłym podziwem darzył patomorfologa, Roberta Kruka, który zawsze – bez względu na okoliczności i przypadek, z jakim musiał się zmierzyć – wykazywał ogromne opanowanie i profesjonalizm. Umiejętnie wyłączał emocje, skupiając się perfekcyjnie na tym, w czym był najlepszy, czyli na badaniu pośmiertnym i ustalaniu przyczyn zgonu ofiary. Rzadko zawodziła go intuicja, a sugestie czy hipotezy, którymi się dzielił, były niezwykle cenne. Rozmyślając przez całą drogę o tym, co Kruk przekazał mu w czasie sekcji, Bury dojechał w końcu do komendy. Od razu udał się do pokoju, w którym pracował zespół. Sądził, że właśnie tam zastanie Młodego i Andrzeja. Wszedł energicznym krokiem i kiedy zobaczył swoich podwładnych, od razu, darując sobie powitanie, zapytał:

– Macie coś nowego?

– Oprócz tego, że Domański był notowany, to nie. Niczego nowego nie znaleźliśmy.

– To mów, co o nim znaleźliście.

Młody szybko przeszedł do omówienia rewelacji, które zdobył, analizując dane pobrane z bębna policyjnego. Bury w zamyśleniu pokiwał głową.

– To ważny wątek. Musimy go dokładnie prześwietlić. A sprawdzaliście temat tych symboli ze ścian?

– Jeszcze nie, skupiliśmy się na wyszukaniu jak najwięcej informacji o samych Domańskich – tłumaczył Młody.

– Trzeba to jak najszybciej zrobić – powiedział Bury, zdradzając lekkie zniecierpliwienie. – Musicie trochę szybciej działać. Chyba wiecie, co należy robić, i nie oczekujecie poleceń na tacy. To nie przedszkole ani szkółka niedzielna. Hej, Młody, już wróciłeś

z wakacji, więc bierz się do roboty. Czy laboratorium kryminalistyczne też jeszcze nic nie podesłało w tym temacie? – zapytał, zbierając papiery rozrzucone na swoim biurku. Od zawsze miał problem z utrzymaniem porządku w dokumentacji. Był przekonany, że nigdy już nie zdoła tego zmienić. Taki już był.

– Jeszcze nie – przyznał niepewnie Młody. Nigdy nie znosił zbyt dobrze krytyki z ust szefa. – Niestety musimy swoje odczekać – dodał.

– A co sekcja przyniosła? – Tym razem Andrew wtrącił swoje pytanie.

– Właśnie zamierzałem do tego przejść. – Bury wygodnie rozsiadł się na krześle. – Pod topór jako pierwszy poszedł Artur Domański. Jego śmierć nastąpiła prawie czterdzieści osiem godzin temu, a dokładnie z czternastego na piętnastego listopada, mniej więcej między drugą a czwartą w nocy. Bezpośrednią przyczyną śmierci był krwotok wewnętrzny. Sprawca zadał ofierze dziesięć ciosów w klatkę piersiową i brzuch. Jeden z nich spowodował wylew wewnętrzny, a następnie szybką śmierć.

Młody i Andrew z uwagą słuchali słów Burego.

– Morderca wykorzystał do tego ostre narzędzie, prawdopodobnie nóż o wąskim i długim ostrzu. Domański był przemocowany do krzesła taśmą izolacyjną. Na przegubach rąk i stóp miał spore zagłębienia po więzach, które mogą świadczyć o tym, że walczył i próbował się uwolnić. Z pewnością kilkakrotnie doznał uderzeń w twarz, ponieważ w tym obszarze Kruk odnotował duże zasinienia i spory obrzęk. Abstrahując od uszkodzeń, których dokonał morderca, Domański był dobrego zdrowia. Jego narządy wewnętrzne, w tym serce, były w przyzwoitym stanie, to znaczy w takim, w jakim zazwyczaj są wnętrzności mężczyzn w jego wieku. Płuca wskazują na to, że Domański nie palił, a wątroba, że nie nadużywał alkoholu. To nieco dziwne, mając na uwadze, że prowadził wcześniej, że się tak

wyrażę, dosyć burzliwe życie, w tym siedział kilka dobrych lat za kratkami.

– Jak zwykle, złego diabli nie biorą – wtrącił Andrew.

Bury spojrział na niego wymownie, ale nic nie powiedział. Po chwili kontynuował:

– Kruk pobrał parę próbek materiałów, które znalazł na ciele ofiary i pod paznokciami. Jest więc szansa, że coś znajdzie. Do analizy wziął też fragment taśmy, którą Domański był skrepowany.

– Ile będziemy musieli czekać na wyniki? – zapytał Młody.

– Około siedmiu dni. Nie liczyłbym, że będą szybszej. Laboratorium jest zawałone robotą – odpowiedział komisarz.

– Kiedy kolej na następną sekcję?

– Jutro. Zaczynamy z samego rana, więc w biurze pojawię się późno – poinformował Bury.

– To jaki mamy plan na teraz? – Tym razem Andrew dorzucił swoje pytanie.

– Zacznijmy od dokładnego sprawdzenia Domańskiego i jego żony. Musimy o nich wiedzieć wszystko, by zdecydować, w którą stronę pójść dalej.

Młody pokiwał głową, a Andrew w tym czasie szepnął do niego, zacierając ręce:

– Coś czuję, że wkroczymy do ciekawego świata.

Franek zbył to milczeniem. W głowie już układał sobie plan działań na kolejne godziny dnia.

ROZDZIAŁ 12

JEREMI SZEDŁ na kolejne spotkanie z Saszą. Już dawno nie czuł się tak dobrze jak teraz. Nie dość, że dostał niezłą fuchę, to jeszcze całkiem sprawnie udawało mu się – krok po kroku – realizować swój plan. Niedawno wyprowadził się od siostry i jej mrukliwego męża, z którym stosunki z dnia na dzień coraz bardziej się pogarszały. Musiał więc jak najszybciej stamtąd uciekać. Uruchomił swoje kontakty sprzed lat i dzięki temu szybko znalazł całkiem fajne lokum na poddaszu pewnej opuszczonej i podupadającej kamienicy. Nikt tam teraz nie mieszkał, ale budynek nie był jeszcze przeznaczony do rozbiórki, więc w miarę bezpiecznie mógł tam przebywać. Zamieszkał w jednym pokoju, który jednocześnie pełnił funkcję sypialni i kuchni. Miał tam jedynie materac, mały stolik i turystyczną lodówkę, w której przechowywał głównie puszki piwa. Warunki nie były najlepsze, ale to mu nie przeszkadzało. Najważniejsze, że lokalizacja samej kamienicy była dla niego wręcz idealna. Mieściła się bowiem poza centrum miasta, w dzielnicy uchodzącej za biedną i niezbyt popularną wśród innych mieszkańców miasta. To z kolei powodowało, że niewiele osób się tam kręciło. A na tym Jeremiu najbardziej zależało. Chciał pozostać anonimowy, by w spokoju i ciszy móc działać.

Teraz ważne było, aby umiejętnie pogodził robotę, którą dał mu Sasza, z dalszą realizacją planu, który miał w głowie. Nie było to łatwe, ponieważ fucha – a nie mógł z niej zrezygnować ze względu na pieniądze – wymagała od niego sporego zaangażowania i do tego pochłaniała dużo czasu. Ale kto jak nie on miałby dać sobie z tym radę? Determinację miał ogromną, i nic nie było w stanie tego zmienić. Jego wszystkim działaniom przyświecał jeden cel, o którym już niedługo miało być głośno.

ROZDZIAŁ 13

KOLEJNY DZIEŃ Młody i Andrew rozpoczęli od wizyty w sklepie spożywczym, w którym pracowała Jadwiga Domańska. Na ulicy Wiatracznej 8 pojawili się około dziewiątej, kiedy największy ruch klientów kupujących świeże pieczywo już zmalął. Młody, gdy tylko przekroczył próg sklepu, od razu podszedł do lady, za którą stała młoda dziewczyna z charakterystycznymi tatuażami na przedramionach.

– Dzień dobry, policja. Chcielibyśmy porozmawiać z kierownikiem sklepu.

Ekspedientka popatrzyła nieufnym wzrokiem najpierw na Młodego, a potem na Andrzeja. Później zerknęła na ich legitymacje, aż w końcu, nawet nie starając się ukryć swojego wrogiego nastawienia, zapytała:

– A w jakiej sprawie, można wiedzieć?

– Pozwoli pani, że o tym już poinformujemy kierownika. Być może na panią przyjdzie kolej później – powiedział Młody, starając się lekko utrzczyć jej nosa.

Obruszona dziewczyna odwróciła się plecami i zawołała:

– Pani Bożeno, policja do pani!

Po kilku minutach w drzwiach zaplecza ukazała się otyła kobieta w średnim wieku, z wielkim niezadowoleniem

wymalowanym na twarzy. Młody, nie zważając na to, od razu przeszedł do rzeczy.

– Inspektor Franciszek Staniszewski i inspektor Andrzej Brzozowski z Komendy Głównej Policji – powiedział, pokazując swoją legitymację.

Andrew nie pofatygował się, by zrobić to samo, tylko ostentacyjnie przypatrywał się kobiecie.

– To pani jest kierowniczką tego sklepu?

– Ano ja. W jakiej sprawie przychodzicie? – zapytała z wyraźnym zniecierpliwieniem w głosie.

– Zanim przejdziemy do rzeczy, chciałbym się upewnić, że rozmawiamy z właściwą osobą. Jak pani się nazywa?

– Bożena Ślesicka.

– Może pani okazać jakiś dokument?

– Zaraz przyniosę, torebkę mam na zapleczu – odpowiedziała lekko zdenerwowana. – Ale czy możemy porozmawiać na tyłach sklepu? Niepotrzebnie zwracamy na siebie uwagę klientów. Nie chciałabym być źródłem plotek – stwierdziła, wskazując wzrokiem na trzy starsze panie kręcące się przy półkach z chemią, które konspiracyjnie szeptały między sobą i zerkały w ich stronę.

– Będziemy czekać z tyłu – powiedział Młody i skierował się do wyjścia. Andrew bez słowa poszedł za nim.

Po kilku minutach cała trójka spotkała się w umówionym miejscu.

– Proszę – powiedziała Ślesicka, wyciągając do Młodego rękę z dowodem osobistym, tym samym wskazując, że tylko jego uznaje za partnera do rozmowy. Andrzeja nawet nie uraczyła przelotnym spojrzeniem. – O czym chce pan ze mną rozmawiać? Może o kradzieży, którą zgłaszałam policji miesiąc temu? – zapytała.

– Nic mi nie wiadomo o żadnej kradzieży – powiedział Młody. – Chcielibyśmy z panią porozmawiać o Jadwidze Domańskiej. Pracowała w tym sklepie, zgadza się?

– Tak, ale dlaczego chcecie o niej rozmawiać? Czy coś się stało? A może coś przeskrobała? – Na te ostatnie słowa kobieta dwuznacznie się uśmiechnęła.

– Czy ma pani informację, żeby Domańska miała zatargi z prawem?

– Nic mi nie wiadomo na ten temat. Tak tylko powiedziałam. – Kobieta nieco się zmieszala.

– Pani Domańska została zamordowana w niewyjaśnionych okolicznościach i aktualnie prowadzimy śledztwo w tej sprawie – poinformował Franek.

– O matko, Józefie święty! Ale co się stało? – zapytała zszokowana Ślesicka i szybko wykonała znak krzyża.

„Kolejna bogobojna fanatyczka religijna” – pomyślał zniesmaczony Młody, ale na głos powiedział:

– Tego jeszcze nie wiemy. Właśnie staramy się to ustalić.

– A co ja mam z tym wspólnego? Przecież ja jej nie zabiłam!

Ślesicka sprawiała wrażenie, jakby cały czas nie rozumiała, o co chodzi i dlaczego policja chce z nią rozmawiać.

– Była pani przełożoną pani Domańskiej. Zgadza się?

– Tak – odpowiedziała, wpatrując się uważnie w Młodego i wyraźnie oczekując dalszych wyjaśnień.

– Co może pani powiedzieć na jej temat?

– Jadwiga pracuje w sklepie od roku i jest, to znaczy była, dobrym pracownikiem. Raczej nie było z nią problemów.

– Raczej? – Nagle w rozmowę wtrącił się Andrew.

Kobieta popatrzyła na niego, jakby dopiero teraz się zorientowała, że z Młodym przyszedł drugi policjant.

– Bez „raczej”. Po prostu nie było z nią problemów – wyjaśniła szybko.

– Czy dobrze ją pani znała? Wie pani coś na temat jej prywatnego życia? – zapytał Młody.

– To ja ją zatrudniałam, ale czy dobrze ją znałam, to trudno powiedzieć. Raczej nie lubiła o sobie opowiadać, przynajmniej nie mnie. Wiem, że miała męża i córkę nastolatkę i żyło się im jako tako. W pracy była spokojna i bez zarzutu wykonywała swoje obowiązki. Tylko tyle mogę powiedzieć. Podpytajcie jeszcze Klaudię, stoi teraz na kasie. Może ona będzie mogła coś więcej powiedzieć.

– Ta z tatuażami? – zapytał Andrew, nagle zainteresowanym tematem.

– Tak.

– Na pewno zapytamy – zapewnił Młody. – Proszę nam jeszcze powiedzieć, czy w ostatnim czasie pani Domańska zachowywała się jakoś inaczej. Może była poddenerwowana albo bardziej zamknięta w sobie niż zazwyczaj?

– Nic takiego nie zauważyłam. Tak jak mówiłam, była spokojną osobą, pracowitą, a swoje obowiązki wykonywała cały czas bardzo dobrze. Nic podejrzanego w jej zachowaniu nie dostrzegłam.

– A kiedy ostatnio miała swoją zmianę?

– Pięć dni temu. Pierwszy raz, od kiedy zaczęła tu pracować, wzięła tydzień wolnego. Miała przyjść pojutrze. Będę musiała teraz zorganizować zastępstwo – powiedziała zmartwiona Ślesicka.

– Nie mówiła, dlaczego bierze urlop?

– Nie tłumaczyła się, a ja nie pytałam. To nie moja sprawa.

W tym momencie Młody zwrócił się do Andrzeja:

– Masz jeszcze jakieś pytania?

– Co pani robiła z czternastego na piętnastego listopada? – zapytał Andrew.

– O matko jedyna! Dlaczego mnie o to pytacie? – przerażenie aż biło od kobiety.

– Każdego o to pytamy. Taką mamy procedurę – wyjaśnił Andrew, choć nie krył zadowolenia, że wywołał trochę strachu u Ślesickiej. Nie wiedział dlaczego, ale działała mu na nerwy.

– Byłam w domu, ze starym i dziećmi.
– Czy pani mąż może to potwierdzić?
– Na pewno tak.
– Dobrze, sprawdzimy to – poinformował Andrew.
– Dziękujemy za rozmowę – wtrącił Młody. – Teraz porozmawiamy z pani pracownicą, ale proszę mieć na uwadze, że być może jeszcze się z panią skontaktujemy.

W odpowiedzi na to kobieta zapytała:

– Macie już jakieś podejrzenia, kto to mógł zrobić? To straszna historia...

– Śledztwo jest w toku, więc nie możemy rozmawiać na ten temat. Poza tym jest zbyt wcześnie, żeby o tym mówić.

– A co z jej mężem i córką? Biedna dziewczyna, co ona teraz zrobi bez matki... – ubolewała Ślesicka.

– Przykro mi o tym mówić, ale mąż pani Domańskiej i jej córka również nie żyją. Cała trójka została zamordowana.

– O Matko Boża i Duchu Święty! – Tylko tyle zdołała wydusić z siebie przerażona kobieta.

Młody odwrócił się plecami i przewrócił oczami.

– Będziemy w kontakcie – powiedział na odchodne.

Kiedy Franek i Andrew wyszli z zaplecza i wrócili do sklepu, Ślesicka wciąż stała jak zamurowana. Za ladą znajdowała się wytatuowana dziewczyna, która właśnie porządkowała coś na półkach. Korzystając z okazji, że nikt nie stał przy kasie, szybko do niej podeszli.

– Chcielibyśmy zadać pani kilka pytań dotyczących pani Jadwigi Domańskiej – zagadnął Młody.

– Słucham – powiedziała dziewczyna. Nieprzychylność miała wypisaną na twarzy.

– Szefowa powiedziała, że być może będzie mogła pani nam udzielić informacji na temat pani Domańskiej.

– Ale o co chodzi? – zapytała od razu dziewczyna.

– A pani się nazywa...

– Klaudia Jastrzębska.

Młody zanotował coś w notesie. W tym czasie odezwał się Andrew:

– Pani Domańska została zamordowana. Prowadzimy w tej sprawie śledztwo, dlatego tu jesteśmy i z panią rozmawiamy.

– Przykro mi to słyszeć, ale niewiele mam do powiedzenia – rzekła niewzruszona dziewczyna i po tych słowach wróciła do przerwanej czynności, czyli układania towarów na półce.

– Niestety, ale nie wykręci się pani od rozmowy z policją. No chyba że nie odpowiada pani miejsce. Alternatywą może być przesłuchanie w komendzie. To jak będzie? – Młody nie ukrywał lekkiego zniecierpliwienia postawą dziewczyny.

Jastrzębska spojrzała na policjantów spod oka.

– Na temat Jadwigi niewiele mogę powiedzieć. Jedynie to, że była bardzo zamkniętą i wycofaną osobą. Każdego dnia, jak ją widywałam, odnosiłam wrażenie, że jest wiecznie zatroskana i przybita jakimiś problemami, ale o nic ją nie pytałam. Mało z nami rozmawiała. Przychodziła do roboty, robiła swoje i wychodziła. Przyznaję, że w dobrej wierze kilka razy próbowałam ją zagadać, ale nie wykazała zainteresowania rozmową, więc dałam sobie spokój.

– I nigdy nie opowiadała o sobie czy swojej rodzinie?

– Nigdy.

– Z tego, co udało nam się ustalić, w ostatnich dniach pani Domańska przebywała na urlopie. Może się pani pochwaliła, co będzie robić podczas tego wolnego albo dlaczego bierze urlop? Podobno nieczęsto brała wolne.

– Niestety nic nie wiem na ten temat. Ona naprawdę unikała rozmów o sobie – powtórzyła dziewczyna.

– Długo się znałyście? – zapytał Młody.

– Kiedy Jadwiga zaczęła pracę jako ekspedientka, to ja już tu pracowałam od kilku dobrych miesięcy, więc, jeśli dobrze liczę, będzie to około roku.

Młody znowu coś zapisał w notesie, a potem zapytał:

– Czy w ostatnim czasie zauważyła pani jakąś zmianę w jej zachowaniu? Może była rozdrażniona albo jeszcze bardziej zamknięta w sobie niż zazwyczaj?

Dziewczyna na chwilę się zamyśliła i w końcu powiedziała:

– Nie, nic takiego sobie nie przypominam.

– Jeśli jednak coś przyjdzie pani do głowy, to proszę dać nam znać. Oto moja wizytówka. Albo proszę dzwonić pod dziewięć dziewięć siedem – powiedział Młody, wręczając kartonik.

– Dobrze, choć nie sądzę, żeby tak się stało.

– Miejmy nadzieję, że jednak się pani myli. Do widzenia!

Dziewczyna odprowadziła ich wzrokiem. Kiedy zniknęli jej z pola widzenia, zablokowała kasę i szybko poszła na zaplecze.

ROZDZIAŁ 14

AGA I JEJ KOLEŻANKI z pracy, Ala i Julia, w doskonałych humorach kończyły jeść lunch w małej knajpce zlokalizowanej niedaleko kancelarii. Było to ich ulubione miejsce, do którego kilka razy w tygodniu zaglądały choćby na kawę. Staraly się pilnować tego rytuału. Bardzo dobrze wpływał na ich wzajemne relacje. Tego dnia każda z nich opowiadała o swoich aktualnych sprawach z życia prywatnego. Oczywiście najwięcej czasu poświęciły Adze, która jako młoda żona wydawała się Ali i Julii najciekawszym obiektem rozmów. Same jeszcze nie założyły własnych rodzin, więc ten temat był dla nich nad wyraz interesujący.

– Opowiadaj, jak wpłynęła na ciebie tak duża zmiana. Jest inaczej? – zapytała zaciekawiona Ala.

– Nic a nic – odpowiedziała Aga, kończąc przeżuwać sałatkę. – Za długo już jesteśmy z Frankiem, żeby takie wydarzenie zrewolucjonizowało nasze życie.

– Nie do końca się z tym zgodzę, bo różnie z tym bywa – wyznała Julia. – Moja dobra znajoma spotykała się z chłopakiem dziesięć lat. W końcu wzięli ślub, ale dziwnym trafem już po roku oboje chcieli rozwodu. Niby znasz człowieka, a tu masz... Nigdy nic nie wiadomo.

– To prawda. Każdy przypadek jest inny. Ja wierzę w przeznaczenie. Jeśli ludzie mają być razem, to żeby góry się

waliły, to i tak będą – powiedziała Aga.

– Pewnie masz rację, ale trzeba przyznać, że kwitniesz. Ta zmiana, formalna czy też nie, bardzo korzystnie na ciebie wpłynęła – przyznała Julia.

– Miło to słyszeć, ale sędzę, że duży w tym udział ma też odpoczynek. Już dawno nie wyjeżdżałam na urlop, a tego było mi trzeba, tym bardziej teraz, kiedy szykuje się kolejny nawał pracy i trzeba do niej podejść ze zdwojoną energią – powiedziała Aga.

– Zauważyłam to – potwierdziła Ala. – Wasilewski i Podolski są ostatnio mocno poddenerwowani. Ciekawe, czy to kwestia natłoku pracy, czy też powód jest inny.

– Pewnie niedługo się dowiemy – powiedziała Aga. – Zapoznam się z paroma sprawami i będę wiedziała, co jest na rzeczy. Kończmy już. Najwyższy czas wracać do biura, jeśli nie chcemy, żeby Wasilewski po nas dzwonił. – Po tych słowach przywołała kelnera, by uregulować rachunek.

Kolejny etap śledztwa Młody i Andrew rozpoczęli od poszukiwań informacji na temat odwróconych krzyży i pentagramów, które sprawca zostawił na ścianach w mieszkaniu Domańskich. Po godzinie poszukiwań w sieci pierwszy odezwał się Franek:

– Co masz? – zapytał, zerkając na Andrzeja.

– Zacząłem od poszukiwań informacji na temat pentagramu – powiedział Andrzej, rozkładając na stole zdjęcia zrobione przez techników na miejscu przestępstwa. Wziął do ręki jedno z nich. – Zobacz – stuknął palcem w fotografię – ten pentagram ma dwa wierzchołki skierowane do dołu, a to oznacza, że jest „złym pentagramem”. Pentagram z jednym wierzchołkiem skierowanym do dołu jest „dobry”. Krótko ujmując sprawę, „zły pentagram” jest

symbolem szatana. Z kolei „dobry” oznacza prawdę i doskonałość, przynajmniej tak twierdzi pan Google.

– Czyli mamy do czynienia ze „złym pentagramem” – stwierdził Młody, spoglądając na zdjęcia z miejsca przestępstwa. – To by się zgadzało z tym, co ja znalazłem, a szukałem informacji na temat odwróconych krzyży. Wiesz, co one oznaczają?

Andrew pokręcił głową.

– Również są symbolem szatana i zła. Przeczytałem też, że, uwaga, cytuję, „są zaprzeczeniem czy też brakiem wiary w chrześcijaństwo”. Podobno odwrócony krzyż nawiązuje do śmierci świętego Piotra, który został ukrzyżowany głową w dół. I ten właśnie krzyż ma symbolizować postawę antyreligijną – wyjaśnił Młody.

– Czyli krążymy wokół Kościoła, religii i satanizmu. Już widzę, jak jakiś chory dewiant religijny z nagromadzonymi przez lata frustracjami wyładowuje się na przypadkowych ludziach albo jeszcze lepiej, stara się ratować nasz ziemski padół przed wszechogarniającym złem. Ludzie, do czego ten świat zmierza...

– A kto tam wie... Nie takie dziwadła świat widział. W przypadku naszej sprawy to za wcześnie, żeby brać to za pewnik, ale na pewno tym tropem też powinniśmy pójść.

W tej chwili do pokoju wszedł Bury, który właśnie wrócił z zakładu medycyny sądowej.

– Jak tam, chłopaki? Coś nowego macie? – zapytał.

– Niespecjalnie... – przyznał nieco zde gustowany Andrew.

Młody z kolei nabrał chęci, żeby zrelacjonować Buremu wszystko to, co udało się im dzisiaj ustalić, a więc opowiedzieć o rozmowie ze Ślesicką i Jastrzębską ze sklepu oraz o informacjach zebranych na temat symboli ze ścian. Kiedy tylko wyczuł, że Andrew ma zamiar go w tym wyprzedzić, szybko pierwszy zabrał głos:

– Może nie mamy zbyt wiele, ale w tym czasie nie próżnowaliśmy. Kilka informacji już jest.

– Opowiadaj! – powiedział ponagląco Bury.

Młody, korzystając z przyzwolenia komisarza, szybko zaczął mówić. Spojrzał jeszcze kątem oka na Andrzeja, który w rewanżu zgromił go wzrokiem. Franek nie miał zamiaru się tym przejmować i tylko uśmiechnął się pod nosem. Potem przez dwadzieścia minut z pełnym zaangażowaniem zdawał raport z dzisiejszych ustaleń.

– Dobra. Zostawmy na razie te informacje. Jutro podjedźcie do warsztatu, w którym pracował Domański i popytajcie na jego temat. Ja z kolei spotkam się z sąsiadką, która odkryła ciało i zawiadomiła policję. Jeszcze raz ją wypytam na tę okoliczność – odezwał się Bury.

– Tak jest – po żołniersku powiedział Młody.

– Opowiedz co nieco o tej drugiej sekcji, która się dzisiaj odbyła – poprosił Andrew, obdarzając Młodego spojrzeniem bazyliuszka.

– Bez rewelacji... – zaczął Bury. – Dzisiaj Kruk badał ciało Jadwigi Domańskiej i nic przełomowego nie odkrył. Czas zgonu pokrywa się mniej więcej ze zgonem Domańskiego, czyli przypada na przedział godzinowy między drugą a czwartą rano, z czternastego na piętnastego listopada. Plamy opadowe wskazują, że tam, gdzie upadła, została zamordowana. Sprawca nie przemieszczał jej ciała. Generalnie można powiedzieć, że kobieta doznała obrażeń podobnych do tych, co sam Domański. Kruk naliczył kilkanaście ran kłutych, zadanych prawdopodobnie tym samym narzędziem, które wykorzystał do zabicia gościa. Cięcia wyglądają na bardzo podobne, są szerokie na dwa-trzy centymetry i bardzo głębokie. Jeden z ciosów uszkodził płuco, w wyniku czego Domańska poniosła śmierć. Krótko mówiąc, wykrwawiła się. Dodatkowo na ciele miała liczne zadrapania

i krwiaki, być może od uderzeń, którymi uraczył ją sprawca. Badanie narządów wewnętrznych wykazało, że jej kondycja zdrowotna była dużo gorsza niż Domańskiego. Kilka razy miała złamaną prawą rękę. Ponadto zmiany na sercu sugerują, że jakiś czas temu przeszła zawał. Miała też powiększoną wątrobę. – Bury przerwał, by dać chłopakom kilka sekund na przetrawienie tych informacji. – Jak pamiętacie – kontynuował po chwili – jej koszula nocna była podarta i zakrwawiona. Pierwotnie Kruk podejrzewał, że kobieta została zgwałcona, ale szybko zweryfikował to przypuszczenie. Po zbadaniu jej narządów rodnych uznał, że do niczego takiego nie doszło. Być może miała miejsce jakaś szarpanina ze sprawcą.

– Czyli niczego nowego nie mamy? Na nic spektakularnego Kruk nie natrafił? – dopytywał Młody.

– Zgadza się. Tak jak wspomniałem na początku: bez rewelacji. Trzeba liczyć na cud. Tu też Kruk pobrał kilka próbek spod paznokci ofiary i parę tajemniczych włókien z koszuli nocnej. Zobaczymy, co z tego wyniknie. Miejmy nadzieję, że tym razem znajdziemy jakiś punkt zaczepienia.

ROZDZIAŁ 15

AGA WRACAŁA do domu po męczącym dniu pracy. Pomimo osłabienia, które ją w tej chwili dopadło, w głębi serca czuła zadowolenie. W pracy jej się dobrze układało, a prywatnie – niczym niezakłócona idylla. „Oby tak dalej” – pomyślała. Gdy szła w kierunku przystanku autobusowego, przyszło jej do głowy, żeby zrobić mężowi niespodziankę i przygotować pyszną kolację z jego ulubionym deserem. Uznała to za doskonały pomysł na zakończenie dnia. Spodziewała się Franka nie wcześniej niż o dziewiętnastej, więc oceniła, że bez problemu ze wszystkim się wyrobi. Wsiadła z autobusu wcześniej, by zrobić zakupy w pobliskim supermarkecie. Nie było jeszcze szesnastej, więc udało się jej ominąć największe kolejki. Kupiła wszystkie składniki i po kilkudziesięciu minutach, obciążona wypełnionymi siatkami, poszła na przystanek. Do pokonania miała tylko kilometr, ale pogoda była na tyle nieprzyjemna, że nie chciało jej się z zakupami maszerować po mokrym chodniku. Wsiadła do lekko zatłoczonego i dusznego autobusu. Po niespełna dziesięciu minutach była już prawie pod blokiem. W pewnym momencie odniosła wrażenie, że ktoś za nią idzie. Zatrzymała się, postawiła torby na ziemi i spojrzała za siebie. Choć dni były krótkie i szybko zapadała ciemność, to jednak latarnie dobrze oświetlały ulice i widoczność nie była najgorsza. Aga rozejrzała się uważnie

dookoła, ale nic podejrzanego nie zauważyła. Uspokojona ruszyła dalej. Po paru minutach zapomniała już o całym epizodzie. Kiedy wchodziła do bloku, spotkała sąsiadkę z naprzeciwka – starszą samotną panią, którą darzyła niemałą sympatią.

– Dzień dobry, pani Zwolińska! – zawołała Aga.

– Dzień dobry, młoda damo. Kto to widział, żeby kobieta sama dźwigała takie siaty! Mężczyźni są od tego! A gdzie mąż? – zapytała starszka

– W pracy, pani Zwolińska. Jeszcze nie wrócił, a kolacja przecież sama się nie robi – powiedziała Aga z uśmiechem.

– Co za czasy... To już nie dla mnie. Dam ci radę, moja droga. Nie rozpieszczaj swojego mężczyzny. Nigdy tego nie doceni... Już ja wiem, co mówię. Trzech mężów miałam i doświadczenia trochę nabyłam. – Kobieta puściła do Agi oko.

– Mój Franek jest inny.

– Inny, inny... Każda tak mówi, a kiedy przychodzi co do czego, to weryfikuje swój pogląd, tylko wtedy już jest za późno.

– Pani Zwolińska, co pani opowiada. Jakiś filozoficzny nastrój panią dopadł.

– Od razu dopadł. Nastrój jak nastrój. Chciałam tylko radę ci posłużyć. Widzę, że dobra z siebie dziewczyna, i szkoda by było, żebyś się zmarnowała.

Aga, czując, że rozmowa idzie w niebezpiecznym kierunku, postanowiła szybko ją zakończyć.

– Pani Zwolińska, bardzo dziękuję za cenną poradę i pani serce, ale muszę już lecieć do domu... Dużo pracy na mnie czeka. Wie pani, jak to jest po urlopie, tyle porządków do zrobienia...

– A leć kochana, leć. Nie będę cię zatrzymywać. Uważaj tylko na siebie i pomyśl o tym, co powiedziałam.

– Będę uważać i wezmę sobie do serca pani porady. Miłego wieczoru, pani sąsiadko – rzuciła Aga. Trochę szkoda jej się zrobiło starszki. Na pewno nie chciała jej urazić.

– Dziękuję i wzajemnie – odpowiedziała starsza pani i oddaliła się powolnym krokiem.

Po tym dziwnym zajściu Aga wsiadła do windy i pojechała na piąte piętro, gdzie mieściło się przytulne mieszkanko. Lekko zdegustowana po spotkaniu z sąsiadką i zmęczona po całym dniu pracy poszła do kuchni i postawiła torby na blacie. Postanowiła szybko zająć się szykowaniem posiłku, by nie pozwolić sobie na rozmyślanie o poradach seniorki. Nie zwlekając, poszła się przebrać w spodnie dresowe i tiszert, czyli zestaw, w którym czuła się najlepiej. Uniform, który nosiła w ciągu dnia, niedbale rzuciła na łóżko. Związała włosy na czubku głowy i odruchowo zerknęła na swoje odbicie w lustrze. Nie przywiązując za bardzo uwagi do swojego wyglądu, poszła do kuchni i zaczęła rozpakowywać zakupy. Nagle usłyszała natarczywy dzwonek do drzwi. Zaskoczona poszła sprawdzić, kto tak usilnie się dobija. Na powrót Franka z pracy było za wcześnie. „Może Zwolińska chce udzielić kolejnej drogocennej porady?” – pomyślała, lekko się krzywiąc. Wyjrzała przez wizjer i ku swojemu zaskoczeniu zobaczyła obcego mężczyznę w bejsbolówce na głowie, z widocznym logotypem jednej z firm kurierskich.

– Kto tam? – zapytała nieco zaintrygowana, ale wrodzona ostrożność nie pozwoliła jej od razu otworzyć drzwi.

– Kurier. Poczta kwiatowa do pani.

Od razu serce zaczęło jej bić szybciej. Natychmiast pomyślała o Franku, którego posądzała o tę miłą niespodziankę. Nie zastanawiając się długo, otworzyła drzwi. Gdy tylko zdjęła łańcuch i przesunęła zasuwę, nim się zorientowała, mężczyzna wtargnął do mieszkania i z całej siły uderzył ją w głowę. Wystarczył jeden cios, by nieprzytomna padła jak rażona piorunem. Gdy osuwała się na ziemię, w ostatnim przebłysku świadomości popatrzyła jeszcze na szyderczo uśmiechniętą twarz.

Młody jechał do domu i miał głowę pełną przemyśleń dotyczących sprawy Domańskich. Był zły na siebie, ponieważ po wyjściu z pracy nie potrafił wyłączyć myślenia na temat śledztwa, w którym aktualnie uczestniczył. Angażował się całym sobą, mentalnie był gotowy do działania praktycznie dwadzieścia cztery godziny na dobę. Wiedział, że powinien to zmienić, ale nie przychodziło mu to łatwo. Gdyby nie zdrowy rozsądek, zebrane dowody i poszlaki mógłby analizować non stop, z krótką przerwą na sen. Teraz różne wątki i hipotezy związane z morderstwem Domańskich przewijały mu się przez głowę i nie dawały mu odetchnąć. Kto mógł dokonać tak okrutnego zabójstwa? Jakimi motywami kierował się sprawca? Co chciał im przekazać, pozostawiając na ścianach te symbole? Pytań było mnóstwo, a poszlak i teorii opartych o zebrane dowody jak na lekarstwo. Głośno westchnął, jakby to miało mu pomóc w odpędzeniu uciążliwych myśli. Podgłośnił swoją ulubioną stację, która akurat puszczała szlagier Kravitz'a. Korzystając z tego, że jechał sam, głośno zanucił refren. Od razu zrobiło mu się lepiej. „Dość tego!” – ofuknął się w myśli. „Czas zmienić tor myślenia”. I po tym chwilowym otrzeźwieniu, myśląc już wyłącznie o dzisiejszym wieczorze z żoną, przycisnął pedał gazu, by jak najszybciej znaleźć się w domu.

Po kilkunastu minutach, kiedy pod blokiem wysiadał z samochodu, spojrzął wysoko – w okna ich mieszkania. Dostrzegł zapalone światło w kuchni i dużym pokoju. Domyślając się, że Aga szykuje coś do jedzenia, od razu poczuł, jak bardzo jest głodny. Już po kilku minutach był na górze i nieco zdziwiony, że drzwi do mieszkania nie są zamknięte na zasuwkę, wszedł do środka.

– Kochanie, jestem! Dlaczego nie zamknęłaś drzwi? – zawołał od progu.

Odpowiedziała mu cisza. Zaskoczony poszedł do kuchni, gdzie spodziewał się krzątającej się żony. Tam jednak zobaczył jedynie zakupy rozrzucone na blacie. Po Adze nie było śladu.

– Aga! – krzyknął jeszcze raz i ze złym przeczuciem wybiegł szybko z kuchni, by sprawdzić pozostałe zakamarki mieszkania. Niestety, nie znalazł żony. Skołowany i coraz bardziej zdenerwowany zaczął się zastanawiać, co się stało. Instykt śledczego włączył się w nim natychmiast. Nieobecność Agnieszki w domu, a do tego otwarte drzwi mieszkania nie wskazywały na nic dobrego. Choć przez sekundę przeszła mu przez głowę myśl, że Agnieszka może na chwilę wyszła do sąsiadki, to jednak długo przy tym pomyśle nie został. Jego żona z nikim z bloku nie utrzymywała zażyłych relacji. Wyjście w pośpiechu, bez zamknięcia drzwi, też nie wchodziło w grę. Agnieszka nie należała do zapominalskich czy roztrzepanych osób. Takie zachowanie do niej zupełnie nie pasowało. Kto jak kto, ale ona zawsze po wyjściu z mieszkania dwa razy sprawdzała, czy zamknęła zamek. Coś tu wyraźnie nie pasowało. Franek chwycił telefon i trzęsącą się ręką wybrał do niej numer. Po krótkiej chwili usłyszał dzwonek jej telefonu dochodzący z sypialni. „Tylko nie to!” – pomyślał spanikowany. Gdy zdał sobie sprawę, że smartfon Agi leży na szafce przy łóżku, poczuł, jak prąd przesywa jego ciało. Z głową pełną czarnych myśli wszedł jeszcze raz do sypialni i zamarł. Jego wzrok padł na niewielką kartkę leżącą na równo zasłanym łóżku, której wcześniej nie zauważył. Lekko zdezorientowany wziął ją do ręki i zszokowany przeczytał wiadomość napisaną nierównym, rozchwianym pismem: *Nie szukaj mnie. Aga.*

ROZDZIAŁ 16

MŁODY, CAŁY ROZSTRZĘSIONY, siedział na łóżku i nieruchomo wpatrywał się w kartkę. Jeśli Agnieszka chciała go zostawić i przy okazji nieźle wystraszyć, to osiągnęła swój cel. Cała męska twardość wyparowała z niego w mig. Czuł, jakby był obdarty z wszystkiego, z czego czerpał siłę i nieugiętość. Nie potrafił zapanować nad rozgoryczeniem i zdenerwowaniem, które z minuty na minutę zakleszczały go coraz bardziej w swoich szponach. Po raz enty przeczytał wiadomość i nie dowierzał w to, co widzi. W odruchu złości, a może i bezradności – już sam nie wiedział, które uczucie w nim dominowało – zaczął drzeć kartkę na kawałki i rozrzucać je wokół siebie. Nie poczuł żadnej ulgi. Znow zaczął się zastanawiać nad powodami zaistniałej sytuacji. Przecież dopiero co wzięli ślub. Czy to możliwe, by Aga chciała go porzucić? I to w taki sposób? Bez żadnej rozmowy i słowa wyjaśnienia? Pytał sam siebie o to wszystko i nic z tego nie rozumiał. Przecież nic nie wskazywało na to, by coś złego między nimi się działo. Wręcz przeciwnie – mógłby powiedzieć, że było idealnie. Ale może był tak zaślepiiony, że nie dostrzegał sygnałów dawanych przez Agę? I w ogóle po co ta cała otoczka z otwartymi drzwiami, zakupami porzuconymi w kuchni? Pytania się mnożyły, tworząc w jego głowie jeszcze większy mętlik. W odruchu bezradności podszedł do szafy, by sprawdzić, czy zabrała swoje

rzeczy. Ku jego zdziwieniu ubrania wisiały nienaruszone. Potem zajrzał jeszcze raz do łazienki, ale i tam wszystko stało na swoim miejscu. „Może to jakiś głupi żart i Agnieszka zaraz wpadnie do mieszkania i zacznie się z tego śmiać?” – pomyślał zdezorientowany i z desperacją chwycił się tej myśli. Z dwójga złego wolał stać się obiektem durnego dowcipu, niż przekonać się, że zniknięcie jego żony wydarzyło się naprawdę. Nie mógł usiedzieć w miejscu, więc przez kolejną godzinę chodził po mieszkaniu w tę i z powrotem. Czekał i rozmyślał. Co zrobi, gdy Aga się nie pojawi, a co gorsza – nie da nawet znaku życia? Był przekonany, że słowo wyjaśnienia mu się należy, choćby przez wzgląd na wspólnie spędzone lata. W końcu przeżyli wiele cudownych chwil. Aga nie może ot tak ich przekreślić i ukryć w szarych odmętach swojej pamięci. Dlatego mocno wierzył, że jego żona w końcu pójdzie po rozum do głowy i wreszcie się odezwie. Tylko dlaczego zostawiła komórkę w domu? Nic się tu nie kleiło. Żadna rozsądna myśl nie przychodziła mu w tej chwili do głowy.

Kiedy jego zdenerwowanie sięgnęło zenitu, postanowił zadzwonić do matki Agi – Marii Kabacińskiej. Początkowo chciał tego uniknąć, by nie wszczynać paniki i niepotrzebnie jej nie denerwować, ale kiedy wybiła dwudziesta druga, a Agnieszki nadal nie było, uznał, że ten krok jest konieczny. Jeśli Aga faktycznie postanowiła go rzucić, to jedyną osobą, która coś mogła o tym wiedzieć, była właśnie teściowa. Mimo że żona nie utrzymywała zażyłych relacji z matką, to jednak liczył, że tak rewolucyjną decyzją córka podzieliłaby się z matką. Do tej pory Franek nie potrafił zrozumieć, dlaczego między jego żoną a jej matką relacje nie układały się najlepiej. Zawsze między nimi była jakaś kość niezgody. To dosyć zaskakujące, ponieważ Aga, jedynaczka, była wychowywana bez ojca, więc należałoby się spodziewać, że obie kobiety będą sobie bliskie. Jak widać, każda

reguła ma swój wyjątek, i w tej sytuacji wyjątkiem była relacja Agi z jej matką. Podczas wszelkich rodzinnych spotkań oczywiście zachowywały pozory, ale Młody nie był w ciemni bity i doskonale zdawał sobie sprawę, że to tylko gra oraz forma sprytnych uników przed niepotrzebnymi dyskusjami i komentarzami na ten temat. Kiedy tylko poruszał tę kwestię, Aga sprytnie migała się od odpowiedzi i szybko zmieniała temat. On z kolei mógł się pochwalić naprawdę dobrym kontaktem z rodzicami i młodszym o trzy lata bratem. Był z tego bardzo dumny i lubił się z tym obnosić. W końcu Franek wybrał numer do teściowej. Po trzecim sygnale usłyszał w słuchawce lekko ochrypnięty głos.

– Słucham.

– Dobry wieczór. Z tej strony Franek. Przepraszam, że tak późno dzwonię, ale szukam Agi. Nie wie mama, gdzie ona jest?

– U mnie jej nie ma. Jest dziesiąta, czy nie powinna już być w domu?

– Powinna, ale jej nie ma. Zostawiła telefon i nie wiem, jak się z nią skontaktować – powiedział zdenerwowany Młody.

– Dziwne. Ona z telefonem się nie rozstaje. Może coś jej wypadło i jest jeszcze w pracy?

– Raczej nie. Po pracy wróciła, bo w kuchni są zakupy. Musiała z domu wyjść później – wyjaśnił Franek i po chwili z nadzieją w głosie zapytał: – Nie rozmawiała z mamą i nic nie wspominała, że ma coś dziś wieczorem do załatwienia?

– Nie, nic mi nie mówiła. Zresztą rozmawialiśmy kilka dni temu. Do tego czasu mogła kilka razy zmienić swoje plany. Przykro mi, ale nie jestem na bieżąco.

– Czy przypadkiem nie miała jakichś problemów? To znaczy... – Młody zaczął się płatać. Zdał sobie sprawę ze śmieszności swojego pytania, ale z niezręcznej sytuacji wyrwała go Kabacińska, która brutalnie weszła mu w słowo:

– To raczej ja powinnam się ciebie o to zapytać. Jakiś dziwny jesteś Franek... Czy u was jest wszystko w porządku?

„Gdyby było w porządku, tobym do ciebie nie dzwonił i nie zadawał głupich pytań” – pomyślał wzburzony. Nie zdążył odpowiedzieć, ponieważ kobieta zaraz dodała:

– Przyznam szczerze, że się zaniepokoiłam. Chyba nic się nie stało?

Młody celowo nie wspomniał o wiadomości, którą Aga mu zostawiła. Jeśli mieli się rozstać, to powinni to załatwić tylko między sobą. Pseudoporady nie były im potrzebne.

– Na pewno wszystko jest okej – powiedział, choć już sam w to nie wierzył.

Jako że nie uzyskał od Marii żadnych konkretnych informacji, postanowił szybko zakończyć tę rozmowę, by jeszcze bardziej się nie pogrążyć. Pouczenia ze strony teściowej były ostatnią rzeczą, na jaką w tej chwili miał ochotę.

– Pewnie coś jej niespodziewanie wyskoczyło i niedługo się zjawi. Nie przeszkadzam już. Spokojnej nocy – rzucił, nie ukrywając zniecierpliwienia.

– Dobranoc, ale daj mi znać, jak Aga wróci. Albo najlepiej będzie, kiedy do mnie sama zadzwoni. Bez względu na porę.

– Tak będzie – szybko odpowiedział i się rozłączył.

Po tej rozmowie poczuł jeszcze większy niepokój. To wszystko wydawało mu się bardzo zagadkowe. Czuł się skołowany jak nigdy dotąd. Nie wiedział nawet, z kim jeszcze powinien się skontaktować. Dopiero teraz do niego dotarło, że nie prowadzili bogatego życia towarzyskiego i oprócz znajomości koleżeńskich, głównie z pracy, z nikim nie utrzymywali kontaktów. Poza jej matką, jego rodzicami i bratem tak naprawdę nie mieli nikogo więcej. On faktycznie za przyjaciółkę mógł uznać Ankę Zielewską. Ale ona teraz przechodziła rekonwalescencję, on miał wielkie zmiany w życiu prywatnym, więc siłą rzeczy ich relacje się

rozluźniły. Takiej bliskiej osoby nie miała Aga – przynajmniej Młody o niej nic nie wiedział. Wprawdzie wielokrotnie słyszał, jak opowiadała różne historie o swoich koleżankach, ale nigdy nie wychodziła z nimi na wieczorne spotkania. Relacje obojga ograniczały się więc wyłącznie do pracy. No chyba że Aga miała jakieś tajemnice. Teraz już nic by go nie zdziwiło.

Dochodziła dwudziesta trzecia, więc Młody uznał, że nie ma sensu dzwonić ani jechać do kancelarii, w której pracowała Aga. O tej porze i tak by nikogo tam nie zastał. Postanowił więc przeczekać noc i z samego rana zacząć działać. W głębi serca liczył, że nie będzie to już potrzebne, że Agnieszka wcześniej się pojawi i wszystko okaże się głupim nieporozumieniem. W końcu po długim i męczącym rozmyślanu zasnął w fotelu. Obudził się nad ranem w tej samej pozycji. Wymięte ubranie uwierało go z każdej strony. Bolały go głowa i szyja, nie wspominając już o tym, jak bardzo czuł się zmęczony i wyczerpany z wszelkich uczuć. Wstał powoli. Rozciągnął delikatnie plecy, by choć trochę rozluźnić spięte mięśnie, i poszedł do kuchni. Napił się wody, o jedzeniu nawet nie pomyślał, po czym zapatrzył się w nieokreślony punkt za oknem. Nawet nie wiedział, ile czasu tak stał, kiedy z odrętwienia wyrwał go dźwięk przychodzącej wiadomości. Szybko sięgnął do kieszeni spodni, gdzie trzymał swój telefon. Spojrzał na wyświetlacz i dostrzegł MMS-a od nieznanego numeru. Otworzył wiadomość i zamarł. Nie zawierała tekstu, tylko samo zdjęcie – Agnieszki leżącej na ziemi, skrępowanej, z grymasem bólu na twarzy. W tym momencie jego świat rozsypał się na drobne kawałki.

ROZDZIAŁ 17

ZSZOKOWANY FRANEK nieruchomo wpatrywał się w telefon. Dziwne odrętwienie ogarnęło jego ciało. Miał wrażenie, że ze zmęczenia umysł płata mu figle. Przez dłuższy czas nie wiedział, czy to sen, czy też brutalna rzeczywistość, z którą niespodziewanie będzie musiał się zmierzyć. Patrzył na zdjęcie i nie dowierzał. Czy to możliwe, że to była jego żona? Może to inna kobieta, a on wskutek silnego stresu wziął ją za Agnieszkę? Ale potworność tej sytuacji powoli zaczęła przebijać się do jego świadomości. Chłód przeszył jego plecy, a potem niepohamowane dreszcze wstrząsnęły jego ciałem. Lekкими uderzeniami w twarz spróbował wyrwać się z bezruchu i chwilowego otępienia. Kiedy poczuł, że wraca do żywych, bez zastanowienia wybrał numer nadawcy wiadomości. Już po drugim sygnale usłyszał mechaniczny, mocno zniekształcony głos rozmówcy.

– Cieszę się, że dzwonisz. Dobrze, że długo nie zwlekałeś.

– Kim ty kurwa jesteś? Co się dzieje z moją żoną? Co jej zrobiłeś, pojebie? – potok słów wypływał z ust Młodego.

– Spokojnie... Po kolei wszystkiego się dowiesz, ale na moich zasadach – podkreślił nieznajomy, głosem zmodyfikowanym przez modulator dźwięku.

– Czego chcesz? – zapytał nerwowo Franek. Był zaskoczony, że mężczyzna stara się ukryć swoją tożsamość. Mocno go to

zaniepokoiło i nie wróżyło nic dobrego.

– Współpracy.

– O czym ty mówisz, do cholery?! O co ci chodzi?!

– Chyba zauważyłeś, że zdążyłem się już zaprzyjaźnić z twoją żoną. Fajna z niej kobitka, ale strasznie jękliwa... – Złowieszczy chichot rozszedł się w uszach Młodego. Na ten dźwięk zacisnął zęby, aż mu strzyknęły. Nic jednak nie powiedział. Czekał na dalsze wyjaśnienia nieznanego.

– Trochę tu ze mną posiedzi. Jak długo? To wszystko zależy od ciebie.

– Możesz być bardziej precyzyjny? Naprawdę nie wiem, o co ci chodzi. Czy to jakiś głupi żart?! Chcę rozmawiać z moją żoną! – zażądał Młody, kipiąc ze złości. Liczne krople potu zrosiły mu czoło, choć w mieszkaniu było chłodno.

– Nie ma takiej możliwości. Musisz mi uwierzyć na słowo.

– Chyba sobie żartujesz... Nie wchodzi to w grę. Jeśli nie otrzymam dowodu na to, że naprawdę przetrzymujesz moją żonę, to przerwę połączenie.

– Twoja strata. Wtedy już więcej jej nie zobaczysz, przynajmniej żywej. – Nieznajomy roześmiał się na te słowa. – Jeśli ci na niej nie zależy, to po co zadzwoniłeś?

– Chcę się tylko przekonać, że nic jej nie jest. Czy żądam zbyt wiele? – Panika zaczęła wkradać się do umysłu Młodego.

– Czyli już wierzysz, że jest ze mną? – zapytał porywacz i nie czekając na odpowiedź, od razu dodał: – To już jakiś postęp.

– Chcę z nią zamienić tylko słowo, usłyszeć jej głos...

– Poczekaj – rozkazał mężczyzna. Młody usłyszał stuknięcie odkładanego telefonu. Po niespełna minucie, kiedy jego zdenerwowanie i panika sięgały już zenitu, znowu usłyszał zmodyfikowany głos:

– Jesteś?

– Tak – odpowiedział Franek, słysząc dziwny szelest. Po tym trudnym do zidentyfikowania dźwięku do jego uszu dotarło tylko jedno słowo, które poruszyło go na wskroś:

– Franek! – Zapłakany, przepelniony bólem głos Agi przeszył go niczym niespodziewany cios nożem prosto w serce.

Młodemu momentalnie zabrakło powietrza. Miał wrażenie, że zaraz się udusi. Przerazenie ścisnęło go za gardło i nie pozwalało mu swobodnie oddychać. Ciemność opanowała jego umysł, a całe ciało zdrętwiało. Odruchowo przytrzymał się parapetu i tylko dzięki temu nie upadł na podłogę. Po kilku sekundach, które trwały wieczność, krzyknął do telefonu:

– Aga, co się dzieje?!

Ale zamiast odpowiedzi usłyszał sygnał przerwane połączenia.

ROZDZIAŁ 18

MŁODY Z CAŁEJ siły walnął pięścią w szafkę kuchenną i całkowicie zniszczył jej drzwiczki. Mieszanka różnych emocji rozsadzała mu głowę. Był tak wściekły, że nawet nie poczuł bólu, kiedy skóra na dłoni została przecięta, a krew zaczęła kapać na podłogę. Sytuacja, w której się znalazł, była tak przerażająca, że w tej chwili niewiele było w stanie do niego dotrzeć. Jednak jedno wiedział na pewno: to działało się naprawdę. Musiał coś zrobić, by odzyskać żonę. Nie zwracając uwagi na zdewastowane drzwiczki szafki i rozciętą rękę, poszedł do przedpokoju. Kiedy sięgał po kurtkę, mieszkanie wypełnił głośny dzwonek telefonu. Odebrał natychmiast i nie patrząc na wyświetlacz, szybko rzucił:

– Co chcesz, żebym zrobił?

– To mi się podoba. Nie można było tak od razu? – zapytał wesoło mężczyzna.

– Nie jest mi do śmiechu. Mów, o co ci chodzi.

– Prowadzicie teraz śledztwo w sprawie Domańskich, zgadza się?

Młodego zamurowało. Pytanie nieznanego wprowadziło go w osłupienie.

– Skąd masz takie informacje?

– Pozwól, że to ja będę zadawał pytania. Ty lepiej zamień się w słuch.

Nieznajomy poprawił słuchawkę i znów dziwny szelest dotarł do uszu Młodego.

– Masz na bieżąco, najlepiej codziennie, informować mnie o postępach w sprawie, szczególnie wtedy, gdy pojawi się coś nowego. Zasada główna: ty do mnie nigdy nie dzwonisz. Żeby poznać postępy w śledztwie, ja sam będę się z tobą kontaktować. W nagłych wypadkach, zaznaczam: nagłych i uzasadnionych, możesz wysłać do mnie SMS-a na numer, z którego teraz dzwonię. Jeśli uznam, że to konieczne, wtedy do ciebie oddzwonię. I żeby było jasne: twoja żona jest dla mnie zabezpieczeniem i gwarancją, że będziesz słuchał moich poleceń. Chyba nie muszę ci mówić, co się stanie, jeśli o tym komuś powiesz albo będziesz próbował mnie przechytrzyć? Zapewniam cię, że nie masz na to żadnych szans. Jeśli tylko wyczuję, że coś kombinujesz, więcej swojej żony nie zobaczysz. Czy to jasne?

Młody miał wrażenie, że to wszystko mu się śni. To nie mogło być prawdziwe. Takie rzeczy nie dzieją się naprawdę.

– Jesteś tam? – Usłyszał z zaświatów.

– To jest kurwa chore! – wykrzyczał w odpowiedzi Franek. – Ciebie naprawdę pojebało!

– Licz się ze słowami, kolego! Będzie lepiej dla ciebie i twojej żony, jeśli spełnisz moje żądania. Uwierz mi, mam wiele pomysłów na zabawę z twoją kobietą. Dla mnie to będzie czysta przyjemność, dla niej – nie sądzę.

– Jeśli spadnie jej z głowy choćby jeden włos, przyrzekam, znajdę cię i rozszarpię własnymi rękami! – wycedził Młody przez zaciśnięte zęby.

Odpowiedział mu głośny, szyderczy śmiech, a potem sygnał przerwanej rozmowy.

ROZDZIAŁ 19

NIE ZWAŻAJĄC na to, że dochodziła dopiero szósta rano, Młody wybiegł z domu do samochodu. Musiał jak najszybciej dostać się do pracy. Na miejsce dojechał, nawet nie pamiętając, jak to zrobił. Działał jak automat, a myślami był zupełnie gdzie indziej. Wiedział jedno – musi jak najszybciej odnaleźć nieznanego, by wyrwać Agę z jego morderczych szponów. W pierwszej kolejności postanowił sprawdzić, na kogo jest zarejestrowany numer telefonu, z którego dzwonił porywacz. Liczył, że przy odrobinie szczęścia uda mu się uzyskać jakieś istotne informacje. Wszystko planował robić dyskretnie i tak, by nikt się nie zorientował, że prowadzi swoje prywatne śledztwo. Za dużo miał do stracenia. Nie znał oprawcy i nie wiedział, do czego jest zdolny. Co by zrobił dręczyciel Agi, gdyby Franek poleciał do Burego z podkulonym ogonem i prosił o pomoc? Wolał tego nie sprawdzać, a na pewno nie teraz, gdy było tak wiele niewiadomych. W pracy ze strony Andrzeja nie czuł zagrożenia. Był on za mało błyskotliwy i do tego zbyt leniwy, by zainteresować się działaniami Młodego. Inaczej sytuacja wyglądała w przypadku Burego. Komisarz był z kolei niezwykle uważny i wszelkie nietypowe sytuacje nie uchodziły jego uwadze. Zachowania wychodzące poza policyjną rutynę od razu wzbudzały jego wrodzoną czujność i prowokowały wyostrzoną obserwację. Dlatego Młody musiał działać niezwykle

ostrożnie, zachowywać pozory i jak gdyby nigdy nic brać udział w śledztwie dotyczącym Domańskich. Jak to zrobi? Teraz nie był w stanie tego przewidzieć. Po włączeniu komputera w pierwszej kolejności uruchomił bazy policyjne, by sprawdzić, czy numer telefonu nieznanego nie pojawia się przy okazji jakichś zarejestrowanych zdarzeń przestępczych. Bazy jak to bazy, zawierały bardzo dużo informacji, więc działały wolno, nie mówiąc już o nieco przestarzałym sprzęcie, który w tej sytuacji też nie pomagał. W końcu po długich minutach wyczekiwania na ekranie monitora ukazał się napis, którego Młody obawiał się najbardziej: „Brak danych”. Jak na złość właściciel był nieznan, a sam numer nigdzie nie został odnotowany. Młody wściekle zaklął pod nosem i zaczął się zastanawiać, co robić dalej. W jego głowie kołatało się jedno pytanie: dlaczego porywacz chce wszystko wiedzieć o śledztwie w sprawie morderstwa Domańskich? Były dwie możliwe odpowiedzi: albo jest członkiem ich rodziny i kieruje się krwawą żądzą zemsty na mordercy, albo – o zgrozo – sam jest winien śmierci Domańskich. A to oznaczało jedno – Agnieszka jest w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Na tę myśl po plecach przeszedł mu zimny dreszcz, który wzdrygnął całym jego ciałem. Zdenerwowanie coraz bardziej dawało mu się we znaki. Roztrzęsiony chodził po pokoju i zastanawiał się, jakie kroki powinien teraz podjąć. W końcu przeczekał do ósmej i korzystając z okazji, że był w biurze jeszcze sam, zdecydował się zadzwonić do kancelarii, w której pracowała Aga. Musiał powiadomić pracodawcę o jej nieobecności, by nie wzbudzić jakichkolwiek podejrzeń.

– Kancelaria Wasilewski i Podolski, słucham.

– Dzień dobry, z tej strony Franciszek Staniszewski, mąż Agnieszki Kabacińskiej. Chciałem poinformować, że żona przez najbliższy tydzień będzie nieobecna w pracy. Mocno się

rozchorowała. Ma wysoką gorączkę i jest bardzo osłabiona. Nawet nie jest w stanie sama do państwa zadzwonić.

– Oj, dzień dobry, panu. Z tej strony Julia Borycka, sekretarka mecenasa Wasilewskiego. Czy to coś poważnego? – zapytała przejęta dziewczyna.

– Miejmy nadzieję, że to tylko chwilowa niedyspozycja. Agnieszka przeszła już szereg badań i teraz z niecierpliwością czekamy na to, co wykażą. – Młody kłamał jak z nut.

– Może w czasie urlopu ją coś dopadło? – rzuciła Borycka.

– Możliwe, niestety takie są efekty uboczne wakacji w krajach egzotycznych, ale staramy się nie martwić na zapas.

– I słusznie. Nie ma co z góry zakładać, że coś wyjdzie nie tak. Trzymamy kciuki, żeby Agnieszka szybko wróciła do zdrowia.

– Dziękuję.

– Proszę ją od nas pozdrowić.

– Oczywiście.

– Gdyby Agnieszka czegoś potrzebowała, proszę dać nam znać. Może będziemy mogli jakoś pomóc – rzuciła na koniec Borycka.

– Bardzo dziękuję. Do widzenia. – Młody starał się szybko zakończyć te uprzejmości.

– Do widzenia.

„Jedno zadanie wykonane. Teraz czas na kolejny ruch” – pomyślał Młody, który zaczął działać jak dobrze nastawiony automat. Pełen niepokoju, który nie chciał go wypuścić ze swoich ostrych szponów, postanowił zadzwonić do zaufanego kolegi z wydziału informatycznego. Było już parę minut po ósmej, więc śmiało chwycił za słuchawkę i wykręcił do niego numer.

– Jurecki, słucham.

– Cześć, Marek. Franek z tej strony. Zajęty?

– Cześć, Franek! Żartujesz? Dopiero wszedłem do pokoju i jakoś mi się nie spieszy, żeby tak z marszu zakasać rękawy do roboty. A co tam słychać u ciebie i Agi?

– Jakoś leci. Niby wszystko nowe, ale tak naprawdę stare. Niewiele, żeby nie powiedzieć, że nic się nie zmieniło. Generalnie nie narzekam. – Młody jak wprawiony aktor starał się zachować pozory szczęśliwego młodego małżonka.

– To trzymam za was kciuki i oczywiście życzę wszystkiego dobrego. Na marginesie: weselisko było przednie. Już dawno tak się nie wybawiłem, dwa dni leczyłem kaca. – Na te słowa Jurecki głośno się roześmiał. – Czego potrzebujesz? Mów! – Marek zawsze był bezpośredni.

– Mam mały biznes do ciebie, a tak naprawdę prośbę, ale zależy mi na dyskrecji – rzucił Młody i odruchowo rozejrzał się wokół siebie, by sprawdzić, czy nikt nie pojawił się w pokoju.

– Wiesz, że na mnie możesz liczyć. Mów!

– Wiem, dlatego dzwonię. Chciałbym, żebyś sprawdził dla mnie jeden numer telefonu. Muszę się dowiedzieć, na kogo jest zarejestrowany. Czy będziesz w stanie to zrobić?

– Podyktuj. Zobaczę.

Młody podał Jurekiemu numer i z góry podziękował za przysługę. Zamienili jeszcze kilka słów na niezobowiązujące tematy. Kiedy ktoś pojawił się w pokoju Marka, postanowili się rozłączyć. Po zakończonej rozmowie Młody głośno odetchnął. W obecnej sytuacji takie udawanie i granie szczęśliwego męża było ponad jego siły. Zdruzgotany i bezradny mimowolnie spojrzął na zdjęcie Agi ustawione na jego biurku. I natychmiast poczuł, jak silny ból ogarnia jego ciało, a niemy krzyk rozrywa mu głowę. Teraz nie pozostało mu nic innego, jak czekać.

ROZDZIAŁ 20

AGA OBUDZIŁA SIĘ w dusznym i ciemnym pomieszczeniu. Jedynym źródłem światła była pojedyncza żarówka na długim, cienkim kablu, wisząca tuż nad nią. Dziewczyna związana i z bolącą głową leżała zwinięta w kłębek na zawilgoconym materacu i po cichu płakała. Z dużym trudem otworzyła oczy i zobaczyła stojącą obok butelkę wody. Dopiero wtedy poczuła, jak bardzo chce jej się pić. Zupełnie straciła rachubę czasu i nie wiedziała, jak długo jest już więziona. Z wielkim pragnieniem spojrzała na butelkę i z wysiłkiem poruszyła odrętwiałymi palcami. Ręce i nogi miała skrępowane taśmą i nie mogła wykonać żadnego ruchu. Uważnie rozejrzała się dookoła, w panice szukając sposobu na rozluźnienie więzów. Chłód i uporczywy zapach zgnilizny podpowiadały jej, że jest uwięziona w piwnicy. Pod jedną ze ścian dostrzegła niewielki regał z licznymi półkami, w większości pustymi. Przedmiotów, które tam stały, z tej odległości i przez mrok nie była w stanie zidentyfikować. Oprócz materaca i regału niczego więcej nie zauważyła. Była całkowicie zdezorientowana i śmiertelnie przerażona. Pamiętała tylko, że otworzyła drzwi kurierowi, a potem ten jego brutalny atak, który zepchnął ją w czarną otchłań. Oprzytomniała dopiero teraz i próbowała zebrać myśli. Nie miała pojęcia, dlaczego została uprowadzona i czego chce od niej oprawca. Jej strach potęgowało

miejsce, które było jej więzieniem – mroczne i kojarzące się wyłącznie z najczarniejszymi scenariuszami. Kiedy podjęła kolejną próbę zmiany pozycji, usłyszała dziwny hałas. Spojrzała w kierunku masywnych drewnianych drzwi z dużą okrągłą gałką. I wtedy, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, pomieszczenie wypełnił zatrważający zgrzyt zamka. Kiedy drzwi się otworzyły, na progu stanął mężczyzna. Na jego widok jeszcze mocniej zwinęła się w kłębek. Zbierając resztki sił, powoli przesuwała się, uciekając w kierunku ściany. Potem znieruchomiała i mocno zacisnęła powieki. Mimo to czuła na sobie jego przesywający wzrok. Modliła się w myślach, prosząc Boga, aby oprawca nie zrobił jej krzywdy. Nagle jej błagania przerwało silne szturchnięcie. Mimowolnie otworzyła oczy i z ukosa spojrzała na mężczyznę, który bezszelestnie się do niej zbliżył.

– Piękna jesteś... – porywacz wyszeptał bez zbędnego wstępu i przysunął się do jej twarzy. Aga poczuła jego nieświeży oddech i kwaśny zapach, który wydzielalo jego ciało. Zadrżała.

– Dlaczego? – wydusiła z siebie pytanie, nabierając odwagi, by spojrzeć w jego oczy. Nie rozpoznała go. Był dla niej obcym człowiekiem, którego nigdy wcześniej nie spotkała. „Kim jesteś i dlaczego mi to robisz?” – zapytała go, tym razem tylko w myślach.

– Chcesz wiedzieć, dlaczego tu jesteś?

Potakująco kiwnęła głową i szybko znowu przymknęła oczy, bojąc się tego, co zaraz może nastąpić.

– Im wiesz mniej, tym lepiej dla ciebie. Powiem ci tylko, że łączysz mnie z twoim mężem pewien układ, z którego musi się wywiązać. W przeciwnym razie... No cóż... Wtedy zajmę się tobą bez żadnych ograniczeń. A uwierz mi, wyobraźnię mam dużą, a upodobania i potrzeby jeszcze większe. Atrakcje będę dozował, aby zapewniały nam przyjemność na dłużej. – Mówiąc to, dotknął jej policzka. Aga się wzdrygnęła. Nawet nie chciała myśleć, co może ją spotkać ze strony tego mężczyzny. – Choć wolałbym, aby twój mąż wywiązał

się z zadania, to taka opcja jest dla mnie również do zaakceptowania. A że pewnie w takiej sytuacji będzie we mnie buzował wulkan emocji, to jakoś będę musiał je rozładować. Sama rozumiesz... Moja rada: poddaj się losowi i nie walcz. I tak nie masz wpływu na rozwój sytuacji. Jesteś zdana całkowicie na swojego męża, więc lepiej się módl, aby wywiązał się z zadania, które mu powierzyłem. I czekaj. Ja w tym czasie odpowiednio się tobą zajmę. Z pewnością dobrze wypełnię ci czas. Jeśli będziesz miała szczęście, przeżyjesz. Jeśli nie, hmm... Domyśl się sama. – Porywacz zakończył swój wywód i po tych słowach kpiąco się uśmiechnął.

Rzucił w jej stronę jeszcze jedno wygłodniałe spojrzenie, a potem w milczeniu wyszedł. Zostawił po sobie głuchy śmiech, odbijający się od ścian pustego pomieszczenia. A wtedy Agnieszka, z bezsilności i strachu, które coraz bardziej ogarniały jej ciało i umysł, głośno zapłakała.

ROZDZIAŁ 21

ANDREW, KTÓRY WŁAŚNIE włączał komputer, zaskoczony spojrzął na Burego, który wpadł do biura jak burza.

– Szefie, z tego, co pamiętam, to miałeś być od rana na Cichej. Nie miało być sekcji młodej Domańskiej?

– Miałem być, ale Stary mnie wezwał i musiałem najpierw przyjechać tutaj – odpowiedział Bury, nie ukrywając złego humoru.

– A potem jedziesz na Cichą?

– Tak, jak tylko skończę ze Starym. Kruk i Branicki mają na mnie poczekać. Mam nadzieję, że długo tu nie zabawię. – Bury nerwowo chwycił akta ze swojego biurka i skierował się do wyjścia. W drzwiach wpadł na Młodego, który właśnie wchodził do pokoju.

– A jemu co? – zapytał Franek, odprowadzając wzrokiem komisarza.

– Jest zły jak osa. Stary go wezwał i musiał zmienić plany. Do sekcji dołączy później.

– Lepiej w to się nie mieszać, no chyba że ty chcesz dostać rykoszetem.

– Nie uśmiecha mi się to – odpowiedział Andrew. – Robię swoje i w nic innego się nie wtrącam.

– Słuchaj, to może od razu pojedziemy w teren, co? – zapytał Młody.

– Dzisiaj mamy na tapecie warsztat samochodowy Domańskiego? – upewnił się Andrew.

– Tak – potwierdził krótko Młody.

Nie chciał się angażować w przydługie dyskusje, ponieważ głowę miał pełną niepokojących myśli związanych z Agą. Ciężko mu było się skupić i przestawić na tor służbowy. Wewnętrznie był zupełnie rozbity – przed oczami cały czas miał Agę, cierpiącą i wzywającą pomocy. Choć nie było to łatwe, starał się jak mógł, by nie wzbudzić podejrzeń swoim zachowaniem. Miał tylko nadzieję, że jego nadludzki wysiłek, który wkładał w opanowanie swoich nerwów, dawał pożądany efekt i szef oraz Andrew niczego nie dostrzegą.

– Żeby tak mi się chciało, jak mi się nie chce – powiedział Andrzej.

– Nie marudź, tylko zbieraj swoje zabawki i jedziemy. Szkoda czasu.

– Idę już, idę – powiedział Andrew, mocno się ociągając. W końcu wstał z fotela i ruszył do wieszaka stojącego w rogu pokoju. Wziął kurtkę, a potem schował telefon do kieszeni spodni. Młody zrobił to samo i wyszedł. Andrzej poszedł za nim. Po kilku minutach już siedzieli w samochodzie i jechali na Klonową 3, gdzie mieścił się warsztat samochodowy, w którym pracował Domański. Za kierownicą usiadł Młody, który od razu włączył radio. Nie miał ochoty na rozmowę z Andrzejem, więc postanowił wypełnić ciszę głośną muzyką. Zadziałało – prawie całą drogę przejechali w milczeniu. Kiedy dojeżdżali na miejsce, Młody poczuł w kieszeni wibracje telefonu. Wyjął go i spojrzał na wyświetlacz. Kiedy zobaczył, że dzwoni matka Agnieszki, zignorował połączenie i jak gdyby nigdy nic schował telefon do kieszeni. Zaintrygowany Andrew zapytał:

– Nie odbierzesz?

– To prywatna, więc może poczekać. Oddzwonię później – wyjaśnił spokojnie Franek.

Andrew kątem oka spojrzął na Młodego. Zachowanie kolegi wydawało mu się co najmniej dziwne, ale nie skomentował tego.

Pomimo wczesnej pory w warsztacie był spory ruch. Samochodów było tu mnóstwo. Na rozległym parkingu stało kilkanaście aut, a w środku wielkiej hali – kilka kolejnych, przy których w pocie czoła pracowali mechanicy ubrani w brudne drelichy. Młody i Andrew szybko się zorientowali, że warsztat zapewniał kompleksowe usługi – od napraw po blacharkę, elektrykę czy wulkanizację. To tłumaczyło obecność tylu ludzi i tak dużą liczbę samochodów. Rozglądając się z zaciekawieniem po terenie, w końcu wzbudzili zainteresowanie jednego z pracowników, który podszedł i zapytał:

– Szukają czegoś panowie?

Pierwszy zareagował Młody.

– Franciszek Staniszewski i Andrzej Brzozowski z Komendy Głównej Policji – powiedział i pokazał legitymację służbową.

Andrew poszedł w jego ślady i zrobił to samo. Mężczyzna popatrzył na nich z uwagą i zapytał:

– Jak mogę pomóc?

– Chcielibyśmy porozmawiać z właścicielem warsztatu.

– Dobrze trafiliście. Ja nim jestem.

– A pan to kto?

– Waldemar Gwiazdowski.

– Możemy zobaczyć jakieś pana dokumenty? – zapytał błyskotliwie Andrew.

– Zapraszam do biura.

Biuro okazało się niezbyt ciekawym miejscem. Wprawdzie mieścił się tam stolik, automat z napojami, była wydzielona minipoczekalnia, jednak całość sprawiała dość nieprzyjemne

wrażenie. Do tego panował tu uciążliwy zapach smarów i płynów silnikowych. Właściciel warsztatu zamaszystym gestem zaprosił, aby Młody i Andrew usiedli na krzesłach dostawionych do biurka, a potem pokazał swój dowód osobisty. Kiedy policjanci go obejrżeli, zapytał:

– Co was sprowadza?

– Chcemy zapytać o Artura Domańskiego. Czy pracował ktoś taki u pana? – zapytał Młody.

– Tak, a co z nim? Ciekawy jestem, bo od kilku dni nie pojawia się w robocie. Myślałem, że mu się odwidziało i złapał już inne, ciekawsze zajęcie.

– Skąd takie przypuszczenia? – zapytał Andrew.

– Taka branża. Często tak się dzieje. Jednego dnia przychodzi taki jeden i chce pracować, a drugiego dnia już go nie ma. Mówię wam, udreka z tymi pracownikami. W ogóle nie można na nich liczyć.

– Kiedy ostatnio Domański pojawił się w pracy?

– Z tydzień temu będzie. Kiedy nie przyszedł na swoją zmianę, pomyślałem, że jak nic rzucił robotę.

– Czy jego zachowanie sugerowało, albo może nawet on tego nie ukrywał, że przymierza się do takiej zmiany?

– A skąd. O niczym nie wspominał, niczego nie zdradzał swoim zachowaniem. Pracował jak gdyby nigdy nic – odpowiedział Gwiazdowski.

– Czym dokładnie zajmował się w pana warsztacie?

– Pracował jako elektryk. Szczerze? Miał niezłą smykałkę do wszystkiego, co miało cokolwiek wspólnego z elektroniką. Dobrze znał się na rzeczy, więc trochę było mi szkoda, gdy się nie pojawił. Odwalał kawał dobrej roboty.

– Jak długo u pana pracował?

Mężczyzna chwilę się zastanowił i odruchowo zawiesił wzrok na kalendarzu ściennym.

– Około roku – powiedział w końcu.

– Jakim był pracownikiem?

– Tak jak mówiłem, był fachurą w tym, co robił – rzekł Gwiazdowski z pewnością w głosie.

– A jako człowiek? – dopytał Młody.

– Raczej spokojny i nie pyskował, jak to często się zdarza w takim środowisku. Skaranie z niektórymi.

– Wiedział pan, że był notowany?

– Tak, powiedział mi o tym, jak go zatrudniałem. I przyznam szczerze, że mi zaimponował, przyznając się do tego. Przecież mógł nic o tym nie mówić, a ja pewnie bym tego nie sprawdził. Mimo to wolał być fair, a ja to doceniłem. Z marszu go zatrudniłem.

– I nie bał się pan, że będzie chciał coś przykombinować? Jak się ma lepkie ręce, to już ciężko jest się tego wyzbyć.

– Owszem, przeszło mi to przez głowę. Dlatego zatrudniłem go na okres próbny i bacznie go obserwowałem. Sprawdził się bez zarzutu. Widać było, że bardzo mu zależało na tej pracy. Mówił, że ma rodzinę na utrzymaniu i nie zamierza już nigdy więcej zboczyć z uczciwej drogi.

– I pan mu uwierzył?

– Tak, rzetelnie pracował u mnie prawie rok, to jest do teraz. Pierwszy raz zdarzyło się, że nie pojawił się w pracy. Trochę więcej wiary w ludzi, panie władzo – wytknął Gwiazdowski Andrzejowi, który również aktywnie uczestniczył w tej rozmowie.

– Czy Domański przyjaźnił się z którymś z pracowników? – Młody szybko rzucił kolejne pytanie, by nie wchodzić z właścicielem warsztatu w przydługie dywagacje filozoficzne na temat mentalności ludzkiej. On na ten temat miał zupełnie inne zdanie, głównie przez swój zawód.

– Taaa... Kumplował się z kilkoma stąd. Widziałem parę razy, jak po pracy razem wychodzili. Było to zazwyczaj tuż po wypłacie,

więc pewnie szli na piwo – powiedział Gwiazdowski i uśmiechnął się szeroko.

– Ci, co dzisiaj pracują, znali go dobrze?

– Tak, na przykład Stasiek Wolski. Pracuje na wulkanizacji.

Młody napisał w notesie nazwisko i zapytał:

– Jak w ostatnim czasie Domański się zachowywał? Zauważył pan coś szczególnego?

– Nie, niczego nie dostrzegłem. Zdecydowanie zachowywał się normalnie. Nic nie wskazywało na to, że rzuci robotę. Czy powiecie mi w końcu, co się stało? I po co zadajecie tyle pytań na jego temat? Coś znowu przeskrobał? – zapytał właściciel warsztatu i z wyczekiwaniem spojrzął na policjantów.

– Domański został zamordowany – powiedział krótko Andrew.

– O żesz kurwa! – zaklął Gwiazdowski, ale szybko się zreflektował. – Przepraszam za słownictwo, ale tego się nie spodziewałem. Jak zginął?

– Czy to ma znaczenie? Śledztwo trwa, więc i tak nie możemy udzielać żadnych informacji na ten temat – wyjaśnił Młody. – Zostawiamy panu nasze wizytówki. Jeśli coś sobie pan przypomni, proszę dzwonić. Tymczasem dziękujemy za poświęcony czas. Teraz porozmawiamy z którymś z pracowników.

– Do widzenia – rzucił zszokowany Gwiazdowski. O nic już nie zapytał i nawet nie wstał, kiedy policjanci opuszczali jego biuro. Informacja wcisnęła go w fotel, i to dosłownie.

Młody i Andrew od razu poszli do hali napraw wulkanizacyjnych. Szybko dostrzegli trzech młodych mężczyzn, którzy robili coś przy kołach czerwonego Forda Mondeo.

– Halo, panowie! – krzyknął Młody. Mężczyźni od razu się odwrócili i z nieufnością na nich spojrzeli.

– Który z was to Stanisław Wolski?

– Ja, a co? – odezwał się odważnie jeden z mężczyzn, według oceny Franka prawdopodobnie najmłodszy.

– Franciszek Staniszewski i Andrzej Brzozowski z Komendy Głównej Policji. Chcieliśmy z panem porozmawiać.

Wolski zawahał się i wykonał ruch, jakby chciał uciec. Policjanci szybko to wyczuli i podeszli do niego bliżej, gotowi do działania.

– Nie radzę robić żadnych głupot – powiedział Młody. Kątem oka dostrzegł, że pozostali dwaj mężczyźni szybko się oddalili. – Chcemy tylko porozmawiać – dodał.

– A o czym? Ja nic nie wiem – odpowiedział Wolski.

– Znasz Artura Domańskiego? – zapytał Andrew.

– Tyle o ile. A co? Coś przeszkrobał? Źle trafiliście. Nic nie wiem i wam nie pomogę.

– Domański został zamordowany i prowadzimy w tej sprawie śledztwo.

– O, ładne rzeczy – rzucił mężczyzna niezbyt poruszony usłyszaną przed chwilą nowiną.

– Śledztwo jest w toku i zbieramy informacje na temat ofiary – powiedział Młody.

– Co możesz powiedzieć o Arturze Domańskim? – zapytał Andrew.

– To równy gość. Czasami po pracy wychodziliśmy na parę piwek, ale zawsze grzecznie – zaznaczył Wolski.

– Jak blisko byliście?

– Nie za blisko. Po prostu się kumpłowaliśmy. Nie był za bardzo rozmowny i dużo o sobie nie opowiadał. Raz wspomniał, że parę lat kiblował za włamanie, ale nic więcej nie wiem. Nie dopytywałem. To nie moja sprawa.

– Wiesz coś, żeby utrzymywał kontakty z podejrzanymi typami? Może coś zauważyłeś? – zapytał Młody, naiwnie licząc, że Wolski zdradzi jakieś tajne informacje. Tak naprawdę to się nie łudził, że gość cokolwiek im wyjawi w tym temacie. Nawet jeśli coś wiedział, a może przede wszystkim wtedy.

– Nic nie wiem na ten temat – odpowiedział mężczyzna bez zastanowienia.

Młody gołym okiem widział, że Wolski coś ukrywa i lewizna nie jest mu obca. Niezbyt pochlebna ocena mechanika szybko nasunęła mu przerażającą myśl: a co jeśli Wolski maczał palce w porwaniu Agi? Było to prawdopodobne, ale tak zatrważające, że aż zacisnął pięści i spiął całe ciało. Gotów był natychmiast rzucić się na Wolskiego, by tylko wyciągnąć od niego jakąkolwiek informację, o którą mógłby oprzeć swoje poszukiwania. Ostatkiem sił zapanował nad swoim odruchem i czarnowidztwem. Rozsądek i opanowanie tym razem zwyciężyły. Z zamyślenia wyrwał go głos Andrzeja, który mówił do mechanika:

– Nigdzie nie wyjeżdżaj. Jeszcze możesz być nam potrzebny.

Młody jeszcze raz spojrzął na Wolskiego, a potem bez słowa razem z Andrzejem poszedł do samochodu. Przesłuchiwany mężczyzna odprowadził ich wzrokiem. Kiedy tylko wsiedli, Andrew powiedział:

– Nie podoba mi się ten gość. Jestem pewien, że kłamie i coś ukrywa.

– Też tak myślę. Jak tylko dojedziemy na komendę, trzeba będzie go wrzucić na bęben. Zobaczymy, co wyskoczy – powiedział Młody.

– Coś czuję, że informacji będzie sporo.

Młody był tego samego zdania, ale nic nie powiedział. Tonął w swoich myślach, układając już plan rozmowy z Marią Kabacińską. Musiał do niej oddzwonić, w innym przypadku nie da mu spokoju i będzie wydzwaniać non stop. Zamieszania, które z pewnością by przy tym zrobiła, wolałby uniknąć. Kiedy dojechali na miejsce, pod pretekstem krótkiej przerwy poszedł w stronę pobliskiego sklepu. Na rogu ulic wykręcił numer do matki Agi. Odebrała natychmiast.

– Znalazła się? – zapytała od razu.

– Tak – skłamał Młody. – Okazało się, że musiała nagle wyjechać służbowo. Bierze udział w jakiejś skomplikowanej sprawie, która swoim zasięgiem obejmuje kilka miast. I teraz w ciągu najbliższych kilku miesięcy będzie trochę podróżować.

– I się nie usprawiedliwiła? – zapytała z wyrzutem Kabacińska.

– Zadzwońiła do mnie później, przeprosiła i przyznała, że strasznie się spieszyła. Miała niewiele czasu na spakowanie i w końcu z tego wszystkiego zapomniała mnie uprzedzić. Podobno ją też poinformowali w ostatniej chwili, ale nie miała wyjścia i musiała jechać. Bardzo zależy jej na tej pracy, więc mama sama rozumie... Nie mogła odmówić.

– No ale tak się nie robi, przecież my ze strachu umieraliśmy.

Już on wiedział najlepiej, co znaczy strach o Agę, ale nie skomentował tego głośno.

– W sumie to dobrze, że to taki błahy powód, ale i tak nie omieszkam jej powiedzieć, co myślę na ten temat. Już moim zdrowiem w ogóle się nie martwi – wyznała rozgoryczona kobieta.

– Przepraszam, ale muszę już kończyć. Obowiązki służbowe wzywają – powiedział nagle Młody, próbując jak najszybciej zakończyć tę rozmowę.

– Oczywiście. Rozumiem, dziękuję, że zadzwoniłaś i dałaś mi znać. Do usłyszenia!

Już nie pofatygował się, by odpowiedzieć. Szybko się rozłączył i ponownie zatopił w swoich rozmyślaniach. Fatalnie się czuł z tym kłamstwem, ale przecież w tej sytuacji nie miał innego wyjścia. Nie mógł ryzykować, że teściowa rozdmucha aferę. Jeszcze coś głupiego by przyszło jej do głowy. W tym momencie musiał myśleć tylko o Adze i o tym, żeby nic się jej nie stało.

ROZDZIAŁ 22

TEGO DNIA porywacz się nie odezwał. Dochodziła północ, a Młody siedział w fotelu i rozmyślał. Rozglądał się po pustym mieszkaniu i na co nie spojrział, wszystko przypominało mu Agę. Serce mu pękało z rozpacz i bezsilności. W końcu wstał i poszedł do sypialni. Otworzył szafę i wyjął pierwszą z brzegu sukienkę. Chwycił ją i zanurzył w niej swoją twarz. Był tak spragniony jej zapachu, dotyku, obecności. Wchłaniał jej perfumy całym sobą, ale zamiast poczuć się lepiej, wpadł w jeszcze większą rozpacz. Cały drżał. Szybko oddychał, rozbieganym wzrokiem rozglądał się wokół siebie. Najchętniej zacząłby krzyczeć na całe gardło, by tylko wyrzucić z siebie złe emocje. Wiedział jednak, że to i tak niewiele by dało. Może pomogłoby na krótką chwilę, ale zaraz rozpacz i potworne myśli uderzyłyby ze zdwojoną siłą. Wtedy zdał sobie sprawę, że będzie tkwił w takim stanie, dopóki nie odzyska Agi. Nic ani nikt nie wyrwie go z czeluści największego dramatu jego życia. Gdyby tylko mógł stanąć twarzą w twarz ze złączyńcą, gdyby tylko wiedział, gdzie on jest... Już by wiedział, jaką nauczkę mu dać. Zła energia rozsadzała go od środka. Czuł, że musi się jej wyzbyć. W końcu zaczął chodzić po pokoju w tę i z powrotem. Nie mógł nigdzie znaleźć sobie miejsca. Ostatecznie chwycił kurtkę i w pośpiechu wyszedł z mieszkania.

Przez pół nocy kluczył po osiedlowych uliczkach. Niestraszny był mu przenikliwy ziąb i wiatr, który jeszcze bardziej potęgował odczucie chłodu. Chodził po ciemku, nie zważał na przejeżdżające co jakiś czas samochody i nie widział, co dzieje się wokół niego. W tym momencie świat wokół niego nie istniał. Był tylko on, porywacz i niepohamowane pragnienie uwolnienia Agi. Jego głowa pękała od kłębiących się myśli. Dlaczego sprawca chce wszystko wiedzieć o śledztwie Domańskich? Czy to możliwe, aby to on stał za tymi morderstwami? A może to Wolski z warsztatu maczał w tym palce? W bazie znaleźli o nim sporo informacji i jego kartoteka pękała w szwach od kradzieży i udziału w rozbojach. Ale czy to od razu robiło z niego mordercę? Młody się zastanawiał. Pierwsza notka – z zatrzymania – pojawiła się, gdy Wolski miał piętnaście lat. Wtedy pod jedną ze szkół handlował narkotykami. Ale o morderstwie w żadnym zapisku nie było mowy, nawet nigdzie nie dopatrywał się wzmianki o współudziale. Czy to mogło wykluczyć Wolskiego z podejrzeń? Na pewno nie. Zawsze mógł nastąpić ten pierwszy raz – albo zwyczajnie dobrze się kamuflował. Franek rozmyślał z coraz większym przerażeniem. Wiedział jednak, że teraz najważniejsze było ustalenie prawdziwych motywów porywacza. Dlatego musiał działać – i być czujny na każdym kroku. Postanowił, że jutro z samego rana podjedzie jeszcze raz do warsztatu i zapyta Wolskiego o alibi. Nagle do głowy przyszła mu pewna myśl. Może wcale nie powinien wierzyć w każde słowo nieznanego? Może to jakaś chora gra, w którą nie powinien dać się wciągnąć? Może złoczyńca tylko straszy, grozi i udaje bezwzględny, a tak naprawdę wcale nie ma zamiaru skrzywdzić Agi? Franek miał mętlik w głowie. Już sam nie wiedział, co o tym wszystkim sądzić. Czuł się skołowany jak nigdy dotąd. Ostatecznie skarcił się, że jest tak łatwowierny i uległy. Powinien być twardy i przede wszystkim sprytniejszy od złoczyńcy, by móc wyprzedzić go choćby o krok. To była jedyna

słuszna droga do tego, by zdobyć nad nim przewagę. Postanowił, że przy pierwszej okazji przycisnie porywacza i pokaże mu, że on – Franek Staniszewski – nie jest łatwym przeciwnikiem.

Mając plan w głowie, od razu poczuł się lepiej. Spojrzał na zegarek. Dochodziła piąta rano. Prawie trzy godziny kręcił się bez celu po ulicach. W końcu postanowił wrócić do domu. Kiedy do niego dotarł, zapadł się w fotelu i od razu poczuł wielkie zmęczenie. Obawiając się, że znowu zaśnie na siedząco, wstał i poszedł do kuchni. Wyjął z lodówki butelkę wody. Wtedy przypomniał sobie, że przez cały dzień nic nie jadł, oprócz małej kanapki kupionej w policyjnej kantine. O dziwo wcale nie chciało mu się jeść. To pewnie przez adrenalinę, która napędzała go do działania. Świtało, kiedy poszedł wziąć prysznic, by zmyć wszystkie trudy ostatnich godzin i nabrać sił na kolejny dzień. A przecucie mu podpowiadało, że sporo jeszcze przed nim.

ROZDZIAŁ 23

Z PŁYTKIEJ DRZEMKI wyrwał Agę hałas dobiegający od strony drzwi. Otworzyła oczy i podniosła głowę. W panującym mroku dostrzegła swojego oprawcę. Szedł w jej stronę. Odrętwiała spróbowała się poruszyć i zmienić pozycję, jednak więzy skutecznie ograniczały jej ruchy. Nieznajomy podszedł do niej bez słowa i przeciął taśmę, którą miała skrępowane nogi i ręce. Zaskoczona rozluźniła kończyny i z wyczekiwaniem, co dalej nastąpi, spojrziała na mężczyznę.

– Daleko i tak nie uciekniesz – rzucił.

W myśli przyznała mu rację. Nie dość, że nie знаła terenu, to była cała obolała, a do tego głodna. Od kilku dni nic nie jadła i czuła, jak bardzo opadła z sił. Nawet przeszło jej przez myśl, aby poprosić mężczyznę o odrobinę jedzenia, jednak w ostatniej chwili z tego zrezygnowała. Kobięca duma i strach o własne życie wzięły górę. Wchodzenie w jakiegokolwiek dyskusje z oprawcą mogło okazać się dla niej śmiertelnie niebezpieczne. Uznała więc, że butelka wody stojąca tuż przy materacu musi jej wystarczyć. Nie sięgnęła po nią, tylko niezauważalnie poruszyła palcami. Czuła odrętwienie w całym ciele, ale ucieszyła się, że teraz w miarę swobodnie mogła się poruszać. Nie znalazła w sobie jednak odwagi, by w obecności mężczyzny zmienić pozycję na materacu. Spod przymrużonych powiek obserwowała uważnie jego ruchy.

Zamarła, kiedy wyciągnął rękę i delikatnie dotknął jej twarzy, a potem niczym wytrawny kochanek zaczął sunąć dłonią po jej szyi. Zacisnęła mocno powieki, gdy usłyszała, jak mężczyzna dyszy z podniecenia. Kiedy dotarł do jej piersi, wstrzymała oddech. Bała się nawet oddychać, ale on tylko przysunął się do niej bliżej i wyszeptał:

– Odpoczywaj. Niedługo wrócę.

W jego głosie zabrzmiało to jak złowieszcza obietnica. Na samą myśl o niej skuliła się w sobie, ale już nie miała siły płakać. Miała wrażenie, że wszystkie łzy już wypłakała i w środku jest zupełnie pusta. Spojrzała tylko na wychodzącego oprawcę i ponownie przymknęła powieki. Przed oczami stanął jej Franek, uśmiechnięty i szczęśliwy. Coś do niej mówił, ale nie była w stanie go zrozumieć. Nie zmartwiła się tym, najważniejsze, że go widziała, że był blisko niej. Wyciągnęła rękę i chwyciła jego dłoń. Od razu zrobiło jej się źlej na sercu.

– Pomóż mi – wyszeptwała do niego, ale on nic jej nie odpowiedział. Patrzył tylko na nią i się uśmiechał...

Nie wiedziała, jak długo spała. Zdezorientowana otworzyła oczy i rozejrzała się dookoła. W ułamku sekundy przypomniała sobie, w jakiej sytuacji się znajduje. Czuła silne pulsowanie w głowie i lekkie zawroty, ale mimo to zebrała się w sobie i spróbowała usiąść. Kiedy udało jej się zmienić pozycję, rozejrzała się po całym pomieszczeniu. Z tej perspektywy wydawało się nieco większe, ale równie mroczne i przygnębiające. Jej uwagę przykuł regał stojący przy jednej ze ścian. Ostrożnie podniosła się z materaca i pomasowała mocno poobcierane i obolałe nadgarstki. Powoli, krok za krokiem, ruszyła przed siebie. Po drodze zauważyła wiadro. Szybko się domyśliła, do czego miało jej służyć. Wzdrygnęła się, ale szła dalej. Za wszelką cenę chciała podejść do mebla. Kiedy wreszcie stanęła tuż przed nim, błyskawicznie omiotła wzrokiem przedmioty stojące na jego półkach. Ze

zdziwieniem odkryła, że są to małe słoiczki pokryte drobną siatką pajęczyn, które na pierwszy rzut oka zawierały coś do jedzenia. Fizjologiczna potrzeba zaspokojenia głodu wzięła górę nad rozsądkiem. Ostrożnie wzięła do ręki jeden zakurzony słoiczek i go wytarła. Obejrzała go z każdej strony, a potem spróbowała otworzyć. Bez powodzenia. Mocne osłabienie fizyczne i traumatyczne doświadczenia ostatnich dni wyraźnie dawały jej się we znaki. Ostatecznie wrodzony upór Agi wzięł górę. Odczekała chwilę i spróbowała znowu. Najpierw obstukała nakrętkę o krawędź półki. Tym razem udało się od razu. Zdjęła mocno zabrudzone wieczko, potem podejrzanie wyglądający nalot i w końcu zanurzyła palec w zawartości. Starając się wyłączyć swoje receptory smaku i węchu, wyobraziła sobie przepyszną konfiturę truskawkową, którą każdego lata przyrządzała jej babcia. Dzięki temu Aga zmusiła się, aby oblizać palec pokryty tajemniczą masą. Czuła się tak, jakby kosztowała największy przysmak świata. Błogi uśmiech zagościł na jej twarzy. W ciągu kilku minut zjadła pół słoika. I nie liczyło się to, że zawartość już jakiś czas temu straciła swoją przydatność i miała gorzko-kwaśny smak. Teraz ważne było tylko to, że zaspokoila głód i wreszcie mogła swoje myśli skupić na Franku i na tym, aby jak najszybciej się stąd wydostać.

ROZDZIAŁ 24

KIEDY MŁODY wchodził na teren warsztatu, od razu zauważył Wolskiego, który stał z innym pracownikiem i o czymś głośno dyskutował. Franek energicznym krokiem ruszył w jego stronę i po chwili stanął tuż za nim. Wolski go nie zauważył.

– Witam ponownie – rzucił niespodziewanie policjant.

Przestraszony Wolski odskoczył i krzyknął:

– Co jest kurwa?!

– Tylko bez takich. Chciałem zamienić z tobą jeszcze słówko.

Możesz teraz?

Młody znacząco spojrział na człowieka, który rozprawił z Wolskim. Rozmówca zrozumiał sugestię i szybkim krokiem się oddalił.

– O co znowu chodzi? – zapytał Wolski, odprowadzając swojego kumpla wzrokiem.

– Co robiłeś wieczorem i w nocy z czternastego na piętnastego listopada? – od razu zapytał Młody, nie siląc się na żadne słowo wstępu.

– A co mogłem robić? Spałem.

– Masz na to świadków?

– Nie za bardzo. Mieszkam sam i nie mam nikogo, kto by potwierdził, ale spałem grzecznie jak dziecko.

– Ty i grzeczne dziecko, dobry żart. Twoja kartoteka świadczy raczej o czymś innym. Zastanów się dobrze. Może jednak coś robiłeś tej nocy? Z kimś się spotkałeś, wypiliśmy piwo, hm? Pomyśl, zastanów się. Zrób sobie małą powtórkę. – Młody nie dawał za wygraną.

– Widzę, że już zdążyliście mnie niezłe przeświecić. Tak naprawdę nie ma to dla mnie znaczenia. Już z tym skończyłem i myślę sobie, co chcecie. Jak mówię, że z nikim się nie widziałem, to znaczy, że tak było. Odczepcie się wreszcie ode mnie! Nic złego nie zrobiłem, a Domańskiego już od tygodnia nie widziałem na oczy – powiedział rozjuszony Wolski.

– Jaki z ciebie wrażliwy chłopiec. Nietrudno wyprowadzić cię z równowagi.

– Coś jeszcze? Bo mam ręce pełne roboty i szkoda mi czasu na pierdoły.

– Na pierdoły, powiadasz? To się jeszcze okaże, czy to są pierdoły.

W tym momencie Franek poczuł wibracje swojego telefonu. Spojrzał na wyświetlacz i zobaczył nieznany numer. Wolski już się zbierał, żeby odejść, kiedy Młody szybko rzucił w jego kierunku:

– Jak sobie coś przypomnisz, to zadzwoń do mnie. Inaczej znowu cię odwiedzę.

Wolski tylko lekceważąco machnął ręką. Młody, nie zważając na to, odebrał natarczywe połączenie.

– Słucham, Staniszewski.

– Dzień dobry, Julia Borycka z tej strony. Przepraszam, że pana niepokoję, ale trochę się martwimy z Alą o Agnieszkę. Dzwoniłam do niej dzisiaj rano, ale nie odbiera – powiedziała zaniepokojona dziewczyna.

– Pewnie śpi – rzucił szybko Młody.

– No tak, i prawdopodobnie wyłączyła dzwonek w telefonie, żeby nikt jej nie przeszkadzał. – Borycka sama sobie zaczęła

tłumaczyć zaistniałą sytuację. – Czy z Agą już jest lepiej? Wyniki badań są już znane? Wiadomo, co jej dolega?

– Jakie wyniki? – zapytał poirytowany i zmieszany Młody. Wszystko zaczęło mu się mieszać w głowie.

– Jak to: jakie? Lekarskie. Wspominał pan, że Aga była na badaniach.

– A, tak, tak. Przepraszam, ale mam dużo pracy i czasami zapominam nawet, jak mam na imię. A wyników jeszcze nie ma. Cały czas czekamy. – Franek czuł, że sytuacja zaczyna mu się wymykać spod kontroli. Dlatego, starając się ukryć swoje silne zdenerwowanie, w pośpiechu dodał: – Przekażę Adze, że pani dzwoniła. Przepraszam, ale jestem bardzo zajęty i muszę kończyć.

– Oczywiście. To już nie przeszkadza. Proszę przekazać Agnieszce, żeby się z nami skontaktowała, jak tylko lepiej się poczuje.

– Może być pani pewna, że tak zrobię.

– Do widzenia.

– Do widzenia – pospiesznie odpowiedział i z ulgą zakończył połączenie.

Roztrzęsiony poczuł, jak pot zalewa mu czoło i skronie. Jednym ruchem się go pozbył, a potem poszedł do samochodu. Sytuacja, w jakiej się znalazł, niezaprzeczalnie działała na niego destrukcyjnie. Ale czy to dziwne? Kto na jego miejscu byłby opanowany i spokojny? Chyba tylko ktoś bezduszny i wyrachowany... Franek wiedział, że takich ludzi też nie brakuje na ziemskim padole, ale on zdecydowanie do tego grona nie należał. Kochał Agnieszkę i dlatego było mu tak trudno zapanować nad emocjami. Siedział w samochodzie i głowił się, jak wybrnąć z tej niebezpiecznej sytuacji. Co powinien zrobić, by uwolnić żonę? Jaką taktykę przyjąć? Minął kolejny kwadrans, zanim ruszył spod warsztatu Gwiazdowskiego. W drodze na komendę zmusił się, aby wrócić myślami do Wolskiego. Tak jak wcześniej przewidywał,

niewiele się od niego dowiedział. Mężczyzna nie był w ciemni bity i najwyraźniej nie miał zamiaru współpracować z policją. Franek jednak postanowił uzbroić się w cierpliwość. Wierzył, że prędzej czy później Wolskiemu noga się powinie i w końcu czymś się zdradzi.

Po dwudziestu minutach dojechał na miejsce. W pokoju zastał Andrzeja, wpatrującego się z uwagą w monitor.

– Co jest? – zapytał Młody.

– Nic. – Andrew wzruszył ramionami i dodał: – Mamy podjechać do sąsiadki Domańskich i z nią jeszcze raz porozmawiać. Bury nie da rady. Musiał znowu jechać na Cichą i obgadać jakieś sprawy z Krukiem. Jak zapytałem, w czym rzecz, to nie za bardzo chciał gadać na ten temat. Powiedział, że o wszystkim nam opowie po południu. Chyba coś jest na rzeczy...

– Ciekawe co – powiedział Młody i od razu pomyślał o porywaczu.

Po głowie wciąż mu chodziły te same pytania. Co on ma wspólnego ze sprawą Domańskich? Dlaczego tak bardzo mu zależy na zdobyciu informacji na temat śledztwa? I najważniejsze: czy Adze nic się nie stało? Znowu niepokojące myśli ogarnęły jego umysł. Zdenerwowanie rozsądzało mu czaszkę. „Skup się na robocie!” – krzyknął na siebie w myślach. Skoncentrowanie myśli na realizowanych teraz zadaniach było dla niego najlepszym rozwiązaniem. Odetchnął cicho kilka razy i w końcu powiedział:

– Jak mamy jechać, to zróbmy to od razu. Nie ma na co czekać.

Tym razem Franek nie musiał ponaglać Andrzeja. Obaj szybko się zebrali i po pięciu minutach jechali już na Jaroszyńską. Młody nie miał ochoty przebywać w otoczeniu tych obskurnych bloków, ale nie było wyjścia. Musiał zagryźć zęby i wywiązać się z zadania. Trzeba było zebrać jak najwięcej informacji. Tylko tak mogli dotrzeć do mordercy Domańskich i być może – porywacza Agi.

Sąsiadka – Grażyna Wiktorowicz – okazała się starszą wychudzoną panią. Fakt, że to ona odkryła ciała Domańskich, bardzo odbił się na jej psychice. Strach jej nie opuszczał, a wizyta Młodego i Andrzeja jeszcze bardziej ją zestresowała. Policjanci, widząc jej nerwy, starali się jak najłagodniej przeprowadzić rozmowę.

– Pani Grażyno – zaczął Młody – wiem, że to dla pani trudne, ale musimy porozmawiać jeszcze raz o sytuacji, w której znalazła pani ciała sąsiadów.

– Czy naprawdę musimy? Już o tym mówiłam jednemu policjantowi zaraz po tym, jak ich znalazłam. To było takie straszne. Tyle krwi... Cały czas mam to przed oczami... – W tym momencie starsza pani nerwowo potarła czoło, a kudłaty towarzysz, który leżał u jej stóp, z zainteresowaniem na nią popatrzył i energicznie pomachał ogonem.

Młody i Andrzej spojrzeli po sobie.

– Bardzo nam przykro, że jeszcze raz musi pani przez to przechodzić, ale jest to naprawdę konieczne. Proszę się nie spieszyć. Poczekamy – powiedział Franek.

– Och! – zaszlochała kobieta. – Jak człowiek człowiekowi może wyrządzić taką krzywdę? Ile zła jest na tym świecie... – kontynuowała staruszka.

– Już my, pani Wiktorowicz, wiemy o tym najlepiej – wyznał Andrew.

Kobieta głośno westchnęła, trzęsącymi się rękami wytarła oczy i powiedziała:

– Nie wiem, od czego zacząć.

Policjanci nie ponaglali jej, tylko cierpliwie czekali, aż sama zacznie mówić.

– Tak naprawdę nic nadzwyczajnego się nie wydarzyło. Wysłałam z domu, żeby ze swoim Kajtkiem pójść na spacer. Kiedy szłam do windy i przechodziłam obok drzwi Domańskich,

zauważyłam, że są uchylone. Wydawało mi się to dość dziwne, więc podeszłam i w nie zapukałam. Na początku pomyślałam, że może przeciąg je otworzył i sąsiedzi tego nie zauważyli. Ale kiedy nikt nie zareagował, to jakaś siła mnie pchnęła i weszłam do środka. Wtedy ich zobaczyłam – najpierw Jadwigę, a potem Artura. Już dalej nie wchodziłam, tylko wybiegłam na korytarz. Tego, że zadzwoniłam na policję, to nawet nie pamiętam. Byłam w strasznym szoku... – Po tych słowach kobieta zamilkła, ale już po chwili trzęsącym się głosem dodała: – Klary nie widziałam, i dzięki Bogu. Dopiero ten miły policjant, z którym rozmawiałam, mi o niej powiedział. Myślałam, że mi serce pęknie. Straszna tragedia...

– Pani Wiktorowicz, jak długo pani знаła sąsiadów?

– Oj, kochany, długo. Od kiedy tu zamieszkali, czyli z piętnaście lat.

– Co może pani o nich powiedzieć?

– Jadwiga to była porządna kobieta, pracowita, i dbała o dom.

– A Domański?

– Nie pił tak często, jak inni z tego osiedla, ale parę razy widziałam go z jakimiś zakazanymi gębami. Nieraz wspominałam o tym Jadwidze, ale ona tylko machała ręką. Chyba nie za bardzo się tym przejmowała. Poza tym raczej miała niewiele do powiedzenia w domu. Wszystkim rządził Artur. Zawsze musiała mu się podporządkować. Biedna kobieta.

– Dałaby pani radę opisać mężczyzn, z którymi widywała pani Domańskiego? – zapytał Andrew.

– Oj nie... Już za stara jestem, już nie ten wzrok i nie ta pamięć.

– Czy Domańscy utrzymywali kontakty z innymi sąsiadami? Chcielibyśmy jeszcze z kimś porozmawiać i o nich podpytać – powiedział Młody.

– Spróbujcie może z Wandą Dziekańską spod ósemki. Mieszka na parterze, może ona coś więcej widziała – powiedziała kobieta.

Młody zapisał nazwisko, a potem jeszcze zapytał:

– Co mogłaby pani jeszcze powiedzieć o Klarze Domańskiej?
Jaką była nastolatką?

– Niby miła dziewczyna, ale Jadwiga czasami narzekała na nią. Podobno nie chciała się uczyć i do szkoły chodziła z musu. Rzekomo miała jakiś pomysł na siebie i uważała, że do tego nauka nie jest jej potrzebna.

– Spotykała się z rówieśnikami?

– Raczej rzadko, to znaczy nieczęsto widziałam, żeby ktoś ją odwiedzał. Chłopaka też nie widziałam, żeby koło niej się kręcił, a wyglądała na dużo więcej lat, niż miała naprawdę. Poważna twarz, kobieca figura tu i ówdzie, wiedzą panowie, co mam na myśli, i do tego strasznie mocno się malowała. Na moje oko spokojnie mogła uchodzić za dwudziestolatkę. – Kobieta wyraźnie się skrzywiła.

Młody zanotował te informacje, a potem powiedział:

– No dobrze, pani Wiktorowicz, bardzo dziękujemy za rozmowę. Dłużej nie będziemy już zabierać czasu. Jednak możliwe, że jeszcze panią odwiedzimy.

– A proszę bardzo. Oby tylko już w szczęśliwszych okolicznościach.

– Do widzenia.

– Do widzenia.

Kiedy opuścili mieszkanie kobiety, Młody zapytał:

– I co sądzisz?

– Nie wiem. Wygląda na to, że byli raczej normalną rodziną – odpowiedział Andrew.

– Chodź – powiedział Młody. – Od razu zapukamy pod ósemkę. Może zastaniemy tę drugą sąsiadkę.

Zjechali windą i już po chwili stali pod drzwiami z numerem osiem. Pukali trzy razy, jednak nikt im nie otworzył. Kiedy już mieli zrezygnować, nagle usłyszeli zgrzyt zamka. W uchylonych drzwiach ukazała się im siwa głowa staruszki na wózku

inwalidzkim, co tłumaczyło, dlaczego tak długo musieli czekać. Młody od razu doskoczył do drzwi i powiedział:

– Dzień dobry, jesteśmy z policji. Możemy zadać pani kilka pytań?

– Macie jakieś dokumenty? – zapytała roztropnie kobieta.

– Tak, proszę bardzo – powiedział Młody i razem z Andrzejem pokazał staruszce odznaki policyjne.

Kiedy je obejrzała, otworzyła drzwi i zaprosiła ich do mieszkania, ale zatrzymała w przedpokoju.

– Czy chcecie mnie zapytać o Domańskich?

– Tak – potwierdził Młody. – Widzę, że o tej sprawie już wszyscy wiedzą.

– Chyba normalne. Cały blok o tym huczy – powiedziała kobieta.

– Co może pani o nich powiedzieć?

– Domańską znałam jako spokojną i skromną kobitę. Takiej to ze świecą szukać. W dzisiejszych czasach takich często nie uwidzisz. Nie miała łatwego życia, bo mąż jej tego nie ułatwiał.

– Co ma pani na myśli? – dopytał Młody.

– Kręcił się ciągle z jakimiś dziwnymi typami. Tylko czekałam, aż ktoś mu coś zrobi. Według mnie to była kwestia czasu. I jak widać, nie pomyliłam się. Szkoda tylko Jagody i tej małej.

– Co pani takiego widziała albo co pani wie, że takie wnioski wyciąga?

– Nic konkretnego, ale mam okna na osiedle, więc punkt obserwacyjny bardzo dobry. Do tego wolnego czasu aż nadto, więc często wypatruję przez okno i patrzę na świat. No bo co tu robić? Chodzić, jak widzicie, nie za bardzo mogę i dlatego obserwując to, co się działo za oknem, często ich widywałam. Kręcili się po osiedlu i zazwyczaj spotykali w bramie. Jakieś brudne interesy ich na pewno łączyły, ale to są wyłącznie moje własne podejrzenia. Wołałam nie wtykać nosa w nieswoje sprawy, wiecie, tak dla

własnego bezpieczeństwa. – Ostatnie słowa kobieta już wyszeptwała, jakby bała się, że ktoś niepowołany usłyszy rozmowę.

– Jakie brudne interesy? – dopytywał Młody.

– Bo ja to wiem? Po prostu tak czułam. No bo po co by się spotykali w ciemnej bramie i konspirowali.

– A Klara Domańska, znała ją pani?

– Tyle o ile. Powiedziałabym, że poszła w ojca. Niby jeszcze dziecko, ale jak na swój wiek nad wyraz rozwinięta. Widziałam ją ze dwa razy z takim starszym od niej, to znaczy dojrzałym facetem. Podprowadzał ją pod bramę, tam się żegnali i potem każdy szedł w swoją stronę – powiedziała kobieta.

Młody i Andrew wymienili się znaczącymi spojrzeniami.

– Kiedy ich pani ostatnio razem widziała? – zapytał Andrzej.

– Już nie pamiętam, ale dawno. Może z miesiąc temu.

– Jest w stanie pani opisać tego mężczyznę?

– Był pana wzrostu – staruszka wskazała na Młodego – i normalnej budowy. Nic więcej nie widziałam, zazwyczaj było wtedy dosyć ciemno. Oświetlenie osiedla pozostawia wiele do życzenia.

– Czy jest coś, o czym powinniśmy wiedzieć, jeśli chodzi o Domańskich? – zapytał Franek.

Kobieta przez chwilę się zastanowiła i w końcu rzekła:

– Na ten moment nic mi więcej nie przychodzi do głowy.

– Jeśli jednak coś by pani sobie przypomniła, proszę nas o tym powiadomić – powiedział Młody, wręczając kobiecie wizytówkę.

– Dobrze.

Kiedy policjanci mieli już wychodzić z mieszkania Dziekańskiej, zadzwonił telefon Franka.

– Dziękujemy za rozmowę, do widzenia. Przepraszam za ten pośpiech, ale muszę odebrać – powiedział do staruszki rozgorączkowany Młody, kiedy zobaczył, że dzwonił do niego Jurecki.

Odszedł parę kroków, lekceważąc zaciekawione spojrzenie Andrzeja. Odwrócił się do niego plecami, wyszedł na klatkę schodową i odebrał.

– Cześć, Marek. Masz coś dla mnie?

– Przykro mi, ale nie mam dobrych informacji. Numer, który mi podałeś, jest na kartę przedpłaconą, więc nie da się ustalić, do kogo jest przypisany.

– I nie ma żadnego sposobu, by coś z tym zrobić? – zapytał mocno rozczarowany Franek.

– No niestety nie. Są plany, by rejestrować właścicieli, ale to pieśń przyszłości, więc teraz nic z tym nie zrobimy.

Młody tylko zaklął pod nosem. Kipiąc ze złości, podziękował Markowi za informację.

ROZDZIAŁ 25

MŁODY WSIADAŁ do samochodu wściekły jak nigdy dotąd. Niestety pomimo prób nie zdołał tego ukryć.

– Co ty taki wkurwiony? Ten telefon cię tak wyprowadził z równowagi? – zapytał zaciekawiony Andrzej.

– To prywatna sprawa. Nic, co by było związane z robotą. – Młody, mimo złości, starał się w swoim głosie zachować luz i spokój.

– Jeśli to mała kłótnia z żoną, to nie przejmuj się. W końcu kiedyś musi być ten pierwszy raz, a mogę cię zapewnić, że to się powtórzy jeszcze wiele razy. Posłuchaj doświadczonego kolegi. Przejdzie jej, zanim się obejrzysz – powiedział Andrew i szeroko się uśmiechnął.

Młody poczuł, jak przez jego ciało przechodzi prąd.

– Wolalbym nie rozmawiać na ten temat – powiedział.

– Jak tam chcesz, ale jakbyś nabrał ochoty na pogawędkę, to daj znać. Chętnie posłużę ci radą – zadeklarował odważnie Andrzej.

– Hmm... – mruknął Młody, ale myślami już był przy żonie.

Niewyobrażalny ból rozrywał go od środka, kiedy zaczynał się zastanawiać, jak Aga radzi sobie w tak skrajnie groźnej sytuacji. Czy jest świadoma czyhającego na nią niebezpieczeństwa? Jego żona zawsze była silną kobietą i tak łatwo się nie poddawała, więc wmawiał sobie, że i tym razem tak jest. Dzięki temu było mu

odrobinę łatwiej, choć przeogromna rozpacz wypełniała każdą komórkę jego ciała. Musiał się trzymać tej wątłej nadziei, by jakoś funkcjonować i czynnie brać udział w śledztwie w sprawie Domańskich. Zdawał sobie sprawę, że potrzebuje czasu – i to dużo – żeby odnaleźć Agnieszkę. Wiara w to, że jego kobieta sobie radzi, dodawała mu otuchy. Nie mógł się załamać. Poddanie oznaczałoby koniec, skazanie siebie i Agi na finał najtragiczniejszy z możliwych. Kiedy podjechali pod komendę, ostatkiem sił odepchnął te natarcywe rozmyślenia. W pokoju Bury już na nich czekał.

– Ooo! Jesteś już, szefie. Cześć! – powiedział Andrew.

– Jak widać – mruknął Bury.

– Co za nerwowy dzień dzisiaj. Gdzie nie spojrzysz, wszyscy nie w sosie.

– Jakbyś sam miał Starego na karku i musiałbyś się tłumaczyć z braku postępów w śledztwie, to pewnie byłbyś w takim samym nastroju. Nie! Ty pewnie od razu rzuciłbyś papierami.

Chłopaki znacząco na siebie spojrzeli. Nastrój komisarza nie napawał optymizmem.

– Przyznaję, że coraz częściej dopadają mnie momenty, kiedy zaczynam mieć dosyć tej roboty. Tak jak teraz... Po tej ostatniej sekcji zwyczajnie ręce mi opadły. Ludzka bezduszość naprawdę nie ma granic – stwierdził przybity Bury.

– A co tym razem udało się Krukowi ustalić? – zapytał z niecierpliwością Młody, spodziewając się informacji, które pchnęłyby śledztwo do przodu.

– Ta sekcja była zdecydowanie najtrudniejsza, i to nawet dla samego Kruka. Już sam fakt, że ofiarą było dziecko, powodował, że każdy z nas podchodził do niej ze ściśniętym gardłem. – Bury popatrzył na swoich podwładnych, którzy z wyczekiwaniem mu się przyglądali. – Bez wątplenia już wiemy, że cała trójka zginęła w podobnym czasie, i to w wyniku ciosów zadanych tym samym

narzędziem. Wszystko wskazuje na to, że był to nóż pozostawiony w jamie brzusznej młodej Domańskiej. Kruk porównał rany Jadwigi i Artura z tymi, jakich doznała ich córka, i bez żadnych wątpliwości stwierdził, że sprawca we wszystkich przypadkach użył tego samego narzędzia. Z całej trójki dziewczyna miała na ciele najwięcej zadrapań i siniaków, oprócz tego prawie wszystkie paznokcie połamane. Można zatem założyć, że broniła się przed oprawcą. Przynajmniej teraz wiemy dlaczego... – Bury na chwilę zamilkł, by nadać swoim słowom jeszcze większy wydźwięk.

– Szefie, nie daj się ciągnąć za język – poprosił zniecierpliwiony Młody. Zdawał sobie sprawę, że każda nowa informacja mogła być dla śledztwa i dla jego poszukiwań na wagę złota.

– Wcale nie mam zamiaru – powiedział Bury, nerwowo bawiąc się długopisem. Jego włączanie i wyłączanie wypełniało ciszę zapadającą co rusz w pokoju. – Przechodząc zatem do meritum... Otóż zanim sprawca zadał jej ciosy nożem, brutalnie ją zgwałcił. Ślady, które po sobie pozostawił, nie budzą żadnych wątpliwości. Dziewczyna miała tylko czternaście lat, i chyba nie muszę mówić, co to oznacza. To jeszcze dziecko...

W pokoju zapanowała złowroga cisza. Młody zacisnął pięści, aż zbiały mu kłykcie. Ostatkiem sił opanował się, żeby nie wybuchnąć ze złości. Jakim to trzeba być potworem, żeby posunąć się do takich czynów? Jeśli gwałciciel i morderca Domańskich jest też porywaczem jego żony, to jej życie wisi na włosku. Paniczne myśli zaczęły krążyć mu po głowie. Potrzebował kilku minut, żeby okiełznać emocje, które w tym momencie zalewały go niczym nieopohamowane tsunami.

– Czy Krukowi udało się odkryć coś przełomowego? – zapytał w końcu.

– Nie, choć dokładnie ją zbadał i robił, co mógł, by dać nam coś ekstra. Dziewczyna ma liczne otarcia naskórka po wewnętrznych stronach ud i w okolicach samego krocza. To też uzasadnia

obecność krwi na wysokości miednicy. Już nie będę was wprowadzał w szczegóły uszkodzeń, jakich doznał jej układ rozrodczy. Wszystko będzie dokładnie opisane w raporcie Kruka. Fakt jest taki, że została brutalnie zgwałcona, a potem zamordowana. Sprawca na nasze nieszczęście był nad wyraz ostrożny. Nie pozostawił żadnych śladów nasienia ani żadnej innej wydzieliny. Na nożu, który tkwił w jamie brzusznej młodej Domańskiej, również nie było ani jednego odcisku. Kruk zabezpieczył kilka włosów znalezionych na ciele dziewczyny, ale zaznaczył, żeby za bardzo się do tego nie przywiązywać. Prawdopodobnie są to włosy samej ofiary, ale pewność będziemy mieli dopiero po dokładnej analizie DNA – powiedział Bury i zamilkł.

Cisza, która zapanowała w pokoju, wrogo zadźwięczała w ich głowach. Każdy zatopił się w swoich rozmyślaniach, pozwalając sobie we własnym tempie i na swój sposób przetworzyć usłyszane przed chwilą informacje.

– Przyznaję, to paskudna sprawa. – Pierwszy ponownie odezwał się Bury. – Z jednej strony mamy do czynienia z potrójnym morderstwem i gwałtem na nieletniej, a z drugiej z chorym maniakiem religijnym. Bo jak inaczej powiązać te symbole na ścianach? Macie jakieś pomysły, jak to wszystko połączyć? Przychodzą wam do głowy jakieś teorie? – Komisarz zmierzył Młodego i Andrzeja pytającym wzrokiem.

Pierwszy odezwał się Franek. Bez zahamowania przystąpił do streszczenia teorii, które powoli zaczęły kiełkować w jego w głowie.

– Na podstawie tego, co już wiemy, według mnie możemy przyjąć dwie hipotezy. Pierwsza to taka, że cichy wielbiciel młodej Domańskiej mści się za odrzucenie swojej miłości i w szale odwetu gwałci dziewczynę, a potem brutalnie morduje ją i jej rodziców, czyli niepożądanych świadków jego obłąkanej furii. Zaś w drugiej

wersji koledzy z półświatka dobierają się do Domańskiego za jakieś nieuregulowane interesy i w pewnym momencie akcja wymyka im się spod kontroli. Efekt tego starcia już znamy.

– Tak, tylko jak mają się do tego te znaki na ścianach? – zapytał Bury.

– Pamiętajcie, że możemy mieć do czynienia również z jakimś psycholem, fanatykiem, który w swojej głowie tworzy chore, mesjanistyczne wizje i w dzikim amoku morduje ludzi. Może uważa się za odkupiciela świata? W tym przypadku rodzina Domańskich całkiem przypadkowo mogłaby stać się ofiarą. Mało to wariatów chodzi po świecie? Wydaje mi się, że jest to trzecia możliwa opcja, której nie powinniśmy zlekceważyć – powiedział Andrew.

– To też jest myśl – przyznał Bury i zaraz zapytał: – Rozmawialiście z sąsiadką Domańskich?

– I to nie jedną – odpowiedział Andrew.

– To znaczy?

– Rozmawialiśmy z Grażyną Wiktorowicz, czyli staruszką, która odkryła ciała, oraz z Wandą Dziekańską. To też sąsiadka, z tym że ona mieszka na parterze, a jej okna są doskonałym punktem obserwacyjnym całego osiedla – powiedział Młody.

– Coś nowego wam powiedziały?

– W opinii obu pań, uogólniając, Jadwiga Domańska była porządną, spokojną, dbającą o dom kobietą, z kolei Artur Domański utrzymywał podejrzane kontakty z półświatkiem, co nie dziwi, skoro był już notowany. No i pojawił się wątek młodej Domańskiej z „cichym wielbicielem” w tle. To by pasowało do teorii, o której wspominałem – kontynuował swoją wypowiedź Młody.

– O, to ciekawy element – rzucił Bury, wyraźnie zainteresowany tą informacją.

– Niestety stara Dziekańska nie była w stanie opisać tego gościa – zabrał głos Andrzej, uprzedzając pytanie komisarza.

– Podjedziemy do szkoły młodej Domańskiej i porozmawiamy z nauczycielami i koleżankami z jej klasy. Może coś więcej nam powiedzą – rzucił ochoczo Franek.

– Dobry pomysł. Zajmijcie się tym jutro z rana – polecił Bury. – I poszperajcie głębiej w przeszłości Domańskiego. Może jeszcze na coś wpadniecie.

Młody jechał do domu i czuł, jak na nowo ogarnia go paraliżujący niepokój. Informacje, które Bury przekazał po sekcji młodej Domańskiej, obudziły w nim lęki, o których istnieniu nawet nie miał pojęcia. Strach o Agę zaczynał przysłaniać mu zdroworozsądkowe podejście do całej sytuacji, a pytania o jej stan i kondycję, zarówno fizyczną, jak i psychiczną, nie opuszczały go na krok. Z każdą kolejną niewiadomą popadał w coraz w większą rozpacz. Jego próby zlokalizowania porywacza po numerze telefonu spęły na niczym. Tak naprawdę wszystko, czego się dotknął, kończyło się niepowodzeniem. Franek nie mógł się pogodzić z faktem, że ten brutalny gwałciciel młodocianych i do tego bezwzględny morderca chodzi sobie wolno i ma ubaw, obserwując bezowocne poczynania policji. Najbardziej przerażała go myśl, że porywacz Agi i zabójca Domańskich to może być jedna i ta sama osoba. Czuł intuicyjnie, że przed nim najtrudniejsza walka, na śmierć i życie, i to dosłownie. Z tych czarnych rozmyślań wyrwał go dzwonek telefonu. Od razu rozpoznał, kto do niego dzwoni. Odebrał natychmiast.

– Halo!

– Witam, panie władzo! – Porywacz przywitał się pogodnie, jakby dzwonił do starego znajomego.

– Chcę rozmawiać z żoną! – zażądał Młody, z całych sił ściskając kierownicę.

– Co tak od razu nerwowo? Rozmowa w tym tonie do niczego dobrego nas nie zaprowadzi.

– Co z moją żoną? – powtórzył hardo Franek.

– Żyje. Jeszcze – powiedział nieznajomy i głośno się roześmiał, uznając swoją odpowiedź za doskonały żart.

– Nie pogrywaj ze mną!

– Chyba pomyliłeś role, mój drogi. To ja tu rozdaję karty, i teraz żądam, abyś mi powiedział, co do tej pory ustaliliście w śledztwie.

– Twoje niedoczekanie! Nic ci nie powiem! – krzyknął Młody i z piskiem opon zahamował na czerwonym sygnale ostrzegawczym, oświetlającym pasy dla pieszych. Z teczki, która leżała na przednim siedzeniu pasażera, na dywanik samochodowy wysypała się cała zawartość. Kierowca jadący tuż obok z ciekawością spojrział w kierunku Franka. Ten z kolei zignorował jego wścibski wzrok.

– Radzę ci zmienić ton i postawę. Chyba nie chcesz, żeby twojej żonie coś się stało?

– Daj mi z nią porozmawiać! Muszę się przekonać, że nadal nic jej nie zrobiłeś.

– Niestety, nie ma takiej możliwości, ale zapewniam cię, że ma się nie najgorzej.

– Nie wierzę ci! – Młody z piskiem opon ruszył ze skrzyżowania.

– Musisz, nie masz innego wyjścia.

– Zawsze jest jakieś wyjście. – Młody odważnie pogrywał z porywaczem.

– Słuchaj, powiesz mi w końcu coś o tym śledztwie czy nie? – Nieznajomy nie krył już swojego zniecierpliwienia.

– Chcę rozmawiać z żoną! – Młody jak mantrę powtarzał swoje żądanie.

– Jak chcesz. Twój wybór – powiedział ostro mężczyzna i się rozłączył.

– Halo! Halo! – Młody krzyczał do zestawu głośnomówiącego, który nieodwracalnie zamarł głuchą ciszą. – Kurwa! Kurwa! Kurwa! Co ja najlepszego zrobiłem?!

Mieszanka wściekłości i paniki rozsadzała mu głowę. W dzikim szale uderzył otwartą dłonią w kierownicę. Chwycił ją oburącz, starając się opanować drżenie rąk. Wraz z ujarzmieniem niekontrolowanych drgawek postanowił wyciszyć swoje nerwy i pozbierać rozbiegane myśli. Wcisnął pedał gazu, by jak najszybciej dojechać do domu. Kiedy wpadł do mieszkania, postanowił jeszcze raz spróbować połączyć się z oprawcą. Zasada, by samemu do niego nie dzwonić, w tym momencie zupełnie go nie obchodziła. Wcisnął zieloną słuchawkę i ze zniecierpliwieniem czekał na sygnał odbieranego połączenia. Niestety pierwsze, co usłyszał, to dźwięk poczty głosowej. Porywacz był niedostępny. Młody coraz bardziej spanikowany zaczął krążyć po mieszkaniu. Zupełnie stracił rezon i nie wiedział, co robić. Czuł się całkowicie skołowany i przede wszystkim bezradny. Poczucie ciągłej klęski wciskało go w ziemię i coraz bardziej pozbawiało wiary w sukces kolejnych działań. Z drugiej jednak strony był przekonany, że musi istnieć jakiś sposób na dotarcie do informacji o porywaczu.

W pewnym momencie wpadł na pomysł, żeby sprawdzić billingi Agi. Chwycił się tej nikłej nadziei, łudząc się, że znajdzie w nich jakąś wskazówkę. Wolał podejmować jakiegokolwiek próby niż nie robić nic. Poszedł do sypialni i otworzył pierwszą szufladę komody. Wyjął z niej mały czarny notes, w którym Agnieszka, starym i dość nierozsądnym zwyczajem (choć w tej sytuacji bardzo przydatnym), zapisywała najważniejsze dane, w tym numery rachunków bankowych czy PIN i PUK do swojej komórki. Wśród tych informacji były również dane logowania do jej konta na portalu operatora, gdzie można było podejrzeć billingi. Prawie

pobiegł do pokoju, w którym był komputer stacjonarny. Ze zdenerwowania i zniecierpliwienia ręce Franka trzęsły się jak liście na wietrze. Wydawało mu się, że sprzęt się uruchamia całą wieczność. Nerwowo stukał palcami o blat biurka, nie mogąc się doczekać, co też niebawem odkryje. Miał wrażenie, że minęły długie godziny, zanim zobaczył pulpit na wyświetlaczu monitora. Bez zastanowienia odpalił przeglądarkę i otworzył stronę operatora. Po niespełna kilku minutach przed oczami miał ciąg numerów, na które ostatnio dzwoniła Aga i od których w tym czasie odbierała połączenia. Złość Młodego sięgnęła zenitu, kiedy nie dostrzegł nic, co wzbudziłoby jego podejrzenia. Wszystkie rozmowy były albo z nim, albo z matką Agi. Z nerwów zacisnęła pięści, aż zbieleły mu kłykcie. Wiedział, że w tym momencie złość jest najgorszym doradcą i może mu tylko zaszkodzić. Policzył do dziesięciu, by wyrównać przyspieszony oddech. Kiedy powoli udało mu się wyciszyć, postanowił jeszcze raz – tym razem na spokojnie – przejrzeć wszystkie numery. Niestety nic to nie dało. Po niespełna kwadransie złość i zniecierpliwienie wzięły górę. W ułamku sekundy zerwał się z fotela i wkładając w to całą siłę, zrzucił z biurka niewielką lampkę. I choć wyładował złość i negatywne emocje, które gromadziły się w nim w ostatnich dniach, to jednak nawet odrobinę nie poczuł się lepiej.

ROZDZIAŁ 26

MĘŻCZYŻNA RZUCIŁ Adze butelkę wody i niewielką kanapkę. Nie pogardziła tym posiłkiem, bo głód straszliwie jej doskwierał. Stwierdziła, że zamiana przeterminowanej zawartości słoiczków na zwykły chleb z pewnością będzie dla niej lepsza.

– Dziękuję – powiedziała cicho.

Choć nie odezwał się do niej ani słowem, od razu wyczuła, że jest w złym humorze. Mimo to odważnie go zapytała:

– Ile czasu masz zamiar mnie tu trzymać?

Porywacz z politowaniem na nią spojrział.

– Powinnaś raczej zapytać o to swojego męża. To od niego zależy.

– Niby jak mam to zrobić?

Oprawca już nie odpowiedział, tylko uśmiechnął się pod nosem i skierował się do wyjścia.

Aga, widząc to, zawołała:

– Zaczekaj! Powiedz, czego tak naprawdę od niego chcesz!

Zignorował ją i zniknął za drzwiami. Zdezorientowana Agnieszka nie wiedziała co o tym sądzić. Siedziała na materacu i zapatrzona w mrok zaczęła rozmyślać o Franku. Tak naprawdę nie było chwili, żeby o nim nie myślała. Zastanawiała się, co robi i czy w ogóle próbuje ją odnaleźć. Po takiej myśli od razu się zganiała – przecież nie mogła wątpić w swojego męża. Na pewno

robił wszystko, by ją odnaleźć i uwolnić. Jeszcze tyle życia mieli przed sobą. Podróże, mały domek na peryferiach miasta i co najmniej dwójka rozbieganych brzdąców. Uśmiechnęła się. Tak bardzo chciała się znaleźć obok niego, poczuć jego obecność i silne, męskie ramię. Jeszcze nigdy nie czuła się tak zagubiona i samotna. Skuliła się w sobie i z bezsilności cicho zapłakała.

Wyrwał ją ze snu, ostro szarpiąc za ramię.

– Rozbieraj się! – krzyknął.

Aga szeroko otworzyła oczy, nie wiedząc, co się wokół niej dzieje. Potrzebowała chwili, żeby zrozumieć, czego od niej chce. Spojrzała na niego i zapytała:

– Ale co się stało?

Zdezorientowana natychmiast oprzytomniała, kiedy spojrzała na wykrzywioną z wściekłości twarz. Od razu zrozumiała, że zaraz wydarzy się coś złego. I nie myliła się.

– Podziękuj swojemu mężowi – wysyczał jej do ucha, by zaraz potem zdecydowanym ruchem zerwać z niej bluzkę, a następnie biustonosz. Oszołomiona, odruchowo zaczęła się bronić, na ślepo uderzając rękami. Porywacz, nieporuszony siłą ataku, chwycił ją za nadgarstki i przysłonił usta. Nachylił się nad nią i złowieszczo wyszeptał:

– Radzę ci, uspokój się. Tak będzie lepiej dla ciebie.

W odpowiedzi Aga zaczęła wierzgać nogami, nie miała najmniejszego zamiaru się poddać. Na reakcję mężczyzny nie musiała długo czekać – zamaszystym ruchem uderzył ją w twarz. Natychmiast zalała się krwią. Przymknęła oczy, kiedy pokój niebezpiecznie zawirował, a ból rozsadał czaszkę. Oprawca wykorzystał to chwilowe oszołomienie, wyjął z kieszeni taśmę, związał dziewczynie stopy i ręce, a potem brutalnie zakneblował

usta. W tym czasie ostrość wzroku Agi powoli zaczęła się poprawiać. Jednak świadomość tego, co się działo, całkowicie sparaliżowała jej ruchy. On to bezwzględnie wykorzystał i zdarł z niej spodnie, a potem figi. Szybkim ruchem rozpiął swoje spodnie i położył się na niej, próbując się do niej dostać. Jego ogromna brutalność dodała Adze niesamowitej siły. Pomimo skrępowanych rąk i nóg, a także więzów wbijających się głęboko w skórę, zaczęła kopać i wierzcąc nogami. Szarpała się i wyginała, na ile pozwalały jej związane kończyny. To rozsierdziło oprawcę jeszcze bardziej. Bez wahania znów ją uderzył, a potem przyłożył swoje ręce do szyi. Aga, bezwładnie leżąc, nie mając już siły na jakąkolwiek obronę, czuła, jak brutalnie w nią wchodzi, jak coraz mocniej ściska jej szyję. W ostatnich chwilach świadomości poczuła, jak ciemność brutalnie spowija jej wzrok. Z zaświatów dochodził do niej jedynie przyspieszający oddech oprawcy i jęki, które wydawał w momentach swojej ekstazy.

Przytomność do niej wróciła, kiedy stał obok i zapinał spodnie. Od razu dostrzegł, że dziewczynie powoli wraca świadomość.

– Jak ci się podobało? – zapytał, złowieszczo rechocząc. Tak naprawdę nie oczekiwał odpowiedzi od zakneblowanej ofiary.

Agnieszka próbowała na niego spojrzeć, ale opuchlizna twarzy i lewego oka skutecznie jej to uniemożliwiały. Czuła tylko wilgoć i mokry materac na wysokości krocza. Bezgłośnie zapłakała.

– Nie maź się, bo to jeszcze nie koniec atrakcji. – Po tych słowach sięgnął do drugiej kieszeni spodni, z której wyjął nieduży sekator ogrodowy.

Kątem oka, na ile się dało, dostrzegła, co robi. A wtedy niemy krzyk wypełnił piwnicę.

ROZDZIAŁ 27

- **JEREMI, OTO WOŁODIA.** Wołodia, oto Jeremi, poznajcie się – powiedział Sasza. Mężczyźni podali sobie dłonie, bacznie się obserwując. Właśnie się spotkali w mieszkaniu Saszy, by w trójkę omówić szczegóły najbliższej akcji. Usiedli przy małym okrągłym stole i obdarzali się spojrzeniami pełnymi nieufności. Nie uszło to uwadze gospodarza.

- Co jest, *malcziki*? – zapytał z uśmiechem i podszedł do podnischzonego regału, na którym stały trzy szklanki i butelka wódki. Całość przeniósł na stolik, a potem powiedział: – To na rozluźnienie atmosfery. Widzę, że wam to potrzebne. – Szybko rozlał do szklanek i wniósł toast. – Za powodzenie akcji! Żeby się udało, jak wszystkie ostatnie.

Stuknęli się szklankami i wypili. Sasza wytarł usta wierzchem dłoni i oznajmił:

- Co nieco już wiecie, ale teraz mam zamiar wam przekazać trochę więcej szczegółów. Zacznę od zapewnienia, że temat jest sprawdzony wzdłuż i wszerz, a co się z tym wiąże, że jest pewny na tysiąc procent. Mamy rozpracowany ten kantor co do joty. Wiemy, kto i kiedy przychodzi, kiedy jest dostarczana waluta, kiedy przyjeżdża konwój i odbiera kasę. I tak, akcję planujemy na...

Sasza kontynuował swoją opowieść przez ponad godzinę, ale już po dziesięciu minutach Jeremi był myślami daleko. Zależało mu na tej robocie, jednak jego nadrzędny plan dużo bardziej absorbował jego uwagę. Szczególnie teraz, kiedy Gruby i jego rodzina już nie żyli. Musiał przyznać, że czuł się z tym świetnie, ale czasami nachodziły go momenty – takie jak teraz – kiedy miał wrażenie, że zapędzał się zbyt daleko. Powinien zwolnić, przeczekać czy może w ogóle zrezygnować z dalszej realizacji swojego planu? Nie chciał się podłożyć i wszystkiego przekreślić jednym nieprzemyślanym ruchem. Musiał być ostrożny. Wprawdzie był bliżej celu, ale najważniejszy punkt miał jeszcze daleko przed sobą. Na razie wszystko szło tak, jak chciał, ale wiadomo, że w miarę jedzenia apetyt rośnie. Żądał więcej i więcej. Czy coś będzie w stanie go powstrzymać? Nie sądził... Z tych rozmyślań wyrwało go pytanie Saszy. Momentalnie powrócił myślami do swoich kompanów.

– Co jest, Jeremi? Jesteś z nami czy gdzieś bujasz w obłokach?

– Jestem, jestem – zapewnił.

– Mam wrażenie, że jest inaczej. Wiesz... słabo by było, gdybyś dał ciała na jakimś etapie akcji. – Sasza groźnie pokiwał w jego kierunku palcem. Nawet nie starał się ukryć swojego niezadowolenia.

– No coś ty. Nie wchodzi to w grę.

Po tych słowach Jeremi poprawił się na krześle i spojrzał na swojego zleceniodawcę, który nieufnie na niego spoglądał. Zrozumiał, że był to dla niego sygnał ostrzegawczy, którego nie powinien zlekceważyć. Szybko się otrząsnął i uznał, że na kontynuację rozmyślań będzie miał jeszcze czas, choćby dzisiaj wieczorem, kiedy zasiądzie z piwem w swoim potajemnym lokum.

ROZDZIAŁ 28

MŁODEGO OBUDZIŁ uciążliwy dźwięk jak z zaświatów. Kiedy zorientował się, że to jego telefon tak dzwoni, szybko zerwał się z fotela, w którym znowu przespał całą noc. Podbiegł do stolika i natychmiast spojrział na wyświetlacz. Poczłł rozczarowanie, gdy tylko zorientował się, że znowu rozwój wypadków nie układa się po jego myśli. Miał nadzieję, że oddzwania porywacz, jednak była to matka Agnieszki. Przetarł twarz dłońmi, starając się pobudzić i przygotować na dalsze brnięcie w kłamstwo.

– Halo? – powiedział do słuchawki.

– Dzień dobry, Franku. Brzmisz, jakbym cię obudziła. Jak to możliwe? Jest po dziewiątej, byłam pewna, że już jesteś na chodzie – wyznała Kabacińska.

Młody spojrział na zegarek i zaklął pod nosem. Faktycznie, było już pół do dziesiątej. Niech to szlag! Zaspał do roboty.

– Przyznaję, późno się położyłem i trochę mi się przysnęło.

Kobieta nie skomentowała tego, tylko od razu przeszła do meritum.

– Dzwonię do ciebie, ponieważ nie mogę się skontaktować z Agą. Wydzwaniam do niej cały czas, ale jej telefon nie odpowiada. Nie wiesz co u niej słyhać? Bo jak rozumiem, jesteś z nią w kontakcie? Jeszcze nie wróciła, prawda?

– Ma uszkodzony telefon, coś nie tak jest z baterią. Sam się wyłącza. Rozmawiałem z nią wczoraj wieczorem i uprzedziła mnie, że może w każdej chwili jej paść na amen. Prosiła, żeby się nie martwić i że sama będzie się kontaktować. – Młody konfabulował jak wytrawny kłamca.

– Aha. To by wyjaśniało, dlaczego jest ciągle niedostępna... – Kabacińska przeciągała rozmowę. – Kiedy Aga do ciebie zadzwoni, poproś ją, żeby się ze mną skontaktowała. Koniecznie!

– Dobrze, przekażę jej.

– Coś marnie brzmisz, mój drogi. Dobrze się czujesz?

– Tak, mam. Nic mi nie jest. Dopiero co się obudziłem. Jestem trochę zaszpany, może więc dlatego odnosisz takie wrażenie.

– Być może, być może... – Kabacińska sprawiała wrażenie, jakby nad czymś się zastanawiała. Czyżby go rozpracowała? Zimny dreszcz przeszedł Młodemu po plecach. – No dobrze, to już nie będę zabierać ci czasu, bo pewnie spieszysz się do pracy – powiedziała.

Kamień spadł mu z serca.

– Tak, tak. Spieszę się. Jestem już bardzo spóźniony. Do widzenia. – Franek nie miał zamiaru wyprowadzać jej z błędu. Bez zastanowienia zakończył połączenie.

W tym momencie napięcie, które trzymało go w swoich kleszczach, prawdopodobnie osiągnęło najwyższy możliwy poziom. Fala nudności zaatakowała go niczym sztorm na morzu małą żaglówkę. Biegiem ruszył do łazienki, gdzie zwrócił wszystko, co jadł ostatnio. Po silnych torsjach, kiedy dopadło go wrażenie, że zwymiotował wszystkie swoje wnętrzności, trzęsącymi się dłońmi opłukał twarz i powoli potoczył się do pokoju. Tam bez sił opadł na fotel. Był wyczerpany z jakiegokolwiek energii i nie czuł nic. W tym odrętwieniu tkwił kilkanaście minut. Kiedy bezruch w końcu zaczął się przeobrażać we wściekłość, Franek od razu poczuł, jak szybszy przepływ krwi zaczyna go pobudzać od środka. Był zły na

siebie za wszystkie kłamstwa, którymi musiał karmić matkę Agi i wszystkich dookoła. Uczucie to nabierało coraz bardziej na sile. Wiedział jednak, że innego wyjścia nie ma i dalej musi podążać tą drogą. W końcu pobudzenie dało o sobie znać i zaczęło docierać do każdej komórki jego ciała. Młody szybko wstał z fotela i poszedł do łazienki, by splukać z siebie odrętwienie, które go paraliżowało przez ostatnie długie minuty. Wziął szybki lodowaty prysznic. Kiedy się już odświeżył i zaczął się ubierać, rozległo się głośnie pukanie. Nie spodziewał się nikogo, więc ruszył do drzwi i zaintrygowany wyjrzał przez wizjer. Zobaczył kuriera i nie zastanawiając się długo, otworzył.

– Dzień dobry, przesyłka do pana – powiedział mężczyzna i wręczył Młodemu niewielki pakunek.

– Skąd? Nie spodziewam się żadnej paczki.

Kurier spojrział na potwierdzenie i powiedział:

– Firma XC Logistic. Tylko tyle wiem. Przyjmuje pan czy nie?

Młody się zawahał, ale w końcu się zgodził.

– To proszę tu podpisać. – Kurier wskazał miejsce na pokwitowaniu.

Młody złożył swój podpis, przejął od kuriera paczkę i wszedł do mieszkania. Od razu poszedł do kuchni. Chwycił nóż kuchenny i szybko przeciął taśmę okalającą pudełko. Otworzył karton, wyjął wypełniacz zabezpieczający przesyłkę i na dnie zobaczył nieduże ozdobne pudełko, podobne do szkatułki. Delikatnie wziął je do ręki i uchylił wieczko. A potem zamarł z przerażenia. Krew odpłynęła mu z twarzy i zrobił się błydy jak ściana. Na dnie szkatułki wyścielonej aksamitnym czerwonym materiałem leżał damski palec z obrączką. Młody nie miał wátpliwości, do kogo należał.

ROZDZIAŁ 29

KURCZOWO TRZYMAŁ SIĘ stołu, by nie upaść. Kiedy poznał zawartość przesyłki, cały świat zawirował mu przed oczami, a podłoga zaczęła uciekać spod nóg. Czuł, że traci równowagę, a panika zaborczo ogarnia jego ciało i umysł. Brakowało mu powietrza. Miał wrażenie, że zaraz się udusi. Jakimś cudem doszedł do okna i otworzył je na oścież. Musiał poczuć podmuch świeżego powietrza. Dopiero chłód wpadający do mieszkania, bezlitośnie smagający jego twarz i ciało, pomógł mu oprzytomnieć i wyjść z głębokiego szoku. Kiedy zdołał uspokoić swój oddech i okiełznać rozbiegane myśli, zaczęło do niego docierać, co się wydarzyło. Świadomość, że to przez jego czupurność porywacz posunął się do tak okrutnego ruchu, wwiercała się w jego umysł i zadawała nieprawdopodobny ból psychiczny. Rozbity na milion kawałków nie potrafił sobie wybaczyć tak lekkomyślnego postępowania. Jego skołowacenie się wzmogło, kiedy rozpacz i panikę zaczęła zastępować wściekłość. Krążył po mieszkaniu i głośno beształ sam siebie, nakręcając się jeszcze bardziej. W końcu chwycił telefon i wbrew zakazowi wykręcił numer do porywacza. Niestety próba kontaktu zakończyła się niepowodzeniem, ale przynajmniej tym razem Młody usłyszał normalny sygnał, a to oznaczało, że abonent jest już dostępny.

Postanowił za chwilę spróbować jeszcze raz. Ale wcześniej zadzwonił do Andrzeja.

– Cześć, stary. Zasnęło się, co? – Złośliwość w głosie kolegi była nad wyraz wyraźna.

– Coś w tym rodzaju. Słuchaj, chyba jakiś wirus mnie dopadł, bo nie mam siły podnieść się z łóżka. Wszystko mnie boli i do tego całą noc nie spałem. Będziesz musiał dzisiaj sobie sam poradzić. No chyba że po południu lepiej się poczuję, to wtedy podjadę do pracy.

– Spoko luz. Jakoś dam radę – zapewnił Andrew.

– Aha, przekaz Buremu, że dzisiaj mnie nie będzie.

– Jasna sprawa.

– Czołem!

Kiedy tylko zdążył się rozłączyć, rozdzwonił się jego telefon. Młody, widząc numer, natychmiast odebrał.

– Mówiłem, żebyś do mnie nie dzwonił! Dlaczego nie wykonujesz moich poleceń? – Porywacz zabrzmiał groźnie.

– To ja się pytam, dlaczego ją tknąłeś! Jakim prawem to zrobieś?! – wysyczał przez zęby Młody.

– Mówiłem ci, to nie przelewki ani zabawa dla naiwniaków. Nie cofnę się przed niczym. Jeśli nie będziesz mnie słuchał, wydarzą się jeszcze gorsze rzeczy. Zapewniam, że to tylko preludium.

– Przysięgam, kiedy tylko dostaniesz się w moje ręce, żywy nie wyjdiesz!

– Zanim powiesz o słowo za dużo, lepiej się zastanów. Chcesz otrzymać kolejną przesyłkę?

W tym momencie panika na nowo zaczęła ogarniać Młodego. Zbeształ się znowu za arogancję i natychmiast spuścił z tonu. Nie mógł tak ryzykować i dopuścić, by porywacz ponownie skrzywdził Agę.

– Co mam zrobić, żebyś uwolnił moją żonę? – zapytał, starając się panować nad swoim trzęsącym się głosem.

– Musisz wykonywać moje polecenia – wyjaśnił krótko mężczyzna i głośno się roześmiał.

Młody kipiał ze złości.

– Dasz mi porozmawiać z Agą?

– Niestety teraz to nie wchodzi grę. Śpi, jest na środkach przeciwbólowych. Trochę dziewczyna się naciерpiała, ale to twoja zasługa. Możesz sobie podziękować.

Młody zacisnął pięści i ostatekiem sił powstrzymał się, żeby nie wybuchnąć.

– Kiedy będę mógł usłyszeć jej głos? Muszę mieć pewność, że żyje.

– Nie wiem, czy w ogóle będziesz miał taką możliwość. Nie skupiaj się teraz na tym, tylko opowiedz mi o sprawie Domańskich.

Młody poczuł, jak cała siła, energia i wytrwałość, które jeszcze się w nim tliły, uchodzą z niego niczym powietrze z przebitego balonu. Nie chciał i nie mógł już walczyć z porywaczem ani ryzykować, że znowu skrzywdzi jego żonę. Już zdążył się przekonać, że ten człowiek jest zdolny do wszystkiego. Nie miał zamiaru drugi raz tego przeżywać ani ponownie narażać Agi na niebezpieczeństwo. Wziął głęboki oddech i zaczął mówić. Opowiedział o wszystkim, co wiedział. W myślach starał się sam siebie przekonać, że zrobił to wyłącznie ze względu na żonę. Mimo to czuł się z tym fatalnie.

Jak tylko skończył rozmowę z porywaczem, od razu zaczął sprawdzać w internecie dostępne dane na temat firmy XC Logistic, która rzekomo była nadawcą przesyłki. Po wpisaniu nazwy w Google wyświetliło mu się mnóstwo linków związanych z transportem i logistyką, ale żaden z nich nie dotyczył wprost poszukiwanego przedsiębiorstwa. Jeszcze raz sprawdził nazwę

widniejącą na pokwitowaniu odbioru przesyłki, by upewnić się, że nic nie przekreślił. Nazwa była prawidłowa, więc musiał szukać dalej. Sprawdził wszystkie ogólnodostępne rejestry różnym form działalności gospodarczych, ale i to nie przyniosło żadnych rezultatów. Desperacko zaczął wczytywać się w poszczególne linki, łudząc się, że może w samej treści artykułów i różnych notek znajdzie jakąś wzmiankę – cokolwiek, co pozwoli mu namierzyć porywacza. Spędził nad tym prawie trzy godziny, ale niczego nie znalazł. Wszystko wskazywało na to, że ma do czynienia z firmą widmo, która nigdy nie istniała. Zrezygnowany jak nigdy dotąd, siedział zapatrzony w monitor komputera i rozmyślał. Nie widział sposobu na namierzenie porywacza. Kroczenie tą drogą uznał w końcu za bezcelowe. Jedyne światło w tym ciemnym tunelu dostrzegał w śledztwie dotyczącym Domańskich. Wszystko wskazywało na to, że tylko w ten sposób ma szansę dotrzeć do oprawcy. A coraz częściej ogarniało go przekonanie, że porywacz Agi i morderca Domańskich to jedna i ta sama osoba. I z tą myślą postanowił nie marnować czasu, tylko pojechać do pracy. Chwył kurtkę i pospiesznie wyszedł z domu. Kiedy po niespełna trzydziestu minutach wszedł do biura, w pokoju zastał tylko Andrzeja.

– Jednak jesteś – powiedział zdziwiony kolega.

– Tak, trochę lepiej się poczułem, więc wolałem przyjechać. Przyszły jakieś ekspertyzy?

– Na razie tylko odnośnie do taśmy.

– I co wyszło?

– Nic. Sprawca użył standardowej taśmy izolacyjnej wykonanej z PCV, którą można znaleźć w każdym sklepie budowlanym. Niestety żadnych śladów na niej nie znaleźli.

– Zajebicie, nawet dane o producencie nic nam nie powiedzą?

– No nie. Jest zbyt popularny, znajdziesz go w każdym sklepie, nawet dla początkującego majsterkowicza.

– Szukaj wiatru w polu – stwierdził zezłoszczony Młody.

– Sprawca dobrze wiedział, co robi. Nie jest głupi.

– Kurwa! W końcu musi popełnić jakiś błąd, a wtedy... – Młody nerwowo zaczął wyginać palce. – A wtedy my to skrzętnie wykorzystamy i go przymkniemy.

Niewiele było mu trzeba, żeby zobaczyć przyszłość ze szczęśliwym zakończeniem, w której morderca jest aresztowany. Zacięcie miał wypisane na twarzy, ale by odepchnąć od siebie najczarniejsze myśli, postanowił jeszcze raz zalogować się na konto telefoniczne Agi i sprawdzić jej billingi. Może jednak coś przeoczył? Może emocje przysłoniły mu jasność widzenia i coś pominął, czegoś nie dostrzegł? Trzymając się tej nikłej nadziei, szybko uruchomił przeglądarkę, a potem stronę operatora. Po wprowadzeniu danych pojawiła się strona z kilkoma zakładkami. Bez większych kłopotów odnalazł tę, którą już dobrze zdołał poznać. Lekko trzęsącą się ręką kliknął w nią, a potem zobaczył kilkanaście plików do pobrania. Wybrał ostatni i z wielkim zniecierpliwieniem czekał, aż się otworzy. Kiedy w końcu ukazał mu się wyczekiwany ciąg numerów i godzin, znowu poczuł się skołowany natłokiem informacji. Jednak już po chwili wszystko zaczęło być dla niego jasne. Ponownie przejrzał numery, które najczęściej się powtarzały, i po raz kolejny się przekonał, że nic tajemniczego tam nie ma. Wszystkie należały do niego i matki Agi. Kiedy rozczarowany brakiem przełomowych informacji miał już zamknąć plik, w pewnym momencie dostrzegł jeden numer, który kilka razy powtórzył się tuż po ich powrocie z podróży poślubnej. Jak mógł tego wcześniej nie zauważyć? Był zły na siebie. Numer występował jako numer przychodzący oraz wychodzący. Młody odniósł wrażenie, że go zna, ale w żaden sposób nie był w stanie go skojarzyć z konkretną osobą. Myślał i myślał, aż w końcu doznał olśnienia. Spojrzał na listę połączeń w swoim telefonie i utwierdził się w swoich podejrzeniach. Rozczarowanie momentalnie

wypełniło jego umysł. Nagle usłyszał głos Andrzeja, który dochodził do niego jak z zaświatów.

– Jesteś tu? Co masz taką minę, jakbyś ducha zobaczył?

– Nic ci do tego!

Obruszony Andrew powiedział:

– Mówiłem, że Bury jest znowu u Starego. Przyjechał Branicki i wezwali go na dywanik. Nie słyszałeś? Nic do ciebie nie dociera. Może lepiej jedź do domu i odpocznij.

– Wyluzuj. Nic mi nie jest. A co do Burego, co zrobić. Każdy ma tu swoją rolę. On świeci oczami, a my jesteśmy od brudnej roboty. Szczerze? Ja wolę mieć upaprane ręce niż tłumaczyć się przed Starym.

– I tu muszę ci przyznać rację. Nie uśmiechałoby mi się tłumaczyć przed Starym. Konfrontacja z nim nie należy do najprzyjemniejszych – wyznał Andrew z niechęcią.

– Chodź, pojedźmy do szkoły młodej Domańskiej – powiedział Młody i wrócił w myślach do osoby, która była właścicielem numeru zidentyfikowanego na billingu Agi.

ROZDZIAŁ 30

MŁODY, WŚCIEKŁY I ROZGORYCZONY do głębi, jechał do szkoły młodej Domańskiej i soczyście kłął w myślach. Trop, którego się chwycił jak tonący brzytwy, znowu okazał się jedną wielką porażką. Nie mógł uwierzyć, że numer należał do Julii Boryckiej, z którą Agnieszka pracowała w kancelarii i z którą on sam miał ostatnio okazję rozmawiać. Kiedy wypatrzył go na billingach, był już przekonany, że znalazł jakiś ślad. A tu jak na złość – ogromne rozczarowanie. Jak to możliwe, że wszystko, czego dotknął, w mgnieniu oka rozsypywało się jak domek z kart? Zły, zawiedziony, zrozpaczony, przepełniony mieszkanką skrajnych emocji, mknął przed siebie, by zrealizować cel dzisiejszej wyprawy w teren.

Szkoła Klary Domańskiej mieściła się w dwupiętrowym budynku – przestronnym, z kolorowymi ramami okiennymi, ale już lekko naruszonym zębem czasu. Rozstawione rusztowania świadczyły o tym, że władze szkoły postanowiły odświeżyć jej oblicze. Aktualnie gmach nie robił dobrego wrażenia, ale rozległy teren przynależny do szkoły z pewnością był dużym atutem tego miejsca. Franek i Andrzej rozejrzeli się wokół siebie. Zdawało się, że trafili do ula z chmarą hałaśliwych i rozwścieczonych pszczół. To było pierwsze skojarzenie, jakie przyszło Młodemu do głowy, kiedy pojawili się w szkole. Trafili akurat na przerwę, kiedy tłumy

dzieci wybiegły z sal, jakby po długim czasie ktoś je wypuścił z zamknięcia. Pomimo tego, że budynek był duży, policjanci bez problemu znaleźli pokój dyrektora szkoły. Młody zapukał do drzwi. Zaproszony wszedł do środka, a Andrzej – tuż za nim. Za biurkiem siedział siwy postawny mężczyzna. Spojrzał na nich spod okularów w grubej oprawie i nie kryjąc zaskoczenia, zapytał:

– Czy byliśmy umówieni?

– Nie – odpowiedział krótko Młody i zaraz, pokazując swoją legitymację służbową, szybko dodał: – Inspektor Franciszek Staniszewski z Komendy Głównej Policji.

Andrew, nie zwlekając zbytnio, zrobił to samo. Mężczyzna, słysząc te słowa, momentalnie wstał i natychmiast się przedstawił, jak grzeczny uczeń przywołany do tablicy.

– Dariusz Woziński, dyrektor tego skromnego ośrodka edukacji. Można poznać powód wizyty?

– Chcieliśmy porozmawiać o Klarze Domańskiej, która była uczennicą tej szkoły – wyjaśnił Młody.

– Może panowie usiądą? – zapytał dyrektor, wskazując na dwa krzesła ustawione przy jego biurku. W tym momencie Młody poczuł się jak rodzic wezwany na dywanik. Pomimo tego skorzystał z zaproszenia i usiadł.

– Proszę dać mi chwilę... W naszej szkole mamy zbyt wielu uczniów, żebym wszystkich znał i do tego pamiętał ich nazwiska. – Sprawdził coś w komputerze i po chwili powiedział z uśmiechem na twarzy: – Tak, Klara jest uczennicą pierwszej „C”, ale obawiam się, że niewiele pomogę, ponieważ nie znam jej osobiście. – Dyrektor bezradnie rozłożył ręce. – A o co chodzi? Może jak poznam więcej szczegółów, to będę w stanie pomóc.

Młody znacząco odchrząknął i powiedział:

– Kilka dni temu Klara i jej rodzice zostali zamordowani.

Zszokowany dyrektor popatrzył na twarze policjantów, chyba oczekiwał, że zaraz któryś z nich powie, że to głupi żart. Kiedy

jednak tak się nie stało, trzęsącą się ręką chwycił za szklanke, jakby kilka łyków zimnej wody mogło uspokoić jego rozdygotane nerwy.

– Przepraszam, ale nie wiem co powiedzieć. Nieczęsto spotykam się z takimi informacjami – przyznał dyrektor, po czym wstał od biurka i zaczął niespokojnie chodzić po gabinecie. Zdenerwowanie mocno dało mu się we znaki. – Jak to się stało? – zapytał.

– Niestety nie możemy mówić o szczegółach ze względu na dobro śledztwa.

– Może to i dobrze. Sam nie wiem, czy chcę wiedzieć. To straszna tragedia. Może porozmawiacie z Zofią Wiśniewską, wychowawczynią pierwszej „C”? Zna Klarę, więc na pewno coś więcej o niej powie.

– Bardzo chętnie – odpowiedział Młody. – A jest teraz dostępna?

– Zaraz sprawdzę – powiedział mężczyzna i wziął do ręki słuchawkę starodawnego telefonu, który stał na biurku tuż przy małej mosiężnej lampce. – Pani Teresko, pilnie poszukuję pani Wiśniewskiej. Czy ma jeszcze lekcje?

Po krótkiej wymianie zdań odłożył słuchawkę i wyjaśnił funkcjonariuszom:

– Ma teraz zajęcia, ale zaraz ją ktoś zastąpi i przyjdzie do nas.

– Świetnie – powiedział Młody.

– Kiedy pojawi się Zofia, to znaczy pani Wiśniewska, zostawię was samych, żebyście mogli spokojnie porozmawiać.

– Dziękujemy za pomoc.

– Chociaż tyle mogę zrobić – rzekł smutno dyrektor, a potem podszedł do okna i je uchylił. Natychmiast do pokoju wpadło zimne, orzeźwiające powietrze. Dobrze to zrobiło wszystkim przebywającym w gabinecie, ponieważ okoliczności tego spotkania mocno podgrzewały temperaturę.

– Może wody się panowie napiją?

– Proszę nie robić sobie kłopotu – odpowiedział szybko Młody, wyprzedzając Andrzeja. Znał go nie od dziś i wiedział, że zaraz może wyskoczyć z prośbą o kawę i jeszcze coś słodkiego. Czasami nie miał facet wycucia, więc Franek wołał zareagować zawnazsu.

Nagle ktoś delikatnie zapukał do drzwi, a potem w progu ukazała się młoda, atrakcyjna blondynka.

– Zofio, wejdz proszę – zachęcił dyrektor. – Oto panowie z policji. Chcieliby z tobą porozmawiać na temat twojej uczennicy, Klary Domańskiej. Ja tymczasem was opuszczam.

Kiedy zostali sami, Młody i Andrzej przedstawili się, by szybko przejść do rzeczy.

– Pani jest wychowawczynią klasy pierwszej „C”, a zatem i Klary Domańskiej, zgadza się? – zapytał na wstępie Młody.

Choć kobieta starała się nie pokazywać swojego zdenerwowania, to jednak nie do końca jej się to udawało. Mocno pocierała dłonie, a to Młody szybko odczytał jako jeden z objawów stresu. Głos jednak miała pewny.

– Tak. To jedna z moich uczennic. W tym roku objęłam opieką pierwszą „C”.

– Co może pani powiedzieć na temat Klary?

– Nie ma z nią problemów, chociaż nie za dobrze się uczy. Powiedziałabym, że to zdolna, ale niezbyt pracowita dziewczyna. Nie wkłada w naukę tyle pracy, na ile ją stać. Przez to należy do grupy nieco słabszych uczniów w klasie.

– To chyba często się zdarza w tym wieku? – wtrącił Andrew.

– Owszem. Klara jest zdolną dziewczyną i bardzo dojrzałą jak na swój wiek. I nie mówię tu tylko o wyglądzie. Przed nikim nie ukrywa, że chodzi do szkoły tylko dlatego, że musi. Wszyscy, którzy ją znają, wiedzą, że ma swoje plany, marzenia. I twierdzi, że nauka nie jest jej potrzebna do ich realizacji.

– A pochwaliła się pani, co to za plany?

– Raz wzięłam ją na indywidualną rozmowę, ponieważ w pewnym momencie zdarzyło jej się złapać kilka jedynek z rzędu. Chciałam ją zmobilizować do nauki i poprawy tych ocen. Szkoda mi się jej zrobiło i nie chciałam, żeby miała jakieś zagrożenie na koniec semestru. Przyznam szczerze, że trochę mnie zdziwiła jej postawa. Zero zaangażowania i obojętność. To wtedy zdradziła mi swoje plany. Powiedziała, że chce zostać fotomodelką i że wkrótce planuje wyjechać za granicę. Pewność była od niej na kilometr, tak jakby miała już wszystko zaplanowane. O nauce nie chciała słuchać. Dopiero kiedy wspomniałam o jej rodzicach, to się zreflektowała i obiecała, że postara się poprawić, ale tylko po to, żeby oszczędzić matce zmartwień, bo jak stwierdziła, matka i tak miała ich całą masę.

– Kiedy pani z nią rozmawiała?

Wiśniewska przez chwilę się zastanowiła.

– Dwa, trzy miesiące temu.

– O ojcu nic nie wspominała? – zapytał Andrzej.

– Nie, ani słowem.

– Czy później z nią pani jeszcze rozmawiała?

– Nie. Nie było potrzeby. Chyba wzięła sobie naszą rozmowę do serca, bo wkrótce poprawiła oceny.

– Proszę nam jeszcze powiedzieć, czy przyjaźniła się z kimś w klasie.

– Jakichś szczególnych przyjaźni nie zauważyłam. Raczej z wszystkimi się koleguje, ale jeżeli już miałabym wybrać tę jedną osobę, byłyby to Monika Tokarska. Z nią Klara chyba jest najbliższej. Siedzą razem w jednej ławce. To pewnie stąd to wrażenie. Ale dlaczego tak wypytujecie o Klarę? Coś się stało? – zapytała kobieta, nagle zainteresowana celem tej rozmowy.

Młody i Andrew znacząco spojrzeli na siebie.

– Klara i jej rodzice zostali zamordowani – rzucił Andrew. – Prowadzimy w tej sprawie śledztwo i chcemy zebrać jak najwięcej

informacji o dziewczynie.

– O mój Boże! Co to za tragiczna informacja! Jak to się stało?! – Zszokowana Wiśniewska popatrzyła na policjantów i zanim cokolwiek jej odpowiedzieli, dodała łamiącym się głosem: – Wiem, i tak nie możecie nic powiedzieć. Taka młoda dziewczyna... Całe życie miała przed sobą. Komu zawadzała, że ją tak skrzywdził? I do tego jeszcze jej rodzice... Mam nadzieję, że sprawca zostanie szybko złapany i do końca swoich dni będzie siedział w więzieniu. – Odwróciła głowę i ukradkiem otarła łzę płynącą po policzku.

– Właśnie staramy się do tego doprowadzić, dlatego będziemy panią prosić o pomoc. – Młody zwrócił się do kobiety.

Spojrzała na policjanta smutnym wzrokiem.

– Co mam zrobić?

– Czy – Młody spojrzał do swoich notatek – Monika Tokarska jest dzisiaj w szkole?

– Tak, jest.

– Czy może ją tu pani przyprowadzić? Chcielibyśmy zadać jej kilka pytań.

– A możecie tak bez zgody rodziców?

– Nie możemy, ale niech to zostanie między nami. Teraz najgorsze byłoby marnowanie czasu. My też chcemy szybko złapać mordercę – zapewnił Młody. – Jeśli dziewczyna coś wniesie do sprawy, to jeszcze raz ją przesłuchamy, wtedy już formalnie, w obecności psychologa policyjnego. Proszę się nie obawiać, będziemy delikatni.

Wiśniewska tylko przez moment analizowała usłyszaną przed chwilą deklarację.

– Dobrze. Zrobię to dla Klary. Proszę mi dać dziesięć minut. – Po tych słowach wyszła z gabinetu.

Zanim się obejrzel, była z powrotem. Wprowadziła do pokoju dyrektora wystraszoną dziewczynę.

– Moniczko, to są panowie z policji. Chcieliby zadać ci kilka pytań na temat Klary.

– Ale o co chodzi? – zapytała zdenerwowana dziewczyna, spoglądając na nauczycielkę i upatrując w niej ratunku.

– Ktoś Klarze wyrządził krzywdę i panowie z policji chcą się dowiedzieć, kto to zrobił. Dlatego teraz zadadzą ci kilka pytań – wyjaśniła łagodnie Wiśniewska.

– Dzień dobry, Moniko. Nazywam się Franciszek Staniszewski, a to jest Andrzej Brzozowski – powiedział Młody, wskazując na swojego kolegę.

Dziewczyna spojrzała na niego przestraszonym wzrokiem, ale nic nie odpowiedziała. Widząc, że dziewczyna sama z siebie raczej nic nie powie, od razu zapytała:

– Możesz nam powiedzieć, jak długo się znałyście z Klarą? – Musiał się uzbroić w cierpliwość, by usłyszeć odpowiedź.

– Od pierwszej klasy szkoły podstawowej – odpowiedziała w końcu Monika. Jej głos był cichy i niepewny.

– A od kiedy siedziałyście w jednej ławce?

Dziewczyna chwilę myślała i w końcu powiedziała, uciekając wzrokiem:

– Chyba od czwartej klasy. Już nie pamiętam.

– Czy poza szkołą utrzymywałyście kontakt?

– Raczej rzadko.

– Możesz nieco więcej powiedzieć? To dla nas bardzo ważne – zapewnił Młody i lekko się uśmiechnął do Tokarskiej, próbując w ten sposób ją ośmielić.

Podniosła głowę i spojrzała na niego.

– Nasza znajomość tak naprawdę ograniczała się tylko do czasu w szkole, no i spisywania lekcji podczas nieobecności. – Głos dziewczyny zaczynał być wyraźnie pewniejszy.

Młody w duchu się ucieszył, że w końcu jego cierpliwość nie poszła na marne.

– Z kim Klara się przyjaźniła poza szkołą? Wiesz coś na ten temat? – zapytał.

– Nie spowiadała mi się, ale z tego, co wiem, to chyba z nikim. Miała swój świat i plany, w których nie było miejsca dla nikogo z nas. Pomimo tego kolegowalałam się z nią, była szczerą i lubiła słuchać, a ja wbrew pozorom lubię dużo mówić. Miałam w niej wiernego słuchacza. Poza tym zachowywała się dużo poważniej od naszych rówieśniczek, a do tego wyglądała na starszą, niż była naprawdę. Lubiła się malować, stroić. Potrafiła mi zaimponować i mnie to wystarczało. – Tokarska z każdą minutą robiła się coraz bardziej rozmowna.

– Opowiadała ci może o swoich planach na życie albo wspominała o problemach, z którymi się borykała?

– Nie za bardzo. Ale teraz, jak tak sobie myślę, to przypominam sobie, jak raz mi się pochwaliła, że ma już nagrany jakiś kontrakt czy nawet już podpisała umowę z agencją. Już nie pamiętam, co to było. Ale chwaliła się, że już niedługo zarobi swoje pierwsze pieniądze. I najpierw pomoże matce, a potem wyjedzie. Nie wzięłam tego na poważnie. Wtedy pomyślałam sobie, że ma bujną wyobraźnię. Ale kiedy zniknęła, to znaczy nie pojawiła się w szkole, od razu pomyślałam, że mówiła prawdę.

Czternastolatka? Zarobi i wyjedzie? Czy to nie za wcześnie? Młody mocno się zdziwił, słysząc te rewelacje.

– Jaki kontrakt? Z jaką firmą? – dopytał Andrzej, wyraźnie zaintrygowany tą informacją.

– Wiem, że z jakimś fotografem się dogadała. Właśnie, bo nie wiem, czy panowie wiedzą, że chciała zostać fotomodelką. Ktoś ją z tłumu wyłowił i powiedział, że ma bardzo fotogeniczną twarz i że może zrobić karierę. – Po zdenerwowaniu dziewczyny nie było już śladu.

Młody i Andrew znacząco na siebie popatrzyli. Coraz ciekawsze rzeczy mówiła.

– Czy Klara zdradziła ci, jak się nazywa ten fotograf? – zapytał Młody, licząc, że dopisze im szczęście i Tokarska przekaże cenne informacje.

– Przykro mi, ale nie podzieliła się tym ze mną – odpowiedziała nieco zawiedziona, że tym razem nie przekaże policjantom nic istotnego.

Młody, starając się ukryć swoje rozczarowanie, powiedział:

– Nie szkodzi, i tak bardzo nam pomogłaś.

Choć nie zdobyli danych tajemniczego fotografa, czuł, że zrobili mały krok w śledztwie. Wreszcie! Coś podobnego do radości wypełniło serce Franka.

ROZDZIAŁ 31

SPORE OŻYWIENIE panowało w jednym z pokoiów Komendy Głównej Policji.

– Szefie, musimy wrócić do mieszkania Domańskich! Wiem, że nic wcześniej tam nie znaleźliśmy, ale teraz to przynajmniej wiemy, czego szukać – przekonywał Andrew.

– Ja też tak uważam. Jestem przekonany, że tym razem na pewno coś tam znajdziemy – zawtórował Młody.

– Dobra. Zadzwoń zaraz do Branickiego i powiem, jak przedstawia się sytuacja. Informacja o fotografii, który próbował nakłonić młodą Domańską do kariery fotomodelki, powinna go zainteresować. Myślę, że prorok się nie sprzeciwi, ale najpierw muszę zajrzeć do Starego. Zażądał natychmiastowego raportu, więc nie mogę za bardzo zwlekać. Przy okazji wspomnę mu o nowym tropie. To powinno nieco zniwelować nasze bezowocne starania w śledztwie. W końcu wreszcie pojawił się jakiś ślad. Zaraz wracam – powiedział Bury z nutką satysfakcji w głosie.

Kiedy Młody i Andrew zostali sami w pokoju, każdy z nich zatopił się w swoich myślach. Podczas gdy Andrzej w końcu zajął się pracą papierkową, Młody dalej nerwowo kręcił się w fotelu. Niepokój wypełniał jego trzewia i każdą komórkę ciała. Gorączkowo zmieniał pozycje, jakby za wszelką cenę próbował wysiedzieć na rozżarzonych węglach. W tym momencie tak

trywialna czynność, jak spokojne siedzenie w jednym miejscu, była ponad jego siły. Niepokój ogarniał go z coraz większą mocą, aż w końcu strach o Agę zaatakował go ze zdwojoną siłą. Pytania o jej stan fizyczny i psychiczny, o dalszy plan działań porywacza zaczęły wypełniać jego głowę i nie pozwalały mu skupić się na pracy. Po długich męczących minutach z tych rozmyślań wyrwał go głos Andrzeja.

– Przyniesłem raport z analizą substancji, której morderca użył do wykonania napisów.

– I? – zapytał zaciekawiony Młody. Ta informacja zadziałała na niego nad wyraz ożywczo.

– Mieliśmy rację, to ludzka krew, ale co ciekawe, laboratorium odnotowało dwie różne grupy.

– Poczekaj chwilę – powiedział Młody i zaczął czegoś szukać w plikach na swoim komputerze. Po niespełna minucie przed oczami miał raport z sekcji zwłok Domańskich. – Podaj te grupy krwi.

– Zero Rh plus była w dużym pokoju, a w pokoju młodej była A Rh plus.

W tym czasie Młody coś sprawdzał w komputerze. Andrzej niecierpliwie zerkał w jego stronę.

– To mamy tu sprawę jasną – rzucił Franek. – Potwierdzone: w dużym pokoju morderca użył krwi matki, a w małym użył krwi córki.

– To jakiś degenerat! Nie dość, że wykonał te chore mazidła, to jeszcze wykorzystał do tego krew swoich ofiar. Sfikszony skurwysyn! – Andrzej nie szczędził ostrych słów pod adresem mordercy.

– Chory umysł, to i chory człowiek... Ale wiesz, mimo wszystko coś mi nie pasuje w tej sprawie. Tak naprawdę to nic tu się nie trzyma kupy. Musimy to przegadać z Burem – powiedział Młody

i postanowił jeszcze raz przejrzeć sprawę przestępstwa, za które Domański poszedł do więzienia.

Intuicja mu podpowiadała, że coś przeoczył. Po uruchomieniu bazy szybko odszukał potrzebne mu informacje. Na ekranie monitora wyświetliły się wszystkie interesujące go dane. Czytał i czytał, aż stracił poczucie czasu. Po raz kolejny zaczął studiować szczegóły sprawy Domańskiego, za którą trafił za kratki – jak przebiegło włamanie, w jakich okolicznościach policja dokonała aresztowania i kto w nim brał udział. Na tym elemencie skupił się najdłużej. Z zacięciem ponownie czytał informacje o Czarnym – Waldemarze Kościerzyńskim – i Jeremim – Bogdanie Ptaszyńskim – który był inicjatorem włamania i który, podobnie jak Domański, trafił za kratki. Zastanawiał się, jak to się stało, że policja do tej pory nie wpadła na trop Czarnego. Jednak za najbardziej interesującą informację uznał fakt, że Bogdan Ptaszyński, pseudonim Jeremi, właśnie wyszedł na wolność. To może być wątek, który warto pociągnąć – uznał podekscytowany. Kiedy już miał się odezwać do Andrzeja, nagle poczuł, jak w kieszeni wibruje mu telefon. Szybko spojrzął na wyświetlacz i zamarł, widząc na nim numer telefonu porywacza. O tej porze nieznanemu nigdy do niego nie dzwonił. Mocno zaniepokojony rzucił do Andrzeja:

– Zgłodniałem. Przejdę się do sklepu i kupię coś do przegryzienia. Chcesz coś?

– Nie, dzięki – odpowiedział Andrew, nawet na niego nie spoglądając.

Po tych słowach Młody szybko wyszedł z pokoju i od razu wcisnął zieloną słuchawkę.

ROZDZIAŁ 32

EKIPA TECHNICZNA, wraz z Młodym i Andrzejem, pojawiła się w mieszkaniu Domańskich punktualnie o dziesiątej. Od razu wszyscy poszli do pokoju Klary Domańskiej. Na twarzach członków zespołu wymalowane było skupienie i pełne zaangażowanie. Tylko Młody był myślami daleko. Wczorajsza rozmowa z porywaczem znowu wyprowadziła go z równowagi. Nie dość, że musiał mu przekazać nowe informacje na temat śledztwa, to jeszcze nie zdołał porozmawiać z Agnieszką. Nawet nie usłyszał jej głosu. Próbował nakłonić nieznanego, by pozwolił mu zamienić z nią choć jedno słowo, ale ten był nieugięty. Młody z kolei, mając cały czas w pamięci to, co oprawca zrobił jego żonie, nie chciał znów z nim zadzierać, więc nie naciskał, tylko potulnie ustąpił. Na tę myśl aż głośno westchnął, jakby to miało mu pomóc zrzucić z serca stutonowy kamień.

– Co jest? – Usłyszał za plecami głos Andrzeja.

– A co ma być? Patrząc na te napisy na ścianach i wszystko we mnie buzuje – skłamał na poczekaniu.

Miał wrażenie, że był coraz lepszy w ściemnianiu na zawołanie. Chyba wiele by nie przesadził, twierdząc, że jego kreatywność w takich sytuacjach nie ma końca. Zganił się za to w myślach. Nic pozytywnego w tym nie widział. Przybity swoją postawą i sytuacją, w której się znalazł, postanowił skupić uwagę na zadaniu

czekającym na niego w mieszkaniu ofiar. Podczas obserwacji napisów na ścianach przywołał w pamięci martwe, sponiewierane ciała Domańskich. Potrójne morderstwo bez wątpienia było niezwykle okrutne, a śledztwo, które miało doprowadzić do ujęcia sprawcy, nad wyraz skomplikowane i trudne.

– Wyluzuj, prędzej czy później go dorwiemy – rzekł uspokajająco Andrew.

– Ile razy ja już to słyszałem... – przyznał smutno Młody.

W słowach kolegi nie znalazł nic pociesającego. Mimo to mocno wierzył, że tak właśnie się stanie i w końcu schwytają mordercę. Ta cienka i wątła nić nadziei trzymała go wśród żywych i nadawała sens jego staraniom. Odnalezienie mordercy stało się dla niego priorytetem, ponieważ teraz jak nigdy wcześniej był przekonany, że porywacz Agi maczał palce w zabójstwie Domańskich.

– Nie ma co tracić czasu, tylko trzeba się wziąć do roboty. Chodź, pomożemy chłopakom – powiedział i zaczął zakładać lateksowe rękawiczki. Andrew zrobił to samo, a potem skierował się do biurka. Młody z kolei podszedł do niewielkiego regału z półkami, na których były równo ustawione książki. Pozostali członkowie ekipy skupili się na sprawdzeniu łóżka i przeszukaniu szafy z ubraniami. Wszyscy pracowali w skupieniu i wymownej ciszy. Młody widział kątem oka, jak Andrew wyrzuca wszystko z szuflad na blat i dokładnie się przygląda poszczególnym przedmiotom. A było ich sporo, od kolorowych długopisów, piórnika w kształcie kosmetyczki po podręczniki szkolne i niezliczoną ilość zeszytów. Andrew brał każdą rzecz do ręki i oglądał ją wnikliwie. Tak samo robił Młody. Chwytał książki za grzbiet, potrząsał, kartkował, by tylko szczęśliwym trafem coś znaleźć. Po prawie trzech godzinach wytężonej pracy pokój wyglądał jak po przejściu huraganu. Cała zawartość biurka leżała na blacie i podłodze, a książki tworzyły na dywanie pokaźną

stertę. Do tego rozrzucona pościel, materac pozostawiony pod oknem i ubrania zalegające w nieładzie na podłodze. Każdy włożył wiele wysiłku i starań, by wielogodzinna praca przyniosła jakiś rezultat. Pomimo tego nikt niczego nie znalazł. Kiedy już wszyscy byli pełni zwątpienia, Młody chwycił jeszcze raz szkolny plecak młodej Domańskiej, który przed chwilą był sprawdzany przez jednego z techników, i zaczął go ponownie przeglądać. Gdy już miał go odłożyć, nagle dostrzegł w środku, na tyłach jednej z kieszonek, niewielkie rozprucie w podszewce. Wtedy serce zaczęło mu bić szybciej. Zdecydowanym ruchem rozszerzył je jeszcze bardziej, aż jego oczom ukazał się nieduży biały kartonik. Sięgnął ręką głębiej i poczuł coś twardego. Po chwili trzymał w ręku nieduży telefon komórkowy oraz wizytówkę. Wtedy krzyknął zwycięsko:

– Tadam!

– Co masz? – zapytał Andrew.

Wszyscy z wyczekiwaniem patrzyli na Młodego, który ostantacyjnie trzymał w ręku znalezione przedmioty.

– Witold Bystrzycki, „Fashion Models” Sp. z o.o., ulica Smyczkowa dwa, numer telefonu: pięćset dwa, trzysta trzy, osiemset dwadzieścia jeden. Czy potrzebujemy czegoś więcej? – powiedział z triumfalnym uśmiechem na twarzy.

ROZDZIAŁ 33

AGA LEŻAŁA na materacu zwinięta w kłębek i cicho płakała. Szok i ból nie opuszczały jej nawet na chwilę. Wprawdzie od samego początku zdawała sobie sprawę, że nic dobrego tu jej nie spotka, to jednak to, co się stało, przekroczyło jej wszelkie wyobrażenie. Nie dość, że ten potwór ją więził w nieludzkich warunkach, to jeszcze posunął się do okrucieństwa, o które nie ośmieliłaby się posądzić żadnego człowieka. Teraz cała obolała, z opuchniętą twarzą i nabrzmiąłą dłonią, której praktycznie nie czuła, leżała i rozpaczała nad swoją beznadziejną sytuacją. Bolało ją całe ciało i nie mogła się nawet ruszyć. Oprawca nie szczędził ciosów i obelg kierowanych pod adresem jej i Franka. Po wszystkim rzucił ją na materac niczym szmacianą lalkę i tak ją zostawił. Jego twarz, wykrzywiona z wściekłości, była ostatnią rzeczą, jaką zapamiętała, zanim straciła przytomność. Teraz nie była w stanie określić, ile czasu tak leżała. Już sama nie wiedziała, czy utrata świadomości, która co jakiś czas ją dopadała, była efektem wycieńczenia czy formą ucieczki od fizycznego bólu, który nieustannie jej towarzyszył. Jedyne, co mogła robić, to płakać z bezsilności i modlić się w duchu, by Franek ją odnalazł. Na samą myśl o tym, co jeszcze ten bezwzględny nieznajomy może jej zrobić, głośno zapłakała, nawet nie dbając o to, że może ją usłyszeć.

ROZDZIAŁ 34

KIEDY MŁODY I ANDREW pojawili się w komendzie, Bury już na nich czekał. Nie zdążyli jeszcze przekroczyć progu pokoju, kiedy powiedział:

- Wieści niosą, że na coś trafiliście.
- Zgadza się – powiedział zadowolony Andrzej.
- Opowiadajcie.

Bury, choć bardzo ciekawy ich odkryć, cierpliwie zaczekał, aż będą gotowi do zdania relacji. Kiedy tylko usiedli przy biurkach, jako pierwszy odezwał się Franek:

– Szukaliśmy prawie cztery godziny. Przekopaliśmy wszystko: ubrania, książki, biurko, szuflady, łóżko i pościel, ale było warto. Znaleźliśmy telefon komórkowy, prawdopodobnie młodej Domańskiej, i wizytówkę tego fotografa, o którym wspominała Tokarska. Tak więc możemy ogłosić mały sukces.

– No i pięknie. Jak on się nazywa? – zapytał Bury, nie kryjąc swojego zadowolenia.

– Witold Bystrzycki.

– Mam nadzieję, że szybko go namierzymy – odpowiedział Młody i zaraz dodał: – Chciałbym jeszcze jedną rzecz z wami przegadać.

– Mów, o co chodzi.

– Uważam, że powinniśmy sprawdzić też inny wątek.

Bury z zaciekawieniem spojrzął na Franka.

– Chodzi o to, że przeszłość Domańskiego nie dawała mi spokoju, więc jeszcze raz przejrzałem akta sprawy, za którą został zapuszkowany wiele lat temu. Czytając je po raz enty, coś zaczęło mi w nich nie grać. Po pierwsze: wiemy, że we włamaniu towarzyszyło mu dwóch koleżków, również dobrze znanych policji. Był to Waldemar Kościerzyński, pseudonim Czarny, i Bogdan Ptaszyński, pseudonim Jeremi. Po drugie: tuż po włamaniu ślad po Czarnym zaginęła, i to na tyle skutecznie, że do tej pory go nie znaleziono. No i po trzecie: ten drugi, Jeremi, po ośmioletniej odsiadce niedawno wyszedł z paki. Jeden wychodzi z pudła, a drugi w tym czasie zostaje brutalnie zamordowany. I tak sobie pomyślałem, że to dziwny zbieg okoliczności. Coś mi tu nie pasuje. Być może to jest jakoś powiązane? Może chodzi o jakieś porachunki z przeszłości? Sam nie wiem, co o tym myśleć, ale rzucam temat, bo nie daje mi to spokoju. Może i tym tropem warto pójść. Co o tym sądzicie?

– Wszystko musimy sprawdzić, ten wątek też. Zastanawia mnie tylko, jak mają się do tego te symbole na ścianach. Z jednej strony zemsta i porachunki, a z drugiej krzyże i pentagramy? Przecież to w ogóle nie trzyma się kupy – powiedział komisarz.

– I do tego krew ofiar, którą sprawca wykorzystał do wykonania tych napisów. Czytałeś, szefie, raport z laboratorium? – zapytał Andrew.

– Tak, i nie wiem, jak należałoby to wszystko połączyć. Przecież dla zabawy tego nie zrobił. Co nim kierowało?

– No właśnie dla mnie to też niewiadoma.

– Dlatego dobrze, że idziemy wielowątkowo. Skoro znamy już tożsamość fotografa, to teraz go sprawdzimy, ale tropu Domańskiego i jego kompanów też nie odpuścimy. Przypomnisz mi ich ksywy?

– Czarny i Jeremi – odpowiedział Franek, zerkając w swoje notatki. Wolał się upewnić, czy przypadkiem czegoś nie przekreślił.

– No właśnie. Czarnego i Jeremiego też trzeba dokładnie prześwietlić. Za dużo tu dziwnych zbiegów okoliczności.

– Spokojna głowa, zajmiemy się tym – zapewnił szybko Młody, spoglądając w kierunku Andrzeja, który pokiwał głową.

W tym momencie rozdzwonił się telefon Burego. Ten spojrział na wyświetlacz i widząc, kto dzwoni, odebrał natychmiast.

– Tylko nie mów, że mamy coś nowego – rzucił do słuchawki.

Mina komisarza natychmiast zrzędła. Młody i Andrew już wiedzieli, że stało się coś niedobrego. Kiedy tylko zakończył rozmowę, nawet nie zdążyli go zapytać, co się stało, sam od razu powiedział:

– Morderca znowu dał o sobie znać. W kamienicy na Podgórzu znaleziono zwłoki kobiety, ale to jeszcze nie wszystko. W pokoju, w którym leżało ciało, było pełno tajemniczych symboli na ścianach. Czy to coś wam przypomina?

ROZDZIAŁ 35

NA WIEŚĆ o tym, że znaleziono ciało zamordowanej kobiety, Frankowi momentalnie zrobiło się czarno przed oczami, a cały pokój mu zawirował. Czuł się, jakby siedział na karuzeli wesołego miasteczka. Nigdy nie przepadał za tego rodzaju rozrywką, tym bardziej teraz była to ostatnia rzecz, której efekty chciałby poczuć na własnej skórze. Nerwowo złapał się za blat biurka. Potem zerwało go na wymioty, pomimo tego, że niewiele jadł w ostatnich dniach. To wszystko nie uszło uwadze Burego i Andrzeja. Komisarz natychmiast znalazł się obok i go podtrzymał. Wtedy Franek usłyszał jego głos dochodzący jakby z zaświatów.

– Młody, co ci jest?

Ostatkiem sił odepchnął od siebie widok martwej Agi, sponiewieranej i umęczonej przez zwyrodnialca. Zamiast odpowiedzieć na zadane pytanie, zaczął się modlić w myślach, by były to jego chore omamy, a nie okrutna rzeczywistość. Aga musi żyć. Przecież wypełniał polecenia porywacza. Wprawdzie na początku się buntował, ale szybko zmienił podejście i przestał go prowokować.

– Nie, to nie może być ona – powtarzał sobie jak mantrę.

– Halo! Jesteś tu?!

Młody poczuł, jak ktoś szarpie go za ramię. Podniósł wzrok i ujrzał twarz Burego. Minęło kilka chwil, zanim powrócił do

rzeczywistości i uzmysłowił sobie, co się dzieje. Przecież nie mógł nikomu pokazać, że w jego życiu dzieje się coś złego. Zmobilizował się z całych sił. Zaczerpnął powietrza i cicho powiedział:

– Wszystko w porządku. Słabo się poczułem, ale już okej.

– Czy aby na pewno? Nieciekawie wyglądasz. Jesteś błądy jak ściana – stwierdził Bury, nie wierząc w jego słowa.

– Na pewno. Coś ostatnio szwankuje mi żołądek. Agę dopadł jakiś wirus, więc może od niej coś złapałem. – Na dźwięk głośno wypowiedzianego imienia żony po ciele przeszedł mu lodowaty dreszcz. „Kiedy to się wreszcie skończy?” – zrozpaczony pytał sam siebie.

– Lepiej zrób sobie badania. Ze zdrowiem nie ma żartów. Jesteś za młody, żeby chorować – stwierdził Bury.

– Jeśli byłbyś kobietą, powiedziałbym, że jesteś w ciąży – zażartował Andrew. Tym samym po raz kolejny potwierdził swój brak wyczucia sytuacji.

Bury zgromił go wzrokiem.

– Dobrze, już dobrze. Już nic nie mówię.

Tymczasem komisarz zwrócił się do Młodego:

– Będzie lepiej, jeśli pojedziesz do domu i odpoczniesz.

– Nie ma mowy! Jadę z wami. Nie odpuszczę tej szumowinie – odpowiedział Franek, przesadnie reagując na propozycję przełożonego.

Bury, zaskoczony jego reakcją, popatrzył na niego i rzekł:

– Jak wolisz. Jesteś dorosły i wiesz, co robisz.

– Tak, wiem. To co, zbieramy się? – zapytał Młody.

Poczuł, jak niedawny kryzys odchodzi w niepamięć.

– Tak, jedziemy – odpowiedział Bury.

ROZDZIAŁ 36

PO NIESPEŁNA pół godzinie znaleźli się w dzielnicy o wątpliwej reputacji. Choć można było się tego spodziewać, to przebywanie w takich miejscach zawsze wywoływało dodatkowy dreszczyk emocji. Jadąc na miejsce, co chwilę mijali gromadki ulicznych pijaczków, którzy pod sklepikami lub w otoczeniu bram podupadających kamienic raczyli się wysokowymi trunkami. Po ulicach walały się śmieci i spacerowały bezpańskie psy. Dzielnica niczym z filmu grozy. Kamienicę, do której zmierzali, dostrzegli już z daleka, głównie przez spory tłum gapiów żądnych sensacji i pozyskania ciekawego źródła plotek. Młody cały się trząsł, ale robił wszystko, by nie dać tego po sobie poznać. Postanowił swoją uwagę skupić na obserwacji tego, co dzieje się na zewnątrz. Zaczął intensywnie wpatrywać się w zbiegowisko. W pewnym momencie dostrzegł, jak dwóch osobników przepycha się wśród innych ciekawskich po to tylko, by zapewnić sobie jak najlepszy punkt obserwacyjny. „Skąd u ludzi tyle wścibstwa?” – zastanawiał się, starając się wypędzić z głowy obraz martwej Agi. Z uznaniem patrzył, jak tę drobną przepychankę gapiów próbuje okiełznać młody policjant, który dwoił się i troił, by tłum odciągnąć za taśmę policyjną. Dopiero kiedy dołączył do niego drugi mundurowy, wspólnie udało się im opanować zbiorowisko ludzi. Młody przypatrywał się im z rozgoryczeniem. „Już chyba nic nie będzie

w stanie odmienić ludzkiej natury” – stwierdził z żalem. Tymczasem Bury zaparkował niedaleko kamienicy i bez słowa wysiadł z samochodu. Młody i Andrew zrobili to samo, a potem razem z komisarzem przebili się przez tłum. Pokazali dwóm funkcjonariuszom swoje legitymacje służbowe i weszli do budynku. Lokal, w którym znaleziono ciało kobiety, mieścił się na pierwszym piętrze. Kamienica, choć jeszcze zamieszкана, była w ruinie. Powybijane szyby, uszkodzone ściany, a do tego przenikliwy zapach ludzkiego moczu. Młody starał się nie zwracać na to uwagi. Pragnął tylko jak najszybciej się dowiedzieć, czy zamordowana kobieta to jego żona. Najchętniej pobiegłby na miejsce zbrodni. Niestety nie mógł tego zrobić, by nie wywołać kolejnych podejrzeń u Burego i Andrzeja. Kiedy zbliżał się do drzwi mieszkania, serce waliło mu jak oszalałe. Automatycznie założył lateksowe rękawiczki i jako pierwszy przekroczył próg. Lokal przypominał melinę i składał się tylko z jednego niewielkiego pokoju, malutkiej kuchenki i mikroskopijnej łazienki. Czy to możliwe, aby tu przestępca przetrzymywał Agę? W tak nieludzkich warunkach? Pytania bez odpowiedzi ciągle krążyły po jego głowie. Zrobił krok do przodu i natychmiast poczuł słodki zapach rozkładających się zwłok. Od razu jego wzrok zatrzymał się na cieple, na którym żerowała czarna chmara much. Co chwilę się unosiły, płoszone przez techników kręcących się wokół ofiary. Panika zaczęła go ogarniać z niewyobrażalną siłą. Przymknął na sekundę oczy, starając się okiełznać targające nim emocje. Po chwili ruszył przed siebie, nie zważając na to, co robią Bury i Andrew. W tym momencie jego świat ograniczył się tylko do tego pokoju i do tej chwili. Nie liczyło się nic więcej. Przygotowując się na najgorsze, otworzył oczy i spojrzał na kobietę leżącą w kałuży zaschniętej krwi. Przez długą chwilę stał w bezruchu, by ten widok został przetworzony przez jego mózg. Kiedy dotarł do niego rzeczywisty obraz, rozluźnił pięści, które przez cały czas miał

mocno zaciśnięte, i chwiejnym krokiem podszedł bliżej. Ofiara była naga i bezlitośnie patrzyła na niego martwymi oczami, jakby chciała zapytać, czy zasłużyła na taką śmierć. Widział w nich smutek, żal i niewyobrażalne cierpienie. Dlaczego? Dlaczego na świecie musi być tyle zła, bólu i niesprawiedliwości? Wydawało mu się, że rzuca mu te pytania prosto w twarz. Był rozżalony i skołowany. Stał w bezruchu, patrzył przed siebie i nie dowierzał. Zginęła kolejna niewinna osoba, ale nie była nią jego żona. Odetchnął z ulgą, a potem pozwolił, by łzy popłynęły mu po policzkach.

ROZDZIAŁ 37

- **RANY KŁUTE** od ostrego narzędzia, a także sposób ich zadania już na pierwszy rzut oka wskazują, że mamy do czynienia z tym samym mordercą. Co więcej, patrząc na stan zwłok, można przyjąć, że trochę już tu leżą, co najmniej od dobrych kilku dni. Zapach w mieszkaniu wyraźnie na to wskazuje. To są moje pierwsze wnioski. Co do reszty, to pozwolicie, że nie będę zgadywał. Zbadam denatkę i co będę wiedział, wszystko wam przekażę – zapewnił patomorfolog Kruk, który przyglądał się, jak technicy pobierają próbki z ciała ofiary.

- Na kiedy możemy się umówić? To znaczy kiedy podejmiesz się sekcji i na kiedy przygotujesz raport? – zapytał prokurator Branicki, oczekując konkretnej odpowiedzi.

- Pytasz, jakbyś mnie nie znał. Jak najszybciej, postaram się nawet na jutro.

Bury, Młody i Andrzej w milczeniu, ale z zainteresowaniem przysłuchiwali się tej rozmowie.

- I co o tym sądzicie? Jakież wnioski? – zapytał ich Branicki.

- Zgadza się z Krukiem. – Jako pierwszy odezwał się komisarz. – Bez wątplenia dokonał tego ten sam morderca, co w przypadku Domańskich. Zbieżność sposobu działania z pewnością nie jest tu przypadkowa. Tak samo zadana śmierć, i jeszcze na ścianach te same napisy. Wiadomo już, kim jest ta

kobieta? Zdążyliście to sprawdzić? – Bury z tym pytaniem zwrócił do Młodego i Andrzeja.

– Technicy znaleźli damską torebkę, w której były dokumenty na niejaką Krystynę Wojciechowską, lat czterdzieści, zamieszkałą pod adresem, gdzie znaleziono ciało. Kruk musi jeszcze potwierdzić, czy to ona – poinformował szybko Młody.

– To my się tu rozejrzemy. Musisz dać nam chwilę, żeby to wszystko ogarnąć – powiedział komisarz, zwracając się do prokuratora.

– Dobra, ale pamiętaj, im szybciej to zrobicie, tym lepiej, i to dla nas wszystkich. Tymczasem widzimy się na sekcji i potem u Starego, żeby wszystko podsumować i obgadać. Jak coś znajdziecie, natychmiast mnie o tym poinformuj. Mam już powoli dosyć dreptania w jednym miejscu – rzekł ostro Branicki.

– Tak jest – odpowiedział żołniersko Bury i poszedł w kierunku Młodego i Andrzeja.

– Niezłe gniazdko sobie tu uwili. Zobacz, szefie, jeszcze została mały zapas trunków – powiedział Andrew, widząc zbliżającego się komisarza.

Po tych słowach podszedł do jednej z szafek kuchennych i uchylił jej drzwiczki. Ich oczom ukazał się okazały składzik półlitrowych butelek wypełnionych po brzegi bladej żółtym płynem.

– Bimber własnej roboty, jak nic. – Andrzej otworzył jedną z butelek i powąchał jej zawartość. Natychmiast się skrzywił. – Niezła moc. Podejrzewam, że naparstek tego trunku mógłby powalić konia.

– Zrobili tu sobie rozrywkowy kącik, niczym w małym domku schadzek. Przynajmniej jak pili, to nie padało im na głowy. Idę się rozejrzeć – powiedział Młody, a potem wyszedł do pokoju.

Trafił na moment, kiedy ciało kobiety było pakowane do czarnego worka. Odgłos zamykanego zamka wywołał ciarki na

jego plecach. Dyskretnie się otrząsnął i zaczął przeglądać szafki w regale. Świadomość, że to nie Agnieszka okazała się ofiarą, dodała mu skrzydeł i natchnęła nową energią do działania. Do tego wielkie zadowolenie rozsadzało go od środka, że ani Bury, ani Andrew nie zauważyli jego wzburzenia, które towarzyszyło mu w ciągu ostatniej godziny.

W trakcie poszukiwań natknął się jedynie na damskie ubrania, jakieś stare, zniszczone dokumenty, a w barku – na kilka zapuszczonych szklanek i kieliszków na wódkę. Wszędzie był brud i kurz. Ledwo można było oddychać. Nawet okna pootwierane na oścież niewiele dawały. Może kiedyś to mieszkanie było normalnym domem, ale teraz na pewno nie jest. Rzeczy, które odnalazł, jednoznacznie wskazywały, że lokal należał do ofiary morderstwa. Czy dokonał tego jeden z jej towarzyszy od kieliszka? A może morderca tej kobiety i oprawca Agnieszki to jedna i ta sama osoba? W końcu Młody podszedł do jednej ze ścian, by bliżej przyjrzeć się wypisanym symbolom. Z ich poszczególnych elementów wytworzyły się zaschnięte zacieki, które w całości dawały złowieszczy i przerażający obraz. Ociekające krwią odwrócone krzyże i pentagramy. Znaki diabła i ateizmu, potępienia i zła. Co sprawca chce przekazać, malując je na ścianach? Co chce przez to osiągnąć? Pytania te pojawiały się w głowie Młodego, ale na żadne z nich nie potrafił znaleźć odpowiedzi. W pewnym momencie zdecydował, że będzie towarzyszyć Buremu podczas sekcji zwłok zamordowanej kobiety. Zgłosi się na ochotnika, ponieważ chce działać, a nie czekać z założonymi rękami. Musi coś robić. Bezczyność i bezradność doprowadzała go do szaleństwa.

ROZDZIAŁ 38

KRUK DOTRZYMAŁ SŁOWA i kolejnego dnia już z samego rana rozpoczął sekcję zwłok kobiety znalezionej w kamienicy przy ulicy Różanej 7. Towarzyszyli mu prokurator Branicki, komisarz Bury i Młody. Andrzej został na komendzie i miał za zadanie zdobyć jak najwięcej informacji na temat Krystyny Wojciechowskiej, której dokumenty znaleziono na miejscu przestępstwa. Franek był niezwykle zadowolony, że komisarz bez większych oporów zgodził się na jego udział w sekcji. Nie mógł spać, więc było mu na rękę, aby tuż po krótkiej drzemce jak najszybciej wyjść z domu. W zakładzie medycyny sądowej pojawił się przed ósmą, co oznaczało, że na miejscu jeszcze nikogo nie było. Nie pomylił się. Był pierwszy. Zaraz po nim pojawił się Kruk, a potem Bury i Branicki. Po piętnastu minutach przygotowań do sali przywieziono ciało zamordowanej kobiety, owinięte czarnym workiem. Kruk włączył dyktafon, aby nagrać swoje komentarze, a potem, gotowy do działania, zaczął otwierać worek. Nieprzyjemny dla ucha szelest rozniósł się echem po sali sekcyjnej. Towarzyszył temu uciążliwy, słodki zapach. Młody stał niewzruszony i uważnie obserwował każdy ruch patologa, który rozpoczął badanie od oględzin zewnętrznych. W pierwszej kolejności Kruk przyjrzał się zwłokom, by wypatrzeć i zabezpieczyć wszelkie ślady widoczne na ciele, włosach czy

paznokciach. Po zabezpieczeniu kilku próbek rozciął odzież, by w raporcie uwzględnić liczbę ran kłutych, a także ewentualne zmiany chorobowe widoczne na skórze czy też znaki szczególne ofiary. Jedyne, co dostrzegł, to niewielką bliznę po poparzeniu na prawym przedramieniu, o czym nie omieszkął wspomnieć w nagraniu. Następnie przeszedł do oględzin wewnętrznych. Zgodnie z zasadami każdej sekcji pod plecami ofiary była ustawiona blokada, przez co jej klatka piersiowa była wysunięta, a ręce i szyja opadały. Dzięki temu Kruk miał dobry dostęp do ciała. Po dokumentacji fotograficznej wykonanej na zakończenie oględzin zewnętrznych mógł rozpocząć kolejny etap sekcji. Tym razem miał dokonać otwarcia czaszki, opłucnej i jamy brzusznej. Zaczął od nacięcia między małżowinami usznymi, by umożliwić sobie przepiłowanie kości sklepienia czaszki. Było to niezbędne do zbadania mózgu, bez uszkodzenia tkanki miękkiej. Następnie przeszedł do przecięcia jamy brzusznej wzdłuż łuków żebrowych. Po otwarciu otrzewnej w sali sekcyjnej rozszedł się obrzydliwy zapach zgnilizny. Niezrażony tym Kruk odchylił się jelit i zajrzał do jamy miednicy, by sprawdzić zawartość płynów. Potem za pomocą specjalnych nożyczek dokonał otwarcia klatki piersiowej, nadając cięciu kształt odwróconej litery „Y”. Później wyciął śledzionę, a potem zajął się nerkami i nadnerczami. Po ułożeniu ich na stole sekcyjnym zmierzył ich długość, szerokość, a potem je zważył. Podobnej procedurze poddał wątrobę, żołądek i dwunastnicę. Wykonywał wszystkie czynności jak dobrze zaprogramowany robot. Wprawdzie Młody patrzył na cały proces sekcji z lekką odrazą, to jednak podziwiał jego wielki profesjonalizm. Był przekonany, że Kruk pracowałby równie sprawnie nawet z zasłoniętymi oczami. Jedyne, na co sobie pozwalał, to ocieranie wierzchem dłoni kropel potu, które co jakiś czas pojawiały mu się na czole. Młody z uznaniem obserwował jego pracę.

Sekcja trwała ponad cztery godziny. W tym czasie słychać było jedynie medyczne komentarze nagrywane na dyktafon i odgłosy narzędzi. Nikt z obecnych nie ośmielił się przerywać i zadawać pytań. Cała trójka cierpliwie czekała na koniec sekcji, by wysłuchać wstępnych wniosków. Wreszcie Kruk, widząc ich zniecierpliwienie, zaczął mówić:

– Ze znalezionych dokumentów wynika, że ich właścicielka ma czterdzieści lat. Stan organów wewnętrznych tej tutaj kobiety wskazuje na dużo więcej. Mamy zatem dwie opcje: albo są to dwie różne osoby, albo jedna i ta sama, tylko bardzo zniszczona. Widać, że denatka nie dbała o siebie i prowadziła tryb życia, który przyczynił się do stopniowej destrukcji stanu jej zdrowia. Jest wychudzona, pewnie źle się odżywiała i mało jadła. Ale dużo paliła. Z jej płuc można byłoby wycisnąć pokaźną ilość smoły. Do tego jej wątroba jest całkowicie czarna. – Kruk wziął ją do ręki, jakby chciał zaprezentować okazały kawałek mięsa, który ma zamiar przyrządzić na obiad. – Ewidentnie nadużywała alkoholu. Tu i tu – wskazał dwa miejsca na organie – widać niewielkie ogniska pierwszych komórek nowotworowych. Jak nic, ta kobieta na własne życzenie znalazła się na równi pochyłej. Przechodząc do sedna: zginęła w wyniku krwotoku wewnętrznego na skutek ciosów zadanych w jamę brzuszną. Naliczyłem sześć ran, wąskich, ale głębokich. Precyzyjną datę śmierci trudno określić. Ciało jest w zaawansowanym stadium rozkładu. Leżała więc martwa co najmniej kilka dni. Plamy opadowe nie ustępowały pod naciskiem, a tak się dzieje po upływie minimum ośmiu godzin po śmierci. Do tego jeszcze temperatura ciała spadła o kilkanaście stopni, a po prawej stronie, pod żebrami, pojawiła się zielona plama świadcząca o tym, że rozpoczął się proces rozkładu jelita grubego. Na dowód tego znalazłem też kilka ognisk larw much.

Na te słowa Młody głośno przełknął ślinę, czując, jak żółć niebezpiecznie zbiera mu się w przełyku.

– Podsumowując – patomorfolog kontynuował swój wywód – myślę, że możemy przyjąć w przybliżeniu ósmy, no może dziewiąty listopada jako datę jej śmierci, ale tylko orientacyjnie. Zakresu godzinowego wam nie podam, tutaj musiałbym wróżyć z fusów, a w takich okolicznościach wolałbym tego nie robić. Co jeszcze... Aha, rozmieszczenie sinobrazowych plam pośmiertnych świadczy o tym, że ciało nie było przenoszone. Morderca zadał ciosy, w wyniku których ofiara upadła na podłogę i w takiej pozycji już pozostała. Zabezpieczyłem kilka próbek z włosów, a także spod paznokci. Wziąłem też próbkę do badania DNA, by potwierdzić, czy to jest niejaka Krystyna Wojciechowska. Bo na tym wam zależy, prawda? – zapytał Kruk.

– Tak – szybko odpowiedział Bury.

– Jakież pytania?

– Czy była zgwałcona? – zapytał Młody.

– Nie, i też nie rodziła. Dodam jeszcze, że na ciele nie znalazłem zbyt wielu siniaków czy zadrapań, a to może świadczyć, że prawdopodobnie nie walczyła ze swoim oprawcą. Albo go znała, albo ją zaskoczył. Wprawdzie znalazłem co nieco pod jej paznokciami i wziąłem z tego próbki do przebadania, ale zobaczymy, co z tego wyjdzie.

– Czy według ciebie mamy do czynienia z tym samym mordercą co w przypadku Domańskich? – zapytał Bury.

– Z całą stanowczością tak. To samo albo bardzo podobne narzędzie zbrodni, te same ciosy, podobne okoliczności śmierci.

– Kiedy będzie kompletny raport? – zapytał Branicki.

– Potrzebuję co najmniej kilku dni. Doba ma tylko dwadzieścia cztery godziny, a kiedyś też trzeba się przespać. W pierwszej kolejności postaram się potwierdzić tożsamość ofiary.

Dwadzieścia kolejnych minut spędzili na omówieniu okoliczności morderstwa, a potem cała trójka opuściła zakład

medycyny sądowej przy ulicy Cichej. Zanim wsiedli do swoich samochodów, Bury rzucił do Młodego:

– Franek, pojedź do Wolskiego z warsztatu i ściągnij go na komendę. Trzeba go wypytać o Wojciechowską. A nuż, może się znają.

Młody spojrzał na szefa i lekko się uśmiechnął. Z zadowolenia zatarł ręce. Okazja do ponownego przyciśnięcia Wolskiego mogła się okazać niemałą przyjemnością.

ROZDZIAŁ 39

BURY I MŁODY pojawili się w komendzie około czternastej. Na miejscu, tak jak się spodziewali, zastali Andrzeja, który obłożony papierami intensywnie wpatrywał się w monitor komputera.

– Czołem, Andrew! – zawołał od progu Bury.

– Czołem. Już po sekcji?

– A co, za krótko nas nie było? – odezwał się zaczepnie Młody.

– Ludzie! Już nawet zapytać nie można. Jakież nowe wieści? – Andrew rzucił pytanie, by uniknąć potyczki słownej z Frankiem. Swoją uwagę całkowicie skupił na komisarzu.

– Wiele wskazuje, że obu morderstw, to znaczy Domańskich i tej kobiety z kamienicy, dokonał ten sam sprawca. Mamy identyczne *modus operandi* i podobne narzędzie zbrodni. No i te same napisy na ścianach. Jestem bardziej niż pewny, że również w przypadku tej kobiety sprawca wykonał je, używając krwi ofiary – powiedział Bury.

– Nie powiem, robi się coraz ciekawiej...

Tymczasem Młody sprawiał wrażenie nieobecnego. Andrzej z zaciekawieniem na niego spozjrzał.

– Co nic nie mówisz? Znowu źle się czujesz? – Andrew nawet nie ukrywał lekkiej złośliwości.

– Nie, skąd. Po prostu rozmyślałam nad tą sprawą. Lepiej powiedz, co w tym czasie ustaliłeś. – Młody starał się zmienić

temat. Dyskusja na temat jego samopoczucia była ostatnią rzeczą, na jaką w tej chwili miał ochotę.

– Chętnie i ja posłucham – zawtórował Bury.

– No, dobra. – Andrzej z zadowolenia zatarł ręce. Nie dał się długo prosić. – Zacznę od tego, że niejaka Krystyna Wojciechowska mieszkała pod znanym nam adresem od blisko dwudziestu lat. Była panną i nie miała dzieci, co wcale nie znaczy, że była samotna. – Dwuznacznie zachichotał. Bury i Młody nie skomentowali tego, wyraźnie dając mu znać, że czekają na dalszy ciąg jego wypowiedzi. Andrew, lekko zbity z tropu, że jego ciężki dowcip nie znalazł poklasku, odchrząknął i mówił dalej: – Ciekawe jest to, że była dwa razy notowana za drobne kradzieże i, uwaga, za bijatykę z inną kobietą w miejscu publicznym. Dostała trzy miesiące odsiadki, w zawieszeniu do dwunastu miesięcy. Wyrok odsiedziała. Jako że była notowana, wszystkie potrzebne dane są w naszej bazie. Dzięki temu będzie można szybko je powiązać z raportem Kruka. Stawiam całą swoją miesięczną pensję, że denatka to Wojciechowska. Jak dla mnie teoria, że ofiarą jest inna kobieta, na przykład współuczestniczka jednej bibki, a sama Wojciechowska związała, w ogóle nie trzyma się kupy. Mówcie, co chcecie, ale ja nie jestem w stanie w to uwierzyć. Zbyt grubymi nićmi byłoby to szyte.

– Tu jeszcze nie wyrokujemy i powstrzymajmy się przed wszelkimi pochopnymi wnioskami. Tyle już czekamy na postęp w śledztwie Domańskich, że kolejne dwa dni zwłoki nas nie zbawią. Wołę cierpliwie poczekać na raport Kruka, całość zestawic i oprzeć się o fakty niż błędnie przewidywać i potem spowiadać się z tego Staremu. Już to lekko by nie przeszło.

– To też prawda... – Andrzej przyznał rację przełożonemu i kontynuował: – Co jeszcze... – Zerknął w papiery rozłożone na biurku. – Nie pracowała, przynajmniej w ciągu ostatnich kilku lat. Przez dwanaście miesięcy pobierała zasiłek dla bezrobotnych.

Możemy zatem założyć, że dochód czerpała z handlu bimbrem własnej roboty. Znalazłem jeszcze krótką wzmiankę, że dziesięć lat temu pracowała w sklepie spożywczym jako sprzątaczką. Nie wpadłem za to na żaden zapisek o jej najbliższej rodzinie. Trzeba będzie się pokręcić w otoczeniu tej kamienicy i pozbierać trochę informacji. Kto wie, może wpadniemy na jakąś niecną tajemnicę... Aha, i jeszcze dodam, że udało mi się namierzyć tego fotografa od Klary Domańskiej. Rozmawiałem z nim i jutro rano ma się stawić w komendzie.

– Nie mogłeś go ściągnąć jeszcze dzisiaj? – zapytał nieco rozczarowany Bury.

– Wyjechał z miasta. Podobno ma wrócić dopiero późnym wieczorem – wyjaśnił Andrzej.

– Pytał, o czym chcemy z nim rozmawiać?

– Oczywiście, ale niczego mu nie zdradziłem. Powiedziałem, że wszystkiego dowie się na miejscu. Generalnie sprawiał wrażenie wyluzowanego, a nie przestraszonego perspektywą rozmowy z policją.

– Jak będzie w rzeczywistości, to się jeszcze okaże. Już ja znam takich pewnych siebie... Tej buty zazwyczaj im na długo nie starcza – stwierdził Bury.

– W takim razie ja biorę się za zlokalizowanie Bogdana Ptaszyńskiego – zadeklarował Młody.

– Świetnie, bo tym nie zdążyłem się zająć – wyznał Andrew.

Po tych słowach Młody, nie czekając na komentarz Burego, odwrócił się do swojego komputera, by zająć się poszukiwaniem Jeremiego. Szybko się przekonał, że zadanie to nie było ani trudne, ani czasochłonne. Sprawdził jedną bazę, zajrzał do dwóch plików, i już wiedział, pod jakim adresem aktualnie przebywa Ptaszyński. Była to ulica Wiśniowa 5. Przynajmniej taki adres podał policji. Franek znał tę okolicę i na samą myśl o niej lekko się skrzywił. Dwa lata temu miał wątpliwą przyjemność interweniować tam

w kilku rozróbach ulicznych i w jednej poważnej awanturze rodzinnej. Dzielnica, w której mieściła się Wiśniowa, służyła z takich właśnie przypadków. Wszędzie podejrzane typy, mnóstwo pijaków i w większości stare, zaniedbane budynki mieszkalne. Chciał przebywać jak najdalej od takich miejsc, ale nie mógł się wykręcić od wizyty na Wiśniowej tylko dlatego, że okolica nie przypadła mu do gustu. Bez względu na to musiał działać. Odwrócił się do Burego i Andrzeja, a potem powiedział, wstając od biurka:

– Mam adres Ptaszyńskiego. To ulica Wiśniowa pięć. Jadę tam.

– Poczekaj. Pojadę z tobą – rzucił Andrzej, ale Franek już był za drzwiami. Andrzej dogonił go na schodach.

– Co ty taki w gorącej wodzie kąpany?

– O co ci chodzi? – zapytał nerwowo Młody.

– O nic, ale ostatnio zachowujesz się jakoś dziwnie.

Słyszac to, Franek od razu spuścił z tonu i jak gdyby nigdy nic powiedział:

– Wydaje ci się. To ty jesteś chyba ostatnio bardziej wyczulony i dopisujesz sobie wymyślone historie. Proponuję zawiesić topór wojenny. Przestańmy już się sprzeczać, bo szkoda na to naszej energii. Jedźmy już na Wiśniową. – Młody zganił się w myślach za swoją nerwowość, nad którą coraz trudniej było mu zapanować.

Wybrali się nieoznakowanym radiowozem. Mimo tego, kiedy podjeżdżali pod kamienicę, wzbudzili ogromne zainteresowanie mieszkańców. Nie było osoby, która nie zwróciłaby na nich uwagi. Młody, nie wiadomo dlaczego, poczuł się jak intruz, który jako nieproszony gość wpycha się do czyjegoś domu. Spojrzał na Andrzeja, który sprawiał, zresztą jak zwykle, wrażenie obojętnego na wszystko, co go otacza. Nie mógł zrozumieć, jak można być

takim luzakiem. Przestał w końcu poświęcać temu swoje myśli i szybko skierował uwagę na odnalezienie właściwego numeru.

– O, tu jest pięć! – krzyknął w pewnym momencie Andrzej.

– Dobra, tutaj zaparkuję – powiedział Młody, wskazując na chodnik usytuowany blisko bramy wejściowej do kamienicy.

Wysiadł z samochodu, a potem, nie zważając na spojrzenia dwóch wyrostków stojących tuż obok, wszedł do budynku. Andrew jak grzeczne dziecko poszedł zanim. Lokal mieścił się na poddaszu. W kamienicy nie było windy, więc musieli wejść po schodach. Młody zrobił to bez zadyszki, a Andrew łapał powietrze jak po maratonie.

– Zwolnij! Przez ciebie ducha wyzionę. Przypominam ci, że nie jestem nastolatkiem! – krzyknął do Młodego.

– Trzeba więcej ćwiczyć i nie jeść tyle fast foodów.

– O, święty się odezwał – powiedział z wyrzutem Andrew.

Młody krzywo się uśmiechnął, ale się zatrzymał, by dać swojemu kompanowi szansę na dołączenie do niego. Po kolejnych kilku minutach znaleźli się pod drzwiami mieszkania Ptaszyńskiego. Kiedy Andrew wyrównywał jeszcze oddech, Franek głośno zapukał do drzwi. Odpowiedziała mu cisza. Spróbował jeszcze raz, ale z tym samym skutkiem.

– Halo! Jest tam ktoś?! – Młody przysunął ucho do drzwi, starając się wyłapać dźwięki świadczące o czyjeś obecności. – Tu policja. Chcemy tylko porozmawiać – kontynuował.

– Chyba nie ma nikogo – zauważył Andrew. – Musimy spróbować innym razem.

Ale Młody nie posłuchał kolegi, tylko gestykulując, poprosił go, aby zamilkł. Przez chwilę nic nie mówił i nasłuchiwał przez drzwi. Po krótkiej chwili w końcu się odezwał:

– Słyszałem coś.

– Wydaje ci się. Nikogo tam nie ma. Chodź, szkoda naszego czasu.

- Mówię ci, że on tam jest, tylko nie chce nas wpuścić.
- Nie masz nakazu. Nie zmusisz go. Nic nie zrobisz.
- Znajdę na niego sposób. Jak tak pogrywa, to ściągniemy go na komendę. Zobaczymy, czy wtedy będzie taki sprytny – powiedział nieco głośniej Młody.

W odpowiedzi Andrew tylko się uśmiechnął.

ROZDZIAŁ 40

TAK MIŁO zapowiadało się popołudnie. Siedział zrelaksowany, pił kolejną puszkę piwa i obmyślał plan dalszych działań, które miały go przybliżyć do realizacji upragnionego celu. W pewnym momencie z tego skupienia wybiło go głośne pukanie. Zaskoczony szybko wstał z łóżka, podszedł do drzwi i zaczął nasłuchiwać. Nie spodziewał się żadnego gościa. Nieoczekiwane najście było dla niego dziwne, przecież w ogóle go tu nikt nie odwiedzał. Ludzie z jego otoczenia nie znali tego adresu. Zresztą wiedzieli, że miejsce jego zamieszkania to jego azyl, do którego nikt nie miał prawa się zbliżyć – tym bardziej bez zapowiedzi. Jednak teraz ktoś usilnie próbował się wdrzeć do jego świata. W tej sytuacji był gotów zrobić wiele, by nieproszeni goście dali mu spokój. Nie miał najmniejszej ochoty na rozmowę z kimkolwiek. Wpatrywał się w drzwi i słuchał. Nie mógł odżalować, że ktoś nieproszony próbuje wtargnąć do jego życia. Lekko poddenerwowany i rozzłoszczony zaczął się zastanawiać, jak wybrnąć z tej niewygodnej sytuacji. Jego umysł pracował na najwyższych obrotach. Intensywność przepływu myśli dawała powoli o sobie znać. Czuł, jak ciśnienie zaczyna rozsadzać mu czaszkę. W końcu po cichu podszedł do okna. Przeszedł kilka kroków i prawdopodobnie nie zrobił tego wystarczająco dyskretnie, ponieważ z korytarza dobiegł go głos:

– Tu policja. Chcemy tylko porozmawiać...

„Już ja znam te wasze rozmowy. I czym się one kończą. Zanim się obejrzę, znów będę siedział” – odpowiedział im w myślach, lekko zszokowany, że to gliny okazały się tym niemile widzianym gościem. Po cichu otworzył okno i pomimo przenikliwego zimna wyszedł na dach. W tej sytuacji lokum na poddaszu okazało się darem od losu. Dachówka była śliska, do tego wiał silny wiatr, który przeszywał go do szpiku kości. Temperatura wynosiła pewnie niewiele powyżej zera, a on w samym podkoszulku, ze skostniałymi z zimna dłońmi, prześlizgiwał się po dachu centymetr po centymetrze. Było to zadanie karkołomne, a nawet szalone. Ale czego się nie robi, byle tylko znowu nie trafić za kratki. Musiał zaryzykować i spróbować dostać się na drugi koniec. Stamtąd przez jedno z okien planował wślizgnąć się na strych. „Później powinno być już tylko łatwiej” – uznał Jeremi, pełen wiary w powodzenie swojej ucieczki. Niestety po przebyciu niespełna metra usztywnił się tak, że nie mógł wykonać żadnego ruchu. Zablokował się całkowicie. Zdawał sobie sprawę, że była to wina panującego zimna, ale obawa przed druzgocącą porażką też miała w tym swój udział. Myśl, że mógłby wrócić do więzienia i w ten sposób zaprzepaścić realizację swojego planu, zupełnie go sparaliżowała i nie pozwalała się przemieszczać. Kiedy jednak wyobraził sobie, jak inni śmieją mu się w twarz z jego nieporadności i nieskuteczności, ogarnęła go niepoohamowana złość. Do więzienia mógł wrócić – liczył się z tym, ale dopiero po osiągnięciu tego, co zamierzał zrobić, bo tylko to nadawało jego życiu sens i było jego motorem napędowym. W końcu zacisnął zęby i ruszył dalej. Musiał jak najszybciej dostać się do Saszy.

ROZDZIAŁ 41

MŁODY WYKOŃCZONY dotarł do domu. Był zmęczony nie tylko fizycznie. Przede wszystkim wyczerpanie psychiczne dawało o sobie znać. Ta cała sytuacja niezwykle go przytłaczała. Ciągłe myślał o Adze, przez co miał wielki mętlik w głowie. Coraz częściej nadchodziły go momenty zupełnego załamania. Czuł się wtedy jak małe, bezradne i porzucone dziecko, które nie wie, dokąd iść, by odnaleźć swoich rodziców. Marzył o tym, by się obudzić i przekonać, że to wszystko jest tylko sennym koszmarem. Teraz do tego doszły zmęczenie i złe samopoczucie, które towarzyszyły mu codziennie. A to wszystko przez niewielką ilość snu i nieregularne odżywianie, jeśli w ogóle był na nie czas. Niby wiedział, że tak długo nie pociągnie, ale mimo tego nic z tym nie robił. Jednak obecna sytuacja wymuszała na nim zmianę podejścia. Swoim zachowaniem coraz częściej wzbudzał zainteresowanie Burego i Andrzeja. Obawiał się, że niewiele trzeba, by wszystko wyszło na jaw. Kolejny incydent i jego karkołomna gra może zostać zdemaskowana. Nie mógł do tego dopuścić! Za wszelką cenę musiał bardziej nad sobą panować, by nie dawać im powodów do jakichkolwiek podejrzeń. Te rozmyślenia przerwał dzwonek telefonu. Natychmiast pomyślał o porywaczu. Szybko odebrał połączenie.

– Gotowy do przekazania mi kolejnej porcji świeżych informacji? Czekam z niecierpliwością! – zahuczało w słuchawce.

– Co z Agą? Chcę z nią porozmawiać, usłyszeć choćby jedno jej słowo – poprosił Młody.

– Przecież wiesz, że nie ma na to szans. Albo bez zająknięcia robisz to, co ci każe, albo kończymy zabawę i już więcej swojej żonki żywej nie zobaczysz.

– Tylko nie rób jej krzywdy...

Nieznajomy trafił na słaby moment Młodego, który bezradny jak dziecko nie miał siły się sprzeciwić.

– To wreszcie zacznij mówić, co nowego pojawiło się w sprawie.

Dłużej porywacz nie musiał nalegać. Franek bez zająknięcia zaczął mówić o śledztwie. Opowiedział o nowym morderstwie, o wątku z fotografem w roli głównej, a na koniec wspomniał o tropie dotyczącym towarzyszy Domańskiego z ostatniego włamania. Po tych słowach nieznajomy stał się wyjątkowo nerwowy. Po krótkiej chwili przerwał Młodemu.

– Mam dla ciebie zadanie. Teraz musisz nieco bardziej się wykazać.

– Czego ty znowu chcesz?!

– Nikt nie mówił, że będzie łatwo.

Franek, słysząc te słowa, poczuł ucisk w gardle. Zaniepokojony podszedł do okna, uchylił je, ale świeże powietrze nie złagodziło jego skołatanych nerwów. Spięty i zatroskany wyczekiwał dalszych słów oprawcy.

– Masz przejąć śledztwo we własne ręce. Pokieruj nim tak, aby wszyscy zgodnie uznali, że morderstwa mają podłoże religijne, że motywem nie jest żadna zemsta, porachunki czy rewanż, tylko że sprawcą jest chory koleś, który widzi w sobie zbawcę świata. Rozumiesz, co do ciebie mówię?! – Nieznajomy nie ukrywał już swojej złości.

Młody stał jak zahipnotyzowany i nie był w stanie wydusić ani słowa. To nie mogło działać się naprawdę!

– Pamiętaj, masz wszystkich przekonać, że stoi za tym sfiksowany facet, który ma nierówno pod sufitem, który zabija jednostki dla dobra ogółu. Czy to jasne?!

Franek przetarł twarz dłonią, by zmobilizować się do myślenia. W końcu wydusił z siebie:

– Ciebie naprawdę popierdoliło! Jak mam to niby zrobić?! Owszem, motyw fanatyka religijnego to jeden z domysłów, ale sprawdzamy też inne. Jak mam je przekreślić i nakierować sprawę tylko na tę teorię?! Przecież to jest niewykonalne!

– Sposób i formę pozostawiam już tobie. Pamiętaj tylko, że na szali leży życie twojej żony.

W tym czasie Jeremi – zdyszany i przemarznięty – wchodził do kamienicy, w której mieszkał Sasza. Mocno zmęczony wszedł po schodach i zapukał do drzwi, które po krótkiej chwili się otworzyły. Na progu stanął jego zleceniodawca.

– Witaj, *moj drug!* Co ci się stało?! – zapytał, zdziwiony stanem niespodziewanego gościa.

Ten, nie czekając na zaproszenie, delikatnie pchnął Saszę i bez słowa wszedł do środka.

– Policja! – powiedział.

– Ale co policja?! Usiądź i na spokojnie powiedz.

Jeremi jak grzeczne dziecko posłuchał Saszy i usiadł w fotelu, choć adrenalina rozsadzała go od środka. Potrzebował chwili, żeby uspokoić oddech i poukładać rozbiegane myśli.

– Psy u mnie były – powiedział w końcu.

– Gdzie?

– No przecież mówię, u mnie, na Wiśniowej. Uciekłem im, ledwo uszedłem z życiem.

Sasza jakby dopiero teraz zrozumiał te słowa.

– Myślisz, że cię powiązali z ostatnimi akcjami?

– Na to wychodzi. Wprawdzie byliśmy ostrożni, ale nigdy nic nie wiadomo. Jakoś musieli do mnie dotrzeć. – W głosie Jeremiego słysząc było niepewność.

– No tak... Wiesz, co to oznacza? Znasz zasady. Nie mogę cię kryć.

– Wiem, ale zastanawiam się, czy mógłbyś jednak zrobić wyjątek.

– Co masz na myśli? – zapytał Sasza, wnikliwie wpatrując się w swojego rozmówcę.

– Jeśli dałbyś mi alibi, to mogłoby to nam obu się opłacić. – W drodze do Saszy Jeremi wszystko przemyślał i uknuł kolejny chytry plan, licząc na przychyłność swojego zleceniodawcy.

– Do czego zmierzasz?

– Chodzi o to, że mając alibi, mógłbym utrzymać nosa policji. Mnie przestaliby ścigać, i ciebie też by nie nachodzili. Mógłbyś w spokoju działać dalej, nie rozglądając się wokół siebie. Wiesz, jak jest, jeśli nie miałiby dowodów, nie deptaliby nam po piętach.

– W co ty chcesz mnie wrobić?

– Ja?! W nic cię nie chcę wrobić. Jestem czysty jak łąza – zapewnił Jeremi.

– To porozmawiaj z policją i powiedz im, jak było naprawdę.

– Nie mogę tego zrobić.

– A to dlaczego?

– Nie ufam im, a oni nie ufają mi. Przecież dopiero wyszedłem z pierdła. Myślisz, że uwierzą w moje zapewnienia?

Sasza nic na to nie odpowiedział. Jeremi, widząc, że ten się waha, kuł żelazo póki gorące.

– Wiesz, że jestem ci oddany jak nikt inny z ekipy. Od wielu lat się znamy i nie raz podłożyłem się dla ciebie. Chyba jakaś wdzięczność mi się należy?

– Nie zapędzasz się?

– Po prostu zapewniam cię co do swojej lojalności. Nic więcej.

W tym czasie Sasza zaczął krążyć po pokoju. Wyraźnie nad czymś intensywnie myślał. Jeremi uważnie śledził go wzrokiem.

– Trzeba sobie pomagać, nie sądzisz? Teraz ja jestem w potrzebie, a kto wie, czy ty jutro nie będziesz. Musimy się wspierać. Jestem w stanie cię zapewnić, że w każdej sytuacji możesz na mnie liczyć.

Odpowiedziała mu cisza, więc Jeremi kontynuował:

– Po co nam węszące psy? Lepiej szybko się ich pozbyć i dalej robić swoje. Jeszcze zaczną węszyć koło ostatniej akcji i wtedy poznamy, co to prawdziwe problemy. Po co nam to? Lepiej dmuchać na zimne. A żeby tego uniknąć, potrzebne jest mi alibi. Wiem, co mówię.

– Na który dzień? – zapytał w końcu Sasza.

– W tym problem, że sam nie wiem, o który dzień mogliby pytać. Najbezpieczniej by było, jak potwierdziłbyś w ciemno, że byłem w twoim towarzystwie, bez względu na dzień, który by ich interesował.

– Oj, stary. Nie wiem, co ty kombinujesz... Śmierdzi to na kilometr.

– Ja? Nic! Przecież mnie znasz nie od dziś. – Jeremi kłamał jak gdyby nigdy nic. – Przemyśl to. To naprawdę może być jedyne słuszne rozwiązanie.

– Zastanowię się – powiedział w końcu Sasza.

– Wiedziałem, że mogę na ciebie liczyć.

– Spokojnie, to jeszcze nic nie znaczy. Zapewniam cię, że nie robię tego dla ciebie. Muszę myśleć o swoim interesie i o tym, żeby psy niczego nie wywęszyły.

– Okej, jasne, ale mam jeszcze jedną prośbę – powiedział Jeremi z tajemniczym uśmiechem.

Sasza spojrział na niego wzrokiem bazyliuszka.

– Czy mógłbym dzisiaj przenocować u ciebie? Wiesz... policja ostro węszy, a u ciebie mnie szukać nie będzie, przynajmniej na razie. Mogę się przespać gdziekolwiek.

– Masz szczęście, że jesteś mi jeszcze potrzebny. Możesz spać tu. – Sasza wskazał na podniszczoną kanapę.

Jeremi uśmiechnął się pod nosem. Czuł się bardzo zmęczony, ale był zadowolony z rozwoju sytuacji. Wszystko wskazywało na to, że kolejna runda również będzie należała do niego.

ROZDZIAŁ 42

ZAPOWIADAŁ SIĘ kolejny ciężki dzień. Młody planował udział w dwóch przesłuchaniach – fotografa Witolda Bystrzyckiego oraz Staśka Wolskiego z warsztatu samochodowego. Ściągnięcie na komendę tego drugiego nie było prostym zadaniem. Brak chęci do współpracy z policją oraz wyraźna niechęć, która wytworzyła się między Frankiem a chłopakiem, mocno dawały o sobie znać. Wolski definitywnie odmówił kolejnej rozmowy. Dopiero gdy Franek postraszył go przymusowym zaciągnięciem na komendę i zatrzymaniem na dwadzieścia cztery godziny, ustąpił i zgodził się przyjechać.

– Tylko na pół godziny – zaznaczył, jakby faktycznie mógł stawiać jakiegokolwiek warunki.

– Dobra, dobra – odpowiedział Franek, puszczając tę uwagę mimochodem.

Wolski stawił się na komendzie jeszcze tego samego dnia. Franek przywitał go z przesadnym uśmiechem na twarzy.

– Witaj w naszych skromnych progach – powiedział. – Pozwól, że poprowadzę cię do pokoju, w którym będziemy mogli sobie miło pogawędzić.

Wolski się tylko skrzywił i bez słowa ruszył za Młodym. Po krótkiej chwili znaleźli się w małym pokoju bez okien, z wielkim lustrem weneckim na jednej ze ścian. Chłopak nerwowo rozejrzał

się po pomieszczeniu, co Młody z zadowoleniem uznał za dobry znak. Planował bowiem od samego początku przycisnąć gościa do muru. Kiedy Wolski ostrożnie usiadł, Młody ostentacyjnie włączył dyktafon.

– Na wstępie poinformuję cię, że nasza rozmowa będzie rejestrowana. Kiedy skończymy, ekipa śledcza, w tym ja, będzie mogła na spokojnie przeanalizować informacje, które nam przekażesz – rzucił Młody, nie kryjąc satysfakcji w głosie. Nie spiesząc się, wygodnie rozsiadł się na krześle i założył nogę na nogę. Popatrzył wnikliwie na przesłuchiwanego. – No dobrze... – powiedział w końcu. – Pozwól, że przejdziemy już do rzeczy. Na początek powiedz, jak się nazywasz, gdzie mieszkasz i gdzie pracujesz.

Wolski bez sprzeciwu krótko odpowiedział, a zaraz potem powtórzył wszystkie informacje, które przekazał policji podczas pierwszego spotkania w warsztacie. Teraz Młody dysponował formalnym zeznaniem, które mogliby użyć jako dowód w sprawie, gdyby pojawiło się w nim coś istotnego. Niestety na tę chwilę nie mógł tego stwierdzić. Wolski ewidentnie nie miał zamiaru niczego nowego wносить.

– Czy chciałbyś coś dodać albo zmienić w swoich zeznaniach? – dopytał Franek.

– Nie – odpowiedział bez namysłu chłopak.

– I nadal nic nie wiesz na temat morderstwa Domańskiego i jego rodziny?

– Nie.

– I nie znalazłeś świadków, którzy mogliby potwierdzić, że czternastego i piętnastego listopada byłeś w domu?

Tym razem Wolski tylko pokręcił głową.

– Odpowiedz. Wszystko musi być nagrane.

– Nie znalazłem świadków – wycedził przez zęby Wolski, nie ukrywając, że coraz bardziej zaczyna mu brakować cierpliwości.

Młody popatrzył na niego w milczeniu. Jemu też nie podobał się kierunek, w którym szło przesłuchanie. Brak dodatkowych informacji i poszlak nie wróżył dobrze.

– To może znasz niejaką Krystynę Wojciechowską? – zaryzykował.

– A kto to jest?

– Czy znasz tę kobietę? – Franek ponowił pytanie, ignorując ciekawość Wolskiego.

– Nic mi nie mówi to nazwisko.

– To spójrz na zdjęcie. – Młody wyjął z notesu zdjęcie Wojciechowskiej.

Wolski wziął je ostrożnie do ręki i z zaciekawieniem mu się przyjrzał. Kiedy Franek już myślał, że uraczy go czymś interesującym, ten rzekł:

– Nie znam jej. Pierwszy raz widzę ją na oczy.

– Jesteś tego pewien?

– Tak, mówię to ze stuprocentową pewnością – poinformował chłopak z nieukrywaną satysfakcją w głosie. – Czy mogę już iść? Mam ważniejsze rzeczy do roboty niż przesiadywanie tutaj.

– Nie spiesz się tak. Jeszcze nie skończyliśmy. Przejdźmy teraz do innej kwestii. Co robiłeś ósmego i dziewiątego listopada? – zapytał Młody i badawczo spojrzął na chłopaka. Bez skrepowania świdrował go wzrokiem.

– Kurwa! Naprawdę? Ile razy będziecie mnie jeszcze pytać, co robiłem wtedy i wtedy? To się robi już nudne.

– Może dla ciebie tak, ale nie dla policji. Odpowiedz! – zażądał stanowczo Młody.

– Nie pamiętam w tej chwili. Pewnie nic nie robiłem. Jak znam siebie, to tuż po robocie wróciłem do domu, wypilem parę piwek i padłem do wyra.

– Jesteś tego pewien? Może jednak gdzieś wychodziłeś? Może się z kimś spotkałeś? Pomyśl. Może sobie coś przypomnisz.

– Z nikim się nie spotykałem. Zazwyczaj po pracy padam na twarz i nie mam siły ruszyć ręką ani nogą.

– Ale ktoś musi to potwierdzić.

– No to macie problem, bo takiej osoby nie będzie. Ten wieczór, jak większość innych, spędziłem sam.

– Raczej to ty masz problem, kolego. – Młody zabrzmiał złowrogo.

– Ale taka jest prawda. W tygodniu, kiedy codziennie pracuję, nie mam czasu, i przede wszystkim siły, na jakieś balety i spotkania. Jedynie w weekendy sobie pozwalam.

– Dziwne. Młodzi ludzie więcej balują, niż pracują. Chyba jesteś wyjątkiem.

– Co zrobić, być może tak jest – powiedział z uśmiechem Wolski.

– Czy kiedykolwiek miałeś styczność z córką Domańskiego, Klarą? – Młody nagle zmienił temat.

– Nigdy jej osobiście nie poznałem. Raz ją widziałem na zdjęciu, kiedy Domański chwalił się w robocie, jaką to ma dorosłą i piękną córę. Przyznam, że zrobiła wrażenie na niejednym z nas.

– Przecież to dziecko.

– Dziecko nie dziecko, ale wyglądała bardziej niż atrakcyjnie.

– Obrzydzasz mnie, kolego. Czy Domański w ogóle opowiadał ci o swojej rodzinie?

– A co ja jestem powiernikiem zranionej duszy, czy co? Nie! Nigdy mi się nie zwierzał. Nigdy nie opowiadał o swoich problemach. Zawsze grał szczęśliwego i zadowolonego z życia.

– Grał, to znaczy udawał według ciebie?

– A bo ja tam wiem, tak mi się powiedziało. Nie jestem psychoanalitykiem. Mówię o tym, co słyszałem. Nie zagłębiałem się w stan jego ducha, jeśli chodzi o szczegóły. Nie za bardzo mnie interesował Domański i jego życie.

– Ale czasami zdarzało się wam razem coś wypić?

– Owszem, ale do tego nie trzeba zażyłej przyjaźni. Wystarczy parę groszy i spragnione gardła co najmniej dwóch chętnych – powiedział chłopak i szyderczo się roześmiał.

– Widzę, że tą drogą daleko nie zajdziemy. To przejdźmy teraz do innej kwestii. Chyba nie muszę mówić, że wiemy wszystko o twojej bogatej kartotece...

– No i co z tego? Zerwałem z tym. Nic teraz na mnie nie macie!

– Nie przerywaj, kiedy mówię. To z tego, że Domański też nie był czysty i swoje odsiedział. Czy nigdy wasze drogi się nie zeszyły i żadnych interesików nie kręciliście wspólnie na boku?

– Nigdy w życiu, przecież mówię, że z tym skończyłem – zapewnił chłopak.

– Słuchaj, ze mną nie musisz grać. Prowadzimy śledztwo w innej sprawie, więc w tej chwili twoje czarne biznesy mnie nie interesują. Możesz być pewny, że ci nie zaszkodzi, jeśli mi co nieco o nich opowiesz, tym bardziej jeśli brał w nich udział Domański. Musimy o nim wiedzieć jak najwięcej.

– Sorry, ale ja wam w tym nie pomogę.

Nim Wolski się zorientował, Młody doskoczył do niego, złapał go pod szyję i docisnął do ściany. W tym momencie świat dla obu zatrzymał się w miejscu. Franek, przyduszając go, wycedził przez zęby:

– Nie pogrywaj ze mną, koleżko. Przecież wiem, że coś ukrywasz. Radzę ci wszystko wyśpiewać, bo inaczej...

– Inaczej co? – wykrztusił Wolski.

– Inaczej poznasz moje prawdziwe oblicze. A zapewniam cię, że nie chciałbyś tego doświadczyć – wycedził Młody przez zaciśnięte ze złości zęby.

Ostatnio niewiele mu było trzeba, by stracił nad sobą kontrolę. Stres całkowicie zawiądnął jego życiem. Już miał ponownie zagrozić przesłuchiwanemu, kiedy poczuł, jak w kieszeni spodni wibruje mu telefon. Wybiło go to z szaleńczego amoku.

– Masz szczęście, śmieciu. Nie mam ochoty ubabrać się twoją zbrukaną krwią – powiedział i szybko odebrał połączenie, puszczając Wolskiego z uchwytu.

– Słucham, Staniszewski. – Po krótkim wysłuchaniu swojego rozmówcy powiedział do telefonu: – Dobra, dzięki za info. Niech na mnie na dole zaczeka. – Po tych słowach się rozłączył. – Upiekło ci się tym razem – zwrócił się do Wolskiego. – Wiedz jedno, że prędzej czy później cię dopadnę, a wtedy pożałujesz, że się w ogóle urodziłeś.

– To się jeszcze okaże – odpowiedział mężczyzna, a potem wyszedł, trzaskając drzwiami.

Na parterze komendy na Młodego czekał już Witold Bystrzycki, który pojawił się prawie pół godziny wcześniej, niż byli umówieni. Kiedy Franek zakończył rozmowę z Wolskim, szybko poszedł na dół, by przejąć fotografa i zaprowadzić go do pokoju przesłuchań. Tam już na nich czekał Bury, który rozmowy z Bystrzyckim nie chciał przepuścić. Fotograf wygodnie się usadowił na krześle, a potem spojrzał na policjantów. Z zadowoleniem na twarzy, nie czekając na zaproszenie, przedstawił się, poinformował, gdzie mieszka i czym zajmuje się zawodowo. Kiedy skończył, dostrzegł sprzęt nagrywający, który obdarzył wymownym spojrzeniem. Wtedy Młody pospieszył z wyjaśnieniem:

– Proszę się tym nie przejmować. Takie mamy procedury, wszystko musi być zarejestrowane.

W odpowiedzi Bystrzycki tylko się uśmiechnął, a Młody zastanowił się, czy fotograf będzie miał takie spokojne podejście do końca przesłuchania. Mocno w to wątpił.

– To może już zaczniemy – zaproponował Bury i nie czekając na jakikolwiek komentarz, zapytał: – Proszę powiedzieć, co pan robił

ósmego i dziewiątego listopada.

– Spodziewałem się tego rodzaju pytań, więc wziąłem ze sobą kalendarz – powiedział Bystrzycki, klepiąc się po zewnętrznej kieszeni sportowej marynarki. – Żeby nie mieć problemów z odtworzeniem tych informacji – dodał pospiesznie. – Ale akurat z tymi datami nie mam problemu i nie muszę ich sprawdzać w mojej rozpisce. W tych dniach mieliśmy dużą sesję w Bałkowie, a dokładnie w tamtejszej żwirowni. W tym oryginalnym otoczeniu robiliśmy zdjęcia do kalendarza branżowego znanego producenta opon. Nazwy nie będę podawał, bo to raczej nic nie wniesie do sprawy.

– W tej sławnej żwirowni, do której trzy lata temu trafiły niebezpieczne odpady i mało co nie doszło do skażenia pobliskiej okolicy? – zapytał Młody. – Trochę o tym czytałem. Było o tym głośno.

– Tak, to ta, ale od tego czasu trochę się tam zmieniło. Teraz jest to fajny teren, szczególnie do takich nietuzinkowych projektów jak ten, w którym uczestniczyłem – powiedział fotograf.

– Nocowaliście tam na miejscu? – zapytał Bury.

– Tak. Cała ekipa spała tę jedną noc w pobliskim hotelu, to znaczy w samym Bałkowie – powiedział Bystrzycki.

– Czy był pan zakwaterowany sam w pokoju?

– Nie, byłem zameldowany ze swoim asystentem Januszem Wolińskim. Ze względów budżetowych korzystaliśmy z pokoiów dwuosobowych.

– Zakładam, że ma pan na to mnóstwo świadków?

– Tak, oczywiście. Spokojnie ze dwadzieścia osób może to potwierdzić – poinformował fotograf i nie omieszkał się przy tym szeroko uśmiechnąć. Swoboda była od niego na kilometr.

– Proszę tu zapisać ze dwa nazwiska osób, które mogłyby to poświadczyć. I dane pana asystenta. Tyle nam wystarczy, żeby

zweryfikować tę informację – powiedział Bury, podając Bystrzyckiemu kartkę.

– Nie wierzycie mi? – zapytał mężczyzna, nie kryjąc swojego zdziwienia.

– Tu nie chodzi o wiarę czy niewiarę. Musimy mieć na to potwierdzenie osób trzecich – wyjaśnił Bury. – Proszę teraz powiedzieć, co pan robił czternastego i piętnastego listopada.

– W tym przypadku muszę zajrzeć do swojej ściągki. Wprawdzie to nie było jakoś dawno, ale w tych dniach musiało się niewiele dziać, skoro nie pamiętam. – Bystrzycki wyjął z kieszeni swój kalendarz i zaczął go kartkować. – W te dni nie miałem żadnego zlecenia, więc siedziałem w domu i wykonywałem zaległe prace graficzne. Obróbka zdjęć, Photoshop, te sprawy – powiedział.

– Czy może to ktoś potwierdzić? – wtrącił Młody.

– Tego pierwszego dnia odwiedziła mnie moja dziewczyna.

– Jak długo była u pana?

– Ponad godzinę.

– Może to potwierdzić?

– Pewnie tak.

– Proszę zatem dopisać tu jej dane – poprosił Młody.

Bystrzycki to zrobił, po czym pytająco spojrzął na policjantów.

– To teraz najważniejsze pytanie. Czy zna pan – Bury wymownie na chwilę zamilkł – Klarę Domańską?

Fotograf po raz pierwszy podczas tej rozmowy pokazał wyraźne oznaki zaniepokojenia. Nerwowo się poprawił na krześle i z ociąganiem odpowiedział:

– Tak, miałem okazję ją spotkać.

Głos mu lekko drżał, a słowa już nie były wypowiedzane tak pewnie.

– Dlaczego akurat o nią pytacie?

– A dlaczego mamy nie pytać? – zapytał przewrotnie Młody.

– No nie wiem... Zapytałem z ciekawości.

– Ciekawość to pierwszy stopień do piekła.

Bystrzycki z wyrzutem spojrział na Młodego, ale nic nie odpowiedział. Zaniepokojenie miał wypisane na twarzy.

– Jak dobrze się znacie z młodą Domańską? – pytał dalej Bury.

– Nie za bardzo. Może dwa lub trzy razy się spotkaliśmy. Służbowo – dodał szybko Bystrzycki.

– Czy aby na pewno? – dopypywał Młody, nie dając wiary w rodzaj relacji łączącej Bystrzyckiego z młodą Domańską.

– Na pewno.

– Proszę powiedzieć, w jakich okolicznościach się poznaliście.

– Powiem o tym, ale najpierw wyjaśnijcie mi, dlaczego o nią tak wypytujecie. Czy coś się stało? Chyba mam prawo to wiedzieć?

– A niby dlaczego? Przecież przed chwilą pan powiedział, że nie za bardzo się znaliście i nic was nie łączyło oprócz kwestii służbowych, czy tak nie było? – dociekał Młody.

– No tak, ale... pytacie o nią, to raczej wypadałoby wyjaśnić dlaczego. – Bystrzycki sprawiał wrażenie coraz bardziej zagubionego.

– A właśnie że nie... Nic nie musimy – odpowiedział buńczucznie Franek.

Bury ponownie zgromił go wzrokiem. Wtedy Młody, by załagodzić sytuację, dodał:

– Nie musimy, a nawet nie możemy przekazywać szczegółów. Ze względu na dobro śledztwa.

– Ale możemy powiedzieć, że Klara Domańska została brutalnie zamordowana i dlatego prowadzimy śledztwo – powiedział komisarz.

– Wiedziałem, że coś się stało! Inaczej byście mnie tu nie ścigali. Czy jestem o coś oskarżony?

– Nie, na razie rozmawiamy z osobami, które znały Klarę Domańską, żeby mieć szerszy pogląd na sytuację – wyjaśnił spokojnie Bury.

– Niech pan wreszcie powie, jak się poznaliście – powiedział Młody. Jego zniecierpliwienie nie uszło uwadze Burego.

– Wypatrzyłem ją w centrum handlowym „Syrena”. Jak to młoda dziewczyna, buszowała wtedy wśród wieszaków z jakimiś ciuchami. Już nie kojarzę, jaki to był sklep, ale pamiętam, że zanim do niej podszedłem, to przez chwilę ją obserwowałem. Nie widziała mnie, ale ja jej się uważnie przyjrzałem. Wyglądała fantastycznie, tak niewinnie i uroczo. Była mocno umalowana, ale niepotrzebnie, bo twarz miała niezwykle plastyczną i makijażem wcale nie musiała podkreślać swoich atutów. I bez tego było je widać.

– I co się dalej wydarzyło? – zapytał Młody, przerywając zachwyty nad urodą młodej Domańskiej.

– W końcu do niej podszedłem, przedstawiłem się i powiedziałem, że jestem fotografem i że według mnie ma predyspozycje do tego, żeby zrobić karierę fotomodelki. Zaproponowałem jej, żeby przyszła na casting i spróbowała swoich sił w agencji, w której pracuję.

– Jak zareagowała?

– Początkowo nie dowierzała i nie chciała mnie słuchać, ale nie odpuszczałem. W końcu nie często spotyka się takie nieoszlifowane diamenty. Naciskałem, i w końcu zadziałało, bo wzięła ode mnie wizytówkę i powiedziała, że rozważy moją propozycję. Zadzwoiła do mnie dzień później i powiedziała, że chce poznać szczegóły, jak wygląda taka współpraca i dowiedzieć się więcej o samej agencji modelek. Spotkaliśmy się kolejnego dnia i przy kawie odpowiedziałem na wszystkie jej pytania. Zaskoczyła mnie wtedy jej postawa, bo ewidentnie najważniejsze były dla niej pieniądze. Chciała wiedzieć, ile mogłaby zarobić, biorąc udział w sesjach zdjęciowych.

– I co pan jej powiedział?

– No cóż... że nie mało. Mam pewne rozeznanie w branży i wiem, ile takie dziewczyny mogą zarobić. Chyba to ją zachęciło, bo po kilku dniach znowu do mnie zadzwoniła i poprosiła o kolejne spotkanie. Chciała, żebym ją umówił z kimś z agencji.

– I tak pan zrobił?

– Tak. Umówiłem ją z Beatą Wróblewską, właścicielką agencji. W kolejnym tygodniu miało odbyć się spotkanie. Ja też miałem wziąć w nim udział, żeby Klara nie czuła się osamotniona. Spotkałem się z nią na mieście i już razem mieliśmy jechać do agencji, ale w końcu do spotkania nie doszło. Po drodze się dowiedzieliśmy, że Beacie coś nagle wypadło i musiała je odwołać.

– I co w tej sytuacji zrobiliście? – zapytał Młody.

– Eee, poszliśmy na kawę – wydusił z siebie Bystrzycki.

Młody i Bury wymienili się spojrzeniami.

– Czy doszło do tego spotkania w innym terminie i Klara podpisała w końcu umowę z agencją?

– No... nie... Od tamtej pory Klara już się do mnie nie odezwała.

– I ot tak, porzucił pan ten temat? – dopytywał Młody.

Bystrzycki był coraz bardziej zmieszany.

– Jeszcze próbowałem się z nią skontaktować. Dzwoniłem kilka razy, ale bezskutecznie. Najpierw nie odbierała, a potem miała cały czas wyłączony telefon.

– I to pana nie zastanowiło? – Franek nie ustępował.

– Zastanowiło, ale w końcu uznałem, że się rozmyśliła i odpuściłem temat. Jak to się mówi: nic na siłę.

Tymczasem Bury pytał dalej:

– Czy kiedykolwiek był pan u niej w domu albo w pobliżu bloku, w którym mieszkała z rodzicami?

– Nie byłem.

– I nigdy nie odprowadzał pan jej do domu? – Młody uparcie drążył temat.

Bystrzycki spojrział na Franka i z pewnością w głosie odpowiedział:

– Nigdy. Do czego zmierzacie? Co chcecie mi wmówić?

– Ponowię pytanie: czy z Klarą Domańską łączyły pana wyłącznie sprawy służbowe czy jednak coś więcej?

– No... Klara była bardzo atrakcyjna, ale ja mam dziewczynę, więc nie przekroczyliśmy żadnej granicy. Wie pan, o czym mówię. Poza tym to było jeszcze dziecko, mimo że wyglądała na dużo starszą.

– Czy nie pomyślał pan, żeby porozmawiać z jej rodzicami? – zapytał Młody.

– Nie – odpowiedział zmieszany Bystrzycki i zaraz pospiesznie wyjaśnił: – O tym, że jest niepełnoletnia, powiedziała mi podczas ostatniego spotkania. Wcześniej nie miałem o tym pojęcia. Naprawdę wyglądała poważnie, a na pewno na dużo więcej niż szesnaście lat.

– Jakie szesnaście? – Oburzony Młody naskoczył na mężczyznę. – Przecież ona miała dopiero czternaście! A pan jej proponował karierę modelki!

– Czternaście?! To chyba jakiś żart! – odpowiedział zaskoczony mężczyzna.

– Spokojnie panowie – powiedział Bury. – Myślę, że możemy już zakończyć tę rozmowę, ale pan, panie Bystrzycki, niech pozostanie z nami w kontakcie i nie opuszcza miasta.

Mężczyzna nic nie odpowiedział, tylko kiwnął głową. Kiedy wychodził z pokoju, był blady jak ściana.

ROZDZIAŁ 43

BYLI JESZCZE na korytarzu, kiedy poddenerwowany Burego naskoczył na Młodego.

– Dlaczego tak napadłeś na tego gościa?

– Nie pasuje mi on.

– Mnie też, ale to wcale nie oznacza, że zaraz się na niego rzucę. Przecież wiesz, że tak nie wolno robić. Okazywanie emocji podczas przesłuchiwania świadka to brak profesjonalizmu i najgorsza rzecz, do jakiej można się dopuścić w dochodzeniówce. Opanowanie to podstawa! Najważniejsze to nie pokazać, co ma się w głowie. Czy ja muszę ci o tym przypominać?! – Z każdym słowem głos komisarza był dosadniejszy. Przechodzące obok osoby z zainteresowaniem zerknęły w ich stronę.

– Przepraszam. Poniosło mnie.

– Za co tak przepraszasz? – zapytał zaciekawiony Andrew, który usłyszał urywek rozmowy wchodzących do pokoju Burego i Młodego.

– Nie twoja sprawa! – rzucił Franek.

– Ja pierdołę! No jak dzieci w piaskownicy. Jeszcze dwa słowa i zaraz zrobię tu porządek. Albo rozmawiacie normalnie, albo do widzenia.

Zaskoczeni spojrzeli na Burego. Nie często udawało się wyprowadzić go z równowagi. Ewidentnie brak sukcesów

w prowadzonej sprawie i naciski Starego już dawały mu się we znaki. Młody wyczuł, że tym razem są o krok, by szefowi do końca puściły nerwy. Szybko więc zamilkł, a Andrew natychmiast poszedł w jego ślady. Bury odczekał chwilę i widząc, że spuścili z tonu, powiedział:

– Mam wrażenie, że Bystrzycki nie gra z nami fair, ale coś mi mówi, że to nie on jest mordercą. Owszem, coś kręci, kombinuje, ale według mnie tylko po to, by ukryć, że się podkochiwał w młodej Domańskiej. Tym bardziej teraz, kiedy się dowiedział, że dziewczyna została zamordowana i że miała tylko czternaście lat.

– O czym mówisz, szefie? – dopytywał lekko zdezorientowany Andrew.

– Przesłuchiwalismy tego fotografa. Opowiedział nam, jak to ją wyhaczył w tłumie i chciał namówić na karierę modelki, i o tym, że zorganizował spotkanie z szefową agencji, jednak do niego nie doszło i żadna umowa nie została podpisana – wyjaśnił Bury.

– Trochę się to kłóci z tym, co mówiły nauczycielka i koleżanka Domańskiej. Rzekomo dziewczyna już prawie rozpoczynała karierę i wszystko miała nagrane.

– No właśnie, prawie, a to robi różnicę. Z tego wynika, że Klara Domańska lubiła lekko nagiąć rzeczywistość i przy okazji okłamała fotografa, że ma szesnaście lat. Podejrzewam, że gdyby facet miał świadomość, że jest małoletnia, to w ogóle nie chciałby z nią rozmawiać. Z pewnością głupi nie jest i wie, z czym się wiązą bliższe kontakty z dzieckiem.

– To jakie są dalsze kroki?

– Musimy zweryfikować alibi tego fotografa i porozmawiać z właścicielką agencji. Ciekawe, co powie w tym temacie. Tu mamy spisane wszystkie dane – powiedział Bury, wskazując na kartkę z informacjami spisanyymi przez Bystrzyckiego.

– Świetnie. To ja z Młodym bierzemy to na siebie, prawda? – zapytał Andrew, obdarzając Młodego wymownym spojrzeniem.

– Tak – odpowiedział Franek i odważnie podjął temat motywu morderstw. – A mnie z kolei cały czas trapi wątek religijny. Tu Domański, tu ta kobieta z kamienicy i te napisy. Do tego jeszcze gwałt na młodej. To wszystko mi się nie klei. Nic tu do siebie nie pasuje. Coś mi się zdaje, że ten gwałt był, ogólnie mówiąc, przy okazji, a prawdziwy motyw był zupełnie inny. Biorąc pod uwagę obrażenia ofiar, według mnie mamy do czynienia z szaleńcem, który ma nierówno pod sufitem. Naczytał się za dużo Pisma Świętego i teraz, mordując niewinnych ludzi, realizuje swoje wizje zbawienia świata. W końcu po coś te symbole maluje. Absolutnie tego elementu nie powinniśmy zlekceważyć. Idąc dalej: pewnie sam pochodzi z półświatka i dlatego tam jest mu najłatwiej znaleźć ofiary. Zwróćcie uwagę, że zarówno rodzina Domańskich, jak i ta kobieta z kamienicy wywodzili się raczej z marginesu społecznego. Złodziejaszek i skrajnie wychudzona alkoholiczka raczej nie są chlubą społeczeństwa. W ogóle to już same dzielnice, w których się obracali, wiele mówią. Gdzie się nie obejrzyś, wszędzie podejrzane typy, alkoholicy i złodzieje. Tu wszystko jest możliwe, każda dewiacja czy zboczenie. – Po tych słowach Młody zamilkł i spojrzał na swoich rozmówców. Czy to wystarczy, by zasiać w głowach kompanów ziarno zainteresowania motywem religijnym? Czy jego starania skierują ich na ten tor myślenia? Całą noc o tym myślał i kombinował, w jaki sposób sensownie połączyć wszystkie elementy zbrodni, i co zrobić, by skierować śledztwo na ten właśnie wątek. Jak bardzo był zdenerwowany, wiedział tylko on. W końcu zatrzymał wzrok na Burym, wyraźnie dając mu znać, że oczekuje jakiegoś komentarza.

– To, co mówisz, ma sens. Na pewno trzeba pójść tym tropem, ale równolegle musimy też przyjrzeć się fotografowi, no i pójść śladem Ptaszyńskiego. Trzy różne drogi. Zobaczymy, którą ostatecznie pójdziemy. Teraz jest za wcześnie, żeby cokolwiek

wyrokować – powiedział komisarz. – Czy w międzyczasie doszły jakieś informacje?

– Tak. Przejrzałem billingi Domańskich. Nic szczególnego w nich nie znalazłem. Żadnych podejrzanych numerów, żadnych dziwnych połączeń. Dzwonili głównie do siebie. Wychodzi na to, że Domański w inny sposób się komunikował ze swoimi kompanami. A Klara, owszem, wydzwaniała do Bystrzyckiego, i pewnie dlatego tak skrzętnie chowała telefon. No i mamy już potwierdzone, że kobieta zamordowana na Różanej to na sto procent Krystyna Wojciechowska. Nie żyła już od dobrych czterech, pięciu dni, kiedy ją znaleźliśmy.

– No, proszę, a jednak. To teraz mamy trzy rzeczy na tapecie. Po pierwsze: musimy zebrać jak najwięcej informacji o Wojciechowskiej, z kim utrzymywała kontakty, czy ktoś ją odwiedzał, co o niej wiedzą sąsiedzi. Wypytajcie kogo tylko się da, każda informacja się tu przyda. Po drugie: skoro chcemy Bystrzyckiego złapać na kłamstwie, to musimy zweryfikować jego alibi i porozmawiać z Wolińskim, jego asystentem. No i po trzecie: trzeba na komendę ściągnąć Ptaszyńskiego. Tego wątku też nie odpuszczamy – powiedział Bury.

– Absolutnie. Koniecznie musimy z nim porozmawiać. Związał nam, więc na pewno ma coś na sumieniu.

– Spokojna głowa. Już ja się postaram, żeby go do nas ściągnąć – zapewnił komisarz.

Na rozmowę z Beatą Wróblewską, właścicielką agencji modelingowej „Fashion Models”, umówili się jeszcze tego samego dnia. Tuż przed siedemnastą zjawili się w jej biurze przy ulicy Postępowej 12. Przywitała ich młoda i atrakcyjna recepcjonistka. Wdzięcząc się, z kokietyjnym uśmiechem zapytała:

– Dzień dobry. W czym mogę pomóc?

– Jesteśmy z policji i mamy umówione spotkanie z panią Wróblewską, która pewnie już na nas czeka – wyjaśnił Młody, zerkając na swój zegarek.

Wzmianka o policji lekko zbiła dziewczynę z tropu.

– Proszę spocząć – powiedziała, wskazując głębokie i chyba bardzo wygodne fotele, postawione tuż przy recepcji. – Powiadomię panią Beatę, że panowie już przybyli. – Po tych słowach chwyciła za telefon, by zadzwonić do gabinetu szefowej.

– Bardzo proszę za mną. Zaprowadzę panów do gabinetu. – Nie czekając na ich ruch, wstała od biurka i prężnym krokiem, na niebotycznie wysokich szpilkach, ruszyła przed siebie. – Może panowie się czegoś napiją? Kawy, herbaty? – zapytała, przepuszczając ich w progu pokoju szefowej.

– Nie, dziękujemy – odpowiedział Młody.

– A pani, pani Beato?

– Nie, dzięki – odpowiedziała i machnęła ręką, by jak najszybciej pozbyć się recepcjonistki.

Dziewczyna potulnie wyszła z pokoju, cicho zamykając za sobą drzwi. Kiedy tylko zniknęła im z oczu, policjanci od razu zwrócili się do Wróblewskiej. Właścicielka agencji modelingowej była kobietą, delikatnie mówiąc, o przeciętnej urodzie, ale braku elegancji nie można było jej zarzucić. Na pierwszy rzut oka zbliżała się do pięćdziesiątki. Miała na sobie elegancki szary kostium i czarne szpilki. Poprawiając kosmyk jasnych włosów opadających na oczy, przywitała się.

– Witam panów, Beata Wróblewska – powiedziała i podała rękę najpierw Młodemu, a potem Andrzejowi. – Mam nadzieję, że żadna dramatyczna sprawa panów nie sprowadza, jedynie jakaś błahostka, którą szybko załatwimy. Nie ukrywam, że niewiele mam czasu. Niebawem mam kolejne biznesowe spotkanie.

– Obawiam się, że powody, które nas do pani sprowadziły, nie są błahe – poinformował Młody.

– Zabrzmiało to groźnie. Czy mam już wzywać swojego prawnika? – rzuciła pół żartem, pół serio.

– Myślę, że nie będzie to konieczne. Chcielibyśmy porozmawiać z panią o niejkiej Klarze Domańskiej. Czy to nazwisko coś pani mówi? – zapytał Młody.

Kobieta chwilę się zastanowiła.

– Chyba coś kojarzę... Z tego, co pamiętam, to dziewczyna, z którą mogliśmy rozpocząć potencjalną współpracę.

– No właśnie. I ostatecznie podpisała pani z nią umowę?

– Nie, ponieważ urwał się kontakt. Nigdy osobiście jej nie spotkałam, a podobno miała wspaniałe predyspozycje do zostania modelką. Bardzo żałuję, że do tego nie doszło. A co się stało? Dlaczego o nią pytacie? – Powód rozmowy bardzo zainteresował Wróblewską.

– Została zamordowana – odpowiedział krótko Młody, wywołując niemały szok u właścicielki agencji.

– Ojej! – wykrztusiła.

– W jakich okolicznościach dowiedziała się pani o Domańskiej i co spowodowało, że chciała ją pani osobiście poznać?

– Poleciał ją jeden z moich pracowników, a dokładnie Witek Bystrzycki, nasz fotograf.

– Często pani pracownicy pełnią funkcję „łowców talentów”? – zapytał nieco zgryźliwie Andrzej.

– Nie zawsze, ale czasami to się zdarza. Chyba nic w tym złego? Z tego, co wiem, nie jest to karalne.

– A pan Bystrzycki często to robił? – Młody zadał kolejne pytanie.

– W sensie czy wyłapywał kandydatki? – Kobieta sprawiała wrażenie nieco zaniepokojonej tą rozmową. Z pewnością nie przebiegała ona tak, jak tego oczekiwała.

– W tym sensie.

– Nie często, a tak naprawdę to może ze dwa razy mu się to zdarzyło.

– A z tą drugą dziewczyną, którą polecił Bystrzycki, podjęliście współpracę?

– Nie.

– Nie? A to dlaczego?

– Już dokładnie nie pamiętam. To było kilka miesięcy temu. Z tego, co kojarzę, to z powodów rodzinnych musiała się wycofać z kontraktu. Wyjechała za granicę i tym samym swoją karierę zdecydowała się odsunąć na drugi plan.

– Czy może nam pani podać jej imię i nazwisko? Chcielibyśmy z nią porozmawiać.

– Tak jak wspomniałam, nie podpisaliśmy z nią umowy, więc obawiam się, że może być z tym kłopot. Nie gromadzimy tak po prostu danych osobowych, ale sprawdzę, co da się z tym zrobić.

– Będziemy wdzięczni, bo to dla nas ważny punkt śledztwa.

– Ale dlaczego sprawdzacie te dziewczyny i tak wypytujecie o Witka? Czy zrobił coś złego?

– Trochę za wcześnie, by o tym mówić. Na razie skupiamy się na zebraniu jak najwięcej informacji. Przechodząc do rzeczy, proszę teraz nam powiedzieć, jak długo pani współpracuje z panem Bystrzyckim.

– Kilkanaście lat. To jeden z pierwszych moich pracowników, a działam już na rynku prawie dwadzieścia lat – powiedziała dumnie Wróblewska.

– A co jako pracodawca może pani o nim powiedzieć?

– To doświadczony i lojalny pracownik. Ma też dobre rozeznanie w branży.

– A jako człowiek jaki jest?

– Życzliwy. Dąży do tego, aby ze wszystkimi utrzymywać dobre relacje, i chyba mu się to udaje. Nie ma w firmie osoby, która by go

nie lubiła.

– Utrzymujecie prywatne kontakty?

– Nie za bardzo rozumiem, do czego pan zmierza – powiedziała nieco zmieszana Wróblewska.

– Bez podtekstów. Niczego złego nie mam na myśli. Po prostu pytam, czy spotykacie się poza pracą, na neutralnym gruncie, w celach towarzyskich, nie zawodowych. Tak to bym ujął – wyjaśnił Młody.

– Znamy się długo i dlatego zdążyłam go dobrze poznać, ale nie spotykamy się prywatnie. Poza tematami zawodowymi nic nas nie łączy.

– Pan Bystrzycki jest kawalerem, ale ma dziewczynę, zgadza się?

– Naprawdę nie wiem, do czego ta rozmowa zmierza. – Wróblewska nerwowo poprawiła się w fotelu. – Mam męża, jeśli chodzi o ścisłość.

– Ale o nic panią nie posądzamy. Zadałem proste pytanie. Czy Bystrzycki jest kawalerem?

– Nie wnikiem w życie prywatne pracowników. Interesuje mnie tylko to, jak wypełniają swoje obowiązki służbowe. Ale tak, z tego, co obito mi się o uszy, to faktycznie chyba ma dziewczynę. Coś ostatnio wspominał o niej, ale już nie pamiętam, co dokładnie mówił. Nigdy nie miałam okazji jej osobiście poznać.

– Skoro tak dobrze pani go zna, to może orientuje się pani, jak długo się spotyka z aktualną partnerką? – Z tym pytaniem nagle wyskoczył Andrew.

– A skąd niby ja mam to wiedzieć? – odpowiedziała oburzona Wróblewska.

– Nie wiem. Może coś pani słyszała, skoro przez tyle lat ze sobą współpracujecie – wyjaśnił Andrzej.

Kobieta przez chwilę się zastanowiła i w końcu niepewnym głosem powiedziała:

– Może raz albo dwa usłyszałam, jak inni pracownicy szeptali między sobą, że Witek lubi kobiety, ma do nich słabość. Wiecie, o co mi chodzi. Nie za bardzo w to wnikałam. Zależało mi jedynie, aby sumiennie wypełniał swoje obowiązki i żeby te upodobania nie odbiły się na pracy.

– I co, nie odbiły się?

– I tu panów zaskoczę. Nie. Mimo że ciągle miał styczność z młodymi, atrakcyjnymi kobietami, żadna z nich się na niego nie skarżyła. Możecie sobie myśleć, co chcecie, ale Bystrzycki to naprawdę dobry pracownik. Jeszcze nigdy się na nim nie zawiodłam.

– Nieważne, co my myślimy. Najważniejsze są fakty, które staramy się ustalić.

Młody spojrział na Andrzeja, który w tym czasie bez pardonu przypatrywał się kobiecie, i postanowił zmienić temat.

– Czy pracuje u pani niejaki Janusz Woliński? – zapytał.

– Tak, a co z nim? Jemu też coś się stało?

– Czym się zajmuje w pani firmie? – zapytał Młody, odpowiadając na pytanie.

– Jest asystentem Witka Bystrzyckiego. Towarzyszy mu we wszystkich zleceniach i sesjach, szczególnie tych dużych. Wyjaśnicie mi wreszcie, dlaczego teraz o niego pytacie? – nalegała Wojciechowska.

– Chcemy poznać bliżej pani pracowników, zarówno Bystrzyckiego, jak i Wolińskiego – wyjaśnił wymijająco Młody, licząc, że ta odpowiedź usatysfakcjonuje kobietę.

– Naprawdę nie wiem, do czego zmierzacie. Ta rozmowa staje się coraz dziwniejsza. Nic z tego nie rozumiem.

– Proszę się tym nie przejmować. Wystarczy, że będzie pani odpowiadała na pytania zgodnie z prawdą – zapewnił Młody. – Wszystkiego dowie się pani w stosownym czasie. Jak długo Woliński u pani pracuje?

– Kilka lat, zdecydowanie krócej niż Witek – odpowiedziała Wojciechowska bez zastanowienia.

– W jakich okolicznościach podjął pracę?

– Tak jak zazwyczaj to się dzieje, czyli odpowiedział na ogłoszenie. Nie przyszedł z polecenia, jeśli chodzi o ścisłość – dopowiedziała Wróblewska.

– Dobrym jest pracownikiem?

– Raczej tak. Nie mam z nim często bezpośrednich kontaktów, ale wiem, że Witek jest zadowolony z tej współpracy. Nie raz mi się chwalił, że dobrze im się razem działa. A to dla mnie jest najważniejsze.

– Może pani coś więcej powiedzieć o Wolińskim?

– Nie za bardzo. Tak jak mówiłam, nie pracuję z nim na co dzień, więc trudno mi się wypowiadać na jego temat. Zapytajcie Witka, na pewno będzie lepszym źródłem informacji.

W tym momencie w pokoju zapanowała wymowna cisza, zakłócana jedynie przez odgłosy przejeżdżających ulicą samochodów. Gdzieś z oddali dochodził uporczywy dźwięk klaksonu. Młody coś zanotował w swoim kajecie, a potem zapytał:

– Czy chciałaby pani coś dodać na temat Bystrzyckiego albo na temat Wolińskiego, albo Domańskiej?

– A powinnam?

– To już niech pani sama sobie odpowie na to pytanie.

– Odnoszę wrażenie, że przede wszystkim powinnam się skontaktować ze swoim prawnikiem.

– Nie wiem, skąd takie odczucie. Myślę, że jest to zbyt cenne. Zostawiam kontakt do siebie, jeśli zechciałaby pani uzupełnić te informacje – powiedział Młody i wstał z fotela, a potem położył swoją wizytówkę na biurku Wróblewskiej.

Kobieta wzięła kartonik do ręki.

– Dobrze, w razie potrzeby zadzwonię.

Będąc już przy drzwiach, Młody odwrócił się jeszcze i powiedział:

– Proszę postarać się odnaleźć dane tej pierwszej dziewczyny poleconej przez Bystrzyckiego. To może być bardzo ważne.

– Dobrze, ale nie mogę niczego obiecać.

– Proszę się postarać. Do wyjścia trafimy sami – rzucił Franek na odchodne.

Czuł wyraźnie, że kobieta nie zamierza im pomóc. Tylko dlaczego? To pytanie towarzyszyło mu, kiedy opuszczał gabinet Wróblewskiej. Kiedy drzwi zamknęły się za policjantami, właścicielka agencji zgmiotła wizytówkę i ze złością wyrzuciła ją do kosza.

ROZDZIAŁ 44

MŁODY MIAŁ za sobą kolejną nieprzespaną noc. Oprócz nieustannego stresu i zamartwiania się o Agę miał na głowie kolejny dylemat. Przez kilka długich godzin nocnych rozmyślał, jak skutecznie przekonać Burego i Andrzeja do tego, że mordercą jest obłąkany fanatyk religijny. Swoje wątpliwości przedstawił porywaczowi podczas wczorajszej rozmowy. Jak się spodziewał, oprawca nie podzielił jego zdania. Dalej niezmiennie tkwił przy swoim i, ku rozpaczy Młodego, nie odstąpił od abstrakcyjnych roszczeń. Franka dobijał jeszcze fakt, że w dalszym ciągu nie miał żadnego kontaktu z Agą. Prześladowca był nieustępliwy i nie pozwalał z nią rozmawiać. A Franek tak bardzo chciał usłyszeć jej głos, upewnić się, że nic jej nie jest, że wytrwale czeka, że się nie poddaje... Teraz mógł tylko o tym pomarzyć. Jednocześnie zdawał sobie sprawę, że nie ma innego wyjścia. Musiał współpracować, spełniać żądania porywacza, by w końcu uspić jego czujność, a potem – bezwzględnie zaatakować. Rozżalony i bezradny wobec problemów i zmartwień, które bezlitośnie otaczały go z każdej strony, w końcu ruszył do pracy.

Na miejscu dowiedział się, że lada moment na komendę zostanie dowieziony Bogdan Ptaszyński. Kiedy Młody usłyszał tę wiadomość, od razu poczuł się lepiej. Już nie mógł się doczekać tej rozmowy. Wyobrażał go sobie jako rosłego, barczystego

mężczyznę, pełnego tatuaży i – niedostępnego. Rzeczywistość okazała się inna. Ptaszyński był wprawdzie mężczyzną o dosyć krępej budowie ciała – widać było, że nie marnował czasu podczas odsiadki i sumiennie wyciskał na więziennej siłowni – jednak nie był wysoki. Do tego Młody nie zauważył ani jednego tatuażu – przynajmniej na tych fragmentach ciała, które mężczyzna miał odsłonięte. Gdyby spotkał go na ulicy, pewnie w ogóle by na niego nie zwrócił uwagi. Ptaszyński wydawał się pospolity i zwyczajny, by nie powiedzieć – nijaki. Franek od razu zauważył, że z wyraźnym zaciekawieniem rozglądał się po pokoju przesłuchań i co rusz zerkał na policjantów.

– Znowu zawitałeś w naszych skromnych progach – zaczął komisarz.

– No właśnie, tylko nie wiem dlaczego. Co tym razem chcesz ode mnie? Ja nic nie zrobiłem – powiedział Jeremi, starając się wyprzedzić jakiegokolwiek zarzuty.

– Pozwolisz, że sami to ocenimy i to my będziemy zadawać pytania – rzucił twardo komisarz, podczas gdy Młody z założonymi rękami badawczo przypatrywał się mężczyźnie. – Może zacznijmy od tego, co robiłeś ósmego i dziewiątego listopada. Tylko nie mów, że nie pamiętasz.

– Nic specjalnego. Jeszcze nie znalazłem żadnej roboty, więc czasu wolnego mam dużo.

– To co robiłeś?

– Przecież mówię: nic, objąłem się.

– Sam się objąłeś?

– Początkowo tak. Później wpadłem do kumpla na jednego.

– Długo u niego byłeś?

– Całą noc. Trochę za dużo wypiliśmy i u niego zasnąłem.

– Czy twój kumpel może to potwierdzić?

– Spoko luz.

– To spisz tu jego dane.

Bury poczekał, aż Ptaszyński lekko trzęsącą się ręką dokończy pisać, a potem go zapytał:

– Co robiłeś z czternastego na piętnastego listopada?

– To samo – odpowiedział Jeremi bez zastanowienia.

– Ciekawe życie prowadzisz – zauważył komisarz.

– Co zrobić? Jakoś ten czas trzeba wypełnić – powiedział Ptaszyński i zachichotał ze swojego żartu.

– O konkrety proszę – naciskał Bury.

– W ciągu dnia nic nie robiłem. Spędziłem ten czas w swoim lokum, a pod wieczór znowu wyskoczyłem do kumpla się trochę rozerwać.

– Poszedłeś do tego samego czy innego koleżki?

– Do tego samego. Kumpel też nie pracuje i ma dużo czasu, więc trochę się wspieramy w tej sytuacji – powiedział Ptaszyński i znowu się roześmiał. Dobry humor go nie opuszczał.

– Znasz Domańskiego? – wtrącił nagle Młody.

– Tak – odpowiedział Ptaszyński, nie pokazując po sobie żadnych emocji.

– Skąd się znacie?

– Kilka lat temu wspólnie prowadziliśmy, że tak powiem, interesy.

– To znaczy razem braliście udział we włamaniu, za które obaj poszliście siedzieć?

– A i owszem – odpowiedział Jeremi.

– Czy po wyjściu z więzienia widziałeś się z nim?

– Nie, jakoś nie miałem okazji.

– To chyba nie byliście w najlepszych stosunkach?

– Nie, dlaczego?

– Skoro nie znalazłeś czasu, by po kilkuletniej odsiadce się z nim spotkać, to raczej żadne specjalne relacje cię z nim nie łączyły – powiedział Młody i zaraz dodał: – Czy to właśnie nie Domański doniósł na ciebie? I czy to nie przez to zostałeś skazany?

Jeremi poprawił się na krześle i spokojnie odpowiedział:

– Trochę w tym prawdy jest.

– Czyli raczej nie darzyłeś go specjalnym uczuciem?

– No dobra. Niech wam będzie. Załatwił mnie bez mydła, i to przez niego poszedłem siedzieć. Koleś patrzył tylko na własną dupę. Po wyjściu z kicia nie chciałem mieć z nim nic wspólnego.

– A wiesz, że Domański i jego rodzina zostali zamordowani?

– Coś mi się obilo o uszy. Takie wieści szybko się rozchodzą.

– I co na to powiesz?

– Że koleś widocznie sobie zasłużył, a jego rodzina dostała rykoszetem.

– Ciekawe rozumowanie – powiedział Bury.

– A czy przypadkiem to nie ty się na nim zemściłeś? – Młody postanowił ceremonialnie przyprzeć Jeremiego do muru.

– Ja?! To chyba jakiś żart?! Drugi raz taki głupi nie będę i nie pójdę znowu do więzienia. Co to, to nie. Może święty nie jestem, ale nie mam z tym nic wspólnego.

– Czyli od dobrych kilku lat nie miałeś żadnego kontaktu z Domańskim? – upewniał się Bury.

– Zgadza się.

– A z Czarnym, czyli Waldkiem Kościerzyńskim?

– Tego też nie chcę znać. Ogolił mnie ze wszystkiego, a potem zwał. Do tej pory nikt nie wie, gdzie jest. Albo się dobrze bawi za moje pieniądze, albo podpadł komuś i już wacha kwiatki od spodu – powiedział rozemocjonowany Ptaszyński.

Bury coś napisał w notatkach, a Młody zapytał:

– Dlaczego nas nie wpuściłeś, kiedy się do ciebie pofatygowaliśmy na Wiśniową?

– A kiedy u mnie byliście?

– Nie udawaj Greka. Przedwczoraj.

– Pierwsze słyszę. Nic na ten temat nie wiem. Widocznie mnie nie było.

– Słyszałem cię. Kręciłeś się i udawałeś, że cię nie ma. Ciekawi mnie tylko, dlaczego się tak ukrywałeś, skoro nic nie masz na sumieniu. Nie łatwiej było nas wpuścić i porozmawiać? Nie musiałbyś dzisiaj tu siedzieć.

– Nie wiem, o czym mowa. Nie było mnie w domu. – Ptaszyński uparcie tkwił przy swoim.

– Dobra, widzę, że się nie dogadamy – powiedział Młody i spojrzał na Burego.

Ten po chwili wstał i powiedział:

– Zostawimy cię na chwilę samego i pójdziemy coś załatwić, a ty w tym czasie zastanów się, czy czegoś nie chcesz nam jeszcze powiedzieć. Może jednak sobie coś przypomnisz? Posiedzisz chwilę w samotności, to może lepiej będzie ci się myślało. – Po tych słowach komisarz opuścił pokój przesłuchań. Za nim bez słowa wyszedł Młody.

– Szefie! – krzyknął Franek, kiedy tylko zamknął drzwi.

Bury się odwrócił.

– Co robimy?

– Na razie go trochę przetrzymamy, ale nic na niego nie mamy, więc będziemy musieli go wypuścić. Sprawdzimy jego alibi, porozmawiamy z jego koleżką, i wtedy zobaczymy. Jeśli tylko coś nie zagra, przynajmniej będziemy mieli pretekst, żeby go zatrzymać na dwadzieścia cztery godziny.

Młody był mocno zawiedziony. W takim typie jak Ptaszyński widział oprawcę swojej żony. Teraz, jak na złość, wymykał mu się z rąk.

W pokoju przesłuchań Jeremi siedział sam i uśmiechał się pod nosem. Wiedział, że policja nic na niego nie ma i nie jest w stanie mu cokolwiek zarzucić. Pewność siebie biła z niego na kilometr.

Był przekonany, że i tę potyczkę wygra. Starając się zrelaksować, założył nogę na nogę i bezmyślnie wpatrywał się w jakiś punkt przed sobą. Postanowił cierpliwie czekać, aż policjanci wrócą i go wypuszczą.

ROZDZIAŁ 45

TUŻ PO PRZESŁUCHANIU Ptaszyńskiego Młody i Andrzej wyruszyli na rozmowę z dziewczyną Bystrzyckiego. Tego dnia od rana Franek był w wisielczym nastroju, więc możliwość zajęcia czymś myśli była dla niego kuszącą perspektywą. Wszystko inne, niż rozmyślanie o porywaczu i jego szantażu, było dla niego o wiele lepsze. Tym razem za kierownicą siedział Andrew, więc Młody miał okazję przejrzeć krótką notatkę sporządzoną na temat dziewczyny. Przeczytał, że nazywa się Monika Krzemińska i mieszka przy ulicy Sosnowej 3. Ma trzydzieści cztery lata i pracuje jako manikiurzystka. Ciekawość, czy dzięki niej uda się czegoś więcej dowiedzieć, narastała w Młodym z minuty na minutę. Siedząc w milczeniu, popatrzył na widok za oknem. Okolica okazała się całkiem przyjemna. Niska zabudowa, w pobliżu rozległy park i duży plac zabaw dla dzieci. „Fajne miejsce do życia” – przyznał w myślach.

Samochód zaparkowali na pobliskim parkingu i rezeznając się w okolicy jak starzy bywalcy, skierowali się do bloku, w którym mieszkała Krzemińska. Zdążyli zapukać tylko raz, bo natychmiast otworzyły się drzwi, w których ukazała się atrakcyjna brunetka z rozpuszczonymi włosami sięgającymi aż do pasa. Młody zerknął ukradkiem na Andrzeja i dostrzegł, jak ten, zauroczony urodą kobiety, wpatruje się w nią bez skrupołów.

– Dzień dobry. Panowie z policji, prawda? – powiedziała Krzemińska i zaprosiła ich, by weszli do środka. – Właśnie na panów czekałam. Proszę, tędy. – Ręką wskazała przedpokój.

Zanim Andrzej ruszył do przodu, Młody powiedział:

– Dzień dobry. Inspektorzy Franciszek Staniszewski i Andrzej Brzozowski. – Po tych słowach pokazał swoją legitymację służbową.

Andrew nie wysilił się, by zrobić to samo, tylko bez słowa wszedł do mieszkania. Młody zgromił go wzrokiem, ale Andrzej się tym nie przejął, tylko promiennie uśmiechnął się do gospodyni i zapytał:

– Czy mamy przyjemność z panią Moniką Krzemińską?

– Tak, oczywiście – odpowiedziała dziewczyna.

– Czy można zobaczyć jakiś pani dokument ze zdjęciem? – Młody postanowił nie zbaczać z formalnej ścieżki.

– Zaraz przyniosę dowód – powiedziała Krzemińska i zniknęła w pokoju obok. Po chwili wróciła z dużym portfelem w dłoni. Szybko wyjęła z niego dokument i pokazała go Młodemu.

– Dziękuję. Chcielibyśmy zadać pani kilka pytań, ale nie zabierzemy dużo czasu.

– Może usiądziemy w pokoju. Tam będzie dużo przyjemniej – zaproponowała dziewczyna.

Policjanci poszli za nią. Ich oczom ukazało się nieduże pomieszczenie, ale bardzo przytulnie urządzone. Mieściło się w nim niewiele mebli – tylko sofa, mały stół z czterema krzesłami, etażerka na szkło i lampa podłogowa stojąca tuż obok telewizora. Jedynym elementem dekoracyjnym był wiszący nad sofą obraz w złotej ramie oraz kolorowy dywan. Wszędzie panował niezwykle porządek. Jak przyjemnie było przebywać w otoczeniu zupełnie innym od tych, które ostatnio musieli odwiedzać – brudnych, zaniedbanych mieszkań i melin. Młody z uznaniem rozejrzał się po pokoju.

– Mogę panom zaproponować kawę albo herbatę?

– Nie, dziękujemy – odpowiedział Franek, obawiając się, że Andrzej za bardzo się rozgości. Jego towarzysz cały czas był pod wrażeniem Krzemińskiej i nie spuszczał z niej wzroku.

– To może chociaż wody panowie się napiją?

– Naprawdę dziękujemy. Proszę się nie kłopotać.

– A ja poproszę. Choć upału nie ma, to chętnie się napiję – wtrącił Andrzej i promiennie się uśmiechnął do gospodyni.

Młody tylko przewrócił oczami. Kiedy zniknęła w kuchni, powiedział:

– Tylko się nie zapędzaj!

– O co ci chodzi? Gospodyni chce nas ugościć, to nie wypada wszystkiego odmawiać.

Młody chciał jeszcze coś mu powiedzieć, ale w tym momencie do pokoju weszła Krzemińska.

– Bardzo proszę – powiedziała, stawiając szklanę przed Andrzejem.

– Ale pani uprzejma. Bardzo dziękuję.

– No dobrze. To może już przejdziemy do celu naszej wizyty – powiedział Młody, patrząc na gospodynię. – Niektóre nasze pytania mogą dotyczyć sfery prywatnej, ale zapewniam, że to, co pani powie, nie wyjdzie poza te ściany.

Dziewczyna nieśmiało się uśmiechnęła i powiedziała:

– Policjant, który do mnie dzwonił, nie chciał powiedzieć, o co będziecie mnie pytać. Czy teraz mogę się dowiedzieć, o co chodzi?

– Spotyka się pani z fotografem Witoldem Bystrzyckim, zgadza się? – zapytał Młody.

– Tak.

– Zamordowano młodą dziewczynę i prowadzimy śledztwo w tej sprawie.

– A co Witek i ja mamy z tym wspólnego?

– Jesteście świadkami.

Dziewczyna wyczekująco spojrzała na policjantów i w końcu zrezygnowana powiedziała:

– No cóż, chyba nic więcej z was nie wyciągnę. Proszę pytać.

– Jak długo się spotykacie z panem Bystrzyckim?

– Prawie trzy miesiące.

– Czyli to świeży związek?

– Nie da się ukryć.

– Gdzie się poznaliście?

– Na imprezie urodzinowej mojej koleżanki. Witek przyszedł z kolegą, a ja z koleżanką. Jubilatka przedstawiła nas sobie, a potem zaczęliśmy rozmawiać. Ostatecznie skończyło się tak, że cały wieczór spędziliśmy razem. Dobrze się czuliśmy w swoim towarzystwie, i tak zostało do dziś.

– Jak rozumiem, nie mieszkacie razem. – Cały czas rozmowę prowadził Młody.

– Nie. Każdy zachowuje swoją małą suwerenność.

– Jak często się widujecie?

– Dużo pracujemy, i to do późna, więc nie jest łatwo wygospodarować trochę wolnego, ale robimy, co się da. Zazwyczaj widujemy się w weekendy i jak się uda, to raz w tygodniu.

– Czy wie coś pani o wcześniejszych związkach swojego partnera?

– Nie za bardzo. Wiem, że z kimś przede mną się spotykał, ale nic z tego nie wyszło.

– Nie chciał rozmawiać na ten temat?

– To nie tak. Po prostu uzgodniliśmy, że od przeszłości odcinamy się grubą kreską. Nie opowiadamy o tym i o nic nie pytamy.

– Jakim człowiekiem jest dla pani pan Bystrzycki?

Krzemińska, nieco zaskoczona pytaniem, zmieszana odpowiedziała:

– Jest opiekuńczy i troskliwy. Nie wiem, co jeszcze powinnam powiedzieć.

– A co pani wie o jego pracy?

– Jest fotografem w jednej z agencji modelek.

– Opowiadał pani o swoich codziennych zajęciach? W jakich projektach brał udział, z kim współpracował?

– Czasami opowiadał. Mówił o sesjach, w których brał udział, i o celebrytach, których fotografował.

– A chwalił się pani, że czasami wypatrywał młode dziewczyny, które potencjalnie mogłyby być fotomodelkami? – zapytał wprost Andrew.

– Nie przypominam sobie, żeby coś o tym wspominał – odpowiedziała dziewczyna, niewiele się zastanawiając.

Młody coś zanotował.

– Co pani robiła czternastego listopada?

– Pracowałam.

– Do której?

– Do dziewiętnastej.

– A co potem pani robiła?

Dziewczyna przez chwilę się zastanowiła i zapytała:

– To była środa, dobrze pamiętam?

– Tak.

– Tego wieczoru podjechałam do Witka, do jego domu.

– Dlaczego tak dobrze pani pamięta ten dzień?

– Akurat w środę jedna z moich klientek w ostatniej chwili odwołała wizytę. Wtedy postanowiłam zrobić Witkowi niespodziankę i bez zapowiedzi pojawić się u niego w domu.

– I co, udało się?

– Chyba tak. – Krzemińska się uśmiechnęła.

– Długo pani u niego była?

– Nie za bardzo. Pewnie z pół godziny.

– Tak krótko? – zapytał Młody, zdziwiony odpowiedzią.

– Tak wyszło. Witek był zawałony pracą, więc nie chciałam mu przeszkadzać. Umówiliśmy się na piątek.

– Rozumiem – powiedział Młody i zamilkł na chwilę. Mocno nad czymś się zastanawiał. W końcu jeszcze zapytał: – Pamięta pani może, co robiła ósmego i dziewiątego listopada?

– Na pewno pracowałam, a poza tym to chyba nic specjalnego. W innym wypadku na pewno bym o tym pamiętała.

– A widziała się pani z partnerem?

– Już nie pamiętam. Czy to takie ważne? – Krzemińska popatrzyła na Młodego, potem na Andrzeja, z nadzieją, że wyjaśnią jej całą sytuację. Nie doczekała się odpowiedzi, więc zapytała: – Czy o coś Witka podejrzewacie?

– Nie. Prowadzimy śledztwo i zbieramy informacje – odpowiedział spokojnie Młody, choć wiedział, że jego odpowiedź nie usatysfakcjonuje dziewczyny, która coraz bardziej wydawała się zaniepokojona.

Po rozmowie z Krzemińską udali się do Janusza Wolińskiego, asystenta Bystrzyckiego. Tego dnia miał wolne. Umówili się w jego mieszkaniu w bloku przy Sosnowej 6. Dzielnica może nie była urzekająco piękna, ale przynajmniej nie należała do tych, które zwyczajni ludzie omijali szerokim łukiem. Zaparkowali na dużym osiedlowym parkingu i od razu poszli do bloku. Sam budynek wprawdzie nie był nowy, ale sprawiał wrażenie schludnego i zadbanego. Bez większych oporów weszli do klatki. Po krótkiej chwili znaleźli się pod drzwiami Wolińskiego. Młody wcisnął dzwonek, a potem w progu stanął mężczyzna dojrzały, niewysoki, ale jak na swój wiek zadziwiająco dobrze zbudowany. Miał na sobie powypychane spodnie dresowe i rozciągnięty podkoszulek

z mocno spranym napisem *NIKE*. Nie wyglądał na zadbanego faceta. Franek okazał swoją legitymację służbową.

– Dzień dobry. Franciszek Staniszewski z Komendy Głównej Policji.

– I Andrzej Brzozowski – dodał Andrew.

– Czy pan Janusz Woliński? Byliśmy umówieni na rozmowę – dokończył Młody.

– Tak. Proszę wejść – powiedział mężczyzna. – Może tędy. – Woliński zaprosił policjantów do jednego z pokoiów.

Mieszkanie, w którym się znaleźli, było duże, ale zaniedbane. Wszędzie wałały się ubrania, a na stole stały brudne naczynia. Podłoga też pozostawiała wiele do życzenia. Czuło się, że z brudu buty się do niej kleją. Młody od razu założył, że Woliński mieszka tu sam, bez kobiety, która mogłaby odpowiednio zająć się tym miejscem.

– Proszę usiąść – powiedział mężczyzna, wskazując na dwa podniszczone fotele. Kiedy funkcjonariusze skorzystali z zaproszenia, Woliński przysunął sobie krzesło i usiadł blisko nich. Potem głośno odchrząknął i jako pierwszy zapytał:

– W czym mogę pomóc?

– Prowadzimy śledztwo w sprawie pewnego morderstwa i zbieramy informacje, które mogą być przydatne w namierzeniu sprawcy – wyjaśnił Młody.

– Co ja mam z tym wspólnego? – zapytał spokojnie Woliński.

– Po kolei, wszystko się zaraz wyjaśni – powiedział Franek. – Proszę na początek powiedzieć, gdzie pan aktualnie pracuje.

– W „Fashion Models”. To agencja modelek.

– Czym się pan tam zajmuje?

– Jestem asystentem jednego z fotografów, Witka Bystrzyckiego.

Młody coś zanotował, a potem zapytał:

– Jak długo pan pracuje w tej firmie?

– Niedługo będą trzy lata – rzekł Woliński po krótkim zastanowieniu.

– Na czym polega ta praca?

– Pomagam w czasie sesji fotograficznych i przy różnych projektach, w których bierze udział Witek. Jestem, jak to się mówi, od tak zwanej czarnej roboty.

– I jest pan zadowolony z tego zajęcia?

– Tak. Skoro pracuję tu już prawie trzy lata, to chyba mówi to samo za siebie.

– A wcześniej czym pan się zajmował?

– Prowadziłem własną firmę, ale nie wypaliło. Po roku działalności musiałem się zwinąć. Przynosiła same straty. Teraz przynajmniej o nic się nie muszę martwić i mam spokojną głowę.

– Jak się układają pana stosunki z Bystrzyckim?

– W porządku. Wykonuję swoją robotę, więc nie daję szefowi powodów do niezadowolenia. Jako przełożonemu też nie mogę mu nic zarzucić.

– Mieszka pan sam? – Andrew nagle zmienił temat rozmowy.

– Jak widać. Dbanie o porządek nie należy do moich mocnych stron. – Woliński krzywo się uśmiechnął. – I, wyprzedzając wasze kolejne pytanie, nie mam żadnej kobitki, która mogłaby mi w tym pomóc. A tak naprawdę jest mi z tym dobrze i wcale mi się nie spieszy, by to zmienić.

– Nie wnikamy w pańskie upodobania i sprawy prywatne. Przechodząc do konkretów: co pan robił ósmego i dziewiątego listopada? – odezwał się Młody.

– Trochę już minęło od tego czasu, więc tak z marszu to nie pamiętam. Potrzebuję chwili, żeby sobie przypomnieć. Proszę chwilę poczekać – powiedział Woliński, po czym wyszedł z pokoju do pomieszczenia obok.

– I co o nim sądzisz? – szepnął Andrew, jak tylko Woliński zniknął.

– Jeszcze za wcześnie, by cokolwiek powiedzieć.

– Na razie nie ma się do czego doczepić, ale jak to się mówi, cicha woda brzegi rwie, więc nigdy nie wiadomo...

Młody już miał coś odpowiedzieć, ale do pokoju wrócił Woliński.

– Już wszystko wiem. Sprawdziłem w swoim kajecie i wychodzi na to, że w te dni realizowaliśmy zlecenie na sesję zdjęciową do kalendarza pewnej firmy oponiarskiej.

– Całe dwa dni trwała ta sesja? – zapytał Andrew.

– No, powiedzmy, że półtora dnia. Noc spędziliśmy na miejscu, w jednym z miejscowych hoteli – poinformował Woliński.

– Sam pan był zameldowany w pokoju? – Młody udał, że nic nie wie o zakwaterowaniu z Bystrzyckim.

– A jakie to ma znaczenie, z kim byłem w pokoju? Czy nie możecie powiedzieć wprost, o co chodzi? Po co tak kombinować?

– Nie kombinujemy. Skoro zadajemy konkretne pytanie, to widocznie ma ono znaczenie. Proszę odpowiedzieć – poprosił stanowczo Andrew.

Woliński zmroził go wzrokiem.

– Skoro to takie ważne, to powiem, że w pokoju byłem z Witkiem. Czy takiej informacji oczekiwaliście? – zapytał z wyrzutem mężczyzna.

Ignorując to pytanie, Młody zapytał:

– Czy pan Bystrzycki nie opuszczał pokoju podczas waszego pobytu?

– Jezus, o co wam chodzi?! Nie jestem jego przyzwoitką, tylko asystentem! Nie pilnuję go na każdym kroku – powiedział Woliński, który nie ukrywał już swojego zniecierpliwienia.

– Proszę zachować spokój. Chcemy tylko ustalić, co pan i pan Bystrzycki robiliście ósmego i dziewiątego listopada – wyjaśnił spokojnie Młody.

– A co mogliśmy zrobić? Po szesnastogodzinnej robocie padliśmy ze zmęczenia. Nikt nie miał nawet siły pomyśleć, żeby gdziekolwiek wyjść, tym bardziej że na drugi dzień mieliśmy wstać o piątej rano, by kontynuować sesję – powiedział Woliński.

– Dobrze, to teraz przejdźmy do czternastego i piętnastego listopada. Co w te dni pan robił? – zapytał Franek, uważnie obserwując mężczyznę.

– Z tego, co pamiętam, to nadrabiałem zaległości w papierkowej robocie. Siedziałem w biurze i robiłem porządki w dokumentacji.

– Może ktoś to potwierdzić?

– Pewnie Renata Słodowska, to recepcjonistka w naszej agencji. Porozmawiajcie z nią.

Młody zanotował nazwisko kobiety i zaraz zapytał:

– A później co pan robił?

– Później pojechałem do domu, gdzie spędziłem cały wieczór. Samotnie – podkreślił Woliński. – Nigdzie w nocy nie wychodziłem, a rano, jak zawsze, wstałem o siódmej i poszedłem do roboty. Czy ująłem wszystko, co was interesuje?

– Jak rozumiem, nie ma pan świadków – powiedział Młody, ignorując pytanie Wolińskiego.

– Przecież mówię, że nie mam. Tak się składa, że mieszkam w bloku, w którym nie ma portierni, stróża ani sieci kamer, które mogłyby odnotować godziny mojego przyścia i wyjścia z domu – odpowiedział sarkastycznie mężczyzna.

– Te złośliwe komentarze proszę zachować dla siebie – rzekł Andrew, starając się trochę przytemperować Wolińskiego.

– Czy zna pan Klarę Domańską? – zapytał nagle Młody.

Asystent lekko zaskoczony spojrzał na Franka.

– A powinienem? Kto to jest?

– Młoda dziewczyna, która miała rozpocząć współpracę z agencją, w której pan pracuje. Słyszał pan coś na ten temat?

Mężczyzna przez chwilę się zastanowił, a potem powiedział:

– Nic mi to nazwisko nie mówi.

– Bystrzycki nic panu nie opowiadał o Klarze Domańskiej?

– Nie.

– Jest pan pewien?

– No tak. Gdyby było inaczej, tobym powiedział. Niczego nie ukrywam.

– Proszę spojrzeć na to zdjęcie. – Młody wyjął niedużą fotografię dziewczyny.

Woliński wziął do ręki woreczek strunowy, w którym było umieszczone zdjęcie, i uważnie się przyjrzał.

– Sorry, panowie, ale wam nie pomogę. Pierwszy raz ją widzę na oczy. Żałuję, bo niezła z niej laska – roześmiał się dwuznacznie Woliński.

– Nie ma tu nic do śmiechu. To jeszcze dziecko, które brutalnie zostało zgwałcone, a potem zamordowane.

– O kurwa! – Woliński z wrażenia zaklął i przysłonił usta. – To w tej sprawie do mnie przyszliście?

– Poniekąd.

– Jak babcię kocham, z wielką chęcią bym się przyczynił do złapania tego skurczysyna, ale nie wiem jak. Wszystko, co wiem, wam powiedziałem.

– Czy Bystrzycki opowiadał panu o polowaniu na „młode talenty”?

– Że co, proszę? – Woliński był jeszcze oszołomiony informacją o morderstwie Domańskiej.

– Czy opowiadał, jak to z tłumu wyławia młode, atrakcyjne dziewczyny, które mogą zrobić karierę fotomodelki? Podobno proponował im współpracę z waszą agencją.

Mężczyzna lekko zdziwiony spojrział na Młodego i powiedział:

– Nie opowiadał mi o tym. A skąd o tym wiecie?

– Mówi się o tym w pana firmie. Nie słyszał pan?

– Nie. Skupiam się tylko na tym, co mam robić. Może i za bardzo, skoro takie informacje do mnie nie dochodzą.

Młody czujnie popatrzył na Wolińskiego i po wymownej chwili milczenia wstał.

– Lepiej, żeby pan się nad tym jeszcze zastanowił. Jeśli coś sobie pan przypomni, niech pan nas zawiadomi. Aha, i jeszcze jedno: proszę bez uprzedzenia nie wyjeżdżać z miasta.

– A to dlaczego? Jestem o coś podejrzany? – zapytał zaskoczony mężczyzna.

– Po prostu chcemy być z panem w kontakcie. Bardzo możliwe, że będziemy musieli jeszcze z panem porozmawiać i zadać kilka pytań – wyjaśnił Młody.

– Wezmę to pod rozwagę – odpowiedział szybko Woliński.

Po wyjściu policjantów zamknął za nimi drzwi i z nerwów mocno zacisnął pięści.

ROZDZIAŁ 46

KIEDY ZBLIŻALI SIĘ do samochodu, rozdzwonił się telefon Młodego. Spojrzał na wyświetlacz i się skrzywił. Znowu dzwoniła do niego matka Agnieszki. Odszedł kilka kroków i odebrał połączenie. Nerwowym głosem powiedział:

– Słucham!

– To ja, Franiu.

– Mamo, jestem w pracy. Nie mogę teraz rozmawiać.

– Wiem, ale ani ty, ani Agusia nie odzywacie się do mnie. Martwię się. Czy wszystko jest w porządku? – zapytała z troską Kabacińska.

– Tak, wszystko gra. Aga jeszcze nie wróciła z delegacji. Coś im się w sprawie pokomplikowało i musiała dłużej zostać – powiedział Młody, już nieco spokojniej.

– Wiadomo już, kiedy wraca?

– Nie mówiła. Sama jeszcze tego nie wiedziała. Mamo, naprawdę muszę kończyć. Obowiązki służbowe wzywają. – Franek starał się jak najszybciej zakończyć tę rozmowę.

– No dobrze, już dobrze. Przekaż jej prośbę, żeby się ze mną skontaktowała. Ja coś nie mam szczęścia i cały czas trafiam na pocztę głosową.

– Przekażę. Do widzenia – powiedział i szybko się rozłączył. Z nerwów cały się trząśł. Czuł, że coraz bardziej zbliża się do

krawędzi, za którą jest przepaść. „Dłużej tak nie dam rady” – pomyślał zrozpaczony.

W pewnym momencie zaczął się zastanawiać, czy nie powinien z kimś o tym porozmawiać, z osobą zaufaną, dyskretną i taką, która bez względu na okoliczności potrafi dochować tajemnicy. Może ktoś z chłodną głową będzie wiedział, jak w tej sytuacji postąpić. Tylko kto to mógłby być? Tak naprawdę nie miał nikogo, do kogo mógłby zwrócić się o pomoc. „Może Bury?” – przeszło mu przez myśl. Jego szef, zawsze rozsądny i rozważny, z dystansem... Może on byłby w stanie go wesprzeć? Młody intensywnie analizował tę opcję, jednak ostatecznie uznał ją za zły pomysł. Za dużo miał do stracenia. Nie mógł ryzykować, że coś nie wypali i porywacz zrealizuje swoje złowieszcze groźby. „Boże, nie modlę się do ciebie i nigdy o nic cię nie proszę, ale teraz błagam, daj mi siłę, daj mi rozsądek, bym wybrał właściwą drogę... Bym zdołał uwolnić Agę. Nie zniosę tego, jeśli prześladowca choć w części zrealizuje swoje groźby...” – Młody nieustannie prowadził wewnętrzne monologi, tak jak teraz. Zwrócił się do Boga, w którego dotąd nie wierzył. Był zdesperowany i chwycił się wszystkiego, co tylko pomogłoby mu się odnaleźć w obecnej sytuacji. Z tych przygnębiających rozważań wyrwał go zniecierpliwiony głos Andrzeja:

– Idziesz w końcu czy nie idziesz? Bo zaraz będziesz na piechotę drałował.

– Idę! – odwarknęła Młody i podszedł do samochodu. Bez słowa wszedł, nie patrząc na Andrzeja.

– Co ty taki blady?

– Wydaje ci się. Poza tym nie twój interes. Lepiej już jedź.

Andrzej świdrował go wzrokiem, ale nic nie odpowiedział. Cała droga na komendę minęła w milczeniu.

Na miejsce dojechali w niespełna dwadzieścia minut. Kiedy wchodzili do pokoju, od razu natknęli się na Burego.

– Dobrze, że jesteście.

– A co się dzieje? – zapytał zaciekawiony Andrew. Młody nadal był w kiepskim nastroju i się nie odezwał.

– Wypuściliśmy Ptaszyńskiego i teraz trzeba się wybrać do jego koleżki, żeby potwierdzić alibi. Dobrze byłoby to zrobić, zanim Ptaszyński sam się u niego pojawi i go o wszystkim uprzedzi.

– W porządku. Jak trzeba, to trzeba. Zaraz pojedziemy – zadeklarował Andrew. Młody tylko kiwnął głową.

– Tu macie spisane wszystkie informacje – powiedział Bury, podając Młodemu kartkę.

– Wszystko w porządku? – zapytał komisarz, badawczo przyglądając się Frankowi.

– Tak, wszystko gra – odpowiedział Młody jak gdyby nigdy nic.

– Nie najlepiej mi wyglądasz. Jesteś blady jak ściana i podejrzan, że nic nie mówisz. To do ciebie niepodobne.

– Trochę jestem przemęczony. Za bardzo sobie głowę nabiłem tym śledztwem. Za dużo myślę i przez to w nocy nie mogę spać – tłumaczył Młody, starając się grać najlepszą rolę w swoim życiu.

– Nie masz czym głowy zajmować, mając u boku świeżo poślubioną małżonkę? To ja mam ci mówić, co powinieneś robić? – Bury próbował całą sytuację obrócić w żart, choć wcale nie było mu do śmiechu. Coraz mniej podobało mu się zachowanie podwładnego. Czuł, że coś jest na rzeczy. Pierwsze, co przeszło mu przez głowę, to kryzys małżeński. Postanowił, że przy najbliższej okazji weźmie go na rozmowę w cztery oczy. Może wtedy uda mu się coś z niego wyciągnąć.

Kiepski nastrój nie opuszczał Młodego. Najpierw telefon teściowej, teraz świadomość, że do tej pory nie wypełnił polecenia porywacza. A czas nieubłaganie uciekał. Tylko jak miał to zrobić? Jak przekonać Burego i Andrzeja, że mordercą jest gość chory na punkcie religii? Wszystko układało się przeciwko Młodemu – nowi świadkowie, nowe tropy, nowe teorie. Głowę miał pełną rozterek i wątpliwości, a serce wypełniał strach. Co się stanie, jeśli nie zdoła wypełnić zadania? Co wtedy porywacz zrobi? Co będzie z Agą? Pytań bez odpowiedzi pojawiało się coraz więcej. Jednak teraz musiał się skupić na kolejnym zadaniu służbowym i zrobić wszystko, by Andrew nie zorientował się, jaką burzę ma w głowie i sercu. Dlatego, kiedy wsiedli do samochodu, Młody zapytał Andrzeja jak gdyby nigdy nic:

– Wiesz, dokąd jechać? – Nie czekając na jego odpowiedź, dodał: – Ulica Kameralna dziewięć. To całkiem niedaleko. Na mieście może być już tłoczno, ale przy odrobinie szczęścia może w kwadrans dojedziemy.

– I w ten oto sposób znowu zawitamy w dzielnicy, w której statystycznie po chodnikach chodzi więcej recydywistów niż normalnych ludzi. – Andrzej sprawiał wrażenie, jakby już zapomniał o wcześniejszej sprzeczce.

– Niekoniecznie. Nie wszędzie wieje biedą i patologią. Można tam trafić na całkiem porządne okolice. Zaraz się przekonamy, jak będzie w tym przypadku.

– Ble. Co za robota – powiedział Andrew i uruchomił silnik w samochodzie.

Niestety przewidywania Młodego się nie sprawdziły. Dojechali do głównego skrzyżowania i utknęli w korku. Po piętnastu minutach w końcu udało się Andrzejowi skręcić w boczną uliczkę. Dzięki temu, znanym tylko sobie objazdem, dojechał na miejsce. W sumie podróż na Kameralną zajęła im czterdzieści, a nie piętnaście minut, jak zakładał Młody. Zbyt nie skupiali się nad

tym, liczyli, że ta długa wyprawa się opłaci i rozmowa ze świadkiem wniesie coś nowego do śledztwa. Gdy zaparkowali tuż przy bramie, ich oczom ukazała się stara, ale zadbana kamienica. Jej wygląd był naprawdę imponujący. Odnowiona elewacja i dwie posągowe kolumny z łukiem górującym nad bramą wejściową, ozdobioną żeliwnymi ornamentami. Wszystko to robiło niesamowite wrażenie. Młody stwierdził, że to piękny budynek. Był bardzo ciekawy, co tym razem zastaną w środku. Spojrzał na Andrzeja i szybko ocenił, że budowla zrobiła na nim podobne wrażenie. Andrew stał z zadartą głową, jakby zwiedzał świątynię z pięknymi freskami na ścianach i suficie.

– Niezłe cacko – powiedział w końcu.

– Arcydzieło architektury przedwojennej – odpowiedział Młody. Zaskoczony Andrzej popatrzył na Franka.

– Znasz się na architekturze?

– Nie, ale przeczytałem tekst na tablicy informacyjnej. – Młody uśmiechnął się i wskazał na nią palcem.

– Szczwany lis z ciebie. Że też ja jej wcześniej nie zauważyłem – skomentował Andrew i zaraz zapytał: – To co, wchodzimy?

– Tak, najwyższy czas.

Wnętrze kamienicy, choć zadbane i czyste, nie robiło już tak dobrego wrażenia. Niczym specjalnym się nie wyróżniało. Było pospolite, podobne do wielu innych. Windy nie było. Po krótkiej wspinaczkę po schodach w końcu znaleźli się pod drzwiami kolegi Ptaszyńskiego. Zapukali kilka razy. Po kilku ciągnących się w nieskończoność sekundach ukazał im się szczupły mężczyzna w średnim wieku, rozczochrany i lekko zaspany.

– Słucham – powiedział z wyczuwalną irytacją w głosie. Czekając na odpowiedź, ostentacyjnie przetarł oczy i dał do zrozumienia, że nieproszeni goście przeszkodzili mu w drzemce.

Niezrażony tym faktem Młody przedstawił się i pokazał legitymację służbową:

– Policja. Inspektor Franciszek Staniszewski.

– Oraz inspektor Andrzej Brzozowski. Jesteśmy z Komendy Głównej Policji – dodał Andrew i również pokazał swoją legitymację, wymachując ręką, jakby opędzał się od wyjątkowo natrętnego insekta.

Mężczyzna nawet nie spojrział na dokumenty, tylko zapytał:

– Czego chcecie?

– Możemy wejść do środka?

Chwilę się zastanowił, po czym, ociągając się, zrobił przejście, żeby policjanci mogli wejść do mieszkania. Ich oczom ukazało się wnętrze zupełnie inne od tego, co prezentowała sama kamienica. Wszędzie był nieporządek, na stoliku piętrzyły się kartonowe pudełka po pizzy, a na zaplamionym dywanie wałały się zgniecione puszki po piwie. Do tego obok tapczanu stał rząd czterech pustych butelek po wódce. „Fajne gniazdko” – pomyślał zniesmaczony Młody.

– Czy pan Aleksander Rybakow? – zapytał.

– Tak, a co?

– Zanim zaczniemy rozmawiać, możemy zobaczyć pański dokument ze zdjęciem?

– Przecież mówię, że Aleksander Rybakow, inaczej Sasza. To ja. – Stuknął palcem wskazującym w swoją pierś, jakby to miało rozwiązać wszelkie wątpliwości policji.

– A ja mówię, że słyszymy. Mimo to chcielibyśmy zobaczyć dokument. – Młody nie ustępował.

Lecko poirytowany Sasza podszedł do kurtki wiszącej w przedpokoju i sięgnął do jej wewnętrznej kieszeni. Wyjął z portfela dokument i zapytał:

– Paszport może być? Żeby nie było, w Polsce przebywam legalnie.

– Nas to nie interesuje. Przyszliśmy w zupełnie innej sprawie – wyjaśnił Franek.

– Czyli jakiej?

– Czy zna pan Bogdana Ptaszyńskiego?

– Tak, znam. Coś mu się stało?

– Powiedziałbym, że jest zdrowy jak rydz – odpowiedział Młody.

– No to o co chodzi?

„O ten tramwaj, co nie chodzi” – pomyślał odruchowo Franek. Mężczyzna coraz bardziej go irytował. Starał się jednak nad tym zapanować i na głos powiedział:

– Wszystko po kolei. Najpierw proszę powiedzieć, co pan robił ósmego i dziewiątego listopada.

– Niech pomyślę... Aaa, już wiem. Byłem w domu. Nie ruszałem się na krok.

– Był pan sam?

– Nie. Miałem gościa.

– Można wiedzieć kogo?

– Przecież wiecie. Bogdan mnie odwiedził.

– A niby skąd mamy wiedzieć? – zapytał Młody, udając nieco zaskoczonego.

– Nietrudno się domyślić, że wcześniej z nim rozmawialiście i teraz chcecie zweryfikować to, co wam powiedział. Czy nie przyszliście po to, żeby to potwierdzić?

– Od zadawania pytań jesteśmy my – rzucił Młody, starając się nie pokazać po sobie, jak bardzo stan wiedzy mężczyzny go zaskoczył. – To co pan może nam powiedzieć?

– Cóż... Bogdan przyszedł do mnie około osiemnastej i trochę we dwóch posiedzieliśmy. Dobrze nam się gadało, do tego wypiliśmy co nieco, aż Jeremi, to znaczy Bogdan, zasnął na kanapie. Potem poszedłem w jego ślady i też kimnąłem.

– Co było później?

– No... pospaliśmy gdzieś do południa. Jak się obudziłem, to myślałem, że łeb mi pęknie. Musiałem więc się trochę znieczulić.

W końcu dołączył do mnie Bogdan i tak razem leczyliśmy się do wieczora.

– A czternastego i piętnastego co pan robił?

– To było całkiem niedawno, więc pamiętam bardzo dobrze, że w te dni też odwiedził mnie Bogdan. Ostatnio często u mnie bywa. Obaj mamy sporo wolnego czasu, i do tego dobrze się dogadujemy. Wiecie, jak jest, swój swojego zawsze wyczuje. – Rybakow puścił oko do policjantów.

– Długo się znacie?

– Tak. Już sam nie pamiętam jak długo, ale pewnie będzie ponad dwanaście lat.

– To znajomość czysto koleżeńska czy też łączą was jakieś interesy?

– Od interesów się zaczęło. Prowadzę firmę budowlaną, kilka lat temu Jeremi u mnie pracował jako murarz. Był robotny i sumienny. Widać było, że na robocie się zna. A ja doceniam takie rzeczy. Od razu go polubiłem. I tak się zaczęła nasza znajomość. Był z niego równy gość. Zresztą nadal jest.

– Słyszał pan, że pana kolega niedawno wyszedł z więzienia? – zapytał Andrew.

– Tak, opowiadał mi o tym. Podobno jakiś kolo na niego doniósł i to przez niego poszedł siedzieć.

– To znaczy, że był niewinny?

– Aż tak to może nie, w końcu każdy ma prawo do błędów, i on pewnie święty nie jest, ale z pewnością ktoś mu się przysłużył.

– Skoro tak często ze sobą rozmawialiście i tak dużo pan o nim wie, to może Ptaszyński zwierzył się panu ze swoich problemów albo opowiedział o swoich planach? – zapytał Młody z wyraźnym zainteresowaniem.

– W kółko powtarzał jedno, że chce wszystko zacząć od nowa. Że ten ostatni pobyt w więzieniu wiele go nauczył.

– Co ma pan na myśli?

– To, że Bogdan miał wiele czasu na przemyślenia i w końcu doszedł do wniosku, że w inny sposób musi zadbać o swoją przyszłość. Rozsądny gość, prawda? – zapytał z uśmiechem Sasza.

– Dlaczego go pan tak wychwala?

– Ja? Skądże znowu. Przedstawiam jedynie swój punkt widzenia. Tak właśnie go oceniam.

– A ja odnoszę nieodparte wrażenie, że pan go kryje. Dlaczego? – dodał Andrew.

– Nie wiem, skąd taki wniosek. Nikogo nie kryję. Czy o coś jeszcze chcecie mnie zapytać? Jestem trochę niewyspany i z chęcią kontynuowałbym drzemkę. – Sasza ostentacyjnie ziewnęła.

Mimo jego niezłej gry aktorskiej Młody dostrzegł, że pytanie wprost zadane przez Andrzeja nieco zbiło go z tropu.

– To jak, wszystko już wiecie?

– Niewiele nam pan pomógł – przyznał Młody.

– Mówię, jak jest. Wolelibyście, żebym kłamał, żeby tylko was zadowolić? – zapytał Rybakow i ironicznie się uśmiechnął. Sprawiał wrażenie zadowolonego, że nie uraczył policji żadną istotną, wydawałoby się, informacją. – Niczego nie będę zmyślał na wasze potrzeby.

– Nikt tego nie wymaga.

– Czy teraz prowadzi pan interesy z Ptaszyńskim? – Młody wrócił do zadawania pytań.

– Teraz absolutnie nie. Spotykamy się wyłącznie towarzysko.

– A pan nadal prowadzi swoją firmę?

– Tak, ale teraz mam chwilę przerwy. Wiecie, jak jest, raz na wozie, raz pod wozem. Aktualnie nie mam za dużo zleceń, więc odpoczywam.

– Ciężka ta branża budowlana – skomentował Andrew, nie wierząc w słowa Rybakowa.

– Żeby pan wiedział. Teraz jest wielka konkurencja. Na rynku pojawia się coraz więcej ekip z Ukrainy, które niższymi cenami za

robociznę podbierają klientów.

– Kończąc analizę polskiego rynku pracy, proszę powiedzieć, czy zna pan niejakiego Waldemara Kościerzyńskiego i Artura Domańskiego.

– Nic mi te nazwiska nie mówią.

– A pseudonimy „Czarny” i „Chudy”?

– Też nie, a powinny?

Młody wrogo popatrzył na Rybakowa i zamiast odpowiedzieć, zapytał:

– Jest pan tego pewien? Nigdy nie miał pan z nimi do czynienia, nawet wiele lat temu?

– Tak, na tysiąc procent. Pewnie bym ich pamiętał. Sorry, panowie, ale chciałbym już zakończyć tę rozmowę. – Sasza bez pardonu próbował się pozbyć niewygodnych gości.

Młodemu było to na rękę. Był przekonany, że i tak niewiele by z niego wyciągnęli.

– Oby przypadkiem nie przyszedł panu do głowy pomysł, żeby wyjechać. Z pewnością policja będzie się z panem jeszcze kontaktować, by zadać kolejne pytania. Do pańskiej informacji: łatwo się nie poddajemy, tym bardziej wtedy, kiedy wyczuwamy, że ktoś kłamie – powiedział Młody i skierował się do wyjścia.

Andrzej bez słowa poszedł za nim.

ROZDZIAŁ 47

AGA OD DWÓCH DNI czuła, że coś jest nie tak. A wszystko przez to, że oprawca zaczął zupełnie inaczej się zachowywać. Rzadziej do niej zaglądał, przez co dostarczał jej coraz mniej jedzenia i wody, ale tym w ogóle się nie przejmowała. Znalazła na to sposób – za każdym razem wydzielala sobie małe porcje, by oszukać żołądek. Robiła to po to, by za wszelką cenę przetrwać i nie dać się pokonać. Jednak im dłużej trwała jej udręka, tym cel ten wydawał się coraz mniej osiągalny. Ta sytuacja pozbawiła ją godności i wepchnęła w otchłań permanentnej rozpacz. Do tego ból fizyczny, który w ogóle nie ustępował, popychał ją tam jeszcze głębiej. Bolało ją całe ciało, a z rany na dłoni wciąż sączyła się kleista wydzielina. Starala się w ogóle nie ruszać tą ręką, ale i to niewiele pomagało. Opuchlizna i sinobordowy kolor nie schodziły, krwiał robił się coraz większy. Jednak nie to ją najbardziej martwiło. Największy niepokój wzbudzało zachowanie prześladowcy. Kiedy przychodził, od niechcienia rzucał jej niewielką kanapkę, małą butelkę wody, w milczeniu wokół niej krążył i dziwnie się przypatrywał. Nie miała odwagi, by go zapytać, dlaczego to robi. Leżała wtedy w bezruchu, czekając na to, co zaraz nastąpi. Drżała i mocno zaciskała powieki, by jak najdalej odepchnąć strach. Wewnętrzny głos jej mówił, że takie zachowanie niczego dobrego nie wróży. Była przekonana, że to zapowiedź czegoś strasznego, czego nie

chciałaby doświadczyć nawet w najstraszniejszych koszmarach, że najgorsze dopiero przed nią. Na myśl o planach, jakie zapewne snuł w swojej chorej głowie, po plecach przeszedł jej lodowaty dreszcz. Wzdrygnęła się, ale by odsunąć od siebie czarną otchłań, która chciała całkowicie ją pochłonąć, postanowiła choć przez moment skupić się na czymś innym. Wróciła myślami do Sri Lanki i podróży poślubnej. Piękne widoki, ona i Franek na plaży, przytuleni do siebie, bez reszty zatopieni w swojej miłości. Wspomnienia – to była jedyna droga jej ucieczki. To one pozwalały jej przetrwać i trzymać się tej cienkiej nici zwanej życiem. Jednak zawsze ten stan kończył się tak samo. Jej myśli zataczały koło i do głowy wracały pytania, czy będzie jej dane zobaczyć jeszcze Franka, czy on zdoła ją uwolnić. A może powinna się poddać i wybrać dla siebie szybką śmierć, zamiast kończyć swój nędzny żywot w niewyobrażalnych męczarniach? Tym razem jej rozmyślenia przerwał hałas. Spojrzała w kierunku drzwi, w których zobaczyła oprawcę trzymającego w ręku niedużą torbę. Natychmiast zgromił ją wzrokiem, pod którym skuliła się i zwinęła w kłębek. Stał naprzeciwko niej i rozkazał:

– Wstawaj!

Przerażona tym, co zaraz nastąpi, powoli wypełniła jego polecenie, a potem niepewnie spojrzała w jego stronę. Wtedy tonem nieznośnym sprzeciwu wydał kolejne polecenie:

– Rozbieraj się!

Już miała powiedzieć, że tego nie zrobi, że nie da się tak poniewierać, ale zabrakło jej odwagi. Oprawca podszedł bliżej, aż poczuła jego nieprzyjemny oddech na swojej twarzy. Nachylił się i wysyczał jej do ucha:

– Czy mówię niewyraźnie?! Rozbieraj się!

Wtedy zrezygnowana wypełniła jego rozkaz. Pomimo dokuczliwego bólu w dłoni zdjęła poplamioną koszulę, którą

przyniósł jej po ostatnim gwałcie. Już po chwili stała przed nim naga i cała drżała – z zimna i strachu.

– Teraz siadaj! – powiedział i wskazał krzesło.

Ruszyła niepewnym krokiem. Kiedy usiadła, od razu do niej podszedł i zaczął ją związywać taśmą. Na koniec zakneblował jej usta. Już po paru minutach nie mogła wykonać żadnego ruchu ani wydobyć żadnego dźwięku. Potem odsunął się od niej, by ocenić efekty swojej pracy. Zadowolony, z delikatnym uśmiechem na twarzy, jeszcze raz obszedł ją dookoła, a na koniec znowu stanął naprzeciwko niej. Przerażona zastanawiała się, co on zamierza, i cały czas wpatrywała się w podłogę. Nie miała odwagi, by spojrzeć mu w oczy. Nagle jej rozmyślania przerwał cios w głowę, który zniemacka dopadł ją z prawej strony. Od razu poczuła w ustach metaliczny posmak krwi. Nie zdążyła zareagować, kiedy kolejne uderzenie trafiło ją z drugiej strony. A potem – trzeci raz i czwarty. W końcu zaczęła tracić przytomność. W ostatnich okrucach świadomości dostrzegła, jak oprawca wyjmuje z torby aparat fotograficzny i robi jej zdjęcia. Potem zapadła się we wszechogarniającą ciemność. Wreszcie było jej dobrze.

ROZDZIAŁ 48

MŁODY I ANDREW siedzieli w pokoju i opowiadali Buremu o spotkaniu z Aleksandrem Rybakowem. Ich miny już od początku wskazywały, że do udanych ono nie należało.

– Co jest, chłopaki? – od razu zapytał komisarz.

– Niczego nowego się nie dowiedzieliśmy – powiedział z rozgoryczeniem Młody.

– Gość, ten cały Rybakow czy jakoś tak, nie jest w ciemię bity. Bezcelnie wychwalał Ptaszyńskiego i na każdym kroku krył mu dupę. Nic sobie nie robił z pytań, które mu zadawaliśmy. Na wszystkie miał odpowiedź – dodał rozzłoszczony Andrew.

– Ptaszyński był pierwszy i przygotował Rybakowa na naszą wizytę. To proste jak konstrukcja cepa – stwierdził Młody, wzruszając ramionami.

– To na pewno, tylko dlaczego Rybakow dał się zwieść Ptaszyńskiemu? Coś ich musi łączyć, i to coś dużego. Przecież bez powodu tego nie zrobił.

– Tu jesteśmy zgodni, tylko co to jest? Pewnie brudne interesy, bo co innego – zawyrokował Franek.

– Byliśmy za grzeczni. Trzeba było trochę przycisnąć go do muru, ale my zawsze musimy być świętsi od papieża. Wiem, procedury... Jednak czasami warto trochę inaczej podejść. Jakby

poczuł pięści, to na pewno zaczęłyby gadać. Pełne gacie zawsze rozwiązują język – stwierdził Andrzej, nie ukrywając swojej złości.

– Jeszcze tego nam trzeba, żeby oskarżyli nas o łamanie procedur. Mało mamy problemów?! Przetrzepcie mu sierść i zbierzcie o nim jak najwięcej informacji. A nuż coś ciekawego wypłynie. Wtedy będziemy mieli chociaż podstawę, żeby go mocniej przycisnąć – polecił Bury. Wstał zza biurka, oparł się o jego krawędź i założył ręce na piersi. – Kiedy byliście u Rybakowa, odezwał się do mnie jeden z informatorów i przekazał kilka informacji na temat Wojciechowskiej. Parę dni temu poprosiłem go, żeby zrobił małe rozeznanie i trochę powęszył w jej otoczeniu i przeszłości. Dzisiaj zadzwonił i przekazał mi parę ciekawostek. W większości powiedział to, co już wiedzieliśmy, ale zaciekawiła mnie jedna rzecz, a mianowicie taka, że Wojciechowska знаła się dobrze z naszą pierwszą ofiarą, czyli Jadwigą Domańską. Chodziły razem do szkoły i nawet się przyjaźniły. Kiedy Domańska poznała przysłego męża i swój czas zaczęła poświęcać głównie jemu, naturalną konsekwencją było rozluźnienie ich relacji. Oczywiście dalej się kontaktowały, ale ich spotkania stały się coraz rzadsze. W końcu Domańska wyszła za mąż, zajęła się rodziną i mimowolnie zakończyła znajomość. Wojciechowska poszła zupełnie inną drogą. Nie trafiła na tego jedyne go, żyła samotnie. I teraz wejdę w buty psychoanalitka i przedstawię wam moją wersję – powiedział komisarz i wymownie spojrzął na swoich rozmówców. – Moim zdaniem właśnie dlatego zaczęła pić. Zwyczajnie próbowała swoją samotność zatopić w alkoholu, a co za tym idzie, coraz częściej obracała się w szemranym towarzystwie, które również nie wylewało za kołnierz i wręcz ją w tym wspierało. Aż w końcu stało się to jej codziennością. Ewidentnie musiało jej to pasować, bo cały czas w tym tkwiła. Pewnie w otoczeniu tych ludzi nie czuła się opuszczona, a problemy jej nie przytłaczały. Znieczulenie

alkoholowe dobrze działało. Miała własne mieszkanie, więc wianuszek pijackich znajomków chętnie ją odwiedzał, żeby w przyjemnych warunkach zaspokoić swój pijacki głód. Na swoje nieszczęście była zaślepiona i nie dostrzegła, jak szybko się stacza, a jej mieszkanie zmienia się w pijacką melinę. Nasz informator zdradził jeszcze, że dorwał jednego pijaczynę, który rzekomo widział, kiedy Wojciechowską odwiedziła jakaś kobieta. Podobno w ogóle nie pasowała do otoczenia. Jak nic była spoza ich kręgu, inaczej gościu by ją rozpoznał.

– Nie wierzę w zbiegi okoliczności. Coś jest na rzeczy. Mamy wreszcie punkt zaczepienia, element wspólny obu morderstw – stwierdził pewnie Andrew.

– Też tak myślę, ale na razie nasze śledztwo to jeden wielki bałagan. Mamy przed sobą dziesiątki kawałków. Prawie wiemy, jak zacząć je układać i dopasowywać, ale brakuje nam dwóch lub trzech, które nadałyby kształtu całej układance. Teraz do kolekcji doszedł nam kolejny puzzelek. Czy będzie pasował do całości? W którym miejscu należy go położyć? Tego jeszcze nie wiem, ale na pewno znajomość Wojciechowskiej i Domańskiej trzeba dokładnie prześwietlić.

– A może sprawca, który moim skromnym zdaniem jest jakimś chorym maniakiem religijnym, upatrywał sobie Wojciechowską, a kiedy się z nią zabawiał, pechowo natknęła się na to Domańska? Szczęśliwym trafem udało się jej uciec, jednak morderca nie mógł odpuścić i musiał świadka wyeliminować. Dowiedział się, gdzie mieszka, wystarczyło, że popytał tu i tam, wyszedł, poobserwował i zaatakował. Jako że w mieszkaniu byli Domański i Klara, rozprawił się z całą trójką. I przy okazji dobrze się bawił. – Młody przedstawił karkołomną hipotezę, by trop znowu skierować na szaleńca religijnego. Wszystko po to, by chociaż po części wypełnić żądanie porywacza.

– Ale żeś scenariusz spreparował. Za dużo naoglądałeś się amerykańskich filmów. Co ty się tak trzymasz tego fanatyka? – skomentował złośliwie Andrew.

– A co, nie jest to możliwe? To jak wytłumaczysz te napisy na ścianach, co? Dla jaj sobie je namalował? – zapytał zaczepnie Młody.

– Dla jaj jak dla jaj, ale może to zrobił, żeby nas zmylić? Poza tym jakby Domańska zobaczyła morderstwo, to raczej zawiadomiłaby policję, nie uważasz?

– A może się bała albo zwyczajnie nie zdążyła, bo morderca ją zabił? W naturalnym odruchu uciekła do domu i rodziny. Popatrzcie na daty morderstw i ułóżcie je chronologicznie. Najpierw zginęła Wojciechowska, potem Domańska. Nieważne, że ciała odkryto w odwrotnej kolejności. Liczą się fakty, które są tutaj, w raportach. – Młody postukał palcem w stos papierów leżących na biurku. – Szefie, a co ty o tym sądzisz?

– Powiedziałbym, że powiązanie Domańskiej i Wojciechowskiej to bardzo ważne odkrycie i ma ono ogromne znaczenie. Jakie? Jeszcze nie wiem, ale co do reszty, którą przedstawiłeś, to... nieco naciągana hipoteza – odpowiedział Bury.

Po tych słowach Młody stracił wszelką ochotę na obronę własnego zdania i potulnie zamilkł.

– Nie ulega wątpliwości, że znajomość Wojciechowskiej i Domańskiej musimy rozłożyć na czynniki pierwsze. To zadanie na jutro. Nie wiem jak wy, ale ja na dzisiaj mam już dosyć. Idę do domu i proponuję, żebyście i wy zrobili to samo – rzucił Bury na koniec.

ROZDZIAŁ 49

MŁODY NIE ZAMIERZAŁ iść w ślady Burego. Przebywanie samemu w czterech ścianach, w których jeszcze niedawno dzielił z Agą wszelkie radości i smutki, teraz przyprawiało go o fale mdłości. Moment ten odsuwał w czasie, jak tylko się dało. Był gotowy robić wszystko, byle tylko znowu nie stanąć ze swoim koszmarem twarzą w twarz. Kiedy Bury i Andrew opuścili komendę, on został jeszcze w pracy. W ciszy i przy nikłym świetle małej lampki po raz setny kartkował teczkę ze spisanyymi zeznaniami świadków. Później dla odmiany zaczął przeglądać skrzynkę mailową. Wpatrując się w monitor, przypomniał sobie swoją rozmowę z Burym i Andrzejem, w której próbował ich przekonać do teorii z fanatykiem religijnym w roli głównej. Od razu skrzywił się na tę myśl. Krytyka ze strony kolegi zawsze jest bolesna, ale brak wsparcia szefa jest niezwykle gorzką pigułką, szczególnie w jego sytuacji. Taki stan rzeczy pogrążał go jeszcze bardziej. Niestety po raz kolejny przekonał się o własnej nieporadności. Choć głośno o tym nie powiedział, to jednak musiał przyznać, że znajomość Wojciechowskiej i Domańskiej może dać jakiś przełom w śledztwie, ale co to mogło znaczyć dla niego? Czy dzięki temu odkryciu zdoła się zbliżyć do porywacza? Czy pomoże mu wpaść na jego trop? Teraz miał jedynie mętlik w głowie, z którym nie umiał sobie poradzić. Jeszcze w godzinach pracy potrafił się

mobilizować na tyle, by nie dać po sobie poznać, co tak naprawdę ma w głowie i co w środku przeżywa, ale gdy tylko opuszczał mury komendy, maska spadała. Był zły na siebie za swoją bezsilność. Czuł, że stoi nad przepaścią i jeden jego fałszywy ruch może doprowadzić do tragedii.

W końcu po długim i bezowocnym wpatrywaniu się w monitor postanowił wyjść z pracy. Jechał do domu jak zaprogramowany. Po drodze nie było samochodu, który by go nie wyprzedził. Na skrzyżowaniach kilka razy został strąbiony przez innych kierowców, ale nic sobie z tego nie robił. No bo po co? I tak nic nie miało sensu. Kiedy dojechał na osiedlowy parking, stanął na pierwszym wolnym miejscu, nie zważając na to, że będzie miał kawałek do przejścia. Po drodze mijał się z sąsiadem, który rzucił mu zdawkowe „dobry wieczór”, ale on tego nie słyszał. Bez słowa skierował się do windy. Kiedy wszedł do mieszkania, zrzucił kurtkę i nawet nie pofatygował się, by ją powiesić. Od razu poszedł do pokoju. Tam otworzył barek, wyjął butelkę whisky i zrobił to, czego nigdy nie miał w zwyczaju robić. Nalał sobie porządną porcję i zdecydował się zatopić wszelkie smutki w alkoholu. Już po pierwszym łyku poczuł, jak ciepło rozchodzi się po jego ciele. Było to zbawienne uczucie. Zanim się obejrzał, pił już drugą szklanke. Przystopował, kiedy obraz przed oczami zaczął tracić ostrość. W ostatnim czasie niewiele jadł i spał. Do tego żył w permanentnym stresie, więc alkohol szybko zrobił swoje. Lekko chwiejąc się na nogach, poszedł do łazienki, by opłukać sobie twarz zimną wodą. Kiedy stał nad umywalką, podniósł głowę i spojrzął w lustro. Zobaczył siebie o dziesięć lat starszego, ze zmęczoną, szarą twarzą, podkrążonymi oczami i mętym wzrokiem. Nie rozpoznawał sam siebie. „Jak niewiele trzeba, żeby stać się wrakiem człowieka” – pomyślał. Zdruzgotany i rozbity na milion kawałków wrócił do pokoju i ciężko usiadł w fotelu, by cały czas czuwając, przetrzymać do rana.

Jednak na chwilę się zdrzemnął. Do rzeczywistości przywrócił go dzwonek komórki. Początkowo nie wiedział, co się dzieje, ale uparty dźwięk wżynał mu się w mózg, nie dając się zignorować. Młody przetarł twarz dłonią i wyjął telefon z kieszeni w momencie, kiedy przestał już dzwonić. Spojrzał na wyświetlacz i kiedy zobaczył nieodebrane połączenie od porywacza, natychmiast oprzytomniał. Już miał do niego oddzwonić, kiedy przyszedł SMS: „Zejdź do skrzynki na listy. Czeką tam na ciebie koperta”. Młody przepełniony najgorszymi uczuciami zerwał się do drzwi. Biegiem ruszył schodami na dół. Kilka razy potknął się o stopnie. Po niespełna minucie był już na dole. Trzęsąc się ręką otworzył skrzynkę i wyjął z niej szarą kopertę, zaadresowaną zgrabnym pismem na niego. Pomacał ją delikatnie, jakby dotykał czegoś niezwykle krucho i delikatnego. Nic nadzwyczajnego nie wyczuł. Natychmiast wrócił do mieszkania, a potem biegiem wpadł do kuchni. Bez zastanowienia szybkim ruchem rozerwał kopertę. Na podłogę wysypały się dziesiątki niedużych zdjęć. Zdezorientowany wziął do ręki jedno z nich i zamarł. Przedstawiało ono skatowaną kobietę, przywiązaną do krzesła. Jej twarz była sinobordowa, zapuchnięta, pełna zakrzepłych ran. Kiedy Franek rozpoznał Agę, z jego gardła wydobył się przerażający, zwierzęcy skowyt.

ROZDZIAŁ 50

MŁODY OBUDZIŁ SIĘ na podłodze w kuchni. Nadal była noc. Wszędzie było ciemno – zarówno w mieszkaniu, jak i za oknem. Nie miał pojęcia, jak długo leżał i która jest godzina. Podniósł ciężką głowę i spojrzął na zdjęcia. Wtedy momentalnie wszystko sobie przypomniał. Jak w transie zawlókł się do pokoju i bez siły położył na łóżko. Cały pokój wirował mu przed oczami. Miał wrażenie, że znalazł się w innej rzeczywistości, że to tylko wyobraźnia płata mu figle. Po kilku minutach leżenia w bezruchu wziął do ręki telefon i zobaczył, że ma dwa nieodebrane połączenia od prześladowcy. Już miał wybrać jego numer, ale telefon znowu się rozdzwonił, świdrując mu czaszkę. Szybko odebrał.

– Ty skurwysynu! Zajębię cię! Co ty jej zrobiłeś?! – wykrzyczał wściekle Młody.

– Tylko spokojnie. Nie unos się. Powinieneś się cieszyć, bo tak naprawdę zrobiłem niewiele. Potraktuj to jako oznakę mojej dobrej woli i jednocześnie jako ostrzeżenie. Uwierz, jestem skłonny zrobić o wiele gorsze rzeczy. A nie cofnę się przed niczym.

– Czy ona żyje? – zapytał Młody lekko drżącym głosem. Urojony widok martwej Agi ścinał go z nóg.

– Jeszcze tak, choć nie mogę powiedzieć, że jest w dobrej kondycji. Na pewno by się jej przydał lekarz, ale na razie musi się

zdać na moją opiekę. – Oprawca zaśmiał się złowieszczo.

– Dlaczego to robisz? Dlaczego krzywdzisz Agnieszkę? Nie możesz wziąć mnie? – zapytał naiwnie Młody.

– Dlaczego? Odpowiedź jest prosta. Nie wykonałeś zadania, więc oboje musieliście ponieść tego konsekwencje.

– Przecież próbowałem poprowadzić śledztwo tak, jak chciałeś, ale to nie jest takie proste. Potrzebuję na to więcej czasu.

W słuchawce zapanowała cisza. Kiedy Młody pomyślał, że połączenie zostało przerwane, zaczął krzyczeć do telefonu:

– Halo?! Halo?! Jesteś tam?! Nie rozłączaj się, błagam!

Zrozpaczony miał już odłożyć telefon, ale nagle usłyszał:

– Dam ci jeszcze jedną szansę, żebyś miał okazję się zrehabilitować i poznać moją wielkoduszość.

– Co tym razem mam zrobić?

– W kopercie ze zdjęciami jest nieduży woreczek strunowy. Zabierz go ze sobą do roboty. Prawdopodobnie już z samego rana dostaniecie wezwanie do kolejnego morderstwa. Kiedy będziecie na wizji lokalnej, masz tam po cichu zostawić jego zawartość. Chyba nie muszę dodawać, że masz to zrobić, nie zostawiając po sobie śladów?

Młodego zatkało. Wielu rzeczy mógł się spodziewać, ale o tym nie pomyślał w swoich najgorszych koszmarach.

– Chcesz, żebym podrzucił dowód?! – zapytał, nie dowierzając w to, co usłyszał przed chwilą.

– Nazywaj to, jak chcesz. Dla mnie nie ma to żadnego znaczenia.

Młody nie dowierzał, że to się dzieje naprawdę. Podrzucenie dowodu?! Zapowiedź kolejnego morderstwa?! Co tu jest grane?! Czuł, jak krew buzuje mu w głowie.

– Czy znowu musi zginąć niewinna osoba? Czy nie da się tego inaczej załatwić?

– Po prostu masz to zrobić. W resztę nie wnikaj. Pamiętaj, że kolejnej szansy nie będzie – powiedział nieznajomy i po tych słowach się rozłączył.

ROZDZIAŁ 51

KIEDY ANDREW wracał do domu, jego myśli cały czas krążyły wokół Młodego i jego podejrzanego zachowania. Choć zazwyczaj nie zwracał uwagi na innych, to ostatnio sposób bycia Franka dał mu wiele do myślenia. Może nie za bardzo za sobą przepadali, jednak nie mógł przejść obojętnie, kiedy widział, że coś złego dzieje się z kumplem z pracy. Stał w korku i zastanawiał się, co takiego mogło się wydarzyć w życiu Młodego. W końcu był świeżo po ślubie i po uszy zakochany w żonie. Miał pracę, o której zawsze marzył. Czego chcieć więcej? Może przechodził pierwszy poważny kryzys małżeński? Andrzej był żonaty od prawie dwudziestu lat i doskonale wiedział, co znaczy bycie mężem i z czym się wiąże życie pod jednym dachem z kobietą. Z własnego doświadczenia wiedział, że nie było to łatwe zadanie, co więcej, dla niektórych mogło być nie lada wyzwaniem. On i jego żona – również Agnieszka – jako stanowcze i zdecydowane jednostki nie raz przechodzili kryzys, nie mówiąc już o kłótniach czy utarczkach słownych. Był przekonany, że w żadnym związku nie da się tego uniknąć. Jednak było jedno małe „ale”. Takie rzeczy zdarzają się po kilkuletnim wspólnym życiu, a nie na samym początku związku, kiedy motyle w brzuchu nie pozwalają jeść i spać. Coś tu nie pasowało. A może powodem takiego zachowania są problemy zdrowotne? W tym momencie Andrew od razu pomyślał o swojej

żonie. Gdyby dowiedział się, że Agnieszka jest ciężko chora, jego świat by się zawalił. Na samą myśl o tym mocno się wzdrygnął. Natychmiast odepchnął od siebie czarne myśli. Postanowił opowiedzieć żonie o Młodym i jego podejrzanym zachowaniu. Ona go znała, dużo z nim rozmawiała, więc może wykorzysta swoją kobiecą intuicję i będzie w stanie wysnuć jakieś sensowne wnioski. W tym momencie Andrzej zapragnął jak najszybciej znaleźć się u jej boku. Na szczęście korek stopniał, więc mógł mocniej przycisnąć pedał gazu.

ROZDZIAŁ 52

MŁODY JUŻ CZWARTĄ GODZINĘ siedział w fotelu. Przez całą noc nie zmrużył oka – wpatrywał się w bezruchu w jakiś punkt przed sobą. Jediną oznaką tego, że nie spał, było nerwowe obracanie w dłoniach foliowego woreczka wyjętego z nadesłanej koperty. Dostrzegł, że w środku była pomięta materiałowa chustka, cała w ciemnordzawych plamach. Od razu domyślił się, że oprawca chce kogoś zrobić w morderstwo, ale zbyt szybko na tym nie skupiał. Nie wnikał, co to za zabrudzenia i do kogo należy chustka. W tym momencie nie miało to dla niego żadnego znaczenia. Miał w głowie tylko jedną myśl: wykonać polecenie porywacza. Bo co do tego, że musiał to zrobić, nie miał żadnych wątpliwości. Życie Agnieszki było dla niego najważniejsze. Był gotowy iść do więzienia, stracić reputację i ponieść wszystkie inne konsekwencje, ale jego żona musiała żyć. Nie zasłużyła na taki los. Nie wiedział jeszcze jak, ale musiał ją uratować. A wykonanie zadania z woreczkiem było pierwszym krokiem, by to osiągnąć. Tylko jak miał to zrobić i pozostać niezauważonym? Na miejscu kręci się przecież zawsze tłum ludzi. Obmyślenie sposobu podrzucenia dowodu było nie lada wyzwaniem. Do tego dochodziło przerażenie, że i tym razem nie zdoła spełnić żądania prześladowcy. Paniczne myśli wwiercały mu się w głowę. Im dłużej o tym myślał, tym bardziej paraliżował go strach, a zadanie

stawiało się niewykonalne. Nagle pomyślał o osobie, która zgodnie z tym, co powiedział oprawca, miała niebawem zginąć. Kim jest? Dlaczego on chce ją zabić? Co chce przez to osiągnąć? Zadawał sobie w myślach mnóstwo pytań, choć i tak wiedział, że nie znajdzie na nie odpowiedzi.

Musiał na krótko przysnąć, ponieważ obudził się, kiedy za oknem już świtało. Spojrzał na wyświetlacz telefonu. Dochodziła siódma. Przetarł zmęczone oczy, przeczesał włosy rękami i wstał z fotela. Działal jak automat, nie zastanawiał się nad żadnym swoim ruchem. Poszedł do kuchni, napił się wody, a potem do łazienki. Tam wolniej niż zwykle zrzucił z siebie znoszone ubranie, odkręcił lodowatą wodę i wszedł pod prysznic. Zimne strumienie biczowały jego ciało, ale nie czuł nic. Nawet się nie skrzywił, nie zadrżał, tylko przymknął oczy. Był odporny na wszystko, co działo się dookoła. W tym chwilowym zubożeniu szukał wytchnienia i ucieczki od świata zewnętrznego. Niestety bezskutecznie. Kiedy już zakończył swoje rutynowe czynności, ubrał się i wyszedł do pracy. Pokonując schody, dotknął wewnętrznej kieszeni kurtki, by upewnić się, czy „drogocenny woreczek” jest na swoim miejscu. Poczuł go pod palcami, ale ulga nie zagościła w jego sercu. Ciężył mu jak stutonowy głaz. Najchętniej pozbyłby się go i przy wsparciu kolegów z policji spróbowalby odnaleźć Agnieszkę. Wiedział jednak, że jest to jedynie jego pobożne życzenie. Było jeszcze wcześniej, więc na komendę dojechał szybko. Tak jak się spodziewał, w pokoju nikogo nie zastał. Zdjął kurtkę, powiesił ją na oparciu swojego fotela i ciężko usiadł przy biurku. Potem włączył komputer i uruchomił skrzynkę mailową, choć wcale nie miał zamiaru przeglądać wiadomości. Zapatrzył się w jakiś punkt przed sobą i trwał tak w bezruchu. W takim stanie zastał go Bury.

– Cześć, Młody! Już nie pamiętam, kiedy tak się wyspałem jak dzisiejszej nocy. Czuję się jak młody bóg. A ty jak?

Kiedy Franek nawet na niego nie spojrział, Bury rzekł:

– Oj, widzę, że ty z kolei nie masz się najlepiej. Co jest?

W końcu Młody zebrał się w sobie i powiedział:

– Ja przeciwnie. Nie mogłem spać i ledwo żyję.

– Mówiłem ci, żebyś się tak nie angażował w tę sprawę. Jest paskudna i niełatwa, ale taki wybraliśmy zawód. Musimy sobie z tym jakoś radzić. To nie pierwsza i nie ostatnia taka sprawa. Dystans i jeszcze raz dystans, a będzie dobrze.

– Taa, łatwo mówić, trudniej zrobić.

– Nie przesadzaj. Odrobina chęci i będzie dobrze – odpowiedział Bury.

Młody nic już na to nie odpowiedział, tylko odwrócił się tyłem do komisarza, by w końcu zająć się pracą. W pewnym momencie usłyszał za sobą:

– Młody, korzystając z okazji, że jesteśmy sami, chciałbym zamienić z tobą dwa słowa... Słuchaj... – Bury nie wiedział, jak zacząć. Zależało mu, aby delikatnie podejść do tematu i nie przestraszyć Młodego niewygodnymi pytaniami. – Przyznam, że jestem tobą mocno zaniepokojony. Ostatnio dziwnie się zachowujesz. Zawsze pogodny i pozytywnie nastawiony, teraz jesteś ciągle poddenerwowany i rozdrażniony, a momentami bywa, że bez życia. Z jednej skrajności popadasz w drugą. Powiesz, o co chodzi?

Młody nie odezwał się słowem, więc Bury zaraz dodał:

– Tak po ludzku po prostu się martwię. Jeśli coś się dzieje, a ja mógłbym ci jakoś pomóc, to wal w ciemno. Pomogę, jak tylko będę mógł.

W pokoju nadal panowała grobowa cisza, ale Bury nie naciskał, wierząc, że chłopak w końcu się przełamie i zacznie mówić.

– Szefie, nic się nie dzieje. Możesz być spokojny, dziękuję za propozycję pomocy.

– Dlaczego ci nie wierzę, he? – zapytał Bury. – Przede mną nie musisz udawać. Zbyt dobrze cię znam, mnie nie oszukasz. Wiem, że coś jest na rzeczy.

– Szefie, nie naciskaj. Wszystko gra – powiedział Młody i lekko się obrócił w stronę komisarza, ale nie na tyle, by złapać z nim kontakt wzrokowy.

Nie miał odwagi spojrzeć mu w oczy. Zdawał sobie sprawę, że musi szybko coś wymyślić, by wybrnąć z tej niewygodnej sytuacji. Kiedy w pewnym momencie komisarz podszedł do jego biurka, starając się delikatnie wyrzucić na nim presję, Frankowi zrobiło się gorąco. W panice zaczął zastanawiać się, co zrobić. I kiedy już miał otworzyć usta, żeby coś powiedzieć na swoją obronę, nagle zabrzmiał zbawienny dla niego dzwonek komórki komisarza. Odetchnął z ulgą. Bury odebrał połączenie. Rozmowa trwała bardzo krótko. Młody, widząc minę szefa, natychmiast poczuł, jak odpływa mu krew z twarzy. Już wiedział, co się stało.

– Innym razem dokończymy tę rozmowę. Wiedz, że ci nie odpuszczę. Ale teraz musimy jechać na Kilińskiego. Morderca ponownie uderzył – powiedział Bury z grobową miną.

Dreszcz przeszył Młodego. „A więc przepowiednia oprawcy się wypełniła” – pomyślał zrozpaczony. Wiedział, co to oznacza dla niego. Spanikowany ruszył za Burym. Kiedy był na progu, komisarz do niego rzekł:

– Daj znać Andrzejowi, żeby do nas dojechał. Szykuje się ciężka robota.

– Okej – odpowiedział nerwowo Młody i sięgnął od razu po telefon.

ROZDZIAŁ 53

ULICA KILIŃSKIEGO mieściła się w tej samej dzielnicy, w której mieszkali zamordowani Domańscy i Wojciechowska. Jadąc tam, Młody i Bury już się domyślali, co zastaną na miejscu i w jakim otoczeniu będą pracować przez najbliższe godziny. Co więcej, nawet spodziewali się zastać ślady, które będą jednoznacznie wskazywać na ten sam sposób działania. Młody był przekonany, że oprócz tego zetkną się też z satanistycznymi symbolami wymazanymi na ścianach. Bardzo by się zdziwił, gdyby w rzeczywistości było inaczej. Siedząc na miejscu pasażera, patrzył przez szybę i bezmyślnie obserwował świat. Myśl o zadaniu, które przed nim stało, nie opuszczała go na krok. Świadomość, co jest stawką, wwiercała mu się w głowę i nie dawała chwili wytchnienia. Paraliżujący strach coraz mocniej ogarniał jego ciało i umysł. Widział oczami wyobraźni martwe i sponiewierane ciało Agnieszki, a jego głowę wypełniała panika. To był ciąg niekontrolowanych emocji i reakcji. Wiele siły musiał włożyć, by nic nie dać po sobie poznać... Nawet nie wiedział, ile opanowania jest w stanie jeszcze z siebie wykrzesać. Oblany zimnym potem włożył rękę pod kurtkę i wyczuł, że woreczek jest na swoim miejscu. Potem dyskretnie spojrzął na Burego, który zamyślony patrzył na drogę przed siebie. Młody postanowił nie przerywać jego rozmyślań. Sam potrzebował skupienia, by opanować

rozchwiane emocje, a potem przemyśleć plan działania. Wiedział, czego się spodziewać na miejscu przestępstwa, ale nie miał pojęcia, jak skutecznie poradzić sobie z wykonaniem polecenia wyznaczonego przez prześladowcę. W ciszy dojechali na miejsce przestępstwa.

Na Kilińskiego panował spory harmider. Tradycyjnie było sporo ludzi, którzy wykonywali swoje rutynowe zadania, głośno wymieniali uwagi, chodzili w tę i z powrotem i co jakiś czas na siebie pokrzykiwali. W mieszkaniu czekał już prokurator Branicki.

– No wreszcie. Już myślałem, że się na was nie doczekam – powiedział.

– Przyjechaliśmy najszybciej, jak było to możliwe – pospieszył z wyjaśnieniem Bury.

– Do rzeczy. – Prokurator zbył machnięciem ręki tłumaczenie komisarza. – Panuje tu niezłe zamieszanie. Musicie tu niektórych wziąć za łeb, by ogarnąć cały ten bałagan. W telegraficznym skrócie: ponad dwie godziny temu niejaka Wanda Dobrowolska wezwała policję, ponieważ odkryła ciało swojej zamordowanej siostry. Zaczęło się od tego, że od dwóch dni próbowała się z nią skontaktować. Kiedy telefon wciąż nie odpowiadał, zaniepokojona tym faktem pofatygowała się osobiście, by sprawdzić, co się dzieje. Na miejscu okazało się, że drzwi do mieszkania są otwarte, a Maria Stolarska, tak nazywała się jej siostra, jest cała we krwi i przywiązana do krzesła. Chyba nie muszę mówić, że już wtedy nie żyła.

– Wiadomo, kim jest zamordowana? – zapytał Bury.

– To trzydziestoosmioletnia pomoc kuchenna z pobliskiego przedszkola. Przynajmniej tak przekazała jej siostra.

– A kiedy zginęła?

– O to już pytaj Kruka.

– Dobra. Zaraz to wszystko ogarniemy – zadeklarował komisarz i widząc ateistyczne symbole wymazane na ścianie, szybko dodał: – Jakbym miał *déjà vu*.

– Niestety, wzrok cię nie myli. To kolejna odsłona w wykonaniu „naszego” mordercy. Lepiej bierzcie się za robotę! – powiedział prokurator Branicki. Po tych słowach odszedł, by zagaic któregoś z techników.

Bury zatarł ręce i zwrócił się do Młodego:

– Zarządzmy tym cyrkiem.

Franek, idąc za komisarzem i uważnie rozglądając się po lokalu, powiedział:

– Mieszkanie skromne, wręcz ascetycznie urządzone, ale czyste i zadbane. Coś mi mówi, że ofiara raczej nie należała do światka o wątpliwej reputacji. Jak ona się tu uchowała? Zapuszczona kamienica, podejrzane sąsiedztwo i do tego niezbyt przyjemna okolica raczej świadczą o czymś zupełnie innym.

– Poczekaj jeszcze chwilę z wyciąganiem wniosków – powiedział Bury. – Rozejrzyj się tu trochę, zaraz wracam. Zamienię tylko dwa słowa z Krukiem.

Kiedy Bury się oddalił, Młody podszedł do ofiary i zaczął się jej uważnie przyglądać. Przed sobą miał kobietę, z którą – na pierwszy rzut oka – morderca delikatnie się nie obszedł. Siedziała skrepowana, przymocowana taśmą do krzesła i wpatrywała się w niego martwym wzrokiem. Miała na sobie spodnie dresowe i koszulkę mocno zbrukaną krwią. Na wysokości klatki piersiowej zauważył liczne rany kłute. Do tego twarz miała siną i mocno zapuchniętą. Młody dostrzegł też kilka niedużych krwiaków na czole i jednym z policzków. Była boso, jej stopy były nabrzmiałe, bordowo-fioletowe. Z obserwacji ofiary wyrwał go donośny głos Burego, który zaciekle dyskutował z Krukiem. Młody postanowił

podejść nieco bliżej, by wysłuchać pierwszych ustaleń patomorfologa.

– Nie żyje od dobrych kilku godzin. Prawdopodobnie zginęła od ciosów zadanych ostrym narzędziem. Nie stwierdzam żadnych innych uszkodzeń ciała, ale to jeszcze nic nie znaczy. Dopiero po sekcji będę mógł to potwierdzić ze stuprocentową pewnością. Sprawca przywiązał ją do krzesła, a ona z pewnością próbowała się uwolnić. Spójrz na jej nadgarstki. – Kruk z daleka wskazał palcem na dłonie kobiety. – Głębokie rany, dużo krwi, naskórek mocno zdarty. Na podstawie oględzin zewnętrznych mogę stwierdzić, że nie była zgwałcona, ale to jeszcze będę sprawdzał, więc nie przywiązuj się do tego. Może się to źle skończyć. Wiem, że liczysz na cokolwiek, ale cudotwórcą nie jestem, tylko zwykłym patologiem bez mocy nadprzyrodzonej. Wracając co rzeczy: widać, że trochę śladów jest. Chłopaki się uwijają jak mogą. Trochę próbek już zebrali, więc być może coś z tego wyciągnę. Ale standardowo niczego nie obiecuję, a wy wstrzymajcie się chwilę z wyciąganiem jakichkolwiek wniosków.

Młody nerwowo dotknął kurtki. Dalszych słów patologa już nie słyszał. Myślami znalazł się daleko. Jak dobrze zaprogramowany robot oddalił się od Kruka i Burego i wolnym krokiem ponownie podszedł do ofiary. Spojrzał na martwą kobietę, rozejrzał się dookoła i zobaczył dwóch techników kręcących się po pokoju i zabezpieczających ślady. Czuł, że nadszedł czas, by wreszcie rzucić z siebie brzemię i zostawić gdzieś zawartość woreczka. Pot zalewał mu czoło, serce waliło jak oszalałe. Przykucnął przy ofierze i udawał, że się jej przygląda. Uspokoił oddech, a potem zerknął w bok, by jeszcze raz sprawdzić, co robią technicy. Na szczęście reszta ekipy pracowała w drugim pokoju i kuchni. W końcu wstał, wolnym krokiem podszedł do regału i zaczął się przyglądać przedmiotom leżącym na półkach. Stały tam różne bibeloty, między innymi szkatułka, gliniana figurka Matki Bożej

i nieduży szklany wazon. Potem przesunął się w bok, by przejrzeć zawartość drugiej półki. Same książki. Biorąc do ręki jedną z nich postanowił działać. Odwrócił się i jeszcze raz spojrzął na techników, którzy odwróceny byli tyłem i zabezpieczali ślady z parapetu. Upatrując w tym swoją szansę, szybko jeszcze sprawdził, czy nie ma Burego i Kruka. Nigdzie ich nie dostrzegł. Wtedy wziął do ręki jedną z książek. Momentalnie oblał go zimny pot, a ręce zaczęły się trząść. Jak w amoku i bez żadnego zastanowienia sięgnął do kieszeni kurtki, by wydobyć woreczek. Stojąc jak w letargu, wyjął jego zawartość i położył obok książki. Kiedy zaplamiona chusteczka leżała na półce obok rzędu książek, Młody nadal stał w bezruchu, aż do momentu, kiedy nagle poczuł czyjąś rękę na swoim ramieniu.

ROZDZIAŁ 54

MŁODY ZE STRACHU drgnął jak rażony prądem. Z szaleńczo bijącym sercem powoli się odwrócił. Przed nim stał Bury i mocno świdrował go wzrokiem.

– Co tam masz? – zapytał.

– Ale mnie wystraszyłeś... – rzucił Młody, który nadal stał jak zamurowany. Po kilku sekundach paniki wybudził się z odrętwienia i intensywnie myślał co odpowiedzieć.

– No pokaż!

– Przeglądałem rzeczy na regale i... i... spójrz, co znalazłem – powiedział Młody, łudząc się, że komisarz nie zauważył, jak chował do kieszeni kurtki foliowy woreczek.

Bury zajrzał mu przez ramię.

– Co to jest?

– Chyba chusteczka do nosa, cała w brunatnych plamach. Wygląda mi to na krew.

– Materiałowa?

– Jak widać.

– Ostatnio taką widziałem u mojej babci.

– Chyba w tym momencie trendy modowe nie są istotne. Ważniejsze może być to, że właśnie odkryliśmy ważny dowód.

– No! Tylko mi tu bez takich złośliwości i zadufania. Nie mam na to ani ochoty, ani humoru.

– Dobra! Dobra! Zabezpieczę ją i przekazę do analizy. Może wyniki powiedzą nam coś ciekawego.

– Może... To się okaże. Przekaż ją technikom. Chłopaki jeszcze znaleźli kilka śladów przy oknie i w kuchni. Jeden odcisk powtarza się w kilku miejscach. Oby tylko coś z tego pasowało do tego, co mamy w bazie – powiedział Bury, składając ręce jak do modlitwy. – Teraz zamierzam porozmawiać z Dobrowolską. Czeka w pokoju obok. Idziesz?

– Tak, z chęcią wysłucham, co ma do powiedzenia – rzekł Młody i poczuł, jak stutonowy kamień zsuwa się z jego piersi. Wreszcie mógł swobodnie odetchnąć. Nie mógł uwierzyć we własne szczęście. Jak to się stało, że przełożony niczego nie zauważył? Postanowił tego nie analizować, tylko skupić się na dalszym śledztwie. Musiał wyrzuty sumienia wymieszane z ulgą zatopić w pracy. W mgnieniu oka ruszył za komisarzem, który już stał w przedpokoju i na niego czekał.

Kiedy weszli do pokoju, kobieta siedziała na krześle i nerwowo obracała w rękach chusteczkę. Zdenerwowanie było od niej z daleka. Młody i Bury stanęli na progu, a wtedy ona, jakby niespodziewanie wyrwana z odrętwienia, spojrzała na nich z lekkim zdziwieniem.

– Pani Wanda Dobrowolska, zgadza się?

– Tak – odpowiedziała krótko kobieta.

– To pani wezwała policję?

– Tak, to ja.

– Ja się nazywam Jan Bury, a to jest Franciszek Staniszewski. To my będziemy wyjaśniać okoliczności tego morderstwa. Proszę nam powiedzieć jeszcze raz, co łączyło panią z ofiarą i jak ją pani znalazła.

Kobieta głośno wydmuchała nos, a potem powiedziała:

– To moja siostra rodzona, o cztery lata ode mnie młodsza. Dzisiaj rano, idąc do pracy, postanowiłam do niej zajrzeć, żeby

sprawdzić, co się u niej dzieje. Od trzech dni nie mogłam się z nią skontaktować. Najpierw nie odbierała telefonu, a potem od razu włączała się poczta głosowa. Zaniepokoiło mnie to, ponieważ Marysia nawet jak nie mogła rozmawiać, to później oddzwaniała. Tym razem tak się nie stało. Po prostu czułam, że coś jest nie tak, więc przyszedłam tu i... – Otarła łzy lecące po policzkach. – I ją znalazłam – dokończyła łamiącym się głosem.

Bury odczekał chwilę, by Dobrowolska się uspokoiła.

– Domyślam się, że blisko ze sobą byliście? – zapytał po chwili.

– Tak. Obie pracowałyśmy, obowiązki domowe też czekały, więc wolnego czasu za dużo nie było, ale często do siebie dzwoniłyśmy, kilka razy w tygodniu, a jak tylko czas pozwalał, to i się spotykałyśmy. Bardzo byłyśmy ze sobą zżyte, jedna za drugą poszłaby w ogień. Tak było od dziecka. I co ja teraz zrobię, kiedy jej już nie ma?!? – zachlipała kobieta.

– Gdzie pani siostra pracowała?

– W przedszkolu, tu niedaleko, jako pomoc w kuchni. Słyszałam, jak ktoś od was mówił, że pewnie była pijaczką, ale to nieprawda. Może abstynentką nie była, ale porządnie się prowadziła. To była dobra dziewczyna.

Młodemu zrobiło się głupio, że mundurowi tak szybko zaszufładowali ofiarę.

– Mieszkała tu sama? Nie miała męża, narzeczonego? – Tymczasem Bury nie ustawał w zadawaniu kolejnych pytań.

– Nie miała. Nic nie wiedziałam, aby teraz z kimś była.

– A jeśli by się z kimś spotykała, to wiedziałyby pani o tym?

– Raczej tak. Może o szczegółach by mi Marysia nie opowiedziała, ale myślę, że pochwaliłaby mi się, jeśli kogoś by poznała.

– A wcześniej? Spotykała się z kimś?

– Wcześniej spotykała się z takim jednym, ale gdzieś chyba od roku była już sama. Przynajmniej tak mi się wydaje.

– Z kim rok temu się spotykała?

– Na ten temat za dużo nie powiem, ponieważ zwyczajnie nie wiem. Może ze dwa razy widziałam człowieka na oczy.

– Nie miała pani okazji go spotkać?

– Marysia miała wtedy klapki na oczach. W tamtym czasie nie była entuzjastką spotkań rodzinnych. Chyba wolała mieć faceta tylko dla siebie.

– Nie było to dla pani dziwne?

– A niby co miało być dziwne?

– No to, że pani siostra unikała wspólnych spotkań, że nie zależało jej na tym, by pani poznała jej partnera. Skoro byliście ze sobą tak blisko, to chyba pani zdanie się dla niej liczyło?

– Nie wiem. Ja tego tak nie odbierałam.

– A według pani było to coś poważnego?

– Myślę, że z perspektywy mojej siostry tak. Nie wiem, ile czasu się spotykali, miesiąc, dwa, pięć, ale niespodziewanie się rozstali, co Marysia bardzo przeżyła. Nie mogła się z tym pogodzić. Chyba miała poważne plany w stosunku do niego i niestety bardzo się rozczarowała.

– Nie mówiła, dlaczego ich związek się zakończył?

– Coś wspominała o niezgodności charakterów, ale ja wiem, że powiedziała tak tylko, żeby mnie zbyć. A ja już nie drążyłam tematu. Biedna Marysia, nie miała szczęścia w miłości, a teraz nie żyje. Zawsze zazdrościła mi męża, dzieci. Sama bardzo chciała mieć rodzinę. Wspierałam ją, jak mogłam, i wmawiałam, że prędzej czy później jej też się to uda. A teraz okazuje się, że nie miałam racji, że ona już nigdy tego szczęścia nie zazna – powiedziała Dobrowolska łamiącym się głosem.

Bury widział, że niewiele brakuje, by kobieta na nowo wybuchła płaczem. Postanowił szybko zadać jej kolejne pytanie, by czymś zająć jej myśli.

– Pamięta pani, jak się nazywał ten mężczyzna?

– Darek.

– A nazwisko?

– Oj, tego to już nie pamiętam.

– Jeśli pokażemy pani kilka zdjęć, będzie pani w stanie go rozpoznać?

Dobrowolska na chwilę się zamyśliła i w końcu powiedziała niepewnym głosem:

– Chyba tak.

Bury i Młody wymienili się wymownym spojrzeniem.

ROZDZIAŁ 55

KIEDY DOTARLI na komendę, od razu zebrali się w pokoju, by omówić fakty i informacje. Dołączył do nich Andrew, który po małym zamieszaniu w domu dotarł do pracy nieco później.

– Słyszałem, że trochę się działo, kiedy mnie nie było – zagaił.

– Trochę tak. Mamy kolejną ofiarę, którą na dziewięćdziesiąt dziewięć procent zamordował „nasz” sprawca – powiedział Bury, pokazując symbol cudzysłowu przy wypowiedaniu słowa „nasz”.

– Podsumujmy, mamy pięć ofiar: rodzina Domańskich, Krystyna Wojciechowska i Maria Stolarska. Wszystkie zostały zamordowane w ten sam sposób. Wyjątek stanowi młoda Klara, która została przed śmiercią jeszcze zgwałcona. W każdym przypadku pojawiają się na ścianach te same symbole satanistyczne: odwrócone krzyże i pentagramy, które zostały wykonane krwią ofiar. Co do czarnej listy, mamy na niej: Wolskiego z warsztatu, fotografa Bystrzyckiego i Bogdana Ptaszyńskiego, czyli Jeremiego. Najgorsze w tym jest to, że na razie nic na nich nie mamy. Teoretycznie mają alibi, ale i tak wiemy, że coś tu nie pasuje. Jakież teorie, pomysły?

– Dobrze byłoby dokładnie sprawdzić, czy wszystkie ofiary coś łączyło – powiedział Młody.

– Na razie wiemy tylko tyle, że Domańska i Wojciechowska się znały, ale to trochę mało. Może Stolarska też się z nimi

kolegowała? – rzucił Andrew.

– Co to by znaczyło? – zapytał Bury.

– Może wszystkie się znały i znały też mordercę, a teraz on je po kolei eliminuje.

– Dlaczego?

– Może w czymś mu zaszkodziły, czymś podpadły albo mu jakoś zagrażały? A poza tym czy musi mieć jakiś konkretny powód? Może ma jakieś chore wizje, które teraz bez litości realizuje. Naczytał się Biblii i teraz szaleje, mordując ludzi. Swoje ofiary może też wybierać przypadkowo. Jeśli sam obraca się w otoczeniu ludzi, którzy nie wylewają za kółkiem, to raczej nie ma problemu ze znalezieniem takich ofiar. Nie dość, że w takim towarzystwie jest w kim wybierać, to jeszcze te osoby są bardziej podatne i raczej nie należą do tych, które się buntują i są nad wyraz odporne.

– Dobra, kobiety kobietami, a jaka tu jest rola Domańskiego? – zapytał komisarz.

– Może był świadkiem czegoś, czego nie powinien widzieć? Może niespodziewanie pojawił się w domu, kiedy to morderca już rozprawiał się z jego żoną? A może to efekt porachunków między koleżkami? – pytał Andrew.

– Widzicie, ile pojawia się pytań. Mamy same niewiadome – powiedział Bury.

– Może ślady znalezione w mieszkaniu Stolarskiej coś nam podpowiedzą. Sporo ich zebrali – rzucił Młody.

– Może to, może tamto... „Może” staje się synonimem tego śledztwa! A jak wiadomo „morze” jest głębokie i szerokie. My nadal nic nie wiemy i nie idziemy do przodu. Zamiast odpowiadać na pytania, mamy ich coraz więcej. Już zaczyna mnie to mocno wkurwiać! Ale dobra, koniec moich uzewnętrznień, trzeba się wziąć do roboty, bo narzekanie nic tu nie da, a na pewno nie posunie sprawy do przodu. Zaraz pojawi się w komendzie Wanda

Dobrowolska. Chcę jej pokazać zdjęcia delikwentów, którzy są na naszej czarnej liście. Przekonamy się, czy kogoś rozpozna. Liczę na cud – powiedział Bury.

Do pokoju przesłuchań, gdzie czekała już Wanda Dobrowolska, weszli Bury i Młody. Andrew obserwował ich z pokoju obok, stojąc tuż przy lustrze weneckim.

– Dziękujemy, że zechciała pani do nas przyjechać. Ten dzień musi być dla pani bardzo wyczerpujący – powiedział komisarz, choć kobieta już zdecydowanie lepiej wyglądała. Widać było, że już się otrząsnęła z pierwszego szoku.

– Po prostu zależy mi, żebyście go jak najszybciej znaleźli i wsadzili za kratki – wyjaśniła.

Bury kiwnął głową, a Młody na ten znak powoli zaczął rozkładać w równym rzędzie zdjęcia Wolskiego, Bystrzyckiego i Ptaszyńskiego. Dla urozmaicenia położył również zdjęcie Domańskiego i przypadkowego mężczyzny, który widniał w kartotece policyjnej jako podejrzany o molestowanie kobiet.

Kobieta przysunęła się do stołu i zaczęła po kolei przyglądać się zdjęciom.

– Proszę się nie spieszyć. Mamy czas. Ważne, aby była pani pewna – powiedział Bury.

Po kilku minutach Dobrowolska powiedziała:

– Cholera! To żaden z nich. Tamten miał ciemniejsze włosy i źle mu patrzyło z oczu. Ci są tacy... ja wiem... nijacy. Bez wyrazu.

– Jest pani tego pewna? – dopytywał Młody, rozczarowany, że i to podejście nie przyniosło żadnego rezultatu. – Proszę przyjrzeć się jeszcze raz. Może jednak któryś z nich jest podobny?

Kobieta smutnymi oczami spojrzała na Franka i powiedziała:

– Niestety nie. Proszę mi wierzyć, że bardzo bym chciała, aby się znalazł na którymś ze zdjęć. Żyłam nadzieją, że go rozpoznam, a wy dzięki temu będziecie mogli schwytać mordercę mojej siostry.

– Proszę się nie martwić. Będziemy szukać dalej. Na pewno go znajdziemy – powiedział Bury i spojrzał na Młodego. Nie byli przekonani, czy uda im się dotrzymać tej obietnicy.

ROZDZIAŁ 56

MŁODY PADAŁ Z NÓG, kiedy dotarł do domu, ale zadowolenie rozsadzało go od środka. Już nie mógł się doczekać, kiedy będzie mógł powiedzieć porywaczowi, że udało mu się wykonać zadanie. Mocno wierzył, że teraz nieznajomy wypuści Agę i ten koszmar wreszcie się skończy. Postanowił, że nad resztą będzie się zastanawiał później, kiedy Aga będzie już w domu. Wziął szybki prysznic, by trochę się odświeżyć, a potem – o dziwo – poczuł lekki głód. Poszedł więc do kuchni, żeby coś sobie przygotować do jedzenia. Nie miał siły na wielkie gotowanie, więc przyrządził sobie kanapkę i nalał szklanek wody. Po krótkiej chwili usiadł przy stole i zaczął jeść, co rusz spoglądając na telefon. Kiedy najadł się do syta, jak na zawołanie rozdzwonił się jego telefon. Podekscytowany szybko odebrał połączenie.

- Halo?! – Usłyszał.
- Zrobiłem, co kazałeś – poinformował od razu Młody.
- Podrzuciłeś dowód?
- No przecież mówię. Tak, podrzuciłem. Jak widzisz, tym razem wywiązałem się z zadania.
- Dobrze.
- To teraz uwolnisz Agę? – zapytał Młody.
- Powoli kolego. Co tak się spieszysz?

– Taka była umowa. Ja podrzucam dowód, ty wypuszczasz Agnieszkę – powiedział Młody nieco zbity z tropu postawą porywacza.

– To nadinterpretacja. Nic takiego nie mówiłem. Miałeś wykonać zadanie, by uratować życie swojej żony.

– No tak, ale... – Młody nic z tego nie rozumiał. Zaczęła w nim buzować wściekłość.

– Podrzucenie dowodu to jedno. Teraz musimy poczekać na efekt.

– Do czego zmierzasz?! – zapytał lekko zdezorientowany Młody.

– Liczę, że teraz śledztwo pójdzie w stronę, w którą powinno pójść od samego początku. Dopóki się nie przekonam, że tak właśnie się dzieje, twoja żona nadal będzie moim zabezpieczeniem.

– Jesteś perfidnym kłamcą! Nie tak miało być! – wykrzyczał Młody z niedowierzaniem.

– Chcesz, żeby twoja małżonka przeżyła?

– Co za głupie pytanie...

– To siedź cicho i nie fikaj!

– Czego teraz chcesz?!

– Na razie niczego. Czekaj i bądź w pogotowiu. Zobaczymy, dokąd ten dowód was zaprowadzi – powiedział oprawca.

– Jaką mam gwarancję, że nie skrzywdzisz mojej żony?

– Żadnej!

– Ale z ciebie skurwieli! Dorwę cię, zobaczysz, ty pierdolony pojebie! – wykrzyczał do słuchawki Młody.

Odpowiedział mu głośny, szyderczy śmiech, a potem sygnał przerwanej połączenia.

Ten wieczór Jeremi spędzał w samotności. Potrzebował tego, by na swoim poddaszu, w ciszy i z dala od wszystkich zatopić się w swoich przemyśleniach. Uwielbiał te momenty. Sam nie wiedział, dlaczego tak się dzieje. Może lata w więzieniu wyrobiły w nim silną potrzebę przebywania w izolacji od otaczającego go świata. Już nie raz przekonał się, że w takich warunkach najlepiej oczyszczał swój umysł i myśli. Teraz miał szczególny powód. Był już tak blisko swojego upragnionego celu. Sasza go nie zawiódł i stanął na wysokości zadania. Jeremi musiał przyznać, że wiele mu zawdzięczał. To on dał mu drogocenne alibi, dzięki czemu mógł działać dalej. Policja przestała mu deptać po piętach, choć zdawał sobie sprawę, że może to być tylko chwilowe. Mimo to był zadowolony, ponieważ dalej mógł realizować swój plan. Teraz jedynie musiał przeczekać, by niedługo uderzyć ostatecznie. Na tę myśl szeroko się uśmiechnął.

ROZDZIAŁ 57

OD ROZMOWY z porywaczem Młodego nie opuszczał wisielczy nastrój. Został perfidnie oszukany i zapędzony w kozi róg, ale wiedział, że odwrotu nie ma. W końcu najbardziej ze wszystkiego pragnął odzyskać Agę – całą i zdrową. Dlatego, choć nie chciał, musiał robić tak, jak nakazywał mu prześladowca.

Przed nim była sekcja zwłok Marii Stolarskiej. Miał w niej wziąć udział razem z Burym. Stawił się w zakładzie medycyny sądowej przy Cichej prawie w tym samym momencie co komisarz. Wysiedli z samochodów, przywitali się, a potem razem weszli do środka. Przez cały czas Młody czuł na sobie wzrok Burego, ale niczego nie dał po sobie poznać. Postanowił iść w zaparte i wyprzec się wszystkiego na wypadek kolejnych pytań szefa. Kruk, jak zwykle perfekcyjnie przygotowany do pracy, czekał już na nich w sali sekcyjnej. Stał obok stalowego stołu, na którym leżało nagie ciało denatki. Kiedy dołączył do nich prokurator Branicki, patomorfolog od razu przystąpił do pracy. Młody spojrzął na Kruka, który zaczął krążyć wokół ciała niczym wygłodniały sęp. Gdyby widział to pierwszy raz, pewnie byłby zniesmaczony, ale Kruk zawsze w ten sposób rozpoczynał oględziny zewnętrzne. Chodził dookoła stołu, dotykał, naciskał, badał każdy odcinek ciała. A wszystko po to, by zebrać jak najwięcej materiału i informacji dla zespołu śledczego. Niezrażony wyglądem i zapachem denatki,

działał spokojnie i metodycznie. W każdym jego ruchu były profesjonalizm i pewność. Młody unikał patrzenia na ofiarę. Jej zapadnięta, pomarszczona twarz, wylupiaсте oczy i dziwny grymas na ustach działały na niego odpychająco. Do tego sinozielony kolor twarzy i znacznej części ciała – obraz z najmroczniejszych koszmarów. Wyglądała, jakby w ciągu jednej doby postarzała się o dwie dekady. Młody zastanawiał się, w jaki sposób Kruk zdołał przywyknąć do tego zawodu. Jak to jest rano kroić ludzkie ciało, a wieczorem przytulać się do żony? „Rozdzielenie pracy od życia prywatnego naprawdę godne podziwu” – uznał Franek. Teraz wyczekiwał najgorszego, czyli oględzin wewnętrznych. Pierwszy etap sekcji, w porównaniu do tego, co zaraz miało nastąpić, był łatwy i przyjemny. Dźwięk piłki, pękające kości, a potem chlupot i wyciąganie wnętrzości w morzu krwi i płynów ustrojowych. Do tego ten przenikający wszystko smród rozkładającego się ciała. Jak dobrze, że w ostatnim czasie niewiele jadł. W przeciwnym razie narobiłby tu niezłego zamieszania. Ważenie narządów wewnętrznych i wkładanie ich do niedużych przezroczystych woreczków oznaczało końcowy etap sekcji. Po tym miało nastąpić już tylko zaszywanie ciała. Jednak Młody odetchnął dopiero, kiedy Kruk zaczął ściągać rękawice utyłane po brzegi płynami ustrojowymi i krwią. Oznaczało to, że wreszcie będą mogli przejść do wniosków i oceny, które patomorfolog miał w zwyczaju przedstawiać im po wykonaniu sekcji. Kruk zaczął od ogólnych informacji.

– Maria Stolarska, lat trzydzieści osiem. Poniosła śmierć w wyniku obrażeń wewnętrznych zadanych ostrym narzędziem. Naliczyłem osiem ciosów, z czego ten w płuco okazał się śmiertelny. Zgon nastąpił czterdzieści osiem, a może nawet sześćdziesiąt godzin temu.

– Tak dawno? – wyskoczył z pytaniem Młody.

– Tak, zresztą zgodnie z moimi przewidywaniami. Kiedy ją znaleźliście, leżała w mieszkaniu ponad dwanaście godzin. Teraz zaczął się już etap rozkładu. Potwierdza to zielonkawy kolor skóry, silne gazy wypełniające jamę brzuszną, do tego nabrzmiałe całe ciało. Badając zadane rany, stwierdzam, że wyglądają one praktycznie tak samo jak u poprzednich ofiar. Bez wątplenia mamy tu do czynienia z tym samym mordercą.

Młody i Bury wymienili się spojrzeniami.

– Czy tuż przed śmiercią była wykorzystana seksualnie? – zapytał Branicki.

– Nie znalazłem żadnych śladów, które by o tym świadczyły.

– Czy oprócz ran kłutych odkryłeś inne uszkodzenia?

– Nie, morderca okazał się „łaskawy” i ograniczył się wyłącznie do ran kłutych. Śmierć przyszła stosunkowo szybko. Ofiara się też specjalnie nie broniła. Paznokcie nie były połamane. Poza tym nie znalazłem pod nimi zbyt dużo śladów. Jedyne miała otarty naskórek w miejscach, w których była skrepowana.

– Co możesz więcej o niej powiedzieć, o stanie jej zdrowia, trybie życia? – zapytał Bury.

– Mam do czynienia z kobietą całkiem młodą, więc zgodnie z przypuszczeniami była w dobrej kondycji. Nigdy nie rodziła. Na wątrobie nie miała czarnych plam, więc można przyjąć, że nie nadużywała alkoholu. Z kolei jej płuca były nasiąknięte smołowatą substancją, co oznacza, że dużo paliła. Poza tym raczej nie miała problemów zdrowotnych. Żadnych ognisk nowotworowych czy śladów po poważnych kontuzjach.

– Jak rozumiem, widzisz tu same podobieństwa, jeśli chodzi o dokonanie morderstwa – wtrącił Branicki.

– Tak jak już wcześniej wspomniałem, według mnie zrobiła to jedna i ta sama osoba. Ten sam sposób zadawania ran i ten sam ich rodzaj.

– To co, znowu utknęliśmy w miejscu? – zapytał Branicki.

– Nie mnie to oceniać. Ja swoje zadanie wykonałem. Reszta należy do was. Co do szczegółów sekcji, wszystko znajdziecie w raporcie, w tym pełną analizę pobranych próbek i znalezionej materiału – odpowiedział Kruk.

„I znowu pat. Szkoda tylko, że na listę ofiar musimy dopisać kolejną osobę” – pomyślał Młody z rozgoryczeniem.

ROZDZIAŁ 58

PO USTALENIACH z Buryim Młody i Andrew mieli spędzić popołudnie na próbie odtworzenia ostatnich godzin życia Marii Stolarskiej. W tym celu udali się do przedszkola przy ulicy Kilińskiego, gdzie pracowała jako pomoc kuchenna. Po dotarciu na miejsce bez większych problemów udało się im porozmawiać z szefową kuchni.

– Nazywam się Zofia Niewiadomska i od ponad piętnastu lat jestem szefową zaplecza kuchennego – powiedziała kobieta, kiedy została poproszona o przedstawienie się.

– Czy była pani przełożoną Marii Stolarskiej? – zapytał Młody.

– Tak – odpowiedziała Niewiadomska i szybko dodała: – Już słyszałam, co się stało. To straszna tragedia. Choć nie miała męża i dzieci, to szkoda kobiety. Była dobrym człowiekiem. – Kucharka nie uroniła łzy, ale smutek bił z jej głosu.

– Jak długo razem pracowałyście?

– Ponad pięć lat.

– To trochę zdążyła ją pani poznać?

– Trochę tak. Była sumienna i pracowita. Jako człowiek nie była wścibska ani kłótliva i wiem, że dziewczyny ją lubiły. Jeśli jednak chcecie mnie zapytać o jej życie prywatne, to niewiele wam powiem. W tym temacie Maria była skryta i nie lubiła o sobie opowiadać.

– Krótko mówiąc, nie będzie pani w stanie powiedzieć, czy w jej życiu był jakiś mężczyzna?

– Mogę jedynie wspomnieć, że w ostatnim czasie z nikim nie była związana. Wprawdzie jakiś czas temu ktoś chyba pojawił się w jej życiu, ale nie mówiła mi o tym, tylko sama się domyśliłam. Tak wywnioskowałam po jej zachowaniu. Była rozkojarzona, nieobecna, po pracy spieszyła się do domu. Jak nie ona. A potem nagle wszystko się zmieniło. Przez długi czas była przygaszona i smutna. Od razu pomyślałam, że powodem jest utracona miłość, ale zaznaczam, że to są wyłącznie moje domysły. Nigdy z nią na ten temat nie rozmawiałam – podkreśliła Niewiadomska.

– Czy kiedykolwiek coś wspominała o swojej siostrze, Wandzie Dobrowolskiej? – zapytał Młody.

– Nie bardzo. Tak jak mówiłam, Maria była skryta i nie lubiła o sobie opowiadać. Raz na jakiś czas coś wspominała o siostrze, ale tak zupełnie mimochodem.

– Czy w ostatnich dniach zauważyła pani jakieś zmiany w jej zachowaniu?

– Raczej nie. Normalnie się zachowywała, ale jak bez zapowiedzi nie pojawiła się w pracy, to dało mi to do myślenia. Nigdy tak nie robiła. Po pierwsze rzadko brała wolne, a po drugie jak już miała zamiar to zrobić, to uprzedzała, a teraz po prostu nie przyszła.

– I co pani wtedy zrobiła?

– Najpierw sama starałam się z nią skontaktować, na szczęście miałam do niej numer telefonu, ale niestety mi się nie udało. W końcu po dwóch dniach jej nieobecności zgłosiłam to do dyrektorki przedszkola, a kolejnego dnia przyszło już powiadomienie z policji. Wielka to szkoda. Oj, wielka – ubolewała kobieta.

– Czy mogłaby pani wskazać kogoś z przedszkola, z kim Maria Stolarska utrzymywała najbliższe relacje? – poprosił Młody.

Kobieta chwilę się zastanowiła, a potem powiedziała:

– Spróbujcie porozmawiać z Teresą Wodzińską. Razem pracowały i najwięcej czasu ze sobą spędzały.

– Czy pani Wodzińska jest dzisiaj w pracy?

– Niestety dzisiaj ma wolne. Jutro będzie.

– Dobrze. To jutro pojawimy się znowu. Dziękujemy pani za rozmowę i poświęcony czas. Jeśli jednak by pani coś sobie przypomniła, to proszę dać nam znać. Każda informacja może być dla śledztwa niezwykle cenna.

– Będę miała to na uwadze – odpowiedziała smutno Niewiadomska.

Dzisiejszy wieczór zapowiadał się równie przygnębiająco, jak wiele innych w ostatnim czasie. Nikła nadzieja i okruch optymizmu, które się pojawiły, kiedy Młody podrzucił dowód, rozmyły się niczym wątłe światło lampy w gęstej mgle. „Co teraz robić?” – zastanawiał się przybity. Tak naprawdę nie miał za dużego pola manewru. Mógł zaalarmować policję i przy jej wsparciu szukać Agnieszki (nie wiadomo gdzie i nie wiadomo jak) albo siedzieć cicho i potulnie wypełniać polecenia porywacza. Pierwsza opcja obarczona była zbyt dużym ryzykiem. Już zdołał się przekonać, że oprawca jego żony jest nieobliczalny i skłonny do wszystkiego. Poza tym był przekonany, że potajemna współpraca z policją prędzej czy później wyszłaby na jaw, a to mogłoby się skończyć tragicznie. Dlatego bojąc się o życie swojej żony, zrezygnowany i z poczuciem, że został postawiony pod ścianą, wybrał drugą możliwość: musiał podjąć współpracę z porywaczem. Kiedy zobaczył jego numer na wyświetlaczu, nie miał siły ani na złość, ani na walkę. Bez pośpiechu wziął telefon do ręki i z lekkim zawahaniem przycisnął zieloną słuchawkę.

– Słucham – powiedział.

– Jak się mają nasze sprawy? – zapytał krótko porywacz.

– O co dokładnie pytasz?

– Jak to: o co?! Żarty sobie stroisz?! – wykrzyczał oburzony mężczyzna.

– Absolutnie nie. Nie mam najmniejszych powodów do żartów – odpowiedział spokojnie Młody.

– Czy są już wyniki testów?

– Przecież minęło dopiero czterdzieści osiem godzin. Musimy jeszcze na nie trochę poczekać.

– Kiedy będą?

– Trudno powiedzieć, ale takich rzeczy nie robi się z dnia na dzień. To wymaga czasu. Takie są procedury...

– Wiesz, nie bardzo mnie interesują wasze bezsensowne procedury. – Oprawca szybko wszedł Młodemu w słowo i nie dał mu dokończyć.

– Nie ode mnie to zależy – powiedział w końcu Franek.

– To lepiej niech zacznie. Wiecznie czekać nie będę. Jutro zadzwonię o tej samej porze i radzę ci, żebyś miał dla mnie jakieś informacje – zagroził porywacz. Nie musiał już mówić, co się stanie, jeśli będzie inaczej. Odpowiedź była oczywista.

– Ale... – zaczął Młody. Nie dokończył. Nieznajomy przerwał połączenie.

ROZDZIAŁ 59

MĘŻCZYZNA WROGO PATRZYŁ na Agę. Spojrzała w bok, by nie spotkać się z nim wzrokiem. Zebrała się w sobie, napięła całe ciało i czekała, kiedy spadnie na nią pierwszy cios. Siedziała przywiązana do krzesła, jeszcze mocno obolała po ostatnim ataku, i wyczekiwała. Oprawca miał wściekłość wypisaną na twarzy. Nie wiedziała dlaczego, ale wyraźnie czuła, że coś się dzieje nie po jego myśli. Mogła się więc spodziewać, że w każdej chwili upust swej złości wyładuje na jej ciele. Kiedy krążył wokół niej, ukradkiem starała się obserwować jego ruchy. Przerażenie, które ją coraz bardziej ogarniało, paraliżowało całe jej ciało. Bezwiednie zaciskała powieki i pięści skrępowane za plecami. Pragnąc uciec od tego miejsca jak najdalej, zaczęła myśleć o Franku. W jednej sekundzie myślami znalazła się na rajskiej plaży. Wyobraziła sobie, że przytuleni mocno do siebie siedzą na brzegu oceanu... Na twarzach czują słoną bryzę i delikatne podmuchy wiatru... Drobnny piasek przykleja im się do rąk i stóp, ale to im nie przeszkadza. Liczy się tylko to, że są razem – tu i teraz. Odcięci od całego świata – szczęśliwi i wolni. Nagle tę wizję zakłócił ostry głos dobiegający do niej jak zza światów:

– Patrz na mnie, jak do ciebie mówię!

Aga otworzyła oczy, na ile pozwoliła jej opuchlizna, i zobaczyła tuż przed sobą wykrzywioną ze złości twarz swojego

prześladowcy. „Plaża, Franek... Dlaczego to tylko wybryk mojej wyobraźni?” – zapytała sama siebie i bezgłośnie załkała. W końcu bezsilnie pogodziła się z tym, co zaraz miało nastąpić. Czekwała i czekała, ale cios nie nadchodził. Była przekonana, że i tak jej nie ominie.

ROZDZIAŁ 60

MŁODY SIEDZIAŁ przy biurku i tępo patrzył w monitor komputera. Był w pracy, ale tylko ciałem. Jego umysł wędrował daleko. Minęło już tyle czasu, od kiedy nie widział swojej żony ani nie słyszał jej głosu. Najgorsze było to, że tak naprawdę nie wiedział, co się z nią dzieje. Jak bardzo cierpi? W jakich warunkach przebywa? Nie mógł ufać porywaczowi i wierzyć w ani jedno słowo, co więcej, miał podstawy, by spodziewać się po nim najgorszego, o czym nawet nie chciał myśleć. Najmroczniejsze wizje odpędzał w najdalsze zakamarki swojego umysłu. Momentami wyobrażał sobie, że Aga faktycznie wyjechała w delegację i niebawem, jak gdyby nigdy nic, szczęśliwie pojawi się na progu mieszkania. Jedynie to dawało mu coś na podobieństwo wytchnienia. Niestety te momenty przytrafiały mu się rzadko, a teraz miał kolejny powód do stresu. Jak miał wpłynąć na laboratorium kryminalistyczne, by to, co zazwyczaj robiono w tydzień, a nawet w dwa, przygotowano w jeden dzień? Przecież to było nierealne.

– Jedziemy? – Nagle zabrzmiał głos Andrzeja.

Młody momentalnie oprzytomniał i wrócił do rzeczywistości.

– Sorry, zamyśliłem się – powiedział.

– Właśnie widzę, że dryfujesz gdzieś w myślach. Ach, ci nowożeńcy... – rzucił wesoło kumpel.

– Nic ci do tego – rzekł Młody, zakładając kurtkę. Kiedy stał już w progu, dodał: – Ruszajmy, bo robota czeka.

Wybrali się ponownie do przedszkola, w którym pracowała Maria Stolarska. Tym razem planowali porozmawiać z Teresą Wodzińską i zebrać trochę więcej informacji na temat ostatniej ofiary. Będąc na miejscu, trafili na kobietę, prawdopodobnie jedną z wychowawczyń grupy przedszkolnej, i poprosili ją, aby powiadomiła Wodzińską o ich przybyciu. Ku ich zdumieniu kobieta przewróciła oczami i z wielką łaską poszła na zaplecze kuchenne. Po krótkiej chwili w korytarzu przedszkola pojawiła się kobieta w białym, gdzieniegdzie lekko przyszarzałym fartuchu.

– Panowie do mnie? – zapytała, nerwowo ugniatając go w rękach.

– Pani Teresa Wodzińska? – grzecznie zapytał Młody.

– Tak, to ja.

– Franciszek Staniszewski i Andrzej Brzozowski z Komendy Głównej Policji. Chcielibyśmy z panią porozmawiać – powiedział Młody.

– Czy chodzi o Marię Stolarską? – zapytała kobieta i spuściła głowę, by ukryć napływające do oczu łzy.

– Tak.

– Szefowa mnie uprzedziła, że będziecie chcieli ze mną rozmawiać...

Młody już chciał zadać kolejne pytanie, ale Wodzińska go uprzedziła.

– Tak strasznie mi szkoda Marysi... Nie dochodzi do mnie, że już jej nie ma. Była taka pełna życia i radości... Świat jest niesprawiedliwy – powiedziała z przygnębieniem.

– O tym wiemy już od dawna – wtrącił Andrew.

– Robimy, co możemy, żeby znaleźć sprawcę tego okrutnego czynu – powiedział Młody i zaraz dodał: – Czy dobrze pani знаła Marię Stolarską?

– Dobrze, niedobrze. Powiedziałabym, że średnio. W pracy trzymałyśmy się razem, ale po niej to już każda żyła swoim życiem. Marysia miała swoje sprawy na głowie, i ja również – powiedziała Wodzińska.

– Czy ma pani rodzinę? Męża, dzieci? – zapytał Andrzej.

– Tak, od piętnastu lat jestem mężatką. Mam też czternastoletnią córkę – poinformowała kobieta z nutą dumy w głosie.

– A Maria Stolarska miała rodzinę? – dopytał Andrzej.

– Jej jedyną rodziną była siostra. No i szwagier, ale szwagier to tak naprawdę już nie rodzina – zażartowała smutno kobieta, co w tych okolicznościach zabrzmiało groteskowo.

– Dobrze się między nimi układało?

– Raczej tak. Marysia dobrze mówiła o siostrze. Często podkreślała, że ma tylko ją i że zawsze może na niej polegać.

– Jeśli chodzi o mężczyzn, to orientuje się pani, czy z kimś się spotykała?

– Nie, z nikim nie była związana.

– A wcześniej? – zapytał Młody.

– Wcześniej? Wcześniej spotykała się z takim jednym... Darek chyba miał na imię, ale okazał się draniem. Naobiecował jej gruszek na wierzbie, rozkochał w sobie, a potem rzucił.

– Jak na to zareagowała Maria Stolarska?

– A jak miała zareagować? Załamała się. Potrzebowała trochę czasu, żeby to przetrwać. Nam, kobietom, nie jest łatwo pogodzić się z takim traktowaniem.

Młody przemilczał ten komentarz i płynnie przeszedł do kolejnego pytania.

– Co Maria Stolarska mówiła pani o tym mężczyźnie?

– Na początku chętnie o nim opowiadała. Nawet nie musiałam pytać. Widać było, że jest zakochana po uszy i tym szczęściem chciała się ze mną podzielić. Jednak po jakimś czasie zmieniła

front i zamknęła się w sobie. Unikała wszelkich rozmów na jego temat i w ogóle mało mówiła. Od razu wyczułam, że coś jest nie tak. W końcu nie wytrzymałam i przyparłam ją do muru. Przecież widziałam, jak się męczy. Czułam, że rozmowa ze mną jej pomoże, i tak też się stało. W końcu otworzyła się i przyznała, że Darek ją zostawił. Najgorsze w tym było to, że w ogóle się tego nie spodziewała. Podobno dobrze między nimi się układało. Aż któregoś pięknego dnia przyszedł do niej i powiedział, że musi wyjechać gdzieś na dłużej i nie wie, kiedy wróci, i że w ogóle to będzie dłuższa nieobecność. Co za głupie tłumaczenie, prawda? Maryśka, oczywiście nie w ciemną bita, nie dała w to wiary i przycisnęła go, żeby wyjawiał prawdę. Później zdradziła mi, że gdyby wcześniej wiedziała, co jej powie, to wolałaby w ogóle tego nie słyszeć i na zawsze pozostać z kłamstwem, którym ją uraczył na początku.

– To co takiego jej powiedział? – zapytał zaciekawiony Andrzej.

– Jak to facet: wyjawiał, że kogoś poznał i że jej już nie kocha. Krótko i treściwie zakończył temat, nie patrząc na to, jak bardzo rani Maryskę. Wstrętny egoista! A ja widziałam, jak serce jej krwawiło... Aż żal mi było patrzeć. Gdybym go wtedy spotkała, to w łyżce wody bym go utopiła. Drań jeden! Szczęśliwie dla niego nigdy go nie spotkałam – zakończyła rozemocjonowana Wodzińska.

– Czy kiedykolwiek użył siły fizycznej wobec pani koleżanki? – zapytał Młody.

Kobieta, zaskoczona tym pytaniem, przez chwilę się zastanowiła i powiedziała:

– Raczej nie. Nic mi o tym nie mówiła. Ja też niczego takiego nie zauważyłam. Był draniem, ale damskim bokserem to chyba nie.

– Pewnie pani wie, jak długo się spotykali? – zapytał Andrew.

– Kilka miesięcy, może nawet pół roku. Trudno mi to jednoznacznie określić.

– Czy Maria Stolarska zdradziła pani, jak się poznali? – Kolejne pytanie zadał Młody. Zerknął w kierunku kolegi i z aprobatą uznał, że tym razem tworzą z Andrzejem całkiem udany duet.

– Ten cały Darek był podobno hydraulikiem i pewnego dnia pojawił się u niej w domu, żeby naprawić przeciekającą rurę, czy jakoś tak. Co najlepsze, sama go znalazła, dzwoniąc pod numer z pierwszego lepszego ogłoszenia. Taki to los potrafi być przewrotny.

– Widocznie tak musiało być. Kiedy ostatni raz widziała pani koleżankę? – Młody sprawiał wrażenie, jakby miał w zanadru jeszcze mnóstwo pytań.

– W ubiegłym tygodniu, w środę – odpowiedziała konkretnie Wodzińska.

– I tego ostatniego dnia zachowywała się normalnie?

– Tak. Nic szczególnego nie zauważyłam. Z Darka raczej już się wyleczyła, trzymała się dobrze. Uśmiechała się często i rozmawiała ze wszystkimi.

– Wspominała coś, że chce wziąć urlop?

– Ani słowem. Byłam zaskoczona i nawet się zdenerwowałam, że się nie pojawiła w pracy. Wie pan, człowiekowi wtedy przychodzą do głowy różne rzeczy.

– I co pani wtedy zrobiła?

– Nic, bo wysłała mi SMS-a, że musi wyjechać i niebawem wróci, więc się uspokoila i nie drążyłam tematu.

Młody i Andrzej zaskoczeni spojrzeli na kobietę.

ROZDZIAŁ 61

KIEDY WRÓCILI na komendę, w pokoju zastali Burego rozmawiającego przez telefon. Gorączkowo się tłumaczył, starając się uspokoić swojego rozmówcę. Młody szybko się domyślił, że komisarz dyskutuje z prokuratorem Branickim. Sam był w katastrofalnej sytuacji, ale Buremu też nie zazdrościł. Szef musiał świecić oczami i na zawołanie wymyślać uzasadnienie, dlaczego śledztwo nie postępuje. „Rola też nie do pozazdroszczenia” – stwierdził Młody. Kiedy Bury skończył rozmawiać, poddenerwowany od razu powiedział:

– Tylko powiedzcie, że coś macie.

Młody i Andrzej spojrzeli na siebie.

– Rozmawialiśmy z Teresą Wodzińską, czyli kobietą z przedszkola, z którą ofiara utrzymywała najbliższe relacje. – Jako pierwszy odezwał się Franek.

– I? – niecierpliwił się Bury.

– I w większości jej informacje pokrywają się z tymi, które usłyszeliśmy od Wandy Dobrowolskiej. Nieco więcej powiedziała nam o mężczyźnie, z którym denatka się spotykała. Zarówno zdaniem jej siostry, jak i Wodzińskiej, nie był to idealny kandydat na życiowego partnera.

– To znaczy? – zapytał Bury.

– Żadna z nich nie poznała go osobiście, ponieważ Stolarska utrzymywała go w dziwnej izolacji, ale sposób, w jaki zakończył związek, przekreślił go zupełnie w ich oczach.

– Mężczyznę poznaje się po tym, jak kończy, a nie jak zaczyna. Słyszałeś wcześniej tę złotą myśl? – Młody zwrócił się z tym pytaniem do Andrzeja.

– Coś mi się obilo o uszy, ale to przecież tylko głupie powiedzonko.

– Głupie nie głupie, ale fakt jest taki, że nie wzbudził ich sympatii. Mógł być dla Stolarskiej najlepszy na świecie, ale to, jak ją potraktował na koniec, wzbudza złość zarówno u Dobrowolskiej, jak i u Wodzińskiej.

– Dobra – wtrącił Bury. – Nie lubiły go. To jedna rzecz. A co dalej?

– Oszukał ją. Powiedział, że musi na dłużej wyjechać, a tak naprawdę poznał inną kobietę i się zakochał.

– Lowelasik – rzucił Andrew.

– A może nie? Może to manipulator i wszystko miał ukartowane? Może te kobiety były mu do czegoś potrzebne? Bajerował, a potem zabijał...

– Myślisz, że... – zaczął Bury.

– Szefie, mamy jeszcze coś – przerwał mu Franek. – Kiedy Stolarska nie pojawiła się w pracy, podobno wysłała SMS-a do Wodzińskiej z krótką, rzeczową informacją, że musi nagle wyjechać i coś załatwić. A czy widziałeś u niej w domu jakąś spakowaną walizkę?

– No nie – odpowiedział komisarz. – Nic nie wskazywało, żeby miała wyjechać. Od razu byśmy to zauważyli. To jakaś ściema.

– Dokładnie, i to szyta grubymi nićmi. Musimy go koniecznie odszukać. Na razie wiemy tylko, że ma na imię Darek, o ile to jego prawdziwe imię, i że jest hydraulikiem – powiedział Młody.

– To niewiele wiemy – stwierdził komisarz.

– Ano nie. Trzeba przekopać bazę, powyciągać kilku delikwentów i pokazać ich zdjęcia Stolarskiej. A najlepiej byłoby stworzyć przy jej pomocy portret pamięciowy.

– Można, można... – odpowiedział Bury i zainspirowany sugestiami Młodego już myślał nad dalszym planem działań. W pewnym momencie zapytał:

– Czy udało się Wróblewskiej odszukać dane pierwszej dziewczyny, którą zarekomendował Bystrzycki?

– Niestety nie. Dzwoniłem do niej wczoraj i powiedziała mi, że zleciła kadrom odszukanie tych danych, ale jak na razie nic nie udało się im znaleźć – powiedział Andrew.

Bury w zamyśleniu pokiwał głową.

– Coś długo szukają. Dlaczego nie jestem tym zaskoczony... To było do przewidzenia, że nam Wróblewska nie pomoże...

– Szefie, a coś przyszło z laboratorium? – zapytał nagle Młody.

– Nie. Wszyscy na to czekamy – odpowiedział komisarz.

– Może warto tam kogoś przycisnąć? – rzucił Franek.

– Wiesz, że nie znoszą, kiedy wywiera się na nich presję.

– Nikt tego nie lubi, ale teraz jest wyjątkowa sytuacja. Ofiar nam przybywa, coraz więcej pytań pozostaje bez odpowiedzi, przez to stoimy w miejscu. Dodatkowo Stary i Branicki na karku, sam wiesz, jak jest... Przecież znasz tam wszystkich, a szczególnie szefa, Marcina Woźniaka. Po starej znajomości na pewno nie odmówi pomocy – przekonywał Franek.

– Może i masz rację. Zadzwońię do niego i zobaczymy, co uda mi się ugrać.

Młody odetchnął z ulgą. Przynajmniej tyle mógł zrobić. Liczył, że po interwencji Burego prace laboratorium nabiorą tempa. Mógł mieć tylko nadzieję, że tak właśnie będzie. Z tą myślą poszedł do domu. Wieczorem czekała go kolejna trudna rozmowa z porywaczem. Nie wiedział, jak to robi, ale musiał kupić sobie

u niego jeszcze kilka dni. To było warunkiem szczęśliwego zakończenia tej strasznej historii.

Młody spojrzął na zegarek. Dochodziła dwudziesta trzecia, a prześladowca nie dzwonił. Franek zaczynał mieć wątpliwości, czy w ogóle się dzisiaj z nim skontaktuje. Zamiast cieszyć się z takiego rozwoju sytuacji, czuł ogromny niepokój, a to wszystko przez to, że nie wiedział, co się dzieje i dlaczego porywacz milczy. Wewnętrzny głos mu podpowiadał, że to nie jest dobry znak. To wszystko trwało już zbyt długo. Czuł, że wkrótce wybuchnie jakaś bomba. „Czy będą kolejne ofiary?” – zastanowił się Młody. Z wyczekiwaniem i coraz większym niepokojem wpatrywał się w telefon.

ROZDZIAŁ 62

GŁOŚNY DŹWIĘK budzika brutalnie wyrwał Młodego ze snu. Nie pamiętał, o której zasnął, ale miał za sobą góra trzygodzinną drzemkę. Po takiej nocy jego kondycja pozostawiała wiele do życzenia. Jeszcze mocno nieprzytomny poszedł do łazienki, by opłukać twarz zimną wodą i nieco się rozbudzić. Nie patrząc w lustro, przeczesał rozwichrzone włosy i podszedł do szafy, by wyjąć świeżą koszulę. Szybko się przebrał, nie wziął nawet prysznic, a potem wyszedł z domu. Zapowiadał się kolejny ciężki dzień. Przez całą drogę do pracy zastanawiał się, co się stało, że porywacz do niego nie zadzwonił. Było to dziwne, przecież pracownicy zależało na czasie. Frankowi nie podobał się taki rozwój sytuacji. Był pełen złych przeczuć. W wisielczym humorze dotarł do komendy. Na miejscu zastał już Burego.

– Cześć, szefie – powiedział Młody, przekraczając próg pokoju. Starał się normalnie zachowywać, aby komisarz nie wziął go znowu na spytki.

– Cześć, Młody.

– Czy udało ci się skontaktować z Woźniakiem?

– Tak, ale jak można było się domyślić, nie był w stanie nic obiecać. Standardowo są zawaleni robotą. Do tego mają okrojony skład. Jak nie chorobowe, to urlopy. Życie... Ale jest światełko

w tunelu. Obiecał, że zrobi, co się da, żeby jak najszybciej nam dostarczyć wyniki.

– Świetnie! To teraz już nie pozostaje nam nic innego, jak tylko czekać – rzekł Młody nieco pogodniej, a potem odpłynął w swoje rozmyślenia.

– Słuchaj, Franek, może teraz dokończymy naszą rozmowę, co? – Nie spodziewając się odpowiedzi, Bury kontynuował: – Zdradzisz mi wreszcie, co się dzieje? Tylko mi tu nie opowiadaj banialuków, że wszystko jest okej. Mam oczy i widzę, że nie jest.

Lekko spanikowany Młody nerwowo zaczął szukać jakiejś odpowiedzi. Kiedy już miał się odezwać, do pokoju wszedł Andrew i uratował go tym samym z niewygodnej sytuacji.

– Czołem wszystkim – powiedział.

– Czołem – odpowiedzieli jednocześnie Bury i Młody.

– A co wy macie takie miny? Ducha zobaczyliście?

– Rozmawialiśmy o śledztwie – rzucił przełożony od niechcienia.

– Szefie, nie za bardzo potrafisz kłamać, ale co mi tam. Nie moja sprawa... Jaki mamy plan na dzisiaj?

– Chciałbym, żebyście dzisiaj przeszukali naszą bazę – odpowiedział Bury, ignorując przytyk Andrzeja. – Skupcie się na podobnym *modus operandi*. Szczególną uwagę zwróćcie na motywy malowania znaków na ścianie. Musimy dokładnie sprawdzić, czy podobny wątek nie pojawił się już wcześniej.

– No to mamy robotę na kilka najbliższych dni – skomentował Andrew.

– Nie przesadzaj. Trochę chęci i uporzysz się z tym w kilka godzin.

Młody z ochotą przystąpił do zadania. Przynajmniej miał okazję skupić swoją uwagę na czymś innym. Jednak rzeczywistość szybko zweryfikowała jego zakusy. Błyskawicznie przekonał się, że nie będzie to takie proste. Pomimo usilnych starań jego myśli uciekały w jednym kierunku – Agi, porywacza i tej całej sytuacji. Przez

długie minuty patrzył w monitor komputera, ale tak naprawdę nie widział nic. Klikał, przewijał ekran, ale wszystkie jego ruchy były bezsensowne. Siedział przy biurku ciałem, ale myślami błędził daleko. W końcu zły na siebie postanowił się wziąć w garść. Skoro chciał to szybko i szczęśliwie zakończyć, musiał się ogarnąć. Bezczynność i bierność do niczego dobrego nie zaprowadzą. Dopiero po godzinie walki ze sobą powoli zaczął zanurzać się w odmętę pracy.

Spojrzał na zegarek i aż się zdziwił, kiedy zobaczył, która jest godzina. Dochodziła osiemnasta. Mijała prawie siódma godzina pracy przy komputerze. Oczy go szczypały, do tego brak snu zaczął dawać o sobie znać. Mógłby machnąć ręką, gdyby nie to, że czas poświęcony na poszukiwania nic nie przyniósł. Przejrzał większość spraw z ostatnich dziesięciu lat. Skupił się głównie na wielokrotnych morderstwach, dokonanych w dużej mierze na kobietach. Niestety nie znalazł nic, co można byłoby połączyć z ich sprawą, nie mówiąc już o znakach namalowanych na ścianach. W żadnym przypadku nie występował podobny motyw. Spojrzał na Andrzeja, który zaczął masować sobie kark. „Andrew chyba też ma już dosyć” – uznał Młody. Po Burym nie było śladu. Dwie godziny temu wyszedł z biura i jeszcze nie wrócił.

– Jak tam, znalazłeś coś? – zapytał Franek.

– A skąd, jedno wielkie zero. A ty?

– Też nie. Kurwa! Szlag by to trafił. Ile czasu będziemy jeszcze tak błądzić?! – Młodemu powoli zaczynały puszczać nerwy.

– Wiesz, co myślę? Że to kopanie w starych sprawach jest bez sensu. Prowadzi to donikąd. Szkoda naszego czasu. Musimy się skupić na tym, co mamy i co dzieje się teraz. Wiem, że analizowaliśmy zeznania świadków już setki razy, ale chyba trzeba

to zrobić kolejny raz. Czuję, że coś przeoczyliśmy – stwierdził Andrew.

– Może i tak. Trzeba to zasugerować Buremu – powiedział zrezygnowany Młody i zrywając się z krzesła, rzucił: – Nie wiem, jak ty, ale ja na dzisiaj mam tego dosyć. Zbieram się do domu. Widzimy się jutro. – Chwycił kurtkę i pospiesznie wyszedł z pokoju.

– Czołem!

Zmęczony był, to fakt, ale prawdziwy powód wyjścia z pracy był zupełnie inny. Myśl o porywaczu i o tym, że ten do Franka wczoraj nie zadzwonił, ponownie uderzyła w niego z całą mocą. Nerwy znowu zaczęły dawać o sobie znać. Nie miał już siły siedzieć w pracy i grzebać w starych sprawach, wiedząc, że to i tak do niczego nie doprowadzi. Teraz pragnął jak najszybciej dostać się do domu i czekać, aż oprawca wreszcie zadzwoni.

Dzwonek telefonu zaskoczył go jeszcze na klatce schodowej. Na jego dźwięk aż drgnął przestraszony. Potem zaczął nerwowo szukać telefonu po kieszeniach. Zdążył odebrać połączenie w ostatniej chwili.

– Jestem! – krzyknął do słuchawki.

– Czy masz dla mnie jakieś informacje? – zapytał porywacz bez zbędnego wstępu.

– Raport z laboratorium ma przyjść lada dzień – skłamał Młody.

– Czy to oznacza, że nadal nic nie wiadomo?

– No... – Franek zaczął się plątać, obawiając się reakcji oprawcy. W końcu zebrał się w sobie i powiedział: – Jeszcze nie wiadomo, ale tak jak mówię, lada moment będą wyniki. Rozmawialiśmy z szefem laboratorium i obiecał, że przygotowują raport najszybciej, jak się da.

– To mnie nie satysfakcjonuje! – odpowiedział stanowczo mężczyzna. – Zaznaczałem, że nie mam czasu. Wczoraj nie

dzwoniłem, przez co dałem ci jeden dzień więcej. Widzę, że pogrywasz ze mną. A ja powiem ci tak: pożałujesz tego.

– Posłuchaj, nie jest tak... – Nie dokończył zdania, ponieważ mężczyzna się rozłączył.

Wtedy Młody spanikował. Wszedł do mieszkania i trzęsącą się ręką wykręcił do niego numer. Wiedział, że to wbrew zasadom, ale w tym momencie było mu to obojętne. Obawa przed najgorszym poruszyła w nim najgłębsze pokłady desperacji, przez co był zdolny do wszystkiego. Kiedy usłyszał sygnał połączenia, zatlila się w nim iskierka nadziei. Jednak wraz z upływającymi sekundami coraz bardziej gasła. Długo czekał, ale oprawca nie odbierał. Franek rozłączał się po to tylko, by zaraz znowu wybrać jego numer – za każdym razem liczył, że tym razem mu się uda. W uszach dźwięczały mu ostatnie słowa porywacza. Wdzierały mu się w mózg i pozostawiały po sobie niebezpieczną pustkę. Popadając w coraz większe szaleństwo, Franek chwycił kurtkę i wybiegł z mieszkania.

ROZDZIAŁ 63

BYŁO PO DWUDZIESTEJ, a on stał pod drzwiami mieszkania Burego i zaciekle w nie walił. Teraz komisarz był jedyną osobą, do której w tej sytuacji Franek mógłby się zwrócić. Wiedział, że jego przełożony mieszka sam, ale był na tyle roztrzęsiony, że nawet nie wziął pod uwagę, że ktoś może teraz u niego przebywać. Chaos i panika na dobre zagościły w jego umyśle i ograniczyły zdrowe myślenie. Kiedy Bury wreszcie otworzył drzwi, Młody nie czekając na zaproszenie, wepchnął się do mieszkania. Oniemiały komisarz patrzył na swojego podwładnego, który wyglądał jak szaleniec: miał rozwichrzone włosy, rozbiegane oczy, a ubranie niechlujnie wisiało na jego wychudzonym ciele.

– Franek, co ci jest? Brałeś coś? Wyglądasz koszmarnie.

Młody złapał Burego za ramiona i zaczął nim potrząsać.

– Szefie, musisz mi pomóc! – krzyczał spanikowany.

– Opanuj się i powiedz, o co chodzi!

Bury strącił ręce Franka ze swoich ramion i uważnie mu się przyglądał. Młody wyglądał jak sto nieszczęść. Był nie do poznania. Coś strasznego musiało się wydarzyć w jego życiu. Co do tego nie miał najmniejszej wątpliwości.

– Musisz mi pomóc! – powtórzył Młody. – Sam już nie dam rady! Nie mam już sił.

– Chodź, usiądź. – Komisarz pociągnął Młodego za rękę i zaprowadził do pokoju. Ten potulnie poszedł za nim.

– Powiesz mi wreszcie, o co chodzi?

– On ją porwał i teraz ją ukrywa!

– Kto? Kogo? Nic nie rozumiem. Jeśli mam ci pomóc, to muszę wiedzieć, co się dzieje.

Młody zaczął nerwowo pocierać twarz. Przeczesał dłońmi rozwichrzone włosy i spojrzał na przełożonego zrozpaczonym wzrokiem.

– Już nie wiem co robić... On ją zabije, to znaczy Agę, moją żonę.

– Co powiedziałeś?! – dopytał komisarz z niedowierzaniem.

– Porwał ją i przetrzymuje... Uciął jej palec... Strasznie pobił... Tak naprawdę nie wiem, czy ona jeszcze żyje! – Młody schował twarz w dłoniach.

– Kto ją porwał?! – zapytał Bury zszokowany tą informacją.

– Żebym ja to wiedział... Nie wiem, kim jest. Nigdy się z nim nie spotkałem. To on do mnie dzwoni i zmienia głos, żeby go nie rozpoznać. Ja nawet sam do niego nie mogę zadzwonić. Zabronił mi to robić.

– Czego on chce od ciebie?!

Młody podniósł głowę i spojrzał na przełożonego z wielkim bólem w oczach.

– Żebym go informował o postępach w naszym śledztwie.

– W naszym śledztwie? – powtórzył Bury, wciąż nie dowierzając w to, co usłyszał.

– Tak. Wybacz, szefie... Musiałem to zrobić. Nie miałem wyjścia... – odpowiedział Młody i spojrzał gdzieś w bok, by uniknąć wściekłego spojrzenia komisarza.

– Tylko mi nie mów, że to na poważnie! Powiedz, że robisz sobie ze mnie jaja! – Bury wściekle krzyczał, rozpryskując kropelki śliny dookoła.

– A co ty zrobiłbyś na moim miejscu, jeśli ktoś więziłby twoją ukochaną osobę, znęcał się nad nią i szantażował, że ją zabije? Bo ja, nie patrząc na nic, spełniłem jego żądanie.

W pokoju zapanowała cisza. Słysząc było jedynie ciche odgłosy telewizora dochodzące z pokoju obok.

– Kurwa mać! – Bury w końcu wybuchnął. – Młody, chyba nie wiesz, co mówisz! Mam ci przypomnieć, że jesteś gliniarzem?! Popierdoliło cię czy co?! Jak mogłeś to zrobić? Dlaczego od razu nie przyszedłeś z tym do mnie?! Czy wiesz, że powinienem teraz donieść na ciebie do Branickiego? Czy zdajesz sobie sprawę, że grozi ci paragraf? Co ty najlepszego zrobiłeś?!

– Nic się dla mnie wtedy nie liczyło. Po prostu bałem się o jej życie. Uciął jej palec, pobił, robił wszystkie te straszne rzeczy. On naprawdę jest nieobliczalny. Gdybym tego nie zrobił, na pewno by ją zabił. Co miałem zrobić? – Młody usilnie się tłumaczył.

– Przyjść do mnie! – wykrzyczał Bury.

– Przyszedłem.

– Tak, ale trochę za późno, za późno dla ciebie. Nie ochronię cię przed paragrafem. *Amantes amentes... Zakochani są jak szaleńcy...* To święte słowa, które po raz kolejny się sprawdzają.

– Ja się nie liczę. Nie dbam o swój los. Najważniejsza jest Agnieszka. Nie może się jej nic stać! Ona jest dla mnie wszystkim, co mam!

Bury milczał. Dla Młodego było to gorsze od uderzenia w twarz. Tak bardzo liczył na wsparcie i odrobinę zrozumienia ze strony przełożonego.

– Szeffie, słyszysz mnie?! Co ja mam teraz zrobić? – Młody spojrzał na Burego błagalnym wzrokiem. – Pomóż mi ją uratować. Tylko ty możesz mi pomóc.

– I co się dalej wydarzyło? Czym jeszcze mnie zaskoczysz? – zapytał ironicznie komisarz, nie odpowiadając na te błagania.

– Zażądał, żebym wykonał pewne zadanie, a Agnieszka miała być jego gwarancją, że go posłucham i przede wszystkim, że nie przyjdę z tym do ciebie.

– Czego chciał? – Bury ze zniecierpliwieniem zaczął nerwowo krążyć po pokoju. Krążył jak hiena, która zaraz miała dorwać się do swojej padliny i ją rozszarpać.

– Żebym podrzucił dowód w sprawie. Ewidentnie chce kogoś wrobić w morderstwo tych kobiet. – Młody szybko wyrzucił z siebie słowa, jakby chciał natychmiast pozbyć się ich ciężaru.

– Młody, Boże drogi, co tu się dzieje?! – Bury popadał w coraz większe osłupienie. – To jakiś koszmar! Powiedz, że to nie dzieje się naprawdę, że mnie wkręcasz.

– Niestety to prawda, być może według ciebie wstydliva, ale dla mnie okrutna, która pozbawiła mnie zdrowego rozsądku, umiejętności rozpoznawania granicy między dobrem a złem. Już nie mam siły w pojedynkę walczyć – odpowiedział Franek łamiącym się głosem.

– Podrzuciłeś dowód w mieszkaniu Stolarskiej? Ten woreczek chusteczką?! – zapytał komisarz, ignorując wyznanie Młodego.

– Tak. – Franek wbił wzrok w podłogę.

– Ja pierdołę! Nie! Nie! Nie! Zrujnowałeś sobie karierę! Zdajesz sobie z tego sprawę? I jeszcze mnie pociągniesz ze sobą – rzucił Bury i nie czekając na reakcję Młodego, zapytał: – To dlatego chcesz, żeby laboratorium tak szybko zrobiło analizę?

– Tak. To on naciskał, żeby raport został przygotowany jak najszybciej. Ma w tym wszystkim jakiś cel. Nie mam pojęcia, czym się kieruje.

– Na czym teraz to stanęło? – zapytał Bury, ze złością wpatrując się w zdruzgotanego chłopaka.

– Nie ma jeszcze wyników, więc się wściekł. Nie chciał słuchać moich tłumaczeń i zapewnień, że wyniki będą już niedługo.

Powiedział, że pożałuję, i się rozłączył – odpowiedział Młody. – I teraz on przeze mnie zabije Agę!

– Uspokój się i opowiedz mi wszystko jeszcze raz, od początku, z detalami, bez kombinowania i niedomówień! Muszę wiedzieć wszystko! Wszystko, rozumiesz?! – krzyknął wściekle komisarz. Powietrze w pokoju wrzało.

– Tak. Wszystko ci powiem, cokolwiek chcesz – odpowiedział potulnie Młody, który cały się trząsł.

– Jeśli choć w jednej rzeczy mnie oszukasz, to pożałujesz, a wtedy paragraf będzie jedną z przyjemniejszych rzeczy, która cię spotka.

Po tych słowach chwycił krzesło i przysunął się bliżej Młodego. Szykowała się długa noc.

ROZDZIAŁ 64

W PRACY POJAWILI SIĘ po ósmej. W milczeniu weszli do pokoju, a potem każdy z nich usiadł przy swoim biurku. Bury nerwowo zerkał na zegarek, a Młody z wyczekiwaniem obserwował każdy jego ruch. Po krótkim przejrzeniu swoich notatek komisarz w końcu włączył komputer, otworzył pocztę i zaczął przeglądać wiadomości. Franek nie miał siły, by zrobić to samo. Siedział i patrzył gdzieś przed siebie. Kolejna nieprzespana noc i emocje, które mu towarzyszyły w ostatnim czasie, zupełnie go wyczerpały. W pewnym momencie poczuł wibracje swojej komórki. Pełen nadziei, że dzwoni porywacz, spojrzał szybko na wyświetlacz, na którym wyświetlił się numer matki Agnieszki. Zaklął pod nosem, odrzucił połączenie, a potem nerwowo schował telefon do kieszeni. Dopiero kiedy Bury wyciągnął swoją komórkę i zaczął do kogoś dzwonić, Młody poczuł lekkie ożywienie.

– Cześć, Marcin. Wiem, zaraz będziesz mnie przeklinał, ale powiedz, czy jesteś już w robocie? – zapytał Bury i na chwilę zamilkł. – Okej. Pewnie domyślasz się, po co dzwonię... Słuchaj, sprawa stanęła na ostrzu noża. Musisz nam pomóc... Teraz nie mogę o tym mówić, ale jak będzie już po wszystkim, wytłumaczę ci, dlaczego nam się tak bardzo spieszy. To naprawdę sprawa życia i śmierci... Uwierz, nie ściemniam... To poważna sprawa... Wiem,

że wszystkie są ważne, ale będę ci wdzięczny do grobowej deski. Tak... Hmm... Poważnie? Zrobił to?

Rozmowa komisarza sprawiała wrażenie chaotycznej, ale Młody doskonale wiedział, do czego zmierza jego szef.

– Aha, okej... To świetna wiadomość. Dryndnij do mnie, jak już skończycie. Jestem twoim dłużnikiem, pamiętaj.

Młody nerwowo ruszał się na krześle, wyczekując, kiedy komisarz zda mu relację z rozmowy. Ale on jak na złość tego nie robił. W końcu Franek nie wytrzymał:

– Szefie, powiesz coś?

W tym momencie Bury spojrział na niego gromiącym wzrokiem, pod którym nawet groźny przestępca by się skulił.

– Nie jest dobrze.

– Co się dzieje, szefie? Mów, zanim serce mi wyskoczy albo rozsądzi klątę.

– Marcin powiedział, że już kilka dni pracują nad dowodami.

– To świetna wiadomość! Raport powinien być lada moment – powiedział Młody, podchodząc do Burego.

– Nie do końca.

– Nie rozumiem. – Na twarzy Franka odbiło się zdezorientowanie.

– Podobno Stary zainterweniował. Pociągnął za odpowiednie sznurki, zadzwonił do kogo trzeba i ten ktoś zmienił priorytety zadań dla laboratorium.

– Dlaczego nic o tym nie wiemy?

– Podobno na coś wpadli, a Stary zabronił im cokolwiek mówić.

Wiesz, co to oznacza?

– Na pewno coś złego.

– Zgadłeś. Stary chce nam zabrać sprawę.

– Co?!

– Dobrze słyszałeś. Na tym kończy się nasza rola.

– Nie! Tylko nie teraz, nie w tym momencie, jak jesteśmy tak blisko! Kurwa! – wykrzyczał Młody, waląc nogą w podstawę biurka.

– Jest bardzo źle, ale mogłoby być jeszcze gorzej. Jednak jest światelko w tunelu – powiedział nagle Bury. – Ale usiądź, zanim zdemolujesz wszystkie meble.

Młody posłusznie przysiadł na krześle i czekał na wyjaśnienie szefa.

– Jeśli tylko nadarzy się okazja, to Marcin po cichu prześle nam kopię raportu. Dlaczego wszyscy się tak podkładamy dla ciebie, co? Bo Marcin też bardzo ryzykuje – wyznał z wyrzutem Bury. – Mam nadzieję, że jesteś tego świadomy. Jeśli się nam nie uda, będziesz miał wiele osób na sumieniu.

– Jeśli się nie uda, to nie będę już chodził po tym świecie. Doceniam to, co dla mnie robisz, szefie. Naprawdę – odpowiedział Młody z wdzięcznością.

– Co tak doceniasz? Interwencja naszego szefa przyniosła skutek? – zapytał Andrzej, wchodząc do pokoju.

– Tak jakby.

– To chyba dobrze, no nie? A wy macie miny, jakby wam ktoś bliski zmarł, a nie szykował się przełom w śledztwie – rzucił Andrew, nie zdając sobie sprawy z trafności swojego czarnego żartu.

Młody wbił wzrok w podłogę, a Bury bez komentarza odwrócił się do monitora.

– Naprawdę nie wiem, co się z wami dzieje, chłopaki – powiedział Andrzej, zdezorientowany atmosferą panującą w pokoju.

– Rozbierz się, spocznij. Zaraz cię wprowadzę w sytuację – poinformował Bury, lekko odchylając się od biurka.

Kiedy Andrew powiesił kurtkę na oparciu krzesła, powiedział:

– Jestem gotowy.

– Myślę, że nie tego się spodziewasz – powiedział komisarz, podjeżdżając fotelem do podwładnego.

– Tak? To czym mnie szefie uraczysz? – zapytał mocno zaintrygowany.

Po tych słowach Bury krótko i zwięźle przedstawił Andrzejowi sprawę raportu. Przekazał mu jedynie informację o interwencji Starego i zaawansowanych pracach laboratorium. Porwanie żony Młodego celowo przemilczał.

– Kurwa! Ale cwaniak z tego Starego. Można było się tego po nim spodziewać. I co teraz, szefie? – zapytał Andrew, wpatrując się w Burego.

– Nic, musimy czekać.

– Oj, czuję, że będzie się działo – powiedział Andrew.

Młody nie odezwał się słowem.

ROZDZIAŁ 65

AGA LEŻAŁA na materacu i nic nie czuła. Próbowwała poruszyć nogą, potem zdrową ręką, ale mózg nie wykonywał jej poleceń. W końcu się poddała. Patrzyła przed siebie w ciemną przestrzeń i nie robiła nic. Już nie zastanawiała się, czy Franek ją odnajdzie i uratuje. Jej nadzieja wygasła z ostatnim ciosem oprawcy. Wtedy zdała sobie sprawę, że to już nigdy nie nastąpi, że już nie spotka się z ukochanym mężem. Teraz pragnęła już tylko jednego – umrzeć. Była przekonana, że tylko śmierć może przynieść jej uwolnienie od cierpienia i udręki, w których tkwiła od kilkunastu dni. Nie miała już siły na jakąkolwiek walkę. Choć nie należała do osób żarliwie się modlących, to teraz w swoich myślach zwróciła się do Boga.

– Kiedy zabierzesz mnie do siebie? – zapytała i przymknęła powieki, by uwolnić łzy napływające do oczu.

ROZDZIAŁ 66

DOCHODZIŁA DZIESIĄTA. Młody, Andrew i Bury nadal siedzieli w pokoju. Grobowa cisza niepokojąco wypełniała przestrzeń, wróżąc apokaliptyczne następstwa ich spiskowania. Jedynie z korytarza dochodziły głosy pracowników przemierzających korytarze komendy oraz hałas samochodów przejeżdżających ulicami miasta. Komisarz od rana zastanawiał się, jak bardzo powinien Andrzeja wprowadzić w sprawę. Dołączenie kolejnej osoby stanowiło jeszcze większe ryzyko niepowodzenia. Z drugiej jednak strony mogło być bardzo pomocne na dalszym etapie śledztwa. Prawda była taka, że długo z Młodym nie zdołają ukryć swoich działań i prędzej czy później Andrzej zacznie zadawać niewygodne pytania. Ostatecznie Bury uznał, że lepiej będzie temu zapobiec i na własnych zasadach wprowadzić go w szczegóły.

– Andrzej, należy ci się pewne sprostowanie – rzucił, przesywając ostrym cięciem ciszę panującą w pokoju.

Zaskoczony podwładny podniósł wzrok znad komputera i spojrzał na komisarza.

– Czekamy na raport z laboratorium, ale sprawa wygląda nieco inaczej, niż myślisz ... – W tym momencie Bury zaczął długą opowieść i wprowadził policjanta w aktualną sytuację.

Tymczasem Młody, który nawet przez moment nie odważył się spojrzeć na Andrzeja, czuł jak z nerwów krew tężeje mu w żyłach,

a pot skrapia czoło. Starał się skupić na pracy, jednak było to niewykonalne. Bury i Andrzej co chwilę ukradkiem zerkali w jego stronę, co go obezwładniało. Najchętniej opuściliby pokój i uciekł daleko stąd, gdzie mógłby się zaszyść, odciąć od świata i ludzi, skazać na głęboki ascetyzm. Kiedy poczuł, jak jego umysł wypełnia głębokie rozgoryczenie i zwątpienie w szczęśliwy koniec, odcięcie się od tego, co działo się tuż obok niego, było dużo łatwiejsze. W końcu odgrodził się wysokim murem zobojętnienia. Było mu już wszystko jedno, jak go oceniają, co o nim myślą i jaką ostatecznie poniesie karę. Bo co do tego, że konsekwencje będzie musiał ponieść, nie miał żadnych wątpliwości. Teraz liczyło się tylko to, żeby wreszcie otrzymali raport i mogli zacząć działać. Był przekonany, że to ostatnia chwila na uratowanie Agi.

Kiedy Bury skończył swoją przemowę, Młody kątem oka zobaczył Andrzeja zmierzającego w jego kierunku. Napiął całe ciało i znieruchomiał, spodziewając się, że ten zaraz na niego naskoczy, zacznie mu robić wyrzuty i pouczać. W tym momencie nie zniósłby tego. Przygotowany na najgorsze, nagle poczuł jego rękę na swoim ramieniu, a potem usłyszał:

– Stary, bardzo mi przykro. Będziemy robić wszystko, by ci pomóc i jak najszybciej odnaleźć twoją żonę.

Młody, zaskoczony tą deklaracją, odwrócił głowę i spojrzał na niego wzrokiem przepełnionym rozpaczą i bezgranicznym strachem.

– Dziękuję – powiedział cicho. Nic więcej nie był w stanie z siebie wydusić, ale jego serce wypełniła wielka ulga. Wreszcie ciężar swojej tajemnicy zrzucił z pleców. Poczuł, że w tym wielkim nieszczęściu nie jest już sam.

Dochodziło południe, a oni nadal czekali na raport. Młody już nie był w stanie usiedzieć w miejscu. Nerwowo krążył po pokoju i co chwilę zerkał na zegarek. „Ile to będzie jeszcze trwać?!” – krzyczał w myślach. Bury co rusz zerkał na niego, aż w końcu powiedział:

– Uspokój się, i tak to nic ci nie da.

– A co jeśli zakrwawiona chusteczka nic nie wniesie? Raport nie wykaże zgodności z żadnym naszym podejrzanym? – Młody gorączkowo zaczął wyciszać pytania, na które odpowiedź mogła wróżyć wyłącznie katastrofalną przyszłość. – Jeszcze trochę, i nie wytrzymam tego napięcia! Zrobię coś naprawdę głupiego!

– Nie panikuj. Postaraj się opanować. Nie rób żadnych pochopnych i nieprzemyślanych ruchów.

– Już nie daję rady! To jest silniejsze ode mnie! Już nie jestem w stanie nad sobą panować! Ta cała sytuacja mnie miazdzy... I to dosłownie. Mam wrażenie, że zaraz zabraknie mi powietrza i się uduszę! Czy w ogóle jesteście w stanie to pojąć?! – wykrzyczał zdenerwowany Młody, a potem spojrzał na Andrzeja, który w tym momencie przerwał pracę i bezceremonialnie zaczął mu się przyglądać.

– Szef ma rację. Wyluzuj trochę. Nerwy tu nic nie działają. Mogą jedynie zaszkodzić, a przecież tego byś nie chciał, prawda?

W tym momencie Młody spojrzał na Burego, potem znowu na Andrzeja i podniesionym głosem powiedział:

– Czy wy w ogóle wyobrażacie sobie, co ja czuję? Co ja mam teraz w głowie!? Nie macie o tym najmniejszego pojęcia! Siedzicie sobie przy biurkach, w najlepsze pracujecie, a tymczasem moje życie się wali i zamienia w pył! Być może moja ukochana umiera w męczarniach, może nawet już nie żyje, a wy każecie mi się opanować i spokojnie czekać?! Jak mam to zrobić?! No jak?!

Bury wstał i już się zbierał, by zareagować na wybuch Młodego, kiedy nagle rozdzwonił się jego telefon. Młody i Andrew od razu utkwili wzrok w komisarzu.

– Słucham, Bury.

Na dźwięk słów szefa ciało Młodego przeszył zimny dreszcz. Spodziewał się, że ta rozmowa może przesądzić o wszystkim. Rozdygotany nie spuszczał z niego wzroku, śledząc jego miny i analizując każde wypowiedziane przez niego słowo. Kiedy tylko Bury skończył rozmowę, Franek momentalnie do niego doskoczył. Potrzęsając go za ramię, w panice zapytał:

– Szefie, mów! Czy coś wiadomo?! Będzie raport?!

– Już wysłał. Powinienem mieć ekspertyzę już na mailu – powiedział Bury, uwalniając się z uścisku Młodego.

Po tych słowach usiadł przy biurku i spojrzał na monitor. Franek i Andrew stanęli za nim, starając się coś dostrzec na ekranie. Nie minęło kilka minut, kiedy cała trójka już czytała raport nadesłany z laboratorium. Franek szybko zauważył, że dokument nie jest jeszcze kompletny, ale zawiera wszystkie analizy dokonane przez sekcję chemiczną oraz sekcję daktyloskopii i traseologii. A to było dla nich najistotniejsze. Przeskanował wzrokiem zapisy o technicznych aspektach mikroskopowych pomiarów śladów i pobranych próbek, a potem szybko przeszedł do wniosków, gdzie spodziewał się znaleźć najistotniejsze informacje. Laboratorium dysponowało danymi wszystkich osób, których bezpośrednio dotyczyło śledztwo, ze szczególnym uwzględnieniem nazwisk potencjalnie podejrzanych osób. „Tu musi coś być” – pomyślał zniecierpliwiony Młody, którego niespodziewanie zaczęła ogarniać nadzieja. Trzymając się tej cienkiej i delikatnej nici, wmawiał sobie, że ekspertyza wykaże zgodność z którąś z nich. Już po niespełna minucie dotarł do zapisów, które potwierdziły jego, wydawałoby się, czcze życzenie. W ostatnim fragmencie raportu – w kluczowych wnioskach – podane było nazwisko mężczyzny z ich czarnej listy. Wpatrywał się w nie i nie dowierzał. Dlaczego akurat jego oprawca chciał obciążyć całą winą? Nie miał pojęcia, jak wszystkie elementy tej

zagadki ze sobą połączyć. Czuł mętlik w głowie i mnóstwo wątpliwości wypełniło jego myśli. Czy to możliwe? W pewnym momencie spojrzał na Burego i Andrzeja, licząc, że któryś z nich konstruktywnie to wyjaśni i poukłada w sensowną całość. Jednak ich miny również wskazywały na niemałe zaskoczenie. Bury spojrzał na niego zdziwionym wzrokiem, nie komentując tego nawet słowem. „On też nic z tego nie rozumie” – uznał zdezorientowany Młody.

ROZDZIAŁ 67

- **PTASZYŃSKI?** O co w tym chodzi? – zapytał skołowany Andrew, wrywając tym samym Franka i Burego z pierwszego szoku.

- Szefie, szkoda czasu – rzucił Młody pełen desperacji w głosie. – Musisz szybko załatwić nakaz aresztowania. Trzeba go przymknąć i przycisnąć. Wtedy sam nam wszystko wyjaśni. On powinien wiedzieć, kim jest porywacz i dlaczego chce akurat jego w to zrobić. Co najważniejsze, może też się domyśla, gdzie Agnieszka jest przetrzymywana.

- Dobra! – rzucił podekscytowany Bury. Czuł, że przełom w sprawie zbliża się wielkimi krokami. – Zajrzę do Starego, powiem mu, jak się sprawy mają, i potem zadzwonię do Branickiego. Mam nadzieję, że w tej sytuacji nie będzie problemu z nakazem. – Po tych słowach wyszedł z pokoju.

Kiedy za komisarzem zamknęły się drzwi, Andrzej natychmiast wczuł się w rolę prawdziwego dochodzeniowca i podjął dyskusję z Frankiem.

- W to, że porywaczem jest ten cały Jeremi, i że to on dokonał wszystkich tych morderstw, byłbym w stanie uwierzyć, ale że to on jest kozłem ofiarnym, to nie mogę pojąć. Do tego jeszcze te znaki satanistyczne na ścianach. To się nie trzyma kupy. O co w tym chodzi? Co jest grane? – powtarzał w kółko Andrzej. – Masz na to jakiś pomysł? – zapytał Młodego.

– Gdybym znał odpowiedzi na te wszystkie pytania, to na pewno nie stałbym w miejscu, w którym jestem teraz. Uważam podobnie jak ty, że to wszystko jest chore i nie ma sensu. Jeżeli już, to właśnie Ptaszyński ma powody do tego, by się mścić i robić tak bestialskie rzeczy. Kiedy po raz pierwszy go spotkałem, od razu wyczułem, że coś z nim jest nie tak. Wrogość biła od niego na kilometr. Patrzył na mnie, jakbym zabił mu ojca. Jestem przekonany, że nienawiść ma we krwi i wrogo traktuje każdego, kto staje mu na drodze. Nieźle musiał komuś zajść za skórę, skoro ktoś uknuł tak chorą intrygę, by go na lata zamknąć w więzieniu.

– To musi być ktoś z przeszłości. Zanim trafił za kratki, na pewno kogoś nieźle wykiwał. W takim półświatku często się tak dzieje. Jeden drugiego utopiłby w łyżce wody.

– Z tego, co pamiętam, to on został wykiwany przez swoich kompanów i prędzej bym stawiał na to, że to on mógłby się mścić. Ale na to wychodzi, że jakiś jego stary kumpel realizuje swoje wynaturzone wizje i chce w to wszystko zrobić Ptaszyńskiego. Znalazł sobie gościu niezły sposób, żeby upiec dwie pieczenie na jednym ogniu, ale wiesz, nie mam ochoty już sobie tym głowy łamać. Chciałbym już Ptaszyńskiego dopaść i wyciągnąć z niego informację, gdzie może być Agnieszka. – Zniecierpliwienie coraz bardziej dawało się wyczuć w głosie Młodego.

– Myślisz, że wie, gdzie ona jest? – zapytał niepewnie Andrew.

– Mam taką nadzieję. Prawdę mówiąc, nie biorę pod uwagę innej opcji – odpowiedział Franek, nerwowo stukając długopisem o blat biurka.

Nagle ich rozmowę przerwał Bury.

– Załatwione. Za pół godziny ruszamy.

Młody poczuł nerwowy skurcz w żołądku. Z ulgą i jednocześnie z przestraczeniem spojrzął na szefa.

ROZDZIAŁ 68

JEREMI OD RANA czuł ogromne podniecenie. Wielkimi krokami zbliżał się moment, na który tak długo czekał. Konfrontacja, do której miesiącami się przygotowywał, wreszcie miała nastąpić i dać mu upragnione spełnienie. Wziął do ręki niewielki plecak i zaczął pakować najpotrzebniejsze rzeczy: nóż sprężynowy, telefon, zapasowy magazynek i plik banknotów. Kiedy zasunął suwak, dotknął broni tkwiącej za paskiem od spodni i pogłaskał ją, jakby była najdrogocenniejszym skarbem. Z wielkim namaszczeniem ją wyjął i sprawdził, czy jest naładowana. Popatrzył na nią z uznaniem i przepełniony optymizmem z powrotem włożył ją za pasek. Założył kurtkę i spojrzał na swoje odbicie w szybie. Uśmiechnął się, dodając sobie otuchy i pewności siebie. Musiało mu się udać, był tego pewien. Plan działania miał perfekcyjnie opracowany, nie mogło nie wypalić. Jeszcze raz przyjrzał się swojemu niewyraźnemu odbiciu i odruchowo strzepnął niewidzialny pyłek z ramienia. Pełen pozytywnych myśli wziął bagaż do ręki, zarzucił go na plecy i gotowy do wyjścia stanął tuż pod drzwiami. Kiedy dotknął klamki, nagle jakaś potężna siła naparła na drzwi i wepchnęła go na środek mieszkania. Jak długi padł na ziemię i mocno uderzył się w tył głowy. Przeszywający ból przeszył mu czaszkę, a oszołomienie zagościło w nim na dobre.

– Witaj.

Zdezorientowany przez moment nie wiedział, co się dzieje. Podniósł głowę i ujrzał twarz mężczyzny, którego nie był w stanie rozpoznać. Rozmazany obraz na dobre wypełnił jego głowę.

– Nie poznajesz mnie? – zapytał nieproszony gość.

Jeremi zebrał się w sobie, intensywnie przetarł oczy i zamrugał. Kiedy widzenie nieco mu się poprawiło, zaczął się intensywnie przyglądać. W pewnym momencie zdumienie wymalowało się na jego twarzy.

– Czarny? – zapytał z niedowierzaniem.

– A kto by inny, jak nie ja – powiedział zadowolony mężczyzna.

– Trochę się zmieniłeś... Inny kolor włosów, ten zarost. Na ulicy bym cię nie poznał. – Jeremi starał się nawiązać koleżeńską rozmowę.

– Cóż, między innymi i ty przyczyniłeś się do tego, że musiałem zmienić wygląd.

Jeremi zebrał siły, by wstać z podłogi. Nie było to łatwe, ponieważ od uderzenia mocno kręciło mu się w głowie. Kiedy stanął naprzeciwko swojego kumpla, nagle dostrzegł wycelowanego w siebie walthera.

– Co ty robisz?! – zapytał zaskoczony. Zupełnie nie wiedział co myśleć o niespodziewanej wizycie swojego kompana.

– Długo na ten moment czekałem.

– Nie bardzo rozumiem – powiedział zdezorientowany Jeremi. Nie mógł pojąć, w jaki sposób jego kamrat, z którym miał wiele wspólnego lata temu, tak szybko go odnalazł. Jego zaskoczenie i rozczarowanie były tym większe, że on sam miał go dopaść i jako pierwszy wyrównać rachunki. To temu poświęcił ostatnie dni w więzieniu. Skrupulatnie usunął plan krwawej zemsty. Wiele scenariuszy rozważał, ale takiego rozwoju wypadków nie przewidział. Był wściekły, czego nie był w stanie ukryć. Delikatnie się poruszył, żeby sprawdzić, czy jego broń jest na miejscu. Musiał

natychmiast opracować plan „B” i jak najszybciej wprowadzić go w życie.

– Tylko spokojnie. Odrzuć plecak na bok i stań nieruchomo. – Czarny podszedł do Jeremiego. – Łapki do góry! – rzucił ostro i zaczął go przeszukiwać. Od razu wyczuł broń, którą Jeremi trzymał za paskiem u spodni. Wyjął ją i schował do torby, z którą przyszedł. – Nic się nie zmieniłeś – powiedział, kiedy zabierał broń. – Zawsze przygotowany, co? – Złośliwie zachichotał, a potem cały czas trzymając kumpla na muszce, rozkazał:

– Siadaj przy stole! Tylko bez gwałtownych ruchów. Powoli, żebym nie musiał tego użyć – rzekł, wskazując na swojego walthera.

– Powiesz, o co chodzi? – Jeremi czuł się coraz mniej pewnie.

– Kiedy dowiedziałem się, że wychodzisz z paki, uznałem, że to będzie idealny moment na zamknięcie pewnego rozdziału.

– Tylko bez ogródek i bez zbędnych wstępów... Wał prosto z mostu. Czego ode mnie chcesz?!

– Tego, co mi się należy – rzucił Czarny bez zastanowienia. – Chcę żyć, ale nie w ukryciu, nie rozglądając się cały czas wokół siebie, bojąc się jutra, tego, co w każdej chwili może nastąpić. Nie uśmiecha mi się spędzić reszty życia za kratami. Wszystko, tylko nie to. Jestem zdeterminowany, oddałbym wiele, jak nie wszystko, by móc znów normalnie żyć.

– A co ja mam z tym wspólnego? – zdezorientowany Jeremi obserwował każdy ruch swojego kompana.

– Ty i Gruby byliście dla mnie zagrożeniem, a ja, powtarzam, nie chcę iść do więzienia! Wiesz, co to znaczy żyć w ukryciu? Udawać kogoś innego? Cały czas grać? Nie być sobą? Nie! Ty nawet nie masz pojęcia, o czym ja mówię. Już mam tego dość! Albo wszystko, albo nic. Życie albo śmierć.

– Przecież to ty okradłeś mnie ze wszystkiego, a potem uciekłeś i pozostawiłeś na pastwę policji. Tak się nie robi kumpłowi. Czy nie

uważasz, że to mi się coś należy, przynajmniej jakieś wyjaśnienie?! – zapytał Jeremi z wyrzutem. – Tymczasem ty ni stąd, ni zowąd pojawiaasz się tu i gadasz od rzeczy!

– Tobie ma się coś należeć? Dobre żarty! A to niby dlaczego? To ja byłem najsprytniejszy i najrozsądniejszy z naszej trójki. Patałachy jak ty, kompletnie pozbawione szarych komórek, kończą w kiciu. Ja kasę miałem, i mam nadal, ale przez ciebie i tego popaprańca, Grubego, przez te wszystkie lata nie mogłem z niej korzystać, przynajmniej na tyle, na ile bym chciał. Ciągle się ukrywałem, by nie skończyć jak wy. Musiałem z wielu rzeczy zrezygnować, i do tego zrobić z siebie pajaca, zmienić swój wygląd. Ale wiedziałem, że nadejdzie moment, kiedy to wszystko się skończy. I to mnie napędzało do działania i dawało wiarę w lepsze jutro. W jutro po wyeliminowaniu Grubego i ciebie – dorzucił.

– Czy to ty załatwiłeś Grubego? – zapytał Jeremi. Czuł, jak grunt osuwa mu się spod nóg.

– A jakże. Jego żonkę i córcię też – zachichotał Czarny.

– Ale dlaczego one?! Przecież nie miały z tym nic wspólnego.

– Żonka sama tego chciała. Głupia wstawiła się za Grubym i się doigrała, a młoda, cóż, lubię młode, niewinne ciała. Dają niezłą frajdę – powiedział z zadowoleniem mężczyzna, macając się po kroczu. Po chwili, cały czas trzymając Jeremiego na muszce, dodał: – Dla twojej informacji, bo i tak już mi bardziej nie zaszkodziś, jeszcze dwie kobiety potraktowałem w podobny sposób, ale w tym przypadku nie kierowałem się żadnym specjalnym motywem. Po prostu miałem taki kaprys, a wiesz, dlaczego ci o tym mówię?

Jeremi, zszokowany tym, co usłyszał, zdołał tylko pokręcić głową. Ze zdumieniem wpatrywał się w Czarnego. Długo na odpowiedź nie musiał czekać.

– Żebyś wiedział, za co będziesz siedział do końca swojego marnego życia.

– Ja?! O czym ty mówisz?! Powaliło cię?! – zdenerwowany Jeremi krzyczał. Już wiedział, że to spotkanie dobrze się nie skończy.

– Już się postarałem, żeby policja nie miała kłopotu z odnalezieniem sprawcy tych morderstw – powiedział Czarny i szeroko się uśmiechnął. – To był świetny pomysł, a jeszcze lepsze było wcielenie go w życie.

– Kurwa! Ty naprawdę jesteś chory. Nic na mnie nie masz!

– Chyba nie sądzisz, że zrobiłbym to bez przygotowania? W przeciwieństwie do ciebie ja rozum mam i często z niego korzystam. Nie ma co tracić czasu. Nie mam ochoty na czcze gadki. Siadaj przy stole! – rozkazał, cały czas trzymając Jeremiego na muszce. Ostre riposty Ptaszyńskiego nie robiły na nim wrażenia.

„Co on kombinuje? Do czego zmierza?” – panicznie zastanawiał się Jeremi, ostrożnie siadając przy stole. Nie spuszczał Czarnego z oczu. Śledził uważnie każdy jego ruch.

– Waldek, w co ty grasz? Kumpli tak się nie traktuje... – rzucił łagodnie, licząc, że może w ten sposób kupi sobie trochę czasu, a być może Czarny spuści nieco z tonu i zrezygnuje ze swojego pierwotnego planu. – Posłuchaj, dogadajmy się. Jeszcze możemy ubić interes. A może coś razem wykombinujemy i obaj coś ugramy? Będzie i wilk syty, i owca cała. Ja pary nie puszcze, zapewniam cię. Przeszłość podkreślmy grubą kreską.

– Nie gadaj bzdur! Ty i interesy. To ostatnia rzecz, jaką bym z tobą zrobił. Musiałbym już całkowicie stracić rozum. Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego. Rozumiesz, co do ciebie mówię? Nie przeginaj i nie wystawiaj mojej cierpliwości na próbę. Masz tu... i pisz – powiedział Kościerzyński, wyciągając z torby złożoną kartkę i długopis.

Potem zaczął dyktować:

– Ja, Bogdan Ptaszyński, przyznaję się...

Jeremi szybko przerwał ten monolog. Nie potrafił ukryć swojej irytacji.

– Chyba nie sądzisz, że to napiszę?!

– Radzę ci, żebyś to zrobił.

– Bo co?

– Bo cię zabiję. Po prostu – wyznał bez pardonu Czarny i przystawił Jeremiemu pistolet do skroni. – Liczę do trzech! To twoja ostatnia szansa. Wiesz, że nie rzucam słów na wiatr...

Jeremi odwrócił się w kierunku kumpla, a potem nie zastanawiając się długo, całym swoim ciałem napał na niego. Momentalnie obydwoj znaleźli się na podłodze i zaczęli się szamotać. Czarny podczas upadku wypuścił broń z dłoni. Jeremi dostrzegł w tym swoją szansę. Postanowił błyskawicznie się do niej doczołgać. Jednak już po pierwszej próbie przekonał się, że jego stary kumpel jest w doskonałej kondycji fizycznej. Czarny przygniótł Jeremiego swoim ciałem, przyłożył wielkie dłonie do jego szyi i zaczął dusić. Jego silny ucisk spowodował, że przed oczami Jeremiego pojawiły się mroczki. Jeszcze ostatkiem sił spróbował zrzucić z siebie oprawcę, jednak bezskutecznie. Czuł, jak w okamgnieniu gasną ostatnie przebłyski świadomości. Czyżby to był już jego koniec? W pewnym momencie Czarny niespodziewanie rozluźnił uścisk. Oniemiały i zdezorientowany Jeremi zaczął łapczywie chwycać powietrze. Na sekundę otworzył oczy, ale jak się zaraz okazało, tylko po to, by zobaczyć, jak jego kumpel sięga po pistolet leżący na ziemi. Potem tylko zamknął oczy, bo wiedział, co zaraz nastąpi.

ROZDZIAŁ 69

KIEDY MŁODY, Bury i Andrzej wbiegali po schodach kamienicy przy Wiśniowej, nagle usłyszeli strzał. Spojrzeli po sobie, a potem ile sił w nogach ruszyli pędem na górę. Pod drzwiami zaczęli nasłuchiwać, starali się wyłowić podejrzone odgłosy. Jednak panowała grobowa cisza. Bury wyciągnął glocka i delikatnie nacisnął klamkę. Drzwi nie były zamknięte. Kiedy bezszelestnie się uchyliły, spojrzął na Młodego i Andrzeja i pokazał ruchem ręki, że wchodzi do środka. Policjanci, idąc śladem przełożonego, wyjęli broń i powoli ruszyli za nim. Nauczeni doświadczeniem postanowili zabezpieczać tyły Burego przed ewentualnym atakiem. Kiedy weszli do mieszkania, ich oczom ukazał się obraz, którego się nie spodziewali. Na ziemi w wielkiej kałuży krwi leżał martwy Jeremi z przestrzeloną klatką piersiową i wzrokiem utkwionym w sufit. Przy stole siedział mężczyzna i celował w ich stronę. Na muszce miał Burego.

– Dzień dobry, panowie – powiedział. – Widzę, że nie tego się spodziewaliście. Jeśli planowaliście wziąć Ptaszyńskiego na spytki, to odrobinę się spóźniliście. Jego czas właśnie minął.

– Co tutaj robisz, Woliński? – zapytał Bury, kierując w jego stronę swojego glocka. Młody i Andrew przypatrywali się tej scenie z niedowierzaniem i celowali broń w kierunku mężczyzny.

– Woliński, Czarny lub Kościerzyński, to ja, we własnej osobie, i nazywaj mnie, jak chcesz. A odpowiadając na twoje pytanie: wystawiam swój rachunek – poinformował niezrażony trzema lufami wycelowanymi w jego stronę.

– O czym ty mówisz? – zapytał komisarz.

– Nie wyszedł plan „A”, zatem muszę wdrożyć plan „B”. – W tym momencie Czarny wstał, ale cały czas trzymał Burego na muszce.

– Nie ruszaj się! – krzyknął Bury.

Czarny, jakby nie słysząc tych słów, powiedział:

– To Jeremi miał za to wszystko beknąć, ale trochę pokrzyżował mi plany. Teraz leży tu jak zdechły pies, ale zasłużył na to.

– Gdzie jest moja żona?! – odezwał się nagle Młody.

Czarny skierował się do niego i z politowaniem na niego spojrział.

– Chciałbyś to wiedzieć, co? – rzucił z satysfakcją w głosie. – Nie zdradzę ci tej tajemnicy. Musisz sam ją odnaleźć, żywą bądź martwą. To już zależy od ciebie, jak szybki i przebiegły będziesz. Umiesz czytać między wierszami? Jeśli tak, to sobie z tym poradzisz. To nie mój problem. Teraz muszę się zająć czymś innym.

– Błagam! Nie mam pojęcia, gdzie możesz ją przetrzymywać. Daj choć jedną małą wskazówkę! – wykrzyczał zrozpaczony Młody.

– Rusz trochę głową, młody człowieku. Przypomnij sobie, o którym miejscu wspominał nasz fotograf, a mój przełożony, kiedy go przesłuchiwałeś.

– Pojedziesz z nami – powiedział Bury i zrobił krok w kierunku Wolińskiego.

– Nie zbliżaj się do mnie! – krzyknął Czarny i się cofnął. – A wam chłopaki radzę położyć gnaty na ziemi. Tylko pomału, żeby was rączki nie zaswędziały. W przeciwnym razie wasz szefuńcio skończy marnie.

Policjanci zawahali się, popatrzyli na siebie i nie chcąc narażać życia przełożonego, bez sprzeciwu wykonali polecenie.

– Grzeczni chłopcy. A teraz przejdźcie na prawo i połóżcie się na ziemi. O, tak. Jak miło się z wami współpracuje. I rączki za głowę.

Bury cały czas stał nieruchomo i obserwował uważnie każdy ruch Czarnego, który kopnął glocki policjantów w kąt pokoju.

– Po co ten cyrk? Poddaj się i pojedź z nami. Tak będzie najlepiej dla ciebie.

– Nigdzie się stąd nie ruszę – powiedział i niespodziewanie przystawił sobie broń do skroni.

– Co ty robisz?! Odlóż tę broń! – Bury z wściekłością wpatrywał się w Czarnego.

– Wykonuję plan „B” – rzekł Woliński i nacisnął spust.

Spanikowany Franek doskoczył do niego i nie zważając na powiększającą się kałużę krwi, zaczął potrząsać jego martwym ciałem.

– Gdzie ona jest?! Gdzie?!

– Przestań. On nie żyje – powiedział spokojnie Bury, chociaż w środku aż trząsał się ze zdenerwowania.

– Teraz jest już za późno! Nie znajdziemy jej! – krzyczał zrozpaczony Młody.

– Franek, weź się w garść i posłuchaj. Podobno Bystrzycki wspominał nam o miejscu, które powinniśmy sprawdzić. Przynajmniej tak twierdził Woliński. Jeszcze raz przejrzymy zeznanie fotografa i dowiemy się, co to za miejsce. Wtedy tam pojedziemy – zapewnił Bury, tłumacząc wszystko Młodemu jak dziecku.

– Znajdziemy Agnieszkę – dodał Andrew, by uspokoić kumpla.

– Zaraz się tym zajmiemy, ale najpierw muszę wezwać chłopaków, żeby zabezpieczyli to wszystko – powiedział Bury, wskazując na ciała leżące w zastygających kałużach krwi.

– Wolał zdechnąć niż iść za kratki – uznał Andrew. – Wszystko musiało być na jego warunkach. Niezłe to sobie wymyślił.

– Ależ zdesperowany gość.

– Zdesperowany jak zdesperowany, ale w kiciu siedziałby do usranej śmierci i z ukrytej kasy użytku by nie zrobił. Wybrał więc inną drogę.

– Szlag z nim! – rzucił Bury i chwycił za telefon.

W tym czasie Młody podszedł do okna i spojrzął na ulicę. Nie było jeszcze późno, ale na zewnątrz już zmierzchało. Co druga latarnia uliczna nie świeciła, a te, co działały, dawały skąpe światło. Wszędzie panowała szarość i dziwna melancholia. Oprócz jednego pijaczka, który drzemał na ławce, na ulicy nikogo nie było. Widok był niezwykle smutny i przytłaczający. Młody poczuł jeszcze silniejsze przygnębienie. „Gdzie jesteś? Jak mam cię odnaleźć?” – głowił się zrozpaczony. Mimowolnie wrócił myślami do przesłuchania Bystrzyckiego, starając się przywołać w pamięci przebieg rozmowy. O jakim szczególnym miejscu wspominał fotograf? Umysł Franka zaczynał pracować na najwyższych obrotach. „Myśl! Myśl! Myśl!” – ponaglał sam siebie. Wtem przyszła mu do głowy pewna teoria. Sam nie wierzył w tak oczywiste rozwiązanie. Czy to możliwe, żeby miał rację?

– Szeffie! – Młody odwrócił się do komisarza, który właśnie skończył rozmawiać przez telefon. – Chyba wiem, gdzie jest Agnieszka!

ROZDZIAŁ 70

BURY Z NIEDOWIERZANIEM spojrział na Młodego i zapytał:

– Gdzie?

– Pamiętasz, jak Bystrzycki mówił o sesji plenarowej, która się odbywała, gdy zabójca wkraczał do gry, mordując rodzinę Domańskich?

– Tak, pamiętam. Wspominał o tym, kiedy mówił o swoim alibi – odpowiedział Bury, a Andrew z zainteresowaniem zaczął się przysłuchiwać ich rozmowie.

– A pamiętasz, gdzie to było? – zapytał Młody.

– Gdzieś pod Warszawą?

– W Bałkowie. Pamiętam to dokładnie, ponieważ Bystrzycki wspomniał, że sesja odbyła się na terenie żwirowni, która jest zlokalizowana na obrzeżach tego miasteczka. Kiedyś prawie tam doszło do skażenia środowiska. Czytałem o tym dużo, dlatego to zapamiętałem.

– I podejrzewasz, że właśnie tam może ją przetrzymywać?

– Tak. Nic innego nie przychodzi mi do głowy. Musimy zaryzykować – powiedział podekscytowany Młody. – Szefie, jedźmy tam! Musimy to sprawdzić!

Bury spojrział na Andrzeja, a ten wzruszył ramionami i rzekł:

– Młody może mieć rację. Warto się temu przyjrzeć.

– Dobra. Pojedziemy, ale najpierw musimy poczekać na techników. W międzyczasie zadzwonię po wsparcie. Lepiej, żebyśmy do tego Bałkowa nie jechali sami. Lepiej być ostrożnym.

Choć Bałkowo nie było daleko od Warszawy, to jednak dojazd zajął im sporo czasu. Padał rześisty deszcz i mocno wiało. Dochodził już wieczór, więc temperatura mocno się obniżyła, powodując ślizgawicę na jezdni. W tych okolicznościach Bury nie mógł jechać szybko. Młody coraz bardziej się denerwował.

– Szefie, czy nie możesz trochę przycisnąć? Jak będziemy cały czas jechać z taką prędkością, to nawet do jutra nie dojedziemy na miejsce – powiedział podminowany.

– A chcesz w ogóle dojechać, czy wolisz wylądować w rowie? – zapytał Bury.

Młody już nic nie powiedział, tylko odwrócił głowę i zapatrzył się w widok rozpościerający się za oknem samochodu. Co chwilę zerkał na zegarek i śledził mijane znaki drogowe, by na bieżąco wiedzieć, ile kilometrów zostało. Kiedy po czterdziestu minutach zobaczył tablicę informującą, że wjeżdżają do Bałkowa, odetchnął z ulgą.

– Wpisz do nawigacji adres tej zwirowni – polecił Bury, rzucając w kierunku Młodego swój telefon. – Jest ciemno jak w dupie i dobrze by było, żebyśmy po omacku nie kręcili się po tej okolicy.

Franek bez sprzeciwu wykonał jego polecenie. Po kilku minutach wyjechali z terenu zabudowanego i znaleźli się w gęstym lesie. Jechali po zabłoconej i nierównej drodze. Było tak ciemno, że Franek nie był w stanie dostrzec nic w promieniu dwóch metrów. Do tego zrobiła się gęsta mgła, która jeszcze bardziej ograniczała widoczność.

– Ludzie! Gdzie ta nawigacja nas prowadzi?! Jeszcze brakuje, żeby samochód tu się rozkraczył – zawołał Andrew.

– Nie kracz! Dodatkowych atrakcji już nie potrzebujemy – upomniał go Bury.

– Już dojeżdżamy. Zostało jakieś osiemset metrów – wtrącił Młody, który już nie mógł usiedzieć w miejscu.

Jak na zawołanie cała trójka zaczęła wypatrywać zabudowań. Udało im się dojrzeć jedynie długą, niekończącą się drogę, pełną kolein i kałuż, którą wlekli się od dłuższego czasu.

– W tych warunkach trochę poczekalibyśmy na hol – powiedział Bury.

Nagle drzewa, które otaczały ich ze wszystkich stron, zaczęły rzednąć, przez co od razu zrobiło się trochę widniej. Aż w końcu ukazała się im żwirownia, która w mroku wyglądała jak wyludniona planeta. Bury zaparkował tuż przy wjeździe, a potem cała trójka wysiadła z samochodu. Młody sięgnął po dużą latarkę i nie czekając na kompanów, ruszył przed siebie. Najpierw skierował się w stronę trzech hałd usypanych ze żwiru i piasku. Głowa mu chodziła na lewo i prawo, by tylko wypatrzeć jakieś zabudowania. Dostrzegł je dopiero, kiedy minął usypiska piachu i głębokie zapadliska wykopane tuż za nimi. Kiedy podszedł bliżej, jego oczom ukazały się dwie drewniane szopy stojące na tle ciemnego lasu. Młody natychmiast ruszył w ich kierunku. Bury i Andrzej pobiegli za nim.

ROZDZIAŁ 71

TUŻ POD DRZWIAMI jednej z szop Młody odbezpieczył pistolet, a potem snop światła skierował na wejście, które było zamknięte jedynie na knebel. Tak uzbrojony, nie czekając na swoich towarzyszy i nie zważając na jakiegokolwiek niebezpieczeństwo, przesunął go i pchnął drzwi. Zaskrzypiały niemilosiernie. Na ten dźwięk zerwało się ptactwo zamieszkujące pod dachem. Młody, nieprzygotowany na te akustyczne doznania, znieruchomiał przestraszony i wyczekiwał, co dalej nastąpi. Kiedy nic się nie wydarzyło, ostrożnie wszedł do środka. W świetle latarki zobaczył jedno duże pomieszczenie. Na środku stała koparka. Oprócz niej niczego innego nie dostrzegł, żadnych okien, schowków czy składzików. Postanowił obejść pomieszczenie, by dokładnie sprawdzić, czy w ścianach nie ma ukrytych przejść. Jednak już po paru minutach przekonał się, że nigdzie tu nie ma podejrzanych kryjówek.

– Trzeba jeszcze sprawdzić podłogę. Może tu będzie włącz do jakiejś piwnicy – zasugerował Bury, który niedawno wraz z Andrzejem dotarł do szopy.

W tym momencie cała trójka jak na zawołanie skierowała światło latarek na ziemię. Na kolanach, niezrażeni faktem, że już po chwili byli cali zakurzeni i w piasku, centymetr po centymetrze sprawdzali podłogę. Niestety i tu niczego podejrzanego nie odkryli.

– To bez sensu. Tutaj nie ma Agnieszki. Musiałem się pomylić. To nie o zwirownię chodziło – powiedział zrozpaczony Młody.

– Cierpliwości! Przecież została jeszcze druga szopa. Najwyższy czas, żeby teraz ją sprawdzić – rzekł Bury, choć w głębi duszy sam walczył z obawami, że i tam nic nie znajdą. Postanowił jednak o tym głośno nie mówić. Nie czekając na odpowiedź, energicznie skierował się do wyjścia. Franek, coraz bardziej zrozpaczony i mocno zaniepokojony efektami dotychczasowych poszukiwań, niczym zbołały pies ruszył za nim. Na końcu ich śladem poszedł Andrzej.

Druga szopa była o wiele mniejsza i podobnie jak pierwsza, składała się tylko z jednego pomieszczenia. Porozstawiane w niej były nieduże maszyny budowlane, było też kilka szpadli, grabi i kilofów przykrytych grubą warstwą kurzu. Młody postanowił przjąć tę samą metodę i rozpocząć poszukiwania od sprawdzania ścian. Skierował w ich stronę snop światła, a potem z namaszczeniem zaczął im się uważnie przyglądać i je dotykać. Kiedy już zbliżał się do końca swoich bezowocnych poszukiwań, usłyszał Andrzeja:

– Tu coś jest! – Andrzej krzyknął podekscytowany i wskazał na podłogę.

Bury i Młody natychmiast znaleźli się obok niego, przypatrując się miejscu, które pokazywał. W blasku latarek, pod warstwą piachu i kurzu, Franek dostrzegł klapę. Bez zastanowienia padł na kolana i nie zważając na brud i dokuczliwy pył, pociągnął za niewielki uchwyt w podłodze. Pokrywa momentalnie odskoczyła. Zobaczyli schody prowadzące do piwnicy.

– Wchodzę! – powiedział Franek bez wahania.

Bury tylko kiwnął głową, a potem zszedł za nim. Po chwili dołączył do nich Andrzej, podekscytowany, że być może wreszcie na coś natrafili. Kiedy znaleźli się na dole, w skąpym świetle latarek dostrzegli długi i wąski korytarz. W powietrzu od razu

wyczuli wilgoć i silny zapach stęchlizny. Po kilku krokach Młody dostrzegł na betonowej ścianie włącznik światła. Natychmiast go przycisnął. Korytarz wypełniło wątle światło z pojedynczych żarówek przymocowanych do sufitu. To wystarczyło, by ocenić miejsce, w którym się znaleźli.

– To chyba jakiś bunkier – powiedział cicho Andrew, a jego głos poniósł się echem po korytarzu.

– Pójdę pierwszy – rzucił Bury.

Szli gęsiego, ostrożnie rozglądając się wokół i wypatrując kolejnego przejścia. Kiedy przeszli około dwieście metrów, zwątpienie znowu ogarnęło Franka.

– To nie ma sensu. To nigdzie nas nie zaprowadzi.

– Co ty w takiej gorącej wodzie kąpany. Musisz się uzbroić w cierpliwość. Już tak daleko zabrnęliśmy, że szkoda byłoby teraz się wycofać. Nie chcesz mieć stuprocentowej pewności? – rzucił Bury.

– Chcę – przyznał cicho Młody.

– No właśnie, ja też chcę. To dawaj. Idziemy dalej. Musimy się przekonać, dokąd ten korytarz nas poprowadzi.

Przeszli kolejnych kilkaset metrów i kiedy Franek otwierał usta, by po raz kolejny wyrazić swoje zwątpienie, komisarz krzyknął:

– Widzę drzwi!

– Tu też są! – zawołał Andrzej stojący po przeciwległej stronie korytarza, około dziesięć metrów za przełożonym.

– Ja wchodzę tutaj. Ty i Andrzej spróbujcie się dostać tam – nakazał Bury, wskazując na drzwi, przy których stali.

Komisarz, nie zważając na to, czy podwładni posłuchali jego polecenia, bezszelestnie przekręcił gałkę. Drzwi nawet nie drgnęły. Rozczarowany zaczął sprawdzać, w jakim są stanie. Poświecił na każdą ich krawędź, dokładnie obmacał i stwierdził, pełen dobrych myśli, że nie wyglądają na masywne. Zaparł się i całą siłą swego ciała w nie uderzył. Ból natychmiast przeszył jego bark.

Niezrażony tym faktem uderzył po raz kolejny, i kolejny. Aż w końcu usłyszał upragniony dźwięk pękających desek. Prawej części ciała już nie czuł, ale uznał, że było warto ją poświęcić. Po kolejnym parciu drzwi puściły. Trzymając się za obolałe miejsce, ostrożnie stanął na progu pomieszczenia, w którym było jeszcze ciemniej niż na korytarzu. Próbował włączyć swoją latarkę, ale nie zadziałała. Kilka razy nią wstrząsnął, parę razy uderzył o udo, jednak to nic nie pomogło. Nie tracąc czasu na jej naprawę, mocno zniecierpliwiony postanowił bez niej rozejrzeć się po pomieszczeniu. Jedyne jasna poświata z korytarza wpadała do środka. Pełen desperacji uważnie popatrzył na wnętrze. Kiedy dotarł spojrzeniem do lewego rogu, swój wzrok od razu zatrzymał na skrępowanym ciele kobiety, leżącym na brudnym materacu. Oniemiały, powstrzymując się od krzyku, instynktownie przysłonił usta dłonią.

ROZDZIAŁ 72

KIEDY MŁODY i Andrzej usłyszeli hałas, szybko ruszyli w kierunku Burego. Po kilkunastu sekundach byli już przy nim.

– Co się stało? – zapytał Franek Burego, który blady jak ściana stał na progu pomieszczenia.

– Posłuchaj... – zaczął komisarz, starając się panować nad swoim głosem.

– Co tam znalazłeś? – Młody od razu wyczuł, że jego przełożony ma coś do ukrycia.

– Zrobiliśmy wszystko... – kontynuował Bury.

– Wpuść mnie! – krzyczał Franek, starając się odepchnąć przełożonego, który zagradzał mu wejście.

– Lepiej tam nie wchodzić! Daj sobie wytłumaczyć! – Komisarz nic więcej nie zdążył powiedzieć. Młody z całej siły pchnął go na ścianę, aż ten poczuł ogromny ból w uszkodzonym barku. Przez chwilę nie był w stanie wykonać żadnego ruchu. Młody natychmiast wykorzystał ten moment i wpadł do pomieszczenia. Od razu dostrzegł związane ciało martwej kobiety. Podbiegł do niej z szaleńczo bijącym sercem i z przerażeniem w oczach chwycił ją za ramiona, a raczej to, co z nich zostało – wychudzone kości odziane w strzępy ubrań. Na jego twarzy najpierw pojawił się grymas szoku, potem rozpaczy, a na koniec niedowierzania.

W pewnym momencie, odwracając się do Burego i Andrzeja krzyknął:

– To nie jest Agnieszka! To ktoś inny!

– Pewny jesteś? – zapytał z niedowierzaniem komisarz, stając obok niego i przypatrując się kobiecie.

– Przecież potrafię rozpoznać własną żonę! To nie ona! Jestem tego pewien! Musimy szukać dalej! Chodźmy do drzwi, które znalazł Andrzej. Może tam jest uwięziona – powiedział podekscytowany i nie oglądając się za siebie, wybiegł z pomieszczenia.

Andrzej silnym snopem światła swojej latarki oświetlał to, co zostało z kobiety, i intensywnie się jej przypatrywał.

– Chyba już od dłuższego czasu nie żyje – zauważył.

– Kurwa! Kiedy ją zobaczyłem, od razu pomyślałem, że to żona Franka. Nawet nie przeszło mi przez głowę, że możemy wpaść jeszcze na inne ciało. Powinienem bardziej się jej przyjrzeć... – Bury, wściekły na siebie, próbował się tłumaczyć.

– Kto to może być? – zapytał Andrzej, obserwując uważnie ciało kobiety i puszczając mimochodem słowa komisarza. – Może to ta młoda dziewczyna, którą Bystrzycki polecił agencji modelek jeszcze przed Klarą Domańską? Jak dobrze kojarzę, szefowa agencji mówiła, że dziewczyna zniknęła w podejrzanych okolicznościach. Podobno nagle wyjechała za granicę do swoich rodziców. Tymczasem prawda mogła być zupełnie inna. Zamiast dojechać do ojca i matki, znalazła się tu.

– Ma to sens. Co za pojebana historia! Ciekawe, jakie jeszcze tajemnice kryje ten bunkier? – rzucił Bury i nie czekając na odpowiedź, dodał: – Zostawimy ją technikom. Powinni niebawem tu być. Oni najlepiej się nią zajmą. Chodź! Teraz musimy pomóc Młodemu.

ROZDZIAŁ 73

DRUGIE DRZWI, choć całe z drewna, były znacznie masywniejsze. Ich wyważenie było dla policjantów nie lada wyzwaniem. Młody zaczął desperacko nawoływać Agnieszkę, licząc, że znajduje się za nimi i da jakiś znak życia. Niestety po drugiej stronie panowała grobowa cisza. W końcu Młody i Andrzej rozpędzili się i w tym samym momencie z wielkim impetem uderzyli w drzwi. Nawet Bury z obolałym barkiem nie oszczędzał się i starał się im pomóc. Musieli tę czynność powtórzyć jeszcze kilka razy, żeby wreszcie zawiasy puściły. Kiedy Franek usłyszał wyczekiwany odgłos pękających desek, w jego serce na nowo wstąpiła nadzieja. Ze zdwojoną siłą zaczął kopać w drzwi, aż w końcu kilka belek całkiem się rozpadło. Bez zastanowienia natychmiast wszedł do środka. Pomieszczenie było nieduże, ciemne i cuchnące. Niewiele widział i kiedy już wielka rozpacz zaczęła do niego powracać, nagle w rogu dostrzegł niewielki materac. Skierował na niego światło latarki, a potem powolnym krokiem ruszył w jego kierunku. Kiedy zobaczył, że coś na nim leży przykryte kocem, serce zaczęło mu bić jak oszalałe. Natychmiast podbiegł i zerwał pled. Wtedy jego oczom ukazał się obraz z najgorszych koszmarów. Bury i Andrew oniemieli. Na materacu leżała skulona i niemilosiernie zmaltretowana kobieta. Wyglądała przerażająco. Młodego замуrowało, nie mógł wykonać żadnego ruchu. Stał

nieruchomo i przypatrywał się jej. Pomimo silnej opuchlizny na jej twarzy, rozległych krwiaków i zaschniętych zadrapań natychmiast rozpoznał w niej Agnieszkę. Była naga, a jej całe ciało było mocno pokaleczone. Nie było miejsca, gdzie można by było dostrzec naturalny kolor skóry. Praktycznie każdy jej fragment był fioletowy lub bordowy. Okaleczona dłoń, owinięta poplamionym skrawkiem jasnego materiału, bezwładnie leżała na materacu. Ten przerażający obraz potęgowały zamknięte oczy i to, że dziewczyna w ogóle nie reagowała na to, co się wokół niej działo. Młodemu momentalnie napłynęły łzy. Zszokowany widokiem, przeczuwając najgorsze, ukląkł przy niej, chwycił ją za rękę i delikatnie nią poruszył. Nawet nie drgnęła. Wtedy z jego gardła wyrwał się przerażający, dziki skowyt. W tym momencie jego życie legło w gruzach.

CIĄG DALSZY NASTĄPI

SPIS TREŚCI:

| |
|------------------------|
| <u>Okładka</u> |
| <u>Strona tytułowa</u> |
| <u>Prolog</u> |
| <u>Rozdział 1</u> |
| <u>Rozdział 2</u> |
| <u>Rozdział 3</u> |
| <u>Rozdział 4</u> |
| <u>Rozdział 5</u> |
| <u>Rozdział 6</u> |
| <u>Rozdział 7</u> |
| <u>Rozdział 8</u> |
| <u>Rozdział 9</u> |
| <u>Rozdział 10</u> |
| <u>Rozdział 11</u> |
| <u>Rozdział 12</u> |
| <u>Rozdział 13</u> |
| <u>Rozdział 14</u> |
| <u>Rozdział 15</u> |
| <u>Rozdział 16</u> |
| <u>Rozdział 17</u> |
| <u>Rozdział 18</u> |
| <u>Rozdział 19</u> |
| <u>Rozdział 20</u> |

[Rozdział 21](#)

[Rozdział 22](#)

[Rozdział 23](#)

[Rozdział 24](#)

[Rozdział 25](#)

[Rozdział 26](#)

[Rozdział 27](#)

[Rozdział 28](#)

[Rozdział 29](#)

[Rozdział 30](#)

[Rozdział 31](#)

[Rozdział 32](#)

[Rozdział 33](#)

[Rozdział 34](#)

[Rozdział 35](#)

[Rozdział 36](#)

[Rozdział 37](#)

[Rozdział 38](#)

[Rozdział 39](#)

[Rozdział 40](#)

[Rozdział 41](#)

[Rozdział 42](#)

[Rozdział 43](#)

[Rozdział 44](#)

[Rozdział 45](#)

[Rozdział 46](#)

[Rozdział 47](#)

[Rozdział 48](#)

[Rozdział 49](#)

[Rozdział 50](#)

[Rozdział 51](#)

[Rozdział 52](#)

[Rozdział 53](#)

[Rozdział 54](#)

[Rozdział 55](#)

[Rozdział 56](#)

[Rozdział 57](#)

[Rozdział 58](#)

[Rozdział 59](#)

[Rozdział 60](#)

[Rozdział 61](#)

[Rozdział 62](#)

[Rozdział 63](#)

[Rozdział 64](#)

[Rozdział 65](#)

[Rozdział 66](#)

[Rozdział 67](#)

[Rozdział 68](#)

[Rozdział 69](#)

[Rozdział 70](#)

[Rozdział 71](#)

[Rozdział 72](#)

[Rozdział 73](#)

[Karta redakcyjna](#)

Amantes

ISBN: 978-83-8313-879-4

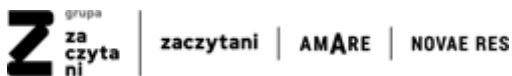
© Katarzyna Grzegorzółka i Wydawnictwo Novae Res 2024

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody Wydawnictwa Novae Res.

REDAKCJA: Katarzyna Darkiewicz

KOREKTA: Angelika Kotowska

OKŁADKA: Grzegorz Araszewski



Wydawnictwo Novae Res należy do grupy wydawniczej Zaczytani.

Grupa Zaczytani sp. z o.o.

ul. Świętojańska 9/4, 81-368 Gdynia

tel.: 58 716 78 59, e-mail: sekretariat@novaeres.pl

<http://novaeres.pl>

Publikacja dostępna jest na stronie zaczytani.pl.

Opracowanie ebooka

Katarzyna Rek